Kalendarz cieszyński

2009

ISSN 1232-2725

KALENDARZ CIESZYŃSKI 1985

Kalendarz cieszyński
1986

Kalendarz cieszyński
1987

Kalendarz cieszyński
1988

Kalendarz cieszyński
1989

Kalendarz cieszyński
1990

Kalendarz cieszyński
1991

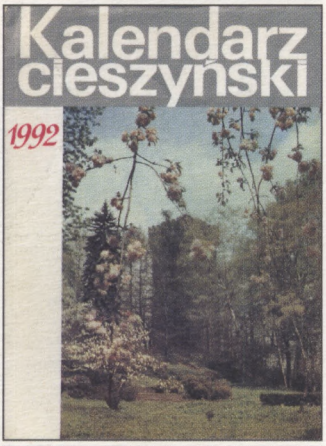
Kalendarz cieszyński
1992

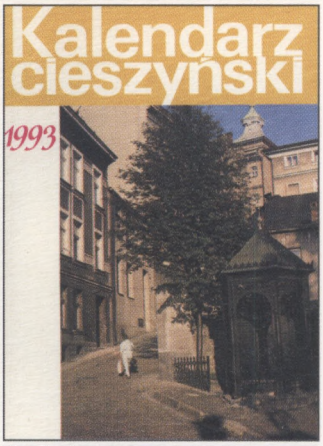
Kalendarz cieszyński
1993

Kalendarz cieszyński
1994

Kalendarz cieszyński
1995

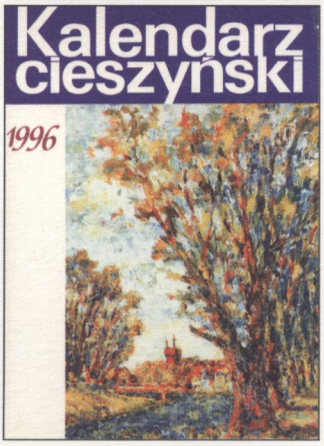
Kalendarz cieszyński
1996

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2009

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2008

Zredagowało Kolegium:
ANDRZEJ OTCZYK (przewodniczący)
KAROL KAJZER
GRZEGORZ KASZTURA
TADEUSZ KOPOCZEK (redaktor techniczny)
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
STANISŁAW ZAHRADNIK

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA
CZII, 81/2009
CZ 6544

Na okładce: Kościół Jezusowy w Cieszynie. Fot. Tadeusz Szafarczyk

W kalendarium wykorzystano winiety z „Księgi adresowej miasta Cieszyna", wydanej na rok 1906 przez Karola Kutzera i spółkę

Autorem zdjęć, wykonanych w pierwszej połowie XX w., a zamieszczonych poza tekstami artykułów, jest znany fotografik cieszyński Tadeusz Kubisz

Przysłowia zaczerpnięto z „Nowej Księgi Przysłów Polskich", PIW, Warszawa 1969—1978

Sto dziewięćdziesiąta ósma publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. (033) 852 16 59
Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Frysztacka 48, 43-400 Cieszyn

K 208/0
18,00

HENRYK JASICZEK

NIE ZDRADZĘ

Górskie łąki pachnące
macierzanką i słońcem,
poziomkami jak starym winem —
z namiętnością tułacza
zawsze do was powracam.
Zawsze mi do was tęskno — Beskidy.

W chleb, stal, węgiel i kwiaty
kraj ojczysty bogaty,
i w pieśni, co krzepią człowieka.
Tylko chwiejny i słaby
ojczyznę swoją zdradzi,
wśród obcych szczęścia czeka.

Pod obcym, dalekim niebem
nie witają go chlebem,
lecz wzgardliwym współczuciem.
Wśród tęsknot, smutku i potu
na drogach bez powrotu
rozumie, co porzucił.

Bo człowiek, jak krzak jałowca,
jeśli go ręka obca
z gór przesadzi w dolinę —
więdnie, żółknie, marnieje,
jeśli rośnie, karleje,
aż zginie.

STYCZEŃ

1 C **Mieczysława, Masława**
2 P Izydora, Makarego
3 S Danuty, Genowefy
4 N **Anieli, Eugeniusza** ◐
5 P Edward, Szymona
6 W Kacpra, Melchiora, Baltazara
7 Ś Juliana, Lucjana
8 C Mścisława, Seweryna
9 P Antoniego, Marcjanny
10 S Jana, Wilhelma
11 N **Honoraty, Feliksa** ○
12 P Arkadiusza, Benedykta
13 W Weroniki, Bogumiła
14 Ś Feliksa, Hilarego
15 C Makarego, Pawła
16 P Marcelego, Włodzimierza
17 S Antoniego, Rościsława
18 N **Małgorzaty, Piotra**
19 P Henryka, Mariusza ◑
20 W Fabiana, Sebastiana
21 Ś Agnieszki, Jarosława
22 C Wiktora, Anastazji
23 P Marii, Rajmunda
24 S Felicji, Rafała
25 N **Tatiany, Miłosza**
26 P Pauliny, Polikarpa ●
27 W Jana, Przybysława
28 Ś Radomira, Walerego
29 C Franciszka, Zdzisława
30 P Martyny, Macieja
31 S Ludwiki, Marceliny

ŚWIĘTA: **1. Nowy Rok**, 6. Objawienia Pańskiego, Trzech Króli — **Święto Epifanii (ewang.)**, 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

Bój się w styczniu wiosny, bo marzec zazdrosny.

Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lato jest postawa.

1 N **Brygidy, Ignacego**
2 P Marii, Mirosława
3 W Błażeja, Hipolita
4 Ś Andrzeja, Józefa
5 C Agaty, Adelajdy
6 P Doroty, Bohdana
7 S Romualda, Ryszarda
8 N **Jana, Piotra**
9 P Apolonii, Cyryla
10 W Elwiry, Jacka
11 Ś Bernadetty, Marii
12 C Eulalii, Modesta
13 P Grzegorza, Katarzyny
14 S Lilianny, Walentego
15 N **Jowity, Faustyny**
16 P Danuty, Julianny
17 W Juliana, Łukasza
18 Ś Konstancji, Maksyma
19 C Arnolda, Konrada
20 P Ludmiły, Leona
21 S Feliksa, Piotra
22 N **Marty, Małgorzaty**
23 P Damiana, Romana
24 W Bogusza, Macieja
25 Ś Cezarego, Wiktora
26 C Aleksandra, Mirosława
27 P Anastazji, Gabriela
28 S Makarego, Romana

ŚWIĘTA: 25. Popielec.

W lutym śnieg i mróz stały,
czynią w lecie upał trwały,
gdy burze, deszcze panują,
dobry plon nam obiecują.

MARZEC

1 N **Albina, Antoniny**
2 P Heleny, Pawła
3 W Kunegundy, Maryny
4 Ś Kazimierza, Łucji
5 C Fryderyka, Wacława
6 P Róży, Wiktora
7 S Pawła, Tymoteusza
8 N **Beaty, Wincentego**
9 P Franciszki, Katarzyny
10 W Cypriana, Marcelego
11 Ś Benedykta, Konstantego
12 C Grzegorza, Bernarda
13 P Bożeny, Krystyny
14 S Matyldy, Leona
15 N **Ludwiki, Klemensa**
16 P Izabeli, Hilarego
17 W Zbigniewa, Patryka
18 Ś Cyryla, Edwarda
19 C Józefa, Bogdana
20 P Klaudii, Wincentego
21 S Benedykta, Lubomira
22 N **Katarzyny, Bogusława**
23 P Pelagii, Feliksa
24 W Marka, Gabriela
25 Ś Marii, Wieńczysława
26 C Emanuela, Teodora
27 P Lidii, Ernesta
28 S Anieli, Sykstusa
29 N **Wiktoryny, Eustachego**
30 P Amelii, Jana
31 W Balbiny, Kornelii

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet.

Ile w marcu rosy na polach znajdują, tyle po Wielkanocy szronów przewidują.

Suchy marzec, maj chłodny, kwiecień mokry — rok niegłodny.

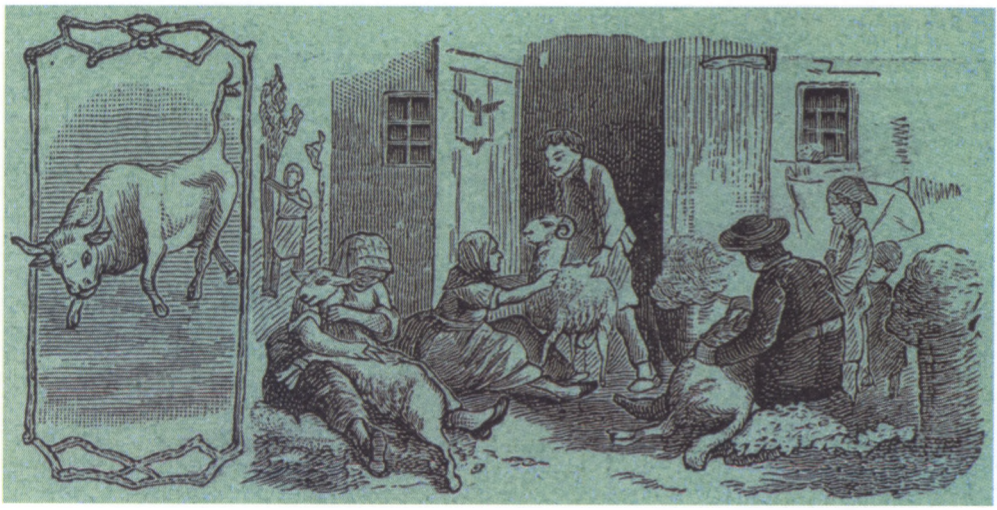

1 Ś Grażyny, Zbigniewa ◐
2 C Franciszka, Władysława
3 P Pankracego, Ryszarda
4 S Izydora, Wacława
5 N Ireny, Wincentego
6 P Celestyna, Wilhelma
7 W Donata, Rufina
8 Ś Dionizego, Januarego ○
9 C Mai, Dymitra
10 P Michała, Makarego
11 S Filipa, Leona
12 N Juliusza, Ludosława
13 P Idy, Przemysława
14 W Justyny, Waleriana
15 Ś Anastazji, Wacława
16 C Julii, Cecyliana ◑
17 P Roberta, Rudolfa
18 S Apoloniusza, Bogusława
19 N Adolfa, Tymona
20 P Agnieszki, Czesława
21 W Anzelma, Feliksa
22 Ś Leona, Łukasza ●
23 C Jerzego, Wojciecha
24 P Aleksego, Grzegorza
25 S Marka, Jarosława
26 N Marceliny, Marzeny
27 P Zyty, Teofila
28 W Walerii, Pawła
29 Ś Piotra, Roberta
30 C Katarzyny, Mariana ◐

ŚWIĘTA: 10. Wielki Piątek (ewang.), **12. Wielkanoc, 13. Poniedziałek Wielkanocny.**

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi,
błogosławieństwo polom przynosi.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina:
już szron roślin nie pościna.

1 P **Józefa, Jeremiego**
2 S Anatola, Zygmunta
3 N **Marii, Antoniny**
4 P Moniki, Floriana
5 W Ireny, Waldemara
6 Ś Jana, Judyty
7 C Ludmiły, Gizeli ○
8 P Stanisława, Wiktora
9 S Bożydara, Grzegorza
10 N **Antonina, Izydora**
11 P Franciszka, Jakuba
12 W Pankracego, Dominika
13 Ś Serwacego, Roberta
14 C Bonifacego, Dobiesława
15 P Zofii, Jana ◑
16 S Andrzeja, Wieńczysława
17 N **Weroniki, Sławomira**
18 P Aleksandry, Eryka
19 W Mikołaja, Piotra
20 Ś Bazylego, Bernarda
21 C Tymoteusza, Wiktora ●
22 P Heleny, Julii
23 S Iwony, Dezyderiusza
24 N **Joanny, Zuzanny**
25 P Grzegorza, Urbana
26 W Eweliny, Filipa
27 Ś Magdaleny, Jana
28 C Augustyna, Jaromira
29 P Magdaleny, Teodozji ◐
30 S Feliksa, Ferdynanda
31 N **Anieli, Petroneli**

ŚWIĘTA: **1. Święto Pracy**, **3. Konstytucji**, 8. Dzień Zwycięstwa, 21. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 26. Dzień Matki, 31. Zielone Świątki. Święto Ludowe.

Gdy w maju plucha,
w czerwcu posucha.

Boże daj, Boże daj,
aby wiecznie trwał nam maj.

1 P Jakuba, Gracjana
2 W Erazma, Marianny
3 Ś Klotyldy, Leszka
4 C Franciszka, Karola
5 P Walerii, Bonifacego
6 S Ingridy, Norberta
7 N Roberta, Wiesława
8 P Medarda, Wilhelma
9 W Pelagii, Felicjana
10 Ś Bogumiła, Małgorzaty
11 C Barnaby, Feliksa
12 P Jana, Onufrego
13 S Antoniego, Lucjana
14 N Bazylego, Walerego
15 P Jolanty, Wita
16 W Aliny, Justyny
17 Ś Adolfa, Laury
18 C Elżbiety, Marka
19 P Gerwazego, Protazego
20 S Bogny, Florentyny
21 N Alicji, Alojzego
22 P Pauliny, Flawiusza
23 W Wandy, Zenona
24 Ś Danuty, Jana
25 C Łucji, Wilhelma
26 P Jana, Pawła
27 S Marii, Władysława
28 N Ireneusza, Leona
29 P Piotra, Pawła
30 W Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, **11. Boże Ciało (kat.)**, 23. Dzień Ojca.

Nie pij w czerwcu piwa młodego,
wina się chroń, miodu mocnego;
jedz sałatę z podróżnikiem,
wodę zdroju pij nachyłkiem.

LIPIEC

1 Ś Haliny, Mariana
2 C Marii, Urbana
3 P Anatola, Jacka
4 S Malwiny, Teodora
5 N Filomeny, Antoniego ○
6 P Dominiki, Łucji
7 W Cyryla, Metodego
8 Ś Elżbiety, Prokopa
9 C Weroniki, Zenona
10 P Amelii, Filipa
11 S Olgi, Pelagii
12 N Gwalberta, Jana
13 P Małgorzaty, Ernesta ◑
14 W Bonawentury, Stelli
15 Ś Henryka, Włodzimierza
16 C Marii, Benedykta
17 P Aleksego, Anety
18 S Kamila, Szymona
19 N Marcina, Wincentego ●
20 P Czesława, Hieronima
21 W Benedykta, Daniela
22 Ś Marii, Magdaleny
23 C Bogny, Apolinarego
24 P Kingi, Krystyny
25 S Jakuba, Krzysztofa
26 N Anny, Mirosławy ◐
27 P Julii, Natalii
28 W Innocentego, Wiktora
29 Ś Marty, Olafa
30 C Julity, Ludmiły
31 P Ignacego, Lubomira

Od lip ciągnie wonny lipiec,
nie daj słonku kłosa przypiec.

Lipcowe deszcze, dla chłopa kleszcze,
a jak pogoda, większa swoboda.

1 S Justyny, Piotra
2 N Marii, Gustawa
3 P Lidii, Nikodema
4 W Dominika, Pankracego ○
5 Ś Marii, Oswalda
6 C Sławy, Jakuba
7 P Doroty, Kajetana
8 S Cypriana, Dominiki
9 N Rolanda, Romualda
10 P Borysa, Wawrzyńca
11 W Filomeny, Zuzanny ◑
12 Ś Klary, Lecha
13 C Diany, Hipolita
14 P Alfreda, Euzebiusza
15 S Marii, Stefana
16 N Joachima, Rocha
17 P Jacka, Anity
18 W Heleny, Klary ●
19 Ś Bolesława, Juliana
20 C Bernarda, Samuela
21 P Joanny, Franciszka
22 S Marii, Cezarego
23 N Apolinarego, Filipa
24 P Bartłomieja, Jerzego
25 W Luizy, Ludwika ◐
26 Ś Marii, Wiktora
27 C Cezarego, Józefa
28 P Patrycji, Augustyna
29 S Sabiny, Jana
30 N Róży, Feliksa
31 P Pauliny, Rajmunda

ŚWIĘTA: **15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.**

Jak długo w sierpniu wiater wieje,
tak długo miej, siedloczku, o żniwach nadzieje.

Jeśli w sierpniu rosa moczy,
to pogoda na uboczy.

WRZESIEŃ

1 W Bronisławy, Idziego
2 Ś Stefana, Juliana
3 C Izabeli, Szymona ○
4 P Rozalii, Lilianny
5 S Doroty, Wawrzyńca
6 N Beaty, Eugeniusza
7 P Reginy, Melchiora
8 W Marii, Radosława
9 Ś Piotra, Sergiusza
10 C Aldony, Mikołaja ◑
11 P Dagny, Jacka
12 S Marii, Gwidona
13 N Eugenii, Filipa
14 P Bernarda, Cypriana
15 W Albina, Nikodema
16 Ś Edyty, Kornela
17 C Justyny, Franciszka ●
18 P Ireny, Irmy
19 S Konstancji, Januarego
20 N Filipiny, Eustachego
21 P Hipolita, Mateusza
22 W Maurycego, Tomasza
23 Ś Bogusława, Tekli
24 C Gerarda, Teodora ◐
25 P Aurelii, Ładysława
26 S Justyny, Cypriana
27 N Kosmy, Damiana
28 P Marka, Wacława
29 W Michała, Michaliny
30 Ś Zofii, Hieronima

We wrześniu gdy tłuste ptaki,
mróz w zimie nie lada jaki.

Oto miesiónc wrzesiyń,
bydzie blisko jesiyń.

1 C Danuty, Remigiusza
2 P Dionizego, Teofila ○
3 S Teresy, Gerarda
4 N Franciszka, Rozalii
5 P Apolinarego, Marcelego
6 W Artura, Brunona
7 Ś Marii, Marka
8 C Brygidy, Pelagii
9 P Dionizego, Ludwika ◑
10 S Pauliny, Franciszka
11 N Aldony, Emila
12 P Eustachego, Maksymiliana
13 W Edwarda, Teofila
14 Ś Bernarda, Kaliksta
15 C Jadwigi, Teresy
16 P Florentyny, Gawła ●
17 S Małgorzaty, Wiktora
18 N Juliana, Łukasza
19 P Piotra, Ziemowita
20 W Ireny, Kleopatry
21 Ś Urszuli, Hilarego
22 C Korduli, Filipa
23 P Marleny, Seweryna
24 S Marcina, Rafała ◐
25 N Darii, Kryspina
26 P Ewarysta, Lucjana
27 W Sabiny, Wincentego
28 Ś Szymona, Tadeusza
29 C Wioletty, Narcyza
30 P Edmunda, Zenobii
31 S Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

Jaki październik, taki marzec, doznał tego niejeden starzec.

W październiku jeśli liście z drzewa nie spadają, będzie tęga i ostra zima.

LISTOPAD

1 N **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH** ○
2 P Bohdana, Bożydara
3 W Huberta, Sylwii
4 Ś Karola, Olgierda
5 C Elżbiety, Sławomira
6 P Feliksa, Leonarda
7 S Antoniego, Florentego
8 N **Godfryda, Seweryna**
9 P Teodora, Ursyna ◑
10 W Andrzeja, Ludomira
11 Ś **Marcina, Bartłomieja**
12 C Renaty, Witolda
13 P Stanisława, Mikołaja
14 S Emila, Wawrzyńca
15 N **Alberta, Leopolda** ●
16 P Gertrudy, Edmunda
17 W Salomei, Grzegorza
18 Ś Anieli, Romana
19 C Elżbiety, Seweryna
20 P Anatola, Feliksa
21 S Janusza, Konrada
22 N **Cecylii, Marka**
23 P Felicyty, Klemensa ◐
24 W Flory, Jana
25 Ś Katarzyny, Erazma
26 C Konrada, Sylwestra
27 P Franciszka, Waleriana
28 S Grzegorza, Zdzisława
29 N **Błażeja, Saturnina**
30 P Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

W listopadzie grzmi,
rolnik wiosnę śni.

Kwitną drzewa w listopadzie
— zima aż do maja będzie.

1 W Natalii, Eligiusza ○
2 Ś Balbiny, Pauliny
3 C Franciszka, Ksawerego
4 P Barbary, Piotra
5 S Krystyny, Sabiny
6 N Mikołaja, Emiliana
7 P Ambrożego, Marcina
8 W Marii, Wirginii ◑
9 Ś Leokadii, Wiesława
10 C Julii, Daniela
11 P Damazego, Waldemara
12 S Adelajdy, Aleksandra
13 N Łucji, Otylii
14 P Alfreda, Izydora
15 W Celiny, Waleriana ●
16 Ś Albiny, Zdzisława
17 C Olimpii, Łazarza
18 P Bogusława, Gracjana
19 S Dariusza, Urbana
20 N Bogusława, Dominika
21 P Jana, Tomasza
22 W Honoraty, Zenona ◐
23 Ś Wiktorii, Sławomira
24 C Adama, Ewy
25 P Eugenii, Anastazji
26 S Szczepana, Dionizego
27 N Cezarego, Jana
28 P Antoniego, Teofila
29 W Dominika, Tomasza
30 Ś Eugeniusza, Seweryna ○
31 C Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia.**

Mroźny grudzień i wiele śniegu,
żyzny roczek będzie w biegu.

W pierwszym tygodniu grudnia gdy pogoda stała,
będzie zima długo biała.

Kalendarz skrócony na rok 2010

	Styczeń					Luty					Marzec					
P		4	11	18	25	1	8	15	22		1	8	15	22	29	P
W		5	12	19	26	2	9	16	23		2	9	16	23	30	W
Ś		6	13	20	27	3	10	17	24		3	10	17	24	31	Ś
C		7	14	21	28	4	11	18	25		4	11	18	25		C
P	1	8	15	22	29	5	12	19	26		5	12	19	26		P
S	2	9	16	23	30	6	13	20	27		6	13	20	27		S
N	3	10	17	24	31	7	14	21	28		7	14	21	28		N

	Kwiecień					Maj						Czerwiec					
P		5	12	19	26		3	10	17	24	31		7	14	21	28	P
W		6	13	20	27		4	11	18	25		1	8	15	22	29	W
Ś		7	14	21	28		5	12	19	26		2	9	16	23	30	Ś
C	1	8	15	22	29		6	13	20	27		3	10	17	24		C
P	2	9	16	23	30		7	14	21	28		4	11	18	25		P
S	3	10	17	24		1	8	15	22	29		5	12	19	26		S
N	4	11	18	25		2	9	16	23	30		6	13	20	27		N

	Lipiec					Sierpień					Wrzesień					
P		5	12	19	26		2	9	16	23	30		6	13	20	27	P
W		6	13	20	27		3	10	17	24	31		7	14	21	28	W
Ś		7	14	21	28		4	11	18	25		1	8	15	22	29	Ś
C	1	8	15	22	29		5	12	19	26		2	9	16	23	30	C
P	2	9	16	23	30		6	13	20	27		3	10	17	24		P
S	3	10	17	24	31		7	14	21	28		4	11	18	25		S
N	4	11	18	25		1	8	15	22	29		5	12	19	26		N

	Październik					Listopad					Grudzień					
P		4	11	18	25	1	8	15	22	29		6	13	20	27	P
W		5	12	19	26	2	9	16	23	30		7	14	21	28	W
Ś		6	13	20	27	3	10	17	24		1	8	15	22	29	Ś
C		7	14	21	28	4	11	18	25		2	9	16	23	30	C
P	1	8	15	22	29	5	12	19	26		3	10	17	24	31	P
S	2	9	16	23	30	6	13	20	27		4	11	18	25		S
N	3	10	17	24	31	7	14	21	28		5	12	19	26		N

25-LECIE „KALENDARZA CIESZYŃSKIEGO"

Zapewne mało kto przypuszczał w 1985 roku, że rodzący się w bólach — wśród problemów z pozwoleniami, przydziałami na papier i wszechobecną cenzurą — „Kalendarz Cieszyński" dotrwa do pięknego Jubileuszu 25 lat istnienia.

Był beniaminkiem ówczesnego prezesa Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Leona Miękiny i wspaniałego zespołu redaktorów: Kazimierza Kaszpera, Bolesława Nitry, Edmunda Rosnera, Tadeusza Kopoczka i Władysława Woźniaka pod mądrym przewodnictwem nieodżałowanej pamięci redaktora Roberta Danela. Powstał „Kalendarz", by uczcić 100. rocznicę powstania Macierzy, ale także by nawiązać do chlubnej i starej cieszyńskiej tradycji wydawania kalendarzy przez różne środowiska, stowarzyszenia, instytucje, nacje czy grupy wyznaniowe.

W swoim dwudziestopięcioletnim bycie „Kalendarz Cieszyński" nawiązywał i nawiązuje do tej tradycji swoim układem i zawartością, jednakże stał się również współczesnym nośnikiem treści i zadań, które sformułowane ćwierć wieku temu przez Leona Miękinę, nic nie straciły ze swej aktualności: „...Za naczelne zadanie Macierzy na dziś i na jutro można uznać budzenie i rozwijanie umiłowania ziemi rodzinnej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie można jednak kochać czegoś, czego się nie zna, dlatego do rangi pierwszoplanowej urasta sprawa krzewienia wiedzy o regionie...".

Temu po dzień dzisiejszy służy macierzowy „Kalendarz Cieszyński".

Przez wszystkie te lata, na łamach „Kalendarza" przewinęły się setki autorów, którzy napisali tysiące artykułów. Z założenia popularnorozrywkowy periodyk, nie zapominając nigdy o swych korzeniach, stał się „Kalendarz" cenionym wydawnictwem popularnonaukowym, często cytowanym w poważnych opracowaniach. Stał się demokratycznym forum, na którym spotykają się naukowcy o wyrobionej pozycji, stawiający swe pierwsze kroki pisarskie początkujący badacze, wytrawni publicyści i wspaniali amatorzy piszący „by ocalić od zapomnienia". „Kalendarz" stał się zwierciadłem samej Macierzy, a jednocześnie poprzez swych autorów i treści, które prezentują niepostrzeżenie sam zaczął kształtować oblicze naszego Stowarzyszenia.

Oddając w ręce Czytelników jubileuszowy „Kalendarz Cieszyński 2009", pragnę podziękować wszystkim jego twórcom, redaktorom, autorom i współpracownikom. Pragnę wyrazić swą wdzięczność redaktorom technicznym, zecerom i drukarzom, dzięki którym zawsze reprezentował wysoki poziom edytorski. Pragnę gorąco podziękować wszystkim dobroczyńcom, którzy doceniają rolę tego wydawnictwa dla regionalnej kultury. Pragnę wreszcie powiedzieć proste i szczere „dziękuję" wszystkim Czytelnikom, bo to dzięki nim „Kalendarz" istnieje i to oni nadają „Kalendarzowi Cieszyńskiemu" największy sens.

Mariusz Makowski
Prezes ZG MZC

LEON MIĘKINA

PIERWSZY REDAKTOR

Po powrocie z ostatniego posiedzenia Kolegium Redakcyjnego „Kalendarza Cieszyńskiego 2009" nie mogłem otrząsnąć się z zadumy. Zdarzało się już nieraz, że Roberta nie było, ale nigdy dotąd nie odczułem tak wyraźnie, że wspólnie nad tekstem już się nie pochylimy. A przecież w ciągu minionych dziesiątków lat bywało tak bardzo często.

Z niesłabnącym sentymentem ogarniałem stojące na moich półkach bibliotecznych wydawnictwa Macierzy, wśród nich długi szereg „Kalendarzy". Poprzedzał je kalendarz-notatnik Macierzy na rok 1984. Wziąłem go do ręki. Przed oczyma stanęły mi obrazy sprzed ponad ćwierćwiecza.

Oto na zapleczu macierzowej kostiumerii spotyka się raz po raz grupka tych, których łączy pragnienie, by — nie zważając na własne ambicje — bez zbędnych słów, czynnie dawać wyraz umiłowaniu ziemi cieszyńskiej. Od 1978 roku znaleźli się wśród nich wraz ze mną między innymi Stanisław Głazowski, Bolesław Nitra, Edmund Rosner, Antoni Zając i Robert Danel, z którymi bądź już pracowałem na niwie regionalizmu i rozumieliśmy się w sprawach kultury, bądź też dość szybko nawiązałem kontakt na płaszczyźnie intelektualnej czy emocjonalnej. Zaowocowało to szczególnie w latach następnych w związku ze stuleciem Macierzy.

Robert Danel (fot. Krzysztof Marciniuk)

Dziś już nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak wyglądałoby to stulecie bez rozwijającej się coraz prężniej działalności wydawniczej. I jak ta działalność by wyglądała bez Roberta. Prawdą jest, że Macierz w tym zakresie bardzo dużo zawdzięczała Władysławowi Woźniakowi, który jako wicedyrektor do spraw technicznych Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej w Zarządzie Głównym odpowiedzial-

ny był za sprawy wydawnicze. Podejmował tu wiele inicjatyw, starał się o przydział papieru, przedreptywał niejedną ścieżkę zawiłych formalności, a kiedy było trzeba — popołudniami, po godzinach swojej pracy zawodowej, siadał przy linotypie i składał teksty. Był też redaktorem technicznym wielu ówczesnych wydawnictw Macierzy. Wszystko to zaś realizował z godnym podziwu oddaniem i pogodnym uśmiechem, mimo iż poważna choroba serca wymagała czegoś innego, bo — oszczędzania się.

W wydanym w 2006 roku *Postrzeganiu świata* wspominałem o nim, że miał on swój niemały udział w wydaniu większości ówczesnych naszych publikacji, szczególnie zaś w ukazaniu się w jubileuszowym roku Macierzy *Śpiewnika cieszyńskiego MZC* w opracowaniu Aliny Kopoczek, pomnikowego wydawnictwa *Polskości bastion. Szkice z przeszłości Macierzy* pod redakcją Roberta Danela oraz pierwszego po wojnie „Kalendarza Cieszyńskiego 1985". Do jego wydania przyczynił się jednak walnie Robert Danel i spowodował, że — pod jego przewodnictwem — zespołowi redakcyjnemu udało się stworzyć zeń periodyk wydawany odtąd nieprzerwanie z powodzeniem. Nie obyło się tu bez wstrząsów, szczególnie gdy przede wszystkim wokół „Kalendarza" rozgorzała niezbyt wybredna dyskusja, inspirowana przez jedno z Kół, rzekomo w trosce o jego poziom. Spokojne i wyważone podejście do tego zagadnienia przede wszystkim przez Roberta jako przewodniczącego zespołu redakcyjnego i poparcie, jakie Zarząd Główny i zespół redakcyjny uzyskały ze strony szerokich kręgów członków, pozwoliły Macierzy wyjść z tej opresji, „Kalendarz" zaś na tym ostatecznie zyskał.

Cieszę się, że mimo trudności natury przede wszystkim finansowej, w związku z czym trzeba było zaprzestać wypłacania honorariów autorskich i nieco ograniczyć jego nakład, „Kalendarz Cieszyński" — już pod kierunkiem redaktorów Grzegorza Kasztury (2001—2006) a następnie Andrzeja Otczyka (od 2007 roku) — sprawdzał i nadal sprawdza się dobrze, co unaoczniły między innymi jego poczytność oraz wydana przez Centrum Wiedzy o Regionie im. Ludwika Brożka przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Książnicy Cieszyńskiej *Bibliografia zawartości Kalendarza Cieszyńskiego za lata 1985—2000*, kontynuowana w witrynie internetowej Książnicy Cieszyńskiej.

Jakże lakonicznie brzmią dziś stwierdzenia, przywołujące rozmaite wspomnienia i budzące refleksje. Wiąże się z nimi wszakże świadomość, że za większością publikacji Macierzy (a wydano ich wtedy w okresie kilkunastu lat około stu) krył się trwający wiele godzin, dni czy tygodni trud. Dotyczyło to w szczególności kolejnych roczników „Kalendarza".

Początkowo wydawało się, iż Macierz stać będzie tylko na wydawanie kalendarza-notatnika; taka pozycja wydawnicza obliczona była głównie na podreperowanie finansów. Wkrótce jednak okazało się, że Macierz stać na realizowanie ambitniejszych celów. Stało się tak głównie dzięki Robertowi.

To przede wszystkim on — wspólnie z Edmundem Rosnerem, a później także i Kazimierzem Foberem, Bolesławem Nitrą, Kazimierzem Kaszperem i innymi — dążył od pierwszych roczników do nadania „Kalendarzowi" określonego charakteru i profilu wydawniczego. Działo się tak także dzięki staraniom jego redaktorów technicznych, którymi byli Władysław Woźniak (1985—1988), Karol Mendroch (1989—1995), a w ostatnich kilkunastu latach Tadeusz Kopoczek (od 1996 roku), pełniący też przez cały czas wydawania tego periodyku funkcję korektora, a będący także często i autorem tekstów oraz reprodukcji licznych zdjęć, nieraz unikatowych.

Sprawą zasadniczą było jednak od początku pozyskanie niezawodnych, reprezentujących odpowiednią znajomość problematyki naszego regionu, ludzi pióra. Głębokie osadzenie w tej problematyce, profesjonalizm i rozliczne kontakty Roberta, który niemal przez całe życie zawodowe był redaktorem „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", ale także człowiekiem związanym wielorakimi nićmi z kulturą Śląska Cieszyńskiego po obu stronach Olzy i jego przedstawicielami, zadecydowały w dużym stopniu o powodzeniu tego przedsięwzięcia. Od pierwszych roczników począwszy pojawiają się więc na łamach „Kalendarza" nazwiska takich osób, jak Jan Szczepański, Antoni Zając, Idzi Panic, Jan Szymik, Witold Iwanek, Maria Kocych-Imielska, Stanisław Zahradnik, Józef Pilch, Kazimierz Fober, Bolesław Orszulik, Marian Wójtowicz, Józef Chlebowczyk, Jan Król, Irena Kwaśny, Jan Rusnok, Janina Marcinkowa, Józef Ondrusz, Edmund Rosner, Aleksander Widera, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Jan Krop, Barbara Poloczkowa, Kornel Filipowicz, Emilia Michalska, Maria Wardasówna i wielu innych. Choćby pobieżny rzut oka na te nazwiska unaocznia, w jakich kręgach osób Robert Danel jako pierwszy redaktor naczelny „Kalendarza Cieszyńskiego" znajdował współpracowników. Niektórzy z nich związali się z tym periodykiem na krócej, inni — na długie lata. Ale choć z czasem zaczęły się pojawiać nowe pióra, krąg współpracowników stałych i autorów doraźnie publikujących na łamach tego wydawnictwa ciągłego przez pierwszych kilkanaście lat jego istnienia, a także i później, gdy ster przekazał następcom, w dużej mierze określał Robert Danel wraz z członkami Kolegium Redakcyjnego.

W „Kalendarzu" na przestrzeni lat publikowali więc autorzy znani i uznani nie tylko w piśmiennictwie regionalnym, ale także członkowie Klubu Literackiego „Nadolzie", twórcy zaolziańscy, autorzy tekstów gwarowych, uczniowie... Był wśród nich i niejeden debiutant.

Efektem tego były coraz bardziej określone: profil „Kalendarza", tematyka i problematyka poruszanych zagadnień, jego okładka i kształt graficzny całości — dopracowywane nieustannie, także i w ostatnich latach, gdy Robert już nie kierował Zespołem Redakcyjnym. Sam jednak do końca był bardzo oddany „Kalendarzowi" i wnosił nie tylko w ten zakres działalności Macierzy niezwykle cenny wkład. Jego znawstwo problematyki re-

Robert Danel podczas opisywania autentycznych gawęd zarejestrowanych na magnetofonie

gionu, co wyrastało zresztą już z jego pracy magisterskiej poświęconej kulturze ludowej Śląska Cieszyńskiego, przygotowanie edytorskie, co z kolei związane było z kierunkiem i charakterem jego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz doświadczenie dziennikarskie, zdobywane w ciągu kilku dziesiątków lat rzetelnej i odpowiedzialnej pracy w tym zakresie, były trudne do przecenienia.

Biorę do ręki opracowanie Józefa Golca: *Robert Danel. Materiały do bibliografii*, które pozwala uświadomić sobie choć w części, jak rozległe i różnorodne były obszary pisarstwa Roberta — od nauki, oświaty i kultury poprzez tematykę społeczną, polityczną i historyczną, uwzględniającą przede wszystkim stosunki polsko-czeskie, po etnografię i folklor; od publikacji w prasie i wydawnictwach periodycznych poprzez prace edytorskie i redakcyjne do publikacji w pracach zbiorowych aż po druki zwarte. Przypominam sobie wśród wielu innych i te spotkania na początku lat osiemdziesiątych, kiedy w wąskim gronie — Kazik Szczurek, Edek Rosner, Kazik Węgrzyn, Robert Danel i ja — spotykaliśmy się na przemian u niektórych z nas w Cieszynie czy w Istebnej, by współtowarzyszyć powstawaniu nowych tekstów, koncepcji wydawniczych, dzielić się w trudnych czasach swym doświadczeniem oraz przyjaźnią. I snuć plany. Przede wszystkim te publicystyczne, literackie czy wydawnicze. Niejeden z tych planów doczekał się później zrealizowania — w dużej mierze dzięki zaangażowaniu się

Roberta — w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej", „Podbeskidziu", „Poglądach", „Kalendarzu Cieszyńskim" i innych wydawnictwach.

To zapewne z atmosfery takich spotkań powstał po latach zamieszczony na początku opracowania Józefa Golca wiersz-motto Kazimierza Józefa Węgrzyna:

Robertowi — myśląc my...

wiem jak było Ci ciężko ocalić nadzieję
gdy głupcy transparenty nosili krzykliwe
i jak trudno Ci było ocalić przed tłumem
to co było zdeptane a przecież prawdziwe

duma boli i prawda gdy pod drzazgą krwawi
którą wpychał niejeden głupiec dla zabawy
bo nie umiał zrozumieć tego co odmienne
bo nie zdawał sobie jeszcze z barbarzyństwa sprawy

to ten sam wiatr historii nasze skrzydła łamał
gdyśmy w polskie noce odprawiali Dziady
i płomieniem rozchwianym obliźniał nam serca
gdy wiał po obu stronach polskiej barykady...

W tej chwili zadumy pochylam się także nad indeksem autorskim zawartym w *Bibliografii zawartości Kalendarza Cieszyńskiego za lata 1985–2000*, opracowanym przez Aleksandrę Kawulok i zredagowanym przez Małgorzatę Szelong, a wydanym w 2000 roku. Bibliografia ta nie obejmuje ostatnich lat życia i pracy Roberta, ale gdyby nawet uwzględnić również późniejsze jego teksty zawarte w „Kalendarzach", ich ilość nie przytłaczałaby innych autorów. Niektóre nazwiska pojawiały się częściej na jego łamach niż jego choćby kryptonim, ale nie w ilości zamieszczonych tekstów tkwiło to, co Robert najistotniejszego w ciągu wielu lat wnosił do „Kalendarza". A także i do wielu innych poczynań wydawniczych Macierzy.

I tak działo się zapewne w różnych gremiach, w pracach których uczestniczył. Niezwykle skromny, a przy tym koleżeński, spolegliwy i perfekcyjny w tym, co mówił i pisał, zjednywał sobie wśród wielu szacunek. Był istotnym elementem większej całości, na którą nieraz także wywierał swój wpływ. W której posiadał określone miejsce. Miejsce trudne do wypełnienia. Miejsce trwałe na miarę ludzkiej pamięci, żywej wśród tych, co pozostali, którzy go znali lepiej. Którzy jeszcze nieraz pochylą się nad tym, co napisał lub zdziałał. I którzy ogarniać Go będą ciepłą, przyjazną refleksją.

LEON MIĘKINA

tropiąc ślady
profesora Włodzimierza Sedlaka

Pamięci Roberta Danela
(1934–2008)

determinowany przez mknący czas
wydarzeń niewstrzymanych
człowiek
odkąd posiadł świadomość
zdolność refleksji
dąży do przesadzania w rozpędzie
swego grobu

kiedy zawodzą wszystkie pewne sprawdziany
na gigantyzm czy krasnalstwo
kiedy tamburyny biją na zwycięstwo poznania
a egzekucje idei i marzeń
dokonują się po cichu bez werbla
poznaje tylko mrok niewiadomej
gdzie zawsze więcej akustyki niż optyki

dławiąc się w hałdach informacji
z mozołem wybija się ku zaistnieniu
jako autonomiczny byt
oddzielna osobowość w kosmosie
zestrajana wśród dysonansów w harmonijną całość
bioelektronicznego chóru kwantów
wszechświata

solista nierozwiązywalnych problemów
funkcjonuje ostatecznie jako
kwantowy generator pól elektromagnetycznych
z elektromagnetyczną świadomością
której przeznaczeniem
dostrojenie do
krzemowej prawibracji światła

w drodze towarzyszy mu
podświadomość
świadomości niechciany bagaż
a
najwierniejszy stróż i kreator
najpewniejszy autoegzekutor wyobrażeń
i tunel ku polom nadenergii
morfogenetycznym obszarom niefizycznej przestrzeni
innych rzeczywistości
zakodowanych we fraktalach trwania
w i poza naszym czasem
w i poza naszą przestrzenią
siedzibie innych istnień
składających się na *niekompletną całość*
dopóki nie zostanie zadomowiona w niej swoją wibracją
jako kolejny
nieraz ostatni już
jej *uczestnik*

22.2.2008

KALENDARIUM ROCZNIC NA 2009 ROK

STYCZEŃ

01.01.:
1909: ✶ Roman Grabowski, inżynier mechanik, taternik, kierownik schroniska w Roztoce, lotnik RAF-u, dokonał kilku przelotów nad powstańcza Warszawą.

03.01.:
1759: ✶ Christian Genersich, pastor i profesor Liceum w Kieżmarku, mineralog, autor historii miasta, jeden z pierwszych publicystów opisujących Tatry.

04.01.:
1984: Jerzy Lutowski, lekarz, wiceprezes Światowej Unii Pisarzy Medyków, autor głośnej sztuki „Ostry dyżur", zekranizowanych opowieści i scenariuszy do filmów („Rodzina Milcarków", „Pociąg", „Pan Wołodyjowski").

08.01.:
1884: ✶ Kornel Makuszyński, felietonista, powieściopisarz, recenzent literacki i teatralny, laureat Złotego Wawrzynu PAL, obok innych utworów autor szeregu powieści dla młodzieży („Awantura o Basię", „Szatan z siódmej klasy").

09.01.:
1659: ✶ Baltazar Erdmann Promnitz, baron na Żarach i Pszczynie, hrabia Rzeszy, jeden z najbogatszych panów na Śląsku, m.in. odbudował spaloną Pszczynę, przebudował zamek pszczyński, rozwinął przemysł, rzemiosło i gospodarkę stawową, mecenas sztuki, wspierał ewangelików pozbawionych kościołów.
1884: ✶ **prof. Kazimierz Simm**, zoolog, wykładowca na WSGW w Cieszynie i UAM w Poznaniu, wprowadził do literatury polską nazwę kwiatu cieszynianka, wystąpił z inicjatywą utworzenia rezerwatu na Baraniej Górze.

10.01.:
1909: ✶ **Karol Ferfecki**, makler, dyrektor Towarzystwa Polsko-Koreańskiego.

12.01.:
< 1409: Rupert I legnicki, syn Wacława I legnickiego i Anny cieszyńskiej, dobry gospodarz i mediator, mecenas kultury, inicjator spisania „Kroniki książąt polskich.

14.01.:
1909: ✶ **Engelbert Wyrobek**, malarz samouk, autor licznych pejzaży i portretów.
1934: ✶ Marek Hłasko, prozaik, tułacz, przeciwstawił się preferowaniu naiwności w literaturze, sięgnął do tematów związanych z ludźmi marginesu, protestował przeciw zastanym porządkom świata („Pierwszy krok w chmurach", „Ósmy dzień tygodnia", „Pętla").

15.01.:
1984: † Władysław Rymkiewicz, prawnik, powieściopisarz, autor powieści o tematyce współczesnej i historycznej, obrazujących codzienne życie bez jego mitologizacji („Ludzie bez jutra", „Rycerze i ciury", Portret królowej").

16.01.:
1934: ✶ **Marian Kaczmarek**, profesor Uniwersytetu Opolskiego, prorektor, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, edytor.

17.01.:
1909: ✶ Tadeusz Mikulski, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, organizator życia kulturalnego we Wrocławiu, inicjator zespołowego programu badań literatury i edycji dzieł, wśród nich poświęconych także Śląskowi, eseista.

18.01.:
1859: ✶ **Andrzej Wałach**, hutnik, gospodarz i działacz społeczny w Bystrzycy, prezbiter.
1984: † **mgr inż. Karol Kozieł**, architekt, organizator „Miastoprojektu" w Cieszynie, projektant kościołów i innych budynków użyteczności publicznej.
1984: † **Rudolf Żebrok**, piekarz, malarz amator, ilustrator pism, pejzażysta.

20.01.:
1884: ✶ Iwan Feszczenko-Czopiwski, metaloznawca, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, specjalista obróbki cieplnej, pokryć dyfuzyjnych, stali specjalnych w hucie Pokój i Baildon, autor unikatowej książki „Metaloznawstwo".
1959: † **Wilhelm Brach**, mgr inż., budowniczy schronisk turystycznych w Tatrach i w Gorcach, renowator ścieżek turystycznych w Tatrach, działacz PTT i PTTK.

24.01.:
1934: ✶ Stanisław Grochowiak, poeta, redaktor pism literackich, celował w groteskach, nie stronił od makabry, twórca stylu określanego jako turpizm, autor zbiorów wierszy („Menuet z pogrzebaczem", „Rozbieranie do snu"), dramatów („Rzeczy na głosy").

26.01.:
1809: ✶ Jan Krzeptowski-Sabała, legendarny góral zakopiański, *polowac*, gawędziarz i muzykant, uczestnik

wypraw górskich m.in. Tytusa Chałubińskiego i Stanisława Witkiewicza.
1909: ✶ **Rudolf Damec**, inżynier mechanik, konstruktor zbrojeniowy Marynarki Wojennej, prezes Gdańskiego Okręgu PTTK, taternik, podróżnik.

27.01.:
1709: cesarz Józef I wydał reskrypt do recesu egzekucyjnego, w którym pozwolił na wybudowanie sześciu kościołów ewangelickich poza murami miast: Kamiennej Góry, Jeleniej Góry, Żagania, Kożuchowa, Milicza i Cieszyna.
1884: ✶ Kazimierz Kolbuszewski, historyk literatury, profesor uniwersytetów we Lwowie i Wilnie, badacz piśmiennictwa staropolskiego („Proza polska XVI wieku"), także reformacyjnego („Postyllografia polska XVI i XVII wieku").
1959: † ks. Henryk Proksz, kapelan WP i śląskiej chorągwi ZHP, administrator kościoła garnizonowego w Katowicach, kanonik kapitulny.

28.01.:
1884: ✶ Miloš Janoška, pedagog słowacki, działacz turystyczny, pionier piśmiennictwa przewodnikowego po Tatrach, założyciel i redaktor cennego pisma „Krasy Slovenska".
1884: ✶ **Stefania Michejda z Zaleskich**, działaczka charytatywna i społeczna, członkini podziemia ZWZ, ofiara obozu w Oświęcimiu.
1884: ✶ Auguste Piccard, fizyk, profesor uniwersytetów w Zurychu i Brukseli, badacz stratosfery (osiągnął wysokość 16940 m) i głębin morskich (zanurzenie 3150 m).

29.01.:
1909: ✶ Jozef Šimko, pedagog słowacki, wybitny działacz turystyczny, autor szeregu przewodników po Tatrach i Spiszu, także podręcznika taternictwa.

30.01.:
1909: † Władysław Nehring, profesor literatur słowiańskich i rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, autor „Kursu literatury polskiej" i szeregu innych studiów literackich, historycznych i językoznawczych.
1934: † Piotr Lebiedziński, pionier przemysłu fotochemicznego w Polsce, producent różnego rodzaju papierów fotograficznych i klisz, konstruktor aparatów fotograficznych.

31.01.:
1984: † Franciszek Maroń, ks., wikariusz w Bielsku, budowniczy kościoła i proboszcz w Brzęczkowicach, kanonik generalny Kapituły Katedralnej w Katowicach, historyk, publicysta.
1934: † **Jan Ewangelista Tomała**, urzędnik Komory Cieszyńskiej, działacz Czytelni Ludowej, Macierzy Szkolnej, także działacz turystyczny

LUTY

01.02.:
1884: ✶ **Wiktor Sembol**, poligraf. kierownik drukarni w Frysztacie, działacz PZKO, pamiętnikarz.
1884: ✶ **ks. dr Józef Wrzoł**, katecheta we Frysztacie i w Cieszynie, egzaminator prosynodalny, kanonik honorowy, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej", autor modlitewnika.

02.02.:
1884: ✶ Tadeusz Nowacki, założyciel pierwszej polskiej drukarni na Górnym Śląsku – w Mikołowie, księgarz i wydawca.
1909: ✶ Jerzy Młodziejowski, geograf i krajoznawca, muzyk, działacz PTT w Poznaniu, wszechstronny badacz Tatr i ich otoczenia, autor dziesiątków artykułów i książek, a także albumów fotograficznych i utworów muzycznych.

03.02.:
1809: ✶ Felix Mendelssohn-Bartholdy, kompozytor niemiecki, dyrektor Gewandhaus w Lipsku, twórca utworów w każdym gatunku muzycznym, szczególnie symfonicznym i oratoryjnym, mistrz miniatur fortepianowych, dyrygent, odkrywca i popularyzator muzyki Jana Sebastiana Bacha.
1934: † Karol Wallisch, botanik, pracownik Ogrodu Botanicznego UJ, Muzeum w Kórniku i w Katowicach, badacz flory tatrzańskiej, zwłaszcza doliny Morskiego Oka, taternik.

04.02.:
1884: ✶ **Jerzy Cienciała**, pedagog, dyrektor żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, działacz PTT, założyciel Towarzystwa Ogrodniczo-Pszczelarskiego w Cieszynie, członek podziemia TOW.

05.02.:
1909: ✶ Grażyna Bacewicz, skrzypaczka polska europejskiej sławy, kompozytorka (symfonie, koncerty), pedagog PWSM w Warszawie.

06.02.:
1909: ✶ Stanisław Sierotwiński, historyk literatury, profesor WSP i UJ w Krakowie, bibliograf i biograf, autor „Słownika terminów literackich", badacz związków pisarzy z Podhalem i literatury czasu okupacji hitlerowskiej.
1984: † **Kazimierz Fortunat Nałęcz Nieniewski**, powstaniec śląski, żołnierz września a potem Armii Krajowej, zasłużony wójt Wisły i jej propagator.

07.02.:

1984: † Adam Wolff, historyk, archiwista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Edytorskiego Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN.

08.02.:

1834: ✶ Dmitrij Mendelejew, rosyjski chemik, uporządkował znane pierwiastki według ich właściwości w znanej tablicy jego imienia, przewidział istnienie nowych pierwiastków.

1909: † Mieczysław Karłowicz, neoromantyczny kompozytor polski, pierwszy przedstawiciel poematu symfonicznego w muzyce polskiej, także turysta, taternik i narciarz, fotografik, działacz TT, ideolog turystyki estetycznej, inicjator Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

12.02.:

1809: ✶ Charles Robert Darwin, przyrodnik, twórca teorii ewolucji, autor dzieła „O powstawaniu gatunków...", „O pochodzeniu człowieka" i in.

1834: † Friedrich Ernst Daniel Schleiermacher, ks., filozof, profesor uniwersytecki w Würzburgu, Halle i Berlinie, publicysta, jeden z inicjatorów Unii Kościołów Protestanckich.

1884: ✶ **Rudolf Halfar**, pedagog, dyrygent chórów, poseł na Sejm RP, zastępca burmistrza i burmistrz Cieszyna, po II wojnie światowej dyrektor Banku Rolnego w Cieszynie.

1909: † **Władysław Szybiński**, propagator kultury rolnej, założyciel i kierownik Zimowej Szkoły Rolniczej, działacz Towarzystwa Rolniczego, redaktor „Rolnika Szląskiego", autor broszur i książek o tematyce rolniczej.

16.02.:

1959: † **ks. Karol Grycz-Śmiłowski**, unitarianin, w czasie I wojny światowej kapelan, po 1918 r. pierwszy polski ewangelicki kapelan WP, w 1932 r. złożył urząd duchownego, w 1946 r. zarejestrował Jednotę Braci Polskich, autor pamiętników i wydawnictw o treści religijnej.

17.02.:

1859: ✶ **Fryderyk Kretschman**, pedagog, założyciel uzupełniającej szkoły przemysłowej, sekretarz gminy w Dąbrowej, jej honorowy obywatel, zasłużony dyrektor szkoły wydziałowej w Cz. Cieszynie, działacz Macierzy. † 14.08.1934.

19.02.:

1959: † Antoni Kenar, artysta rzeźbiarz, wykładowca i dyrektor Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem, uprawiał przede wszystkim rzeźbę, w której łączył funkcjonalizm z tradycjami sztuki podhalańskiej.

1959: † **Jan Sarkander Raszka**, mistrz garncarski, właściciel warsztatu i ostatni garncarz Skoczowa.

23.02.:

1859: † Zygmunt Krasiński, hrabia, ordynat Opinogóry, poeta i dramatopisarz, główny przedstawiciel polskiej tragedii romantycznej („Nieboska komedia", „Irydion"), autor szkiców literackich i traktatów.

1884: ✶ Kazimierz Funk, biochemik, odkrywca i badacz właściwości witamin, twórca nauki o witaminach, autor dzieła „Die Vitamine".

24.02.:

1884: ✶ **Józef – Lebiedzik**, pedagog, redaktor pism (m.in. „Głosu Ludu Śląskiego") autor sztuk teatralnych („Brzaski odrodzenia", „Cieszymir").

1909: ✶ Zygmunt Tadeusz Majerski, architekt, profesor politechnik we Lwowie, Wrocławiu i w Gliwicach, członek SARP, projektant wielu gmachów użyteczności publicznej (Pałac Młodzieży w Katowicach, Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu).

25.02.:

1934: † **Paweł Morcinek**, ichtiolog, hodowca ryb, propagator rybactwa, założyciel wielu wylęgarni i stawów hodowlanych na Śląsku Cieszyńskim i poza granicami Polski, honorowy członek Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.

27.02.:

1884: ✶ **Karol Kotula**, ks., prefekt w polskim gimnazjum w Orłowej, wizytator szkolnictwa w Wielkopolsce, duszpasterz w Łodzi, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, założyciel Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, historyk, wytrawny publicysta.

28.02.:

1909: ✶ **Roman Tomczyk**, historyk, publicysta, popularyzator historii, nauczyciel w Cieszynie i w Krakowie, współpracownik „Tygodnika Powszechnego", autor powieści, opowiadań, reportaży.

MARZEC

01.03.:

1884: ✶ Tadeusz Albin Kruszyński, ks. dr, profesor UJ i Akademii Teologicznej w Warszawie, uczestnik III Powstania Śląskiego, kapelan WP, miłośnik Tatr, publicysta. † 23.07.1959.

02.03.:

1884: ✶ Marian Morelowski, historyk sztuki, profesor na uniwersytetach w Wilnie i we Wrocławiu, badacz sztuki śląskiej pod kątem pierwiastków polskich, ekspert komisji rewindykacyjnych dóbr kultury polskiej.

1959: † Wilam Horzyca, teoretyk teatru, inscenizator, dyrektor wielu teatrów w Polsce, współorganizator tea-

tru w Katowicach, propagował „teatr monumentalny", publicysta.

04.03.:

1959: † **Jerzy Kubisz**, prawnik, dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, działacz ruchu spółdzielczego.

06.03.:

1909: ✶ Stanisław Jerzy Lec, poeta i satyryk, redaktor „Szpilek", mistrz aforyzmów i przewrotnych paradoksów, autor zbiorów „Myśli nieuczesanych", „Satyr patetycznych", „Spaceru cynika" i in.

1984: † Martin Niemöller, ks. dr, twórca Kościoła Wyznającego, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, przełożony Kościoła Ewangelickiego w Hessen-Nassau, jeden z przewodniczących Światowej Rady Kościołów.

07.03.:

1884: † Aleksander Lesser, malarz i rysownik, współzałożyciel Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, autor albumu królów polskich, dokumentalista wydarzeń powstania styczniowego, kompozycji z historii Polski, ilustrator utworów poetyckich, autor artykułów o sztuce.

1884: † Tadeusz Dobrowolski, historyk sztuki, konserwator wojewódzki, założyciel i dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Narodowego w Krakowie, profesor UJ, publicysta.

1954: † Ludwik Hirszfeld, mikrobiolog, współtwórca nauki o grupach krwi, współorganizator Państwowego Zakładu Higieny i Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, organizator i profesor Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, publicysta.

1984: † Michał Scipio del Campo, inż. mechanik, pionier lotnictwa sportowego w Polsce.

08.03.:

1934: ✶ **Henryk Mróz**, geograf, nauczyciel i dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Cieszynie, popularyzator wiedzy z zakresu geografii i geologii, wykładowca m.in. na kursach przewodnickich PTTK, działacz ZNP.

09.03.:

1959: † Stefan Witold Daszyński, geolog, prowadził prace poszukiwawcze złóż naftowych w Ameryce, zdobywca jej najwyższych szczytów, publicysta.

1959: † **Jerzy Wojnar**, inż. górnictwa i hutnictwa, działacz narodowy, zasłużony pracownik w resorcie koksownictwa, m.in. dyrektor Związku Koksowni i Zakładów Impregnacyjnych S.A. w Katowicach.

13.03.:

1884: ✶ Józef Braszka, nauczyciel Gimnazjum im. A. Asnyka w Białej, organizator bibliotek, popularyzator turystyki, ofiarny działacz PTT w Żywcu i w Białej.

1909: ✶ **Helena Karpińska**, mistrzyni artystycznej oprawy książek w Warszawie i w Cieszynie, wykonała dziesiątki opraw rękopisów i różnych dzieł przechowywanych w bibliotekach i muzeach.

14.03.:

1659: tragiczny pożar Bielska.

1784: ✶ Paweł Skórka, ks. wikariusz w Mikołowie i Warszowicach, proboszcz i budowniczy kościoła i nowej szkoły w Tychach, działacz charytatywny, przeciwstawiał się szerzeniu ideologii niemieckiego nacjonalizmu.

17.03.:

1834: ✶ Gottlieb Daimler, inżynier, konstruktor wysokoobrotowego silnika spalinowego, motocykla i samochodu, założyciel firmy swojego imienia.

21.03.:

1909: ✶ **prof. inż. Józef Pilarczyk**, metalurg, specjalista spawalnictwa, organizator i dyrektor Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach, wykładowca na Politechnice Śląskiej, autor wielu prac naukowych.

22.03.:

1609: ✶ Jan II Kazimierz Waza, oficer w służbie Habsburgów, kardynał, król polski, prowadził wojny ze wszystkimi ościennymi państwami, w tym najdotkliwsze w skutkach z Kozakami i Szwedami, po rokoszu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego abdykował.

1984: † **Roman Erwin Bubik**, pedagog, muzyk, kompozytor, założyciel i dyrygent wielu zespołów orkiestrowych i chóralnych, m.in. członek orkiestry Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej.

1984: † ks. Wacław Wycisk, biskup, sufragan gnieźnieński i wikariusz generalny, biskup pomocniczy w Opolu, uczestnik Konferencji Episkopatu Polski i obrad Soboru Watykańskiego II.

23.03.:

1909: † Wojciech Dzieduszycki, hrabia, prezes Koła Polskiego w Wiedniu, minister dla Galicji, filozof, historyk sztuki, publicysta, autor prac: „Roztrząsanie o podstawach pewności ludzkiej", „Mesjanizm polski a prawda dziejowa", „Studia estetyczne", także dramatów historycznych.

24.03.:

1859: ✶ Apolinary Kotowicz, malarz, celował w pejzażach tatrzańskich, jeden z twórców „Panoramy Tatr", dekorator teatralny.

1884: ✶ Peter Joseph Wilhelm Debye, fizykochemik, twórca teorii struktury molekularnej i teorii ciepła właściwego, uzyskał temperatury bliskie zeru absolutnemu, zajmował się przewodnictwem elektrolitów, laureat nagrody Nobla.

26.03.:

1884: ✶ **Emil Chodura**, nauczyciel w Bystrzycy, Karwinie, Frysztacie i w Cieszynie, organizator i kierownik kostiumerii Macierzy Szkolnej.

27.03.:

1809: ✶ Georges Eugéne Haussmann, urbanista, dokonał radykalnej przebudowy Paryża, wytyczył 95 km nowych arterii z bulwarami kosztem wyburzenia 27000 domów.

1909: † **ks. dr Teodor Karol Haase**, proboszcz parafii ewangelickich w Bielsku i w Cieszynie, senior zborów śląskich, superintendent, poseł do sejmu krajowego i parlamentu wiedeńskiego, liberał niemiecki, wydawca pism, propagator niemczyzny i renegactwa, budowniczy Szpitala Śląskiego w Cieszynie.

1934: ✶ **Józef Kozioł**, wzorowy gospodarz na Hucisku w Brennej, członek wydziału i kasjer gminy, przewodniczący Kółka Rolniczego, prezbiter zboru w Ustroniu, współinicjator budowy szkoły.

30.03.:

1884: ✶ **Jan Gustaw Grycz**, inżynier, budowniczy mostów, wiaduktów, tuneli na terenie Rosji, a po I wojnie światowej w Polsce, założyciel przedsiębiorstwa „Fundament" w Pszczynie.

1959: † Kazimierz Moszyński, etnolog, profesor uniwersytetów w Krakowie i Wilnie, znawca kultury ludów słowiańskich, pozostawił m.in. dzieła: „Kultura ludowa Słowian", „Atlas kultury ludowej w Polsce".

1984: † Julian Reimschüssel, nauczyciel na Żywiecczyźnie i Podtatrzu, animator ruchu teatralnego i zespołu regionalnego, autor sztuk scenicznych, wśród nich opery góralskiej „Jadwisia spod regli".

31.03.:

1959: † Wanda Jordan Łowińska, komendantka Chorągwi Śląskiej ZHP, wydatnie przyczyniła się do budowy szkoły harcerskiej w Buczu.

KWIECIEŃ

01.04.:

1909: ✶ Janusz Teodor Dybowski, kierownik kilku teatrów, dramatopisarz („Kościuszko w Berville"), autor powieści historycznych („Hołd Pruski", „Błazen starego króla").

03.04.:

1909: ✶ **Władysław Sikora**, nauczyciel, więzień obozów hitlerowskich, organizator szkolnictwa górniczego na Śląsku, prelegent TWP.

04.04.:

1784: ✶ Zorian Chodakowski, folklorysta, w rozprawie „O Sławiańszczyźnie" wyłożył podstawy ideowe ludowości romantycznej i słowianofilstwa.

1834: ✶ **Jerzy Cienciała**, rolnik, działacz narodowy, pierwszy polski poseł na sejm śląski i do parlamentu wiedeńskiego, założyciel Towarzystwa Rolniczego, prezbiter zboru ewangelickiego w Cieszynie.

1959: † **Walenty Krząszcz**, pedagog, kierownik szkół w Kisielowie, Górnej Lesznej, Dolnym Międzyrzeczu; współpracował z wieloma pismami, autor powieści o losach i życiu mieszkańców ziemi cieszyńskiej (m.in. „Szkoła na pustkowiu", „Ludek spod Witalusza", „W złotym Cieszynie").

05.04.:

1884: ✶ Wincenty Stefan Ogrodziński, filolog, pedagog, członek Instytutu Śląskiego, historyk literatury śląskiej, redaktor „Biblioteki Pisarzy Śląskich", autor cennej pracy „Dzieje piśmiennictwa śląskiego".

06.04.:

1859: ✶ **Karol Kottarba**, miedziorytnik i malarz, autor sztychów portretowych do publikacji.

1909: ✶ **Edward Biszorski**, artysta malarz, wytrawny działacz turystyczny, prezes Koła Miejskiego PTTK i Towarzystwa Miłośników Skoczowa.

07.04.:

1884: ✶ Bronisław Kasper Malinowski, światowej sławy etnolog, antropolog społeczny i socjolog, zwiedził wiele krajów świata, prowadził badania w Australii i pobliskich wyspach, ogłosił wiele fundamentalnych prac o życiu i kulturze ludów pierwotnych.

08.04.:

1884: † Feliks Księżarski, zwolennik architektury neogotyckiej, w tym duchu przebudował Collegium Maius, zbudował Collegium Novum w Krakowie, dom zdrojowy w Krynicy, kościół w Chochołowie.

1909: † Helena Modrzejewska, światowej sławy aktorka polska, gwiazda scen teatrów w USA i zachodniej Europie, także w Polsce, popularyzatorka sztuk Williama Shakespeare'a, fundatorka szkoły koronkarskiej w Zakopanem.

1909: ✶ Maria Klimas-Błahutowa, pracowała w redakcjach „Życia Literackiego", „Panoramy", autorka powieści o tematyce śląskiej („Drogi do domu", „Miasto nad Łuną", „Siedem krów tłustych").

1934: † Władysław Skoczylas, grafik, prof. ASP w Warszawie, połączył nowoczesne elementy drzeworytu ze sztuką podhalańską, autor licznych drzeworytów o tematyce podhalańskiej, projektant wzorów kilimowych.

09.04.:
1909: ✶ Stanisław Bazan, niezwykle ofiarny lekarz rejonowy w Nowym Bieruniu, Strumieniu i Chybiu, po 1945 w Łaziskach i w Kozach, za ratowanie partyzantów AK w czasie wojny ukarany więzieniem.

10.04.:
1934: ✶ **Apoloniusz Rajwa**, geograf, organizator wypraw badawczych do jaskiń tatrzańskich i za granicą, pracownik naukowy Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, autor wielu prac i przewodników speleologicznych.

11.04.:
1884: ✶ **Ernestyna Świba**, nauczycielka w Brennej, Skoczowie i Dzięgielowie, zebrała bogaty materiał folklorystyczny (przysłowia, bajdy, wierzenia, pieśni), częściowo wykorzystane w „Zaraniu Śląskim".

12.04.:
1909: ✶ Krystyna Grzybowska, pisarka i poetka, autorka sagi rodu Estreicherów („Kronika rodzinna").
1984: † Alojzy Uszok, mechanik, ofiarny pedagog, wykładowca i laborant w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych w Katowicach i na różnych kursach zawodowych.

14.04.:
1759: † Georg Friedrich Händel, kompozytor niemiecki, jeden z największych twórców muzyki barokowej o subtelnej śpiewności, mistrz monumentalnych oratoriów o tematyce biblijnej, utworów instrumentalnych – organowych i fortepianowych.
1909: ✶ Justyn Tymon Wojsznis, czołowy alpinista polski, organizator wypraw w góry świata, kierownik redakcji turystycznej Wydawnictwa Sport i Turystyka, główny twórca „Przewodnika po Polsce" i unikatowej antologii „Polacy na szczytach świata".

19.04.:
1809: † Cyprian Godebski, żołnierz – legionista, komendant twierdzy modlińskiej, poeta i publicysta („Zabawy przyjemne i pożyteczne"), prekursor literatury sprzeciwiającej się marazmowi porozbiorowemu i podnoszącej kwestie wyzwolenia narodowego.
1909: ✶ Maciej Zajączkowski, dr inż. leśnik, adiunkt SGGW w Warszawie; obok wielu ogłosił m.in. pracę „O południowej granicy zasięgu sosny pospolitej w Polsce i o występowaniu reliktowej sosny w Karpatach Polskich".

21.04.:
1109: † Anzelm z Aosty, arcybiskup Canterbury, twórca scholastyki.
1859: † **Heinrich Larisch-Mönnich**, hrabia, dziedzic wielkiego majątku na Śląsku Opawskim i Cieszyńskim, założyciel wielu zakładów przemysłowych, fundator kościołów i szkół.

23.04.:
1884: ✶ Stanisław Łukasiewicz, inż. mechanik, specjalista w zakresie konstrukcji i eksploatacji urządzeń dźwigowych i przenośnikowych, profesor politechnik we Lwowie i Gdańsku, pierwszy rektor Politechniki w Gdańsku.

24.04.:
1784: † Franciszek Bohomolec, jezuita, komediopisarz, poeta i publicysta, uczestnik obiadów czwartkowych, redaktor „Monitora", propagator teatru jako świeckiej kazalnicy, prekursor polskiej komedii i opery narodowej.

29.04.:
1834: ✶ **Adam Cichy**, nauczyciel w Grodziszczu i w Ligotce Kameralnej, popularyzator ogrodnictwa, pszczelarstwa i racjonalnej gospodarki rolnej, przełożony gminy, rozsławił Ligotkę jako letnisko.
1984: † Karol Estreicher, historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kontynuator dzieła rodzinnego w zakresie bibliografii piśmiennictwa polskiego, autor licznych prac, m.in. „Historii sztuki w zarysie".

MAJ

01.05.:
1859: staraniem burmistrza dr. Ludwika Kluckiego otwarto w Cieszynie Kasę Oszczędności.

04.05.:
1884: ✶ **Karol Kisza**, dr prawa, adwokat, komisarz Rządu Krajowego Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, społecznik, działacz PTT, współzałożyciel i prezes Koła PTT w Skoczowie.
1984: † **Adam Sikora**, pedagog, kierownik szkoły i prezes Koła Macierzy Szkolnej w Puńcowie, członek honorowy Macierzy, udzielał się także w ruchu spółdzielczym.

06.05.:
1859: † Friedrich Heinrich Alexander von Humboldt, przyrodnik, podróżnik, twórca nowożytnej geografii, współtwórca geografii roślin, prekursor ochrony przyrody, autor fundamentalnej syntezy „Kosmos czyli rys fizyczny opisu świata".

11.05.:
1909: ✶ Stefan Białobok, dendrolog, kierownik Instytutu Dendrologii w Kórniku, wykładowca Uniwersytetu w Poznaniu, współtwórca ośmiotomowej monografii „Nasze drzewa leśne", reaktor ośmiu zeszytów „Atlasu rozmieszczenia drzew i krzewów w Polsce" i wielu innych publikacji.

12.05.:

1809: ✶ Hieronim Hilary Łabędzki, historyk górnictwa i hutnictwa polskiego, autor m.in. dzieła „Górnictwo w Polsce", udoskonalił i uporządkował terminologię fachową w bezcennym „Słowniku górniczym" (16 000 haseł).

1884: † Bedřich Smetana, twórca narodowej muzyki czeskiej, wprowadził do niej elementy muzyki ludowej, kompozytor poematów symfonicznych („Moja ojczyzna"), oper („Sprzedana narzeczona"), utworów kameralnych i in.

13.05.:

1859: ✶ Teodor Axentowicz, malarz, profesor ASP w Krakowie, celował w eleganckich wizerunkach kobiecych, w obrazach rodzajowych ilustrujących codzienne życie chłopstwa, współtwórca „Panoramy Racławickiej".

1934: ✶ Jan Goczoł, poeta, publicysta, redaktor „Poglądów", „Opola", autor kilku tomików wierszy osadzonych w śląskiej tradycji chłopskiej.

15.05.:

1859: ✶ Pierre Curie, fizyk francuski, współtwórca nauki o promieniotwórczości i współodkrywca polonu i radu, ustalił prawo Curie w odkrytym zjawisku piezoelektryczności, laureat nagrody Nobla.

18.05.:

1884: ✶ Aniela Gruszecka, autorka portretów literackich męża Karola Nitschego i środowiska krakowskiego, także powieści historycznych, m.in. „Powieści o kronice Galla".

1909: ✶ Mieczysław Dereżyński, publicysta, biograf, wśród wielu także „Śląskie i pomorskie sylwetki literackie", współpracownik „Polskiego Słownika Biograficznego".

20.05.:

1934: † Antoni Bryła, nauczyciel w Kamionce koło Rybnika i Niewodnikach (Opolskie), działacz Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Opolu, organizator i pierwszy kierownik polskiej szkoły, animator życia kulturalnego w Goczałkowicach.

21.05.:

1859: ✶ Wilhelm Bruchnalski, historyk literatury i wydawca, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, redaktor „Pamiętnika Literackiego", pisma „Lud", prezes Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, działacz Macierzy Polskiej, autor szeregu monografii z zakresu historii literatury polskiej.

22.05.:

1934: † Jerzy Kurnatowski, prawnik, społecznik, prezes Zrzeszenia Ewangelików Polaków, działacz Związku Obrony Kresów Zachodnich, prezes Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, autor wielu rozpraw, studiów i artykułów poświęconych zwłaszcza Mazurom.

24.05.:

1709: posłaniec cesarski hrabia Jerzy Ludwik Zinzendorf oznaczył miejsce pod budowę ewangelickiego kościoła łaski w Cieszynie.

28.05.:

1609: Zygmunt III Waza na zawsze opuścił Wawel, po powrocie z Litwy zamieszkał w zamku warszawskim. Fakt ten wiąże się z przeniesieniem stolicy Królestwa z Krakowa do Warszawy.

1884: † Marian Kowalski, astronom, członek kilku towarzystw międzynarodowych, opracował katalog pozycji 4000 gwiazd, ogłosił kilka teorii, m.in. o ruchu obrotowym Galaktyki.

31.05.:

1709: do Cieszyna przybył zaproszony przez kuratorów zawiązującego się zboru ewangelickiego ks. Jan Muthman; na jego barkach spoczęło odrodzenie życia zborowego i realizacja budowy kościoła Jezusowego.

1809: † Joseph Haydn, muzyk, najstarszy z trójcy wielkich klasyków wiedeńskich, mistrz form sonatowych realizowanych w postaci symfonii (104) lub kwartetów smyczkowych (77), także oratoriów („Stworzenie świata") i innych utworów.

1934: † Emilia Zagóra, uczestniczka Powstań Śląskich, przewodniczyła Towarzystwu Młodych Polek w Cieszynie, działaczka charytatywna.

CZERWIEC

02.06.:

1709: ks. Jan Muthman odprawił pierwsze publiczne nabożeństwo ewangelickie pod gołym niebem w miejscu wyznaczonym pod budowę kościoła ewangelickiego w ogrodach nad Wyższą Bramą.

1809: † **Jan Chambrez**, ojciec Ignacego, malarz, wykonywał głównie polichromie klasztorów i kościołów na terenie Czech, Moraw i na Śląsku Cieszyńskim.

1959: † **Józef Duda**, botanik, mikrobiolog, wykładowca Państwowej Szkoły Ogrodniczej i Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, prodziekan Wydziału Rolnego i prorektor tej ostatniej.

03.06.:

1884: † **Johann Larisch-Mönnich**, hrabia, naczelny marszałek dworu, dziedziczny członek Rady Panów, prezydent krajowy Śląska, właściciel Frysztatu i Karwiny, budowniczy pałacu w Solcy.

1884: ✶ Remigiusz Kwiatkowski, orientalista, zwiedził wiele krajów Azji, opublikował pierwszy zbiór poezji japońskiej w Polsce.

05.06.:
1809: ✶ **ks. Antoni Monczka**, wikary w Skoczowie i w Cieszynie, proboszcz w Szonowie, autor baśni, wierszy i pieśni pisanych po polsku i po niemiecku.

06.06.:
1909: ✶ **Jan Kotas**, pedagog, założyciel i redaktor pism dla dzieci i młodzieży („Nasza Szkoła", „Praca Szkolna"), autor i recenzent podręczników, wizytator polskich szkół na Zaolziu, prezes Chóru Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji.

07.06.:
1984: † Stanisław Pagaczewski, literat, publicysta, wybitny krajoznawca, autor wielu książek i artykułów krajoznawczych o ziemi krakowskiej, Beskidach i Tatrach.

09.06.:
1834: ✶ Jan Neruda, poeta i prozaik czeski, przedstawiciel grup „majowców", autor zbiorów wierszy („Księga wiersza", „Pieśni kosmiczne"), mistrz opowiadań czeskiego realizmu („Opowiadania ze starej Pragi").
1934: † **Józef Biłko**, pedagog, uczył w Piotrowicach i Końskiej, kierownik szkoły w Rychwałdzie, działacz spółdzielczy i macierzowy w Czeskim Cieszynie.

10.06.:
1934: † Frederick Delius, jeden z najwybitniejszych kompozytorów angielskich, twórca oper („Romeo i Julia na wsi"), poematów symfonicznych i innych utworów.

11.06.:
1884: ✶ Tadeusz Iwaszkiewicz, inż. mechanik, położył wielkie zasługi dla rozwoju produkcji maszyn rolniczych w Polsce, publicysta.

12.06.:
1858: ✶ Janina Omańkowska, działaczka narodowa, założycielka Związku Towarzystwa Polek na Śląsku i miesięcznika „Głos Polek", posłanka na Sejm Śląski.

13.06.:
1884: ✶ Leon Chwistek, profesor uniwersytetów w Krakowie i Lwowie, o wszechstronnym wykształceniu, filozof, teoretyk sztuki, twórca teorii wielości rzeczywistości, promotor polskiego formizmu w sztuce polskiej, publicysta.
1884: ✶ **Antoni Hlond-Chlondowski**, ks., muzyk, prezes Zrzeszenia Księży Muzyków, kompozytor kilku tysięcy utworów muzyki kościelnej.

14.06.:
1909: † Witold Wojtkiewicz, malarz z kręgu cyganerii Jamy Michalikowej, malował symboliczne sceny dziecięce w otoczeniu ożywionych lalek, ilustrator pism („Wędrowiec", „Tygodnik Ilustrowany"), autor kart pocztowych.
1984: † **Ludwik Cienciała**, pracownik Huty Żelaza w Trzyńcu, wybitny działacz PZKO, współzałożyciel zespołu śpiewaczego „Gorol", niezrównany facecjonista, odtwórca wiejskiego mądrali na Świętach Gorola w Jabłonkowie.

21.06.:
1659: ✶ Jan Moneta, ks., rektor szkół ewangelickich w Wilnie i Grudziądzu, duszpasterz w Gdańsku, współautor polskiego kancjonału, opracował wielokrotnie wydany podręcznik do nauki języka polskiego, używany także na Śląsku.

22.06.:
1959: † **Emil Sznapka**, nauczyciel w Złoczowie, Żywcu i w Cieszynie, zasłużony dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie-Bobrku, autor historii Seminarium.
1984: † **Janusz Gaudyn**, dr nauk medycznych, członek SLA – PZKO, poeta, fraszkopisarz, autor tomików: „Fraszki i fraszeczki", „Z tej ziemi" i in.

23.06.:
1909: ✶ Jan Zygmunt Jakubowski, profesor uniwersytetów w Łodzi i Warszawie, historyk literatury, redaktor pism polonistycznych, autor monografii („Polska krytyka literacka", „Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu"), podręczników, redaktor szeregu antologii i in.

24.06.:
1884: ✶ ks. Jan Melz, proboszcz parafii w Starym Koźlu, autor niezwykle odważnego memoriału „Germanizacja i kler na Górnym Śląsku".

26.06.:
1884: ✶ **Paweł Myrdacz**, pedagog, kierownik szkoły w Górnej Suchej, organizator życia kulturalnego, działacz „Siły", Macierzy, Towarzystwa Nauczycieli Polskich, członek Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO.

27.06.:
1884: † Hipolit Lipiński, malarz, organizator Muzeum Narodowego w Krakowie, malował sceny rodzajowe z życia mieszkańców Krakowa i wsi małopolskich.

29.06.:
1934: † Edward Piekarski, etnograf, językoznawca, uczestnik wypraw na Syberię Wschodnią, autor unikatowego 3-tomowego słownika języka jakuckiego.

LIPIEC

01.07.:
1784: † Wilhelm Friedemann Bach, najstarszy syn Sebastiana, wirtuoz organowy, organista w Dreźnie i kan-

tor w Halle, kompozytor, przyczynił się do rozwinięcia sonaty.

02.07.:

1859: † Carl Friedrich Beer, ks., pierwszy luterański duchowny w Hołdunowie, współdziałał z duchownym katolickim w Lędzinach w akcji pomocy ofiarom epidemii, pozostawił w rękopisie obszerny opis flory Hołdunowa.

1934: † **Michał Legierski**, wójt Jaworzynki, członek Rady Naczelnej Związku Śląskich Katolików, prezes Towarzystwa Mężów Katolickich, członek wielu organizacji społecznych i gospodarczych.

04.07.:

1934: † Maria Skłodowska-Curie, chemik, dała początek nauki o promieniotwórczości, wspólnie z mężem odkryła polon i rad, dwukrotna laureatka nagrody Nobla.

08.07.:

1909: ✶ **Paweł, Bocek**, ks., wikariusz i prefekt, proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, konsenior diecezji cieszyńskiej, inicjator budowy kościołów filialnych w Cisownicy i w Ustroniu-Polanie.

1909: ✶ **Antoni Poćwierz**, muzyk, kierownik muzyczny Teatru Polskiego w Bielsku, chórmistrz Opery Śląskiej, wykładowca PWSM w Katowicach, kompozytor utworów folklorystycznych dla ZPiT „Beskid" w Bielsku i innych (m.in. „Krakowiaki żywieckie", „Dożynki", „Czardasz śląski").

1909: ✶ Ludwik Watycha, dr, geograf i geolog, jeden z najwybitniejszych polskich kartografów, autor opracowań arkuszy map geologicznych Polski, zwłaszcza Karpat.

10.07.:

1509: ✶ Jan Kalwin, współtwórca Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, w dziele „Institutio christianiae religionis" wyłożył podstawy kalwinizmu, założyciel gminy wyznaniowej i centrum kalwinizmu w Genewie.

12.07.:

1909: ✶ **Józef Szeruda**, ks., katecheta ewangelicki w Cieszynie i Siemianowicach, proboszcz w Chorzowie, administrator parafii w Wiśle, proboszcz w Drogomyślu, gdzie odbudował zniszczony kościół i plebanię, członek Synodu.

14.07.:

1884: † Konstanty Branicki, organizator i uczestnik ekspedycji do Afryki i niektórych krajów Azji, sponsor wypraw i publikacji naukowych, których celem było zdobycie okazów przyrodniczych dla Gabinetu Zoologicznego w Warszawie, należących do najlepszych w Europie.

1884: † Stanisław Chlebowski, nadworny malarz sułtana, pozostawił liczne obrazy batalistyczne zwycięstw tureckich, tajniki haremów i bazarów, kolekcjoner sztuki rzemieślniczej Wschodu.

1834: ✶ **ks. dr Teodor Karol Haase**, patrz 27.03.

15.07.:

1884: ✶ **Henryk Boryczka**, pedagog w Białej, Lipniku i w Bielsku, legionista, działacz i naczelnik Śląskiej Dzielnicy Sokoła, działacz oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, komendant ZWZ i AK na powiat bielski.

17.07.:

1909: ✶ **Stefania Michejda**, żona dr. Władysława Michejdy, zaangażowała się w działalności na rzecz równych praw polskich ewangelików na Górnym Śląsku, działaczka ZWZ w Ustroniu, więźniarka obozów hitlerowskich.

18.07.:

1934: ✶ **Janusz Towpik**, architekt, grafik, wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, uprawiał grafikę użytkową (widokówki, znaczki, etykiety), ilustrator książek popularnonaukowych, dla dzieci i młodzieży.

22.07.:

1784: ✶ Friedrich Wilhelm Bessel, matematyk i astronom, profesor uniwersytetu w Królewcu, założyciel obserwatorium astronomicznego, twórca funkcji swojego imienia, wyznaczył elementy orbit i masy planet, opracował teorię błędów instrumentów astronomicznych.

23.07.:

1909: † Zygmunt Noskowski, kompozytor i pedagog, autor podręczników, skomponował pierwszy polski poemat symfoniczny („Step"), ponadto uwerturę „Morskie Oko", 3 symfonie i in.

25.07.:

1609: † Bartłomiej Keckermann, profesor filozofii w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, twórca katedry prawa i historii, głosił zasady uniwersalizmu poznawczego, autor wielu rozpraw i podręczników, wśród nich „De natura et proprietatibus historiae commentarius".

27.07.:

1909: ✶ **ks. Gustaw Ożana**, duszpasterz Słowaków przebywających na emigracji w Francji, katecheta w Trzyńcu, działacz Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, udzielał się w polskim podziemiu, zginał w twierdzy Stein.

1909: ✶ Stanisław Urbańczyk, językoznawca, profesor kilku uczelni polskich, dyrektor Instytutu Języka Polskiego PAN, badacz historii języka, słownictwa,

wpływów językowych, autor szeregu prac („Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich"), kilku słowników.

29.07.:
1984: † **doc. dr Eugeniusz Kopeć**, historyk, wykładowca cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego, autor szeregu prac z historii Śląska, m.in. studiów: „Z polsko-czechosłowackiego sąsiedztwa", także „Szkiców z przeszłości Czechowic-Dziedzic".

SIERPIEŃ

01.08.:
1909: ✶ Henryk Worcell, prozaik, rejestrator życia środowiska, zwłaszcza Dolnego Śląska („Najtrudniejszy język świata", „Pan z prowincji", „Widzę stąd Sudety", „Nocą, kiedy przychodzi świnia"), także wspomnień „Wpisani w Giewont".

02.08.:
1609: † Piotr Artomiusz Krzesichleb, ks., pastor w Warszawie, potem w Kryłowie, senior bełski, polski kaznodzieja w Toruniu, autor traktatów, kazań, a przede wszystkim cennego śpiewnika „Kancjonał to jest pieśni chrześcijańskie" (1597), wielokrotnie wznawianego w Toruniu, Gdańsku i w Lipsku.
1984: † Janusz Groszkowski, radioelektryk, prof. Politechniki Warszawskiej, przewodniczący PAN, twórca metody badania drgań elektrycznych, autor wielu prac.

03.08.:
1884: ✶ Edward Loth, dr filozofii i medycyny, współorganizator i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, założyciel światowej sławy ośrodka antropologicznego w Warszawie, publicysta.
1924: † Joseph Conrad, właściwie Konrad Korzeniowski, kapitan w angielskiej marynarce handlowej, pisarz, autor powieści głównie marynistycznych („Lord Jim", „Tajfun", Zwycięstwo", „Smuga cienia").

04.08.:
1809: ✶ Jan Mikołaj Fritz, nauczyciel i lektor języka polskiego na Uniwersytecie Wrocławskim, popularyzator kultury i literatury polskiej wśród Niemców, autor artykułów o Dolnym Śląsku głównie dla warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego".
1934: † Karol Bruno Sieber, ks., wikariusz ewangelicki w Lasowicach Wielkich i Bytomiu, proboszcz w Hołdunowie, zbudował tamże sierociniec i kościół, proboszcz w Roztoce i superintendent w Bolkowie.

05.08.:
1884: ✶ Ludwik Hirszfeld, patrz 07.03.

07.08.:
1834: † Joseph Marie Jacquard, tkacz, wynalazca krosna pozwalającego uzyskać wzorzystą wielobarwną tkaninę.
1909: W Cieszynie zebrał się komitet organizacyjny Polskiego Towarzystwa Turystycznego. Po opracowaniu statutu wystąpił do władz austriackich o jego legalizację.

08.08.:
1809: † Daniel Gralath jun., profesor Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku, historyk, autor pierwszej monografii Gdańska, obrońca praw i suwerenności Rzeczypospolitej.
1884: † Miroslav Tyrš, czeski historyk sztuki, profesor Uniwersytetu w Pradze, inicjator i prawodawca Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", publicysta.
1884: ✶ Edward Rybarz, działacz narodowy okresu Powstań Śląskich, redaktor kilku pism, poseł Sejmu Śląskiego, naczelnik gminy Łagiewniki.
1884: ✶ **Jan Wałach**, malarz, pejzażysta, drzeworytnik, współtwórca polichromii kościoła parafialnego w Istebnej.
1959: † **Jan Kisza**, pedagog, założyciel i pierwszy dyrygent chóru Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji, założyciel Chóru Dzieci Krakowskich przy Filharmonii Krakowskiej, prezes Związku Ewangelików Polaków w Krakowie, kompozytor (m.in. wiązanki „Znad Olzy").

10.08.:
1984: † Edward Passendorfer, geolog, profesor Uniwersytetów w Wilnie, Toruniu i w Warszawie, najwięcej uwagi poświęcił stratygrafii Tatr, wytrawny popularyzator wiedzy geologicznej.

11.08.:
1909: † Bolesław Anc, inżynier kolejnictwa, budowniczy linii kolejowych w Galicji, Rumunii, Serbii i Bułgarii.

13.08.:
1984: † Zbigniew Kubikowski, działacz ZLP, redaktor „Odry", organizator życia kulturalnego Wrocławia, powieściopisarz podejmujący problematykę moralną i etyczną w kontekście dążenia do kariery („Katastrofa").
1884: † **Stanisław Żarecki**, mgr inż., długoletni dyrektor Technikum Mechaniczno – Elektrycznego w Cieszynie, działacz Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

16.08.:
1884: ✶ **Tadeusz Smoleński**, geograf, profesor UJ, organizator i dyrektor Instytutu Geograficznego, autor szeregu prac (m.in. „Krajobraz Polski", „Ziemia jako podłoże dziejów ludzkości").

18.08.:

1909: ✶ Władysław Bogusławski, krytyk literacki, muzyczny i teatralny, prezes Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, współredaktor „Biblioteki Warszawskiej", autor studiów i rozpraw o sylwetkach literatury polskiej i obcej.

19.08.:

1909: ✶ Jerzy Andrzejewski, czołowy pisarz polski, autor powieści „Ład serca", „Popiół i diament", „Miazga", które wyznaczają kolejne etapy jego różnorodnej twórczości w poszukiwaniu trwałych wartości i wzorów duchowych.

20.08.:

1609: pod groźbą niepłacenia podatków i sprzymierzenia się ze stanami czeskimi, cesarz Rudolf II wydał list żelazny gwarantujący swobody wyznaniowe dla śląskich protestantów, analogiczny do wcześniej wydanego dla Czech.

21.08.:

1934: ✶ **Zygmunt Dorywała**, technik mechanik, pracownik FME CELMA w Cieszynie, działacz turystyczny PTTK, jeden z inicjatorów sportu żeglarskiego na ziemi cieszyńskiej, członek Oddziałowej Komisji Żeglarskiej, współzałożyciel Klub Żeglarskiego „Sternik".

22.08.:

1659: † Michał Piotr Boym, jezuita o niezwykle szerokich zainteresowaniach, odbył podróże do Afryki Wschodniej i wielu krajów Azji Południowej, najwięcej uwagi poświęcając Chinom; opracował unikatowy atlas Chin, słownik chiński, dzieło o medycynie chińskiej i wiele innych.

24.08.:

1959: † Edward Walery Janczewski, geofizyk, topograf, opracował podkłady topograficzne Zagłębia Węglowego, badał sejsmiczność Górnego Śląska, odkrył pokłady soli w Kłodawie.

25.08.:

1859: ✶ Wacław Szymanowski, malarz i rzeźbiarz, ilustrował życie górali i Huculów, wykonał m.in. pomnik Fryderyka Chopina w Warszawie.

26.08.:

1909: † **Joseph Philip Glesinger**, przemysłowiec cieszyński, prezes Izraelskiej Gminy Wyznaniowej, założyciel nowego cmentarza żydowskiego w Cieszynie.

28.08.:

1959: † **Franciszek Krzak**, właściciel warsztatu ślusarskiego w Cieszynie, działacz PTT, z własnych środków odremontował po II wojnie światowej pierwszą siedzibę oddziału PTT w Cieszynie, bezinteresownie wspomagał remont schronisk na Stożku i pod Tułem.

1984: † Stanisław Jarosz, geograf, leśnik, podróżnik (góry i Parki Narodowe Ameryki Pn.), wybitny działacz PTT i PTTK, autor cennych prac, m.in. „Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty".

29.08.:

1909: † **Tadeusz Smoleński**, archeolog, badacz i odkrywca bezcennych znalezisk w Egipcie, autor opracowań naukowych i sprawozdań.

30.08.:

1809: † Ignacy Potocki, mąż stanu, czołowy członek Komisji Edukacji Narodowej, przewodniczący Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, główny promotor Ustawy Majowej, działacz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako pierwszy nieprotestant wypowiedział się o wkładzie Reformacji do kultury polskiej.

WRZESIEŃ

04.09.:

1809: ✶ Juliusz Słowacki, wieszcz narodowy okresu romantyzmu, poeta i dramaturg, twórca arcydzieł polskiego dramatu („Kordian", „Balladyna"), ideolog „rewolucji z ducha" (poemat „Genesis z Ducha").

1984: † Henryk Łowmiański, historyk, profesor uniwersytetów w Wilnie i w Poznaniu, autor fundamentalnej pracy „Początki Polski" w sześciu tomach.

06.09.:

1909: ✶ Bolesław Chwaściński, dr inż., projektant i budowniczy dróg kołowych i kolei, także mostów w Polsce, Afganistanie, w krajach Bliskiego Wschodu, alpinista i publicysta.

1909: ✶ Edward Hartwig, wybitny fotografik polski, autor licznych albumów.

07.09.:

1984: † **Józef Staniek**, hutnik trzyniecki, działacz Stowarzyszenia Spożywców i PZKO, kronikarz zboru ewangelickiego w Ligotce Kameralnej.

09.09.:

1834: ✶ Mieczysław Pawlikowski, działacz konspiracyjny, publicysta, współtwórca „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty Ludowej", redaktor kilku pism krakowskich („Kraj", „Reforma"), propagator pozytywizmu i antyklerykalizmu.

10.09.:

1909: ✶ Witold Henryk Paryski, absolwent medycyny, działacz ochrony przyrody, krajoznawca i alpinista, wytrawny publicysta, autor 25-tomowego przewodnika taternickiego „Tatry Wysokie", współautor „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej".

1959: † **Otton Kubaczka**, ks., katecheta w Bielsku, proboszcz parafii ewangelickiej w Goleszowie, kapelan w oflagu.

12.09.:
1909: † **Karol Grania**, pedagog, kierownik szkoły podstawowej, organista, pierwszy pocztmistrz w Istebnej, społecznik, pomolog i pszczelarz, pierwszy prezes Kółka Pedagogicznego w Jabłonkowie.

13.09.:
1884: ✶ **Karol Trombik**, ks. prof., zasłużony katecheta polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej.

14.09.:
1834: ✶ Władysław Florkiewicz, współtwórca Muzeum Tatrzańskiego, czołowy działacz Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, klimatolog.
1859: ✶ Tadeusz Zieliński, wybitny badacz przeszłości i kultury świata starożytnego, w tym także religii antycznych, autor kilkuset prac, wśród nich „Cesarstwo rzymskie" tłumaczone na 17 języków.
1884: † Ludomir Sawicki, geograf, profesor UJ, założyciel Instytutu Geograficznego, współorganizator Polskiego Towarzystwa Geograficznego, organizator i uczestnik wypraw (Półwysep Malajski, Azja Mniejsza, Półwysep Bałkański), redaktor pism geograficznych, publicysta.

15.09.:
1559: † Izabela Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Bony Sforzy, królowa węgierska, w latach 1551–1556 trzymała księstwo opolskie.

17.09.:
1809: † **ks. Jan Traugott Bartelmus**, proboszcz parafii ewangelickiej w Cieszynie, pierwszy superintendent dla Moraw, Śląska i Galicji, wybitny kaznodzieja i publicysta.

20.09.:
1884: ✶ Stanisław Zdyb, pionier narciarstwa w Zakopanem, pierwszy wytwórca nart, sanek, ciupag w Polsce, stolarz – ornamentalista, instruktor Szkoły Przemysłu Drzewnego, fotografik.

21.09.:
1959: † **Brunon Konczakowski**, właściciel sklepu „żelaznego", wytrawny kolekcjoner, znawca i kolekcjoner militariów, także starodruków, obrazów, ceramiki i różnych drobnych sprzętów.

22.09.:
1784: przeniesienie konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Cieszyna do Wiednia.

23.09.:
1809: † Jerzy Ernest Hennig, ks., kaznodzieja nadworny, profesor teologii i rektor Uniwersytetu w Królewcu, kustosz Biblioteki Wallenrodzkiej, redaktor pism i autor różnych prac historycznych.
1909: w Orłowej otwarto polskie Gimnazjum Macierzy Szkolnej, jej pierwszym dyrektorem był Jan Jarosz.
1934: otwarcie Domu Związku Młodzieży Ewangelickiej na Prażakówce w Ustroniu.

24.09.:
1759: ✶ **ks. Jan Kłapsia**, pierwszy proboszcz parafii ew. w Jaworzu, potem duszpasterz w Cieszynie, autor zbioru modlitw i rozmyślań z przydatkiem.
1909: ✶ Gerard Ciołek, architekt, specjalista w zakresie architektury ludowej, organizator skansenów, opracował ponad 100 rekonstrukcji ogrodów i parków zabytkowych, autor książki „Ogrody polskie".

25.09.:
1984: † Józef Faden, działacz narciarski PTT i PZN, właściciel sklepu sprzętu turystycznego i taternickiego w Zakopanem, jeden z pierwszych producentów nart klejonych, kierownik techniczny pierwszej Fabryki Nart w Zakopanem, a później w Szaflarach.

29.09.:
1859: ✶ Michał Józef Jastrzębski, ks., proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Wilnie, superintendent generalny Jednoty Litewskiej, organizator wydawnictwa „Pamiątki Reformacji", publicysta.

30.09.:
1859: ✶ Alfred Jensen, szwedzki tłumacz i badacz literatur słowiańskich, propagator literatury polskiej, członek honorowy TPN, rzeczoznawca Komitetu Nagród Nobla.
1909: ✶ Teofil Chodzidło, werbista, ks. prof. dr, etnolog i religioznawca, wykładowca Seminariów w Pieniężnie i Olsztynie, KUL w Lublinie i ATK w Warszawie, encyklopedysta, autor blisko 100 prac naukowych.

PAŹDZIERNIK

01.10.:
1884: ✶ **Jan Handzel**, prawnik, sędzia Sądów Apelacyjnych w Poznaniu i w Katowicach, społecznik.

02.10.:
1809: ✶ **ks. bp. Franciszek Śniegoń**, proboszcz w Lesznej Górnej i w Trzyńcu, dziekan w Jabłonkowie, proboszcz w Cieszynie, radca Wikariatu Generalnego, biskup sufragan Wikariatu, wspierał polskie organizacje katolickie.

03.10.:

1984: ukończenie prac remontowych wieży ratusza cieszyńskiego, posadowienie nowej bani, w której pomieszczono stosowny dokument i pamiątki tamtego czasu.

04.10.:

1834: do źródeł Czarnej Wisełki dotarł literat krakowski Apoloniusz Tomkowicz „kludzony" przez Jakuba Szarca, postawił relację z tej eskapady – najstarszy krajoznawczy opis źródeł Czarnej Wisełki w języku polskim.

1934: † Aleksander Skowroński, proboszcz w Ligocie (ziemia prudnicka) i w Mikołowie, działacz narodowy, prezes Polskiego Towarzystwa Ludowego dla Śląska, prezes Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka.

1959: † Mieczysław Orłowicz, dr, czołowy działacz turystyczny i krajoznawczy PTK, PTT i PTTK, publicysta, autor około stu przewodników, w tym: „Ilustrowanego przewodnika po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim" (1914).

06.10.:

1984: I Baraniogórski Zlot Przewodników Beskidzkich u źródeł Wisły na Baraniej Górze na pamiątkę 150. rocznicy „wykludzenia na Baranią Górę" Apoloniusza Tomkowicza przez górala – przewodnika Jakuba Szarca z Wisły i pierwszego polskiego opisu krajoznawczego źródeł Wisły. Odsłonięcie tablic pamiątkowych: ufundowanych przez 20 kół przewodnickich i Towarzystwo Miłośników Wisły.

08.10.:

1984: ✶ **Jan Jerzy Glajcar**, lekarz Szpitala Śląskiego, ordynator Oddziału Wewnętrznego, przewodniczący Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, działacz sportowy, inicjator budowy kortów tenisowych w Cieszynie.

11.10.:

1859: † Józef Leopold Kmietowicz, ks., wikariusz w Chochołowie, jeden z przywódców krwawo stłumionego „porusenstwa" chochołowskich górali (1846).

1884: ✶ Friedrich Bergius, chemik, profesor uniwersytetu w Heidelbergu, opracował metodę otrzymywania benzyny syntetycznej, fenolu i glikolu, laureat Nagrody Nobla.

17.10.:

1909: ✶ **Juliusz Wiktor Gomulicki**, historyk literatury, eseista, działacz Towarzystwa Przyjaciół Książki, redaktor „Nowych książek", biograf i wydawca dzieł Cypriana Norwida, autor wielu rozpraw i antologii literatury.

25.10.:

1909: ✶ **Jan Tacina**, pedagog, wybitny zbieracz i dokumentalista folkloru muzycznego ziemi cieszyńskiej (m.in. zbiór 14000 pieśni i tańców ludowych), publicysta, autor podręczników wychowania muzycznego.

1984: † Mieczysław Gładysz, etnograf, dyrektor muzeów w Gliwicach i Bytomiu, profesor UJ, badacz kultury materialnej i duchowej mieszkańców Karpat, wśród wielu prac ogłosił m.in.: „Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku", „Zdobnictwo metalowe na Śląsku".

17.10.:

1934: † Franz Dénes, nauczyciel w Lewoczy, wybitny znawca Tatr, Niżnych Tatr i Pienin, geolog, meteorolog, kartograf, autor podkładów do mapy Tatr i miejscowości podtatrzańskich, publicysta, honorowy członek Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego i Sekcji Turystycznej PTT.

18.10.:

1934: † ks. dr Franciszek Miczek, wikariusz w Rybniku, kapelan domowy Ubogich Sióstr Szkolnych w Opolu, proboszcz w Warszowicach, dziekan żorski, działacz narodowy i kulturalny.

1959: † Antoni Schimitzek, inż. górniczy w kopalniach węgla w Zagłębiu Karwińskim, kierownik akcji ratowniczej po katastrofie w 1894 r. w Karwinie, dyrektor kopalni w Sierszy.

19.10.:

1984: † ks. Jerzy Popiełuszko, wikariusz akademicki, duszpasterz służby zdrowia, wikary na Żoliborzu, kapelan hutników, inicjator mszy w intencji Ojczyzny w stanie wojennym.

23.10.:

1959: † **Rudolf Cichy**, restaurator, działacz Ochotniczych Straży Pożarnych i w resorcie handlu i usług, a także w zborze cieszyńskim.

26.10.:

1884: ✶ **Fryderyk Jerzy Dyrna**, inżynier radiotechniki, oficer marynarki austriackiej i Polskiej Marynarki Wojennej, kapitan żeglugi wielkiej, piastował wiele funkcji w organizacjach kombatanckich, publicysta.

28.10.:

1934: odsłonięcie Pomnika Legionistom Ślązakom Poległym za Polskę przed zamkiem w Cieszynie, dzieła Jana Raszki.

29.10.:

1884: ✶ Stanisław Jan Arct, kontynuator tradycji znanej rodowej oficyny wydawniczej, księgarz i edytor dzieł czołowych pisarzy polskich, syntez z zakresu historii sztuki, literatury, dziejów powszechnych.

1884: ✶ Edward Tadeusz Geisler, inż. mechanik, wykładowca Wyższej Szkoły Technicznej w Warszawie, Politechniki Lwowskiej i Gdańskiej, organizator przemysłu obrabiarkowego w Polsce, konsultant projektów

obrabiarek, autor pionierskiej książki „Obrabiarki do metali i praca na nich".

31.10.:

1884: ✶ Stanisław Cywiński, inż. mechanik, konstruktor i wytwórca pierwszych polskich samolotów.

LISTOPAD

02.11.:

1809: ✶ Edward Gottlieb Anders, ksiądz, pastor w Głogowie i Godzikowicach, superintendent diecezji oławskiej, autor cennych książek pisanych w języku niemieckim („Statystyka historyczna Kościoła Ewangelickiego na Śląsku", „Historia kościoła ewangelickiego w Głogowie", „Uroczystości jubileuszowe w Cieszynie" i in.).

1909: † **Friedrich Eduard Fulda**, budowniczy, właściciel firmy budowlanej, cegielni i kamieniołomów, obok innych wzniósł w Cieszynie gazownię i Szpital Śląski.

1959: † Wiktor Hahn, historyk literatury, wykładowca kilku uczelni, najwięcej uwagi poświęcił twórczości Juliusza Słowackiego, zajmował się także literaturą renesansu i oświecenia, autor bezcennej „Bibliografii bibliografii polskich".

03.11.:

1959: † Jan Samsonowicz, geolog, profesor uniwersytetów we Lwowie i w Warszawie, badacz Gór Świętokrzyskich, odkrywca złóż rud żelaza w okolicach Nowej Słupi i prehistorycznej kopalni krzemienia w Krzemionkach Opatowskich, współautor „Zarysu geologii Polski".

04.11.:

1809: ✶ Ryszard Roepell, historyk niemiecki, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, autor kilku tomów poświęconych historii Polski.

1934: otwarcie drogi kołowej na Równicę.

06.11.:

1809: ✶ Lesław Łukasiewicz, polski działacz konspiracyjny, historyk literatury, księgarz, autor cennego podręcznika „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego".

10.11.:

1759: ✶ Fryderyk Schiller, czołowy poeta niemiecki grupy „Burzy i naporu" zwalczającej absolutyzm, twórca wierszy (oda „Do radości"), dramatów („Intryga i miłość", „Maria Stuart", „Wilhelm Tell"), autor „Historii wojny trzydziestoletniej" i rozpraw o sztuce.

1884: ✶ Zofia Nałkowska, pisarka, działaczka Związku Literatów Polskich, członkini Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przedstawicielka prozy psychologiczno-społecznej („Romans Teresy Henert", „Granica", „Medaliony", „Dzienniki czasu wojny").

1909: ✶ Paweł Jasienica, historyk, eseista, autor cenionych syntez „Polska Piastów", „Polska Jagiellonów", „Rzeczpospolita obojga narodów", a także wielu innych książek poświęconych dziejom Polski.

12.11.:

1859: ✶ Józef Rostek, dr med., działacz narodowy i społeczny, organizator wielu stowarzyszeń i kilku periodyków, współtwórca Polskiego Towarzystwa Turystycznego w Cieszynie, naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

15.11.:

1859: ✶ **Karol Pollak**, inż. elektryk, wynalazca, konstruktor różnych aparatów, przetworników, tramwajów, zwłaszcza suchych baterii i akumulatorów, założyciel fabryki akumulatorów w Białej.

1909: † Cyprian Godebski, rzeźbiarz, profesor rzeźby w Petersburgu i w Warszawie, twórca pomników Mikołaja Kopernika i Aleksandra Fredry w Krakowie, Adama Mickiewicza w Warszawie, a także rzeźb dekoracyjnych, posągów nagrobnych i in.

16.11.:

1934: † Carl von Linde, profesor politechniki w Monachium, opracował przemysłową metodę skraplania gazów, skonstruował pierwszą chłodziarkę sprężarkową.

19.11.:

1984: zebranie założycielskie oddziału Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie; pierwszym prezesem został mgr Władysław Kaleta.

21.11.:

1609: † Andrzej Calagius, pedagog, uczył w gimnazjach wrocławskich i na terenie Śląska, autor słownika frazeologicznego łacińsko-niemiecko-polskiego, płodny poeta, pisał głównie po łacinie.

23.11.:

1984: † Walter Maksymilian Antes, dr med., lekarz w Szpitalu Miejskim w Katowicach-Bogucicach, po 1945 r. dyrektor i ordynator Oddziału Chirurgicznego w Pszczynie, chirurg nowator, rozbudował szpital i rozsławił swoim talentem.

24.11.:

1884: ✶ **Gabriel Ogrodzki**, działacz PPSD i Macierzy, prezes ZG Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, sekretarz zrzeszenia „Wzajemna pomoc".

25.11.:

1959: † Andrzej Sołtan, fizyk, eksperymentator i konstruktor akceleratorów, badacz reakcji jądrowych, odkrywca źródeł szybkich neutronów, organizator Instytutu Badań Jądrowych w Polsce.

27.11.:

1984: † **Ałojzy Mainka**, działacz PZKO, członek Sekcji Literacko-Artystycznej, autor wielu monografii PZKO, autor „Przewodnika po upamiętnionych miejscach nad Olzą – Lata wojny 1939–1945".

28.11.:

1884: ✶ Franciszek Przybyła, uczestnik Powstań Śląskich, w III Powstaniu dowódca baonu w pułku pszczyńskim, działacz plebiscytowy, społecznik.

GRUDZIEŃ

04.12.:

1959: † **ks. Jakub Gazurek**, administrator parafii w Górnej Suchej, dziekan frysztacki, działacz Macierzy Szkolnej, Związku Młodzieży Katolickiej i in.

06.12.:

1909: ✶ **Henryk Hahn**, pedagog, kierownik kursów teatralnych w Szkole Pracy Społecznej w Czeskim Cieszynie, po 1945 działacz Uniwersytetów Ludowych w Większycach, członek Centralnej Rady Uniwersytetów Ludowych w Warszawie, współzałożyciel Towarzystwa Ziemi Kozielskiej.

1934: † Roman Kordys, dr prawa, taternik, alpinista, działacz PTT, zapoczątkował nową erę zdobywania szczytów tatrzańskich bez udziału górali-przewodników, historyk taternictwa, publicysta.

1934: ✶ Jan Walter, ks., wikariusz w Łodzi, proboszcz parafii ew. w Poznaniu i w Warszawie, senior diecezji warszawskiej, członek Synodu, kurator Domu Opieki „Tabita", inicjator jego rozbudowy, przewodniczący zarządu Ekumenicznej Fundacji Pomocy „Samaritanus" i kilku innych organizacji.

07.12.:

1309: † Henryk I (III) głogowski, sprzymierzeniec Przemysła II i Henryka Probusa, testamentarny ich następca, dążył do zjednoczenia Polski, opanował tylko Wielkopolskę.

1959: † Artur Górski, literat, publicysta, krytyk, redaktor „Dziennika Krakowskiego", ideolog Młodej Polski, z jego cyklu artykułów przyjęto nazwę epoki literackiej, autor artykułów historiozoficznych.

08.12.:

1934: † **Wiktor Fójcik**, nauczyciel, kierownik szkoły i organista w Suchej Beskidzkiej, działacz Macierzy i TSL, naczelnik towarzystwa weteranów wojskowych, propagator turystyki i bartnictwa, autor humoresek.

10.12.:

1709: † Jan Ernesti, ks., nauczyciel w Bojanowie, rektor polskiej szkoły miejskiej we Wrocławiu, autor podręczników nauki języka polskiego, tłumacz ewangelickiej literatury religijnej na polski.

1884: ✶ Wiktor Matejczyk, ks., wikariusz w Koźlu i Małej Dąbrówce, proboszcz w Murckach, budowniczy kościoła w Murckach, organizator bibliotek, ochronek i szkolnictwa polskiego, działacz Towarzystwa Czytelni Ludowych.

1959: † Wilhelm Bobek, członek „Eleusis", POW, uczestnik Powstań Śląskich, członek Polskiego Komisariatu Plebiscytowego z ramienia PPS w Bytomiu, poseł Sejmu Śląskiego i RP, publicysta.

11.12.:

1909: † **Jan Kupiec**, zbieracz folkloru okolic Pszczyny, działacz Towarzystwa Czytelni Ludowych, bibliofil, autor „Powieści i bajek śląskich".

13.12.:

1859: ✶ Aleksander Wasiutyński, inż. kolejowy, pionier badań wytrzymałościowych szyn kolejowych i podłoża, wynalazca nowego profilu szyn, złączy, zwrotnic i budowy torowiska; usprawnienia zwiększające bezpieczeństwo ruchu pociągów wykorzystał przy budowie linii wiedeńsko-warszawskiej.

1884: † Aleksander Nowolecki, księgarz w Warszawie i w Krakowie, wydawca literatury popularnej (ok. 900 pozycji), wśród nich „Kalendarzy dla ludu".

14.12.:

1909: ✶ **Gustaw Nierostek**, handlowiec, pszczelarz, działacz Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, współorganizator Diecezjalnej Komisji Chórów.

15.12.:

1859: ✶ Ludwik Zamenhof, lekarz okulista, poliglota. twórca języka esperanto, autor podręcznika i słownika, tłumacz literatury światowej na esperanto.

16.12.:

1909: ✶ **Adam Gaś**, pedagog, działacz Związku Towarzystw Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, Towarzystwa Ewangelików Polaków, Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii.

17.12.:

1859: † Jan Feliks Piwarski, wykładowca warszawskiej SSP, jeden z pierwszych polskich litografów, propagował utrwalanie polskiego krajobrazu i zabytków, celował szczególnie w rysunkach.

1934: ✶ Ewa Nowacka, pisarka śląska, autorka książek głównie dla młodzieży, wykorzystująca tło cywilizacji starożytnych, a także rodzimą historię i współczesne problemy młodzieży („Szubat żąda ofiary", „Tysiąc soboli i jedna dziewczyna", „Wyśnione, skłamane").

18.12.:

1909: † Samo Czambel, słowacki językoznawca, wydatnie przyczynił się do uformowania słowackiego języka literackiego, w pracy „Slovenska reč a jej miesto v rodinie slovanských jazykov" przedstawił sprawy narodo-

wościowe pod Tatrami, znaczenie Tatr i ich miejsce w kulturze Słowaków i Polaków.

19.12.:

1884: ✶ **Adam Kofin**, restaurator cieszyński, użyczał swojego lokalu na różne zebrania członkom polskich organizacji, w tym żołnierzom spiskowcom przygotowującym przewrót wojskowy w 1918 r.

1884: † August Mosbach, historyk, badacz dziejów Śląska, autor „Pomników dziejów Polski wieku XVII" oraz „Wiadomości do dziejów polskich w archiwum miasta Wrocławia".

1984: oddanie do eksploatacji wiaduktu drogowego nad Bobrówką i torami kolejowymi łączącego ul. Kolejową z ul. Katowicką w Cieszynie.

20.12.:

1659: † Krzysztof Liebruder, ks., proboszcz polskiego kościoła luterańskiego w Królewcu, założyciel polskiej szkoły, autor podręczników do nauki języka polskiego.

1834: † Maurycy Mochnacki, polityk, przywódca Towarzystwa Patriotycznego, zwolennik reform społecznych, krytyk literacki i muzyczny, redaktor wielu pism, określił program polskiej literatury romantycznej jako jedynej narodowej.

1909: ✶ Teofil Smołka, muzyk, krzewiciel kultury muzycznej w Pszczynie, założyciel orkiestry mandolinistów, członek Orkiestry Symfonicznej, kapelmistrz Orkiestry Dętej, skrzypek kapeli Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Pszczyńskiej.

1959: † Kazimierz Straszewski, inż. mechanik i elektryk, dyrektor wielu zakładów energetycznych, członek bądź założyciel wielu organizacji, także międzynarodowych, orędownik współpracy polskoczeskiej, prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

22.12.:

1984: † Woldemar Gastpary, ks. dr, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Łodzi, senior diecezji łódzkiej, prezes Synodu, profesor i rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, autor wielu prac związanych z historią protestantyzmu w Polsce.

1984: † ks. Edward Romański, proboszcz parafii ewangelickiej w Rybniku, administrator w Czerwionce, Raciborzu i Ściborzycach, członek Synodu i Radca Konsystorza, kaznodzieja i poeta religijny.

24.12.:

1959: † Bronisław Ludwik Józef Olszewski, pedagog, malarz i publicysta, pejzażysta krajobrazów górskich, pozostawił szereg pejzaży z Karpat, zwłaszcza Tatr, także Alp.

26.12.:

1784: ✶ Antoni Brodowski, pierwszy polski malarz profesjonista, profesor Oddziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego, wprowadził do nauczania studia z modela, celował przede wszystkim w cennych portretach znakomitości swojej epoki.

1909: ✶ Józef Faden, patrz 11.01.

28.12.:

1909: ✶ **Władysław Buzek**, metalurg na Górnym Śląsku, kierownik stalowni trzynieckiej, więzień oflagu, po II wojnie światowej specjalista metalurg w Brazylii i Kanadzie.

29.12.:

1809: † Stanisław Małachowski, referendarz wielki koronny, marszałek Sejmu Wielkiego, uczestniczył w pracach nad Konstytucją 3 Maja.

30.12.:

1884: ✶ Otakar Štáfl, malarz czeski, pejzażysta Tatr, ilustrator wielu książek, projektodawca i założyciel Tatrzańskiego Cmentarza Symbolicznego pod Osterwą.

DATY ROCZNE

1109:

• obrona wojsk Bolesława Krzywoustego przeprawy pod Krosnem, a także Głogowa i Wrocławia przed napaścią wojsk cesarza Hneryka V.

1309/1312:

✶ Bolko II świdnicki i jaworski, opanował księstwo ziębickie i znaczną część brzeskiego, dobry gospodarz, otoczył opieką miasta, zbudował kilka zamków, potrafił oprzeć się potędze Luksemburgów, ostatni niezależny Piast świdnicki.

1409:

✶ Mikołaj V Przemyślida, książę raciborski i karniowski, obrońca Raciborza i Żor, pogromca wojsk huyckich pod Trzebnicą i Rybnikiem, pod koniec życia zbliżył się do Kazimierza Jagiellończyka.

1509:

† Marcin Czarny, mistrz malarstwa cechowego w Polsce; jego tryptyk bodzentyński był prawzorem dla kolejnych obrazów ołtarzowych przełomu XV i XVI w.

1559:

✶✶ Bartłomiej Bythner, ks., duszpasterz ewangelicko-reformowany w Głębowicach, senior dystryktu oświęcimsko-zatorskiego, autor manifestu „Braterskie a skromne napomnienie do wszystkich Kościołów Reformowanych w Europie".

1609:

† Andrzej Firlej, przywódca szlachty i kalwinów małopolskich, jako poseł na sejm koronacyjny wymógł uznanie artykułów henrykowskich, kasztelan lubelski i marszałek izby poselskiej.

† Mikołaj Gomółka, najwybitniejszy kompozytor staropolski, twórca muzyki do „Psałterza Dawidów" Jana Kochanowskiego.
† Olbrycht Strumieński, zarządca dóbr Firlejów, autor pierwszego polskiego podręcznika o stawowej gospodarce rybnej.

1609/1620:
✶ Adam Gdacjusz, ks., nauczyciel w Bardejowie, Elblągu i Wilnie, senior w Kluczborku, publicysta, autor postylli i wielu innych druków treści wyznaniowej i obyczajowej.

1659:
✶ Marcin Böhm, ks., profesor filozofii i teologii w gimnazjum toruńskim, historyk Prus i Torunia, autor rozprawy o bezkrólewiach w Polsce, także kroniki dziejów Polski i Prus.
✶ Andrzej Komoniecki, wójt żywiecki, autor bezcennej „Chronografii albo dziejopisu żywieckiego...".

1709:
† Jan Mazepa, hetman kozacki, wielokrotnie zmieniał sojuszników, dążył do oderwania Ukrainy od Rosji, bohater utworów literackich i muzycznych.
✶✶ **Wacław Enzendorfer**, właściciel zakładu farbiarskiego w Skoczowie, rajca miejski, twórca fundacji szkolnej.

1759:
†† **Antoni Stanetti**, nadworny rzeźbiarz starosty ziemskiego w Cieszynie, ozdobił rzeźbami figuralnym m.in. kościoły w Cieszynie i w Szonowie.
† Bartłomiej Strachowski, jeden z rodziny utalentowanych ilustratorów książek, pracujący przede wszystkim dla oficyn śląskich, zwłaszcza wrocławskich.

1784:
† **ks. Henryk Ferdynand Braun**, długoletni proboszcz parafii w Puńcowie i w Strumieniu, dziekan w Cieszynie, pozostawił w rękopisie 36 kazań.
✶ Jan Glücksberg, jeden z rodziny warszawskich księgarzy i wydawców, drukował pierwsze polskie tygodniki ilustrowane, autor „Przewodnika warszawskiego".
✶ Adam Kasperowski, technolog produkcji rolniczej, pionier gorzelnictwa parowego, browarnictwa i cukrownictwa na terenie Galicji, autor nowatorskich prac z tego zakresu.

1809:
✶ Dominik Estreicher, malarz, wykładowca Kolegium Nowodworskiego w Krakowie, wszechstronny twórca, malował obrazy olejne o treści religijnej i mitologicznej, polichromie, stosował chińską technikę inkrustacji i malowanie na lace.
✶ **Edward Feitzinger**, księgarz i wydawca cieszyński.

1834:
† Jan Jerzy Fryderyk Friedlein, założyciel cenionego w Krakowie warsztatu introligatorskiego, poszerzonego o księgarnię z czytelnią.
✶ **dr med. Nestor Bucewicz**, wielkiej miary filantrop, wydatnie wspierał polskie szkolnictwo na ziemi cieszyńskiej, honorowy członek Macierzy, darczyńca Akademii Umiejętności w Krakowie.
✶ Feliks Pławicki, właściciel dóbr w Szczawnicy, inicjator i współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, poseł Sejmu Krajowego, skutecznie działał w obronie granic galicyjsko-węgierskich (m.in. o Morskie Oko), bronił interesów gmin podhalańskich.

1859:
✶ Artur Berson, meteorolog, badacz górnych warstw atmosfery, odbył 90 lotów balonowych nad Europą, Azją Wschodnią, Ameryką Południową i Afryką Środkową, osiągnął ówczesny rekord wysokości lotu balonem – 10800 m.
† Jan Glücksberg, patrz 1784.
✶ **Jan Kubaczka**, księgarz w Warszawie i w Białej, wydawca książek kościelnych i popularnych dla ludu wiejskiego.
✶ Kazimierz Mordasiewicz, malarz portrecista, na swoich realistycznych płótnach utrwalił wiele postaci związanych z teatrem i literaturą polską.

1884:
† Heinrich Robert Göppert, lekarz, profesor paleobotaniki Uniwersytetu we Wrocławiu, założyciel Ogrodu Botanicznego tamże, twórca teorii o organicznym pochodzeniu ropy naftowej.
✶ **Jerzy Bogucki**, leśnik, później pracownik Poczty Polskiej, działacz turystyczny, organizator wycieczek w Beskidy i Tatry, ofiarny członek zarządu Oddziału PTT w Cieszynie w okresie reaktywacji po 1945 r.
✶ **Ludwik Lizak**, górnik, działacz związkowy i Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła", redaktor kilku pism i wydawnictw okolicznościowych.
✶ **Kazimierz Markiewicz**, inż., wykładowca Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, założyciel i pierwszy prezes Koła PTT w Bielsku, popularyzator turystyki w polskim środowisku Bielska.
✶ Paul Peikert, ks., proboszcz parafii w Sobięcinie, Wałbrzychu i we Wrocławiu, autor wstrząsającego pamiętnika „Kronika dni oblężenia, 12.I.–6.V.1945".
✶ Jan Rutkowski, malarz konserwator Państwowej Pracowni Konserwatorskiej w Warszawie, odnowił galerię obrazów na Zamku Królewskim i w Pałacu Łazienkowskim, freski w kościołach Torunia, ołtarz w Kościele Mariackim w Krakowie i in.
✶ **Gustaw Szura**, nauczyciel, działacz niepodległościowy i polityczny, delegat ziemi cieszyńskiej na konferencję pokojową w Paryżu w 1919 r.

✶ Kazimierz Zenkteller, współorganizator i dowódca Powstania Wielkopolskiego, naczelny dowódca III Powstania Śląskiego, ppłk w służbie 23 Dywizji Piechoty WP, na czele której w 1922 r. wkroczył na Śląsk.
• powstało Polityczne Towarzystwo Ludowe założone przez dr. Andrzeja Cinciałę, Jerzego Cienciałę i ks. Franciszka Michejdę.
• obok cmentarza szpitalnego przy kościele św. Jerzego w Cieszynie powstał pierwszy cmentarz komunalny.
• w Bielsku uruchomiono jedną z pierwszych w cesarstwie centralę telefoniczną.

< 1909:

† Ludwig Eichborn, baron, właściciel znacznego obszaru Tatr, współzałożyciel TT, przyczynił się do budowy schronisk nad Morskim Okiem i Starej Roztoce, użyczył pierwszego pomieszczenia dla Muzeum Tatrzańskiego w Kuźnicy.

1909:

✶ **Paweł Buzek**, inżynier elektryk, kurator zboru ewangelickiego w Chorzowie.
✶ **Roman Hrabar**, prawnik, prokurator generalny PR, członek Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Katowicach, publicysta.
✶ Józef Majchrzak, muzykolog, badacz i zbieracz polskiego folkloru mieszkańców Dolnego Śląska, obok innych autor pracy „Polska pieśń ludowa na Dolnym Śląsku".
✶ Zygmunt Majerski, profesor architektury, projektant Pałacu Młodzieży w Katowicach, Hali Targowej w Zabrzu, także Cmentarza Żołnierzy Polskich Poległych w Bolonii, laureat wielu konkursów.
✶ Halina Ptakowska-Wyżanowicz, inż. chemik, opracowała technologię klejenia metali, taterniczka, autorka historii taternictwa kobiecego „Od krynoliny do liny".
✶ Józef Sigalin, architekt generalny, główny projektant odbudowy Warszawy (1953), m.in. traktu Starej Warszawy, trasy W-Z i in.
• Powstał Związek Starych Strzech Znicza, skupiający cieszyniaków na studiach.
• ukończono budowę drewnianego kościółka koło zameczku myśliwskiego Habsburgów na Zadnim Groniu w Wiśle.

1934:

✶ Stefan Müller, architekt, projektant odbudowy zabytków Wrocławia i Dolnego Śląska, rozwiązał współistnienie form zabytkowych i współczesnych przy odbudowie rynku w Jaworze.
✶ Szymon Wdowiak, geolog, uczestnik wypraw w góry świata, autor książek a zwłaszcza realizator filmów o tematyce górskiej, fotografik.
• **Jerzy Drozd**, skrzypek, założył w Cieszynie Szkołę Muzyczną.

1959:

† **Karol Steller**, nauczyciel, kierownik szkoły w Bielowicku, prezes Koła Macierzy, autor wierszy i utworów scenicznych.
• ukończenie budowy popularnej nartostrady ze Stożka do doliny Łabajów.

1984:

† **Ludwik Kubaszczyk**, samouk, malarz i rzeźbiarz, autor wierszy i opowiadań, współorganizator zespołu folklorystycznego w Koniakowie.
† **Eugeniusz Mleczko**, fotografik dokumentalista Zagłębia Karwińskiego, portrecista, założyciel pionu fotograficznego Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO.
† **Bronisław Turoń**, historyk, archiwista, pracownik naukowy w Katedrze Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, popularyzator historii Śląska, działacz PTTK.
† **Karol Wronka**, zasłużony dyrygent chórów, zwłaszcza Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik" w Trzyńcu, opracował dziesiątki melodii dla chórów i zespołów wokalnych.

OBJAŚNIENIE ZASTOSOWANYCH ZNAKÓW

✶ † – urodził się, zmarł w podanym roku
✶✶ †† – urodził się, zmarł około tego roku
< ✶† > ✶† – urodził się, zmarł przed lub po podanym roku
✶† / – urodził się, zmarł w podanym przedziale dat
• – wydarzenie, które miało miejsce w podanym wyżej roku
wytłuszczone imiona i nazwiska – postać pochodząca lub ziązana ze Śląskiem Cieszyńskim

Zestawił: WŁADYSŁAW SOSNA

REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA (VIII)

Miejscowości księstwa powiatu cieszyńskiego (rok 1802)

Chibi albo Chyby — (Chybie), jedna z należących do dóbr kameralnych wsi, rozrzucona pomiędzy zalesieniami, granicząca od południowego wschodu z miastem Strumień, w oddaleniu 3/4 mili od miasta i stacji pocztowej Skoczów. Wieś liczy 72 numerów domów z 480 mieszkańcami. Ich mowa jest śląsko-polska. Wieś jest przynależna do parafii w Strumieniu. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni, obejmująca wsie Chybie i Mnich, wynosi łącznie: 1200 jochów, 784 i 3/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 620 jochów 480 i 3/12 sążni kw. terenów stawowych przeznaczonych pod zasiew żyta i owsa; 105 jochów 274 i 9/12 sążni kw. pól pod trawy siane; 30 jochów 671 i 7/12 sążni kw. łąk; 21 jochów 1477 i 2/12 sążni kw. ogrodów; 24 jochów 1452 i 5/12 sążni kw. pastwisk; 252 jochów 932 i 5/12 sążni kw. zalesień.

Chillistwa, przynależny do Pruchnej pański folwark, oddalony 1/2 mili od miasta i stacji pocztowej Skoczów i 1 1/2 mili w kierunku północno-wschodnim od Cieszyna.

Czarnowetz — (Czarnowiec), przynależna do dóbr w Wędryni kolonia powstała z niegdysiejszego folwarku czarnowieckiego. Liczba domów, dusz i wielkość powierzchni znajduje się w spisie wsi Wędrynia.

Czechowitz — (Czechowice), wieś w księstwie bielskim z dobrami przynależnymi Renardowskim pupilom (nieletnim dziedzicom — red.), w sąsiedztwie rzeki Wisły, niedaleko od pruskiej i galicyjskiej granicy, przy drodze do Pszczyny, oddalona o 1 milę od miasta i stacji pocztowej

Bielsko. — Wśród najstarszych właścicieli tych dóbr wymieniany jest w 1337 r. niejaki Johann von Schambor (Tschammer). Następnie wymieniany jest von Czelo z Czechowitz. Z nich przyszli wcześniej: 1484 Henryk Czelo z Czechowitz, jako kanclerz księcia Kazimierza Cieszyńskiego, i w 1572 Achatius Czelo von Czechowitz, dworski i krajowy radca księcia Wacława Adama Cieszyńskiego. W 18 wieku posiadaczami tych dóbr byli hrabiowie von Kotulinsky, od których majątek ten odkupił hrabia von Renard. Kiedy tenże 14 lutego 1800 roku zmarł, dobra odziedziczyły jego wnuki, mianowicie pozostali po nim pupile. Do tego majątku należały Czechowice wraz z nową kolonią Renardowice.

Obok Czechowic znajduje się pański jednopiętrowy zamek ozdobny oraz owocowy ogród; murowany na wskroś sklepiony kościół parafialny pod wezwaniem Św. Katarzyny, odosobniona budowla z plebanią i mieszkaniem dla kapłana, tudzież szkołą katolicką podlegającą bielskiemu arcybiskupstwu; następnie cztery folwarki, w których znajdowały się tylko krowy, jeden browar z gorzelnią, dwie gospody, z których jedna znajdowała się przy drodze prowadzącej z pruskiej Pszczyny do Bielska, tam gdzie Dolny Kretscham, a druga przy drodze służącej do pędzenia polskiego bydła do Strumienia. Nadto 4 młyny zbożowe, z których jeden o nazwie Podrey wybudowany był dopiero w 1795 roku, jeden tartak i jeden wybudowany w 1785 r. folusz do sukna; łącznie Czechowice liczą 271 domów i 1865 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Prawo wyszynku tychże dóbr podlegało miastu Bielsko.

Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi łącznie z Renardowicami: 2272 jochy, 225 sążni kw. gruntów uprawnych; 794 jochy, 1585 i 4/12 sążni kw. terenów po stawach przeznaczonych pod uprawy rolne; 110 jochów, 291 i 11/12 sążni kw. pod trawy siane; 153 jochy, 1545 sążni kw. łąk; 89 jochów, 291 i 1/12 sążni kw. ogrodów; 3 jochy, 1016 i 2/12 sążni kw. stawów; 391 jochów, 141 i 4/12 sążni kw. pastwisk; 586 jochów, 746 i 7/12 sążni kw. zalesień.

Czerwin — pojedynczy folwark przynależny do państwa niższego rzędu w Niemieckiej Lutyni położony na granicy z Prusami w pobliżu rzeki Olzy, w oddaleniu 1 i 1/4 mili od Morawskiej Ostrawy.

Czerwiner Mühle — (Czerwiński Młyn) — przynależny do państwa niższego rzędu w Niemieckiej Lutyni pojedynczy młyn nad Olzą, nad pruska granicą, 1 i 1/4 mili od Morawskiej Ostrawy.

Darkau, po polsku: Darkow — (Darków), wieś należąca do państwa niższego rzędu Raj nad Olzą, z pańskim folwarkiem, znajduje się w oddaleniu 1/4 mili w kierunku południowym od Frysztatu i 1 i 1/2 mili w kierunku północnego zachodu od miasta i stacji pocztowej Cieszyn. Wieś liczy 38

domów i 200 mieszkańców i jest przyłączona do parafii Frysztat. Mowa śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 434 jochy, 1527 i 10/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 132 jochy 662 i 9/12 sążni kw. stawów zamienionych na grunty uprawne; 23 jochy 1084 i 3/12 sążni kw. łąk; 17 jochów 316 sążni kw. ogrodów; 100 jochów 996 i 5/12 sążni kw. pastwisk; 13 jochów 624 sążni kw. zalesień.

Dattin (Nieder) — (Datynie Dolne), wieś należąca do dóbr w Średnim Szonowie i w Dolnych Błędowicach, gdzie przynależna jest również do parafii, niedaleko stacji pocztowej Dolne Błędowice. Leży w oddaleniu 2 mil niemieckich od Cieszyna w kierunku zachodnim. Do dóbr w Średnich Błędowicach należy z tego 17 numerów domów oraz 87 mieszkańców; do Dolnych Błędowic zalicza się jednakże 52 numerów domów i 268 mieszkańców, a do Szonowic 14 numerów domów z 70 mieszkańcami. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, owsa i nieco pszenicy. Wielkość powierzchni wynosi: 424 jochy, 1503 i 4/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 5 jochów, 1390 i 10/12 sążni kw. łąk; 11 jochów, 432 i 6/12 sążni kw. ogrodów; 24 jochy, 4 i 10/12 sążni kw. pastwisk; 50 jochów, 448 i 6/12 sążni kw. zalesień.

Dattin (Ober) — (Datynie Górne), wieś nad potokiem Pluchówka należąca do dóbr Szonowice, oddalona od Cieszyna w kierunku zachodnim 2 i 3/4 mili, od stacji pocztowej w Dolnych Błędowicach 3/4 mili. We wsi znajduje się 31 numerów domów i 231 mieszkańców, którzy są przynależni do parafii Racimów. Ich mowa jest śląsko-morawska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, owsa i nieco jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 370 jochów, 135 i 5/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 31 jochów, 785 i 9/12 sążni kw. łąk; 8 jochów, 131 i 6/12 sążni kw. ogrodów; 21 jochów, 474 i 7/12 sążni kw. pastwisk; 163 jochów, 284 sążni kw. zalesień.

Deutschleuten, po polsku Niemiezka Lutynia — (Niemiecka Lutynia), wolne państwo stanowe niższego rzędu i wieś przy drodze od Frysztatu do Bogumina, od którego jest oddalona w kierunku południowo-wschodnim o 1 milę, a na północnym zachodzie od Frysztatu o 1 i 1/4 mili. Od miasta i stacji pocztowej Morawska Ostrawa dzieli ją 1 mila.

Na podstawie danych Sommersberga i Schickfussa ta niewielka posiadłość, składająca się z Polskiej i Niemieckiej Lutyni, była już w XIV wieku wyłączona z dóbr książęcych i sprzedana przez Przemysława I Księcia Cieszyńskiego i Wielkiego Głogowa 16 lutego 1365 roku za 400 marek, wraz ze wszystkim, co do niej należało, niejakiemu Basconi Barotswerde (Schickfuss nazwał go Berodswerde). Po czasie posiadłość ta wróciła do Księstwa Cieszyńskiego i została przekazana w posiadanie państwu Frysz-

tat. Wraz z nim stała się w 1563 r. własnością księcia Fryderyka Kazimierza. Patrz: Frysztat. Po jego śmierci majątek zakupił hrabia Henryk Wilhelm von Schlick. W roku 1700 majętność ta była w posiadaniu Elżbiety von Trautausch, po której odziedziczył ją w 1701 r. milord Franciszek Taaffe hrabia von Karlingfort. Kolejnym właścicielem został w 1705 r. Theobald hrabia von Taaffe. W 1739 właścicielem został Mikołaj hrabia von Taaffe, po nim Jan hrabia von Taaffe i wreszcie milord Rudolf hrabia von Taaffe, od którego tenże majątek odkupił teraźniejszy właściciel Jan hrabia Larisch von Männich.

Tenże magnat jest właścicielem dóbr: Niemiecka Lutynia, Dziećmorowice, Nowa Wieś, Nikeltaaffe, Skrzeczoń i Wilmersdoef; — 5 pięknie zbudowanych folwarków, z których trzy stanowią osobne budowle o wyjątkowych nazwach: **Czerwin**, **Nerad** i **Pillar**; jeden browar, pięć młynów, z których dwa znajdują się na granicy z Prusami, mianowicie czerwiński i trojański (Trojaner); także kilka większych stawów, z których dwa godne są szczególnego zapamiętania, mianowicie: **Bösling** i **Nerad**. — Bösling ma wysiew przypadkowy na około 800, a Nerad na 1200 n. 5 miarek. Oba stawy mają świetne położenie i doskonałe podłoże; są przez parę lat nawadniane, a następnie ponownie uprawiane. Usytuowanie tychże należy do sielankowych.

We wsi Niemiecka Lutynia znajdują się dwa stare murowane zamki, pański browar, kościół parafialny pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela podlegający frysztackiemu arcybiskupstwu z katolicką szkołą. Kościół łącznie z wieżą jest murowany, a jego patronem jest aktualny właściciel majątku. Do tej parafii należą następujące miejscowości: Niemiecka Lutynia, Dziećmorowice, Konkolna, Nikeltaaffe, Polska Lutynia, Skrzeczoń i Wilmersdorf. W Niemieckiej Lutyni jest 134 numerów domów i 798 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia, owsa i nieco pszenicy. Wielkość powierzchni wynosi: 1304 jochów, 1209 i 4/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 676 jochów, 635 i 4/12 sążni kw. stawów przeznaczonych pod grunty uprawne; 37 jochów, 1278 sążni kw. łąk; 63 jochów, 898 i 2/12 sążni kw. ogrodów; 221 jochów, 600 sążni kw. stawów; 280 jochów, 311 i 8/12 sążni kw. pastwisk; 186 jochów, 1410 i 33/36 sążni kw. zalesień.

Dietmarowicze, patrz: **Dittmansdorf**.

Dittmansdorf, po polsku: **Dietmarowicze (Dziećmorowice)**, wieś należąca do państwa stanowego niższego rzędu Niemiecka Lutynia i do tejże parafii, położonej przy drodze prowadzącej od Frysztatu do Bogumina, sąsiaduje ona od wschodniej strony z Niemiecką Lutynią, a od strony południowo-wschodniej oddalona jest o 1 i 1/2 mili od Bogumina i o 1 milę od miasta i stacji pocztowej Morawska Ostrawa. Znajduje się tu

drewniany kościół filialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Patronem kościoła jest aktualny właściciel dóbr. We wsi są dwa młyny zbożowe. Miejscowość liczy 99 numerów domów z 573 mieszkańcami. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 1190 jochów, 1237 i 8/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 148 jochów, 950 sążni kw. stawów przeznaczonych pod grunty uprawne; 64 jochów, 893 sążni kw. łąk; 50 jochów, 1571 i 8/12 sążni kw. ogrodów; 50 jochów, 1125 i 8/12 sążni kw. pastwisk.

Dobratitz — (Dobracice), wieś należąca do dóbr Dolne Toszanowice, przynależna do parafii Domasłowice, licząca 59 numerów domów i 399 mieszkańców, położona u podnóża gór, niedaleko od granicy z Frydkiem, u stóp góry Praszywka. Od Frydku jest oddalona o 1 i 1/2 mili, a od południowego zachodu od miasta i stacji pocztowej Cieszyn o 1 i 3/4 mili. Mieszkańcy używają języka śląsko-polskiego. Gleba nadaje się tu pod uprawy tylko żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 207 jochów, 145 sążni kw. gruntów uprawnych; 293 jochów, 1324 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 52 jochów, 542 sążni kw. łąk; 10 jochów, 1525 sążni kw. ogrodów; 46 jochów, 604 sążni kw. pastwisk; 44 jochów, 1364 sążni kw. zalesień.

Dobrau — (Dobra), wieś należąca do państwa stanowego niższego rzędu Frydek z własną, do frydeckiego arcybiskupstwa przynależną parafią pod wezwaniem Św. Jerzego i szkołą, następnie pańskim folwarkiem i jednym wolnostojącym budynkiem gospodarczym przy drodze prowadzącej z Frydku do Cieszyna, 1/2 mili na wschód od miasta i stacji pocztowej Frydek. Kościół jest murowany, ale wieża drewniana. Patronem kościoła jest właściciel majątku. Tutaj są, prócz kościoła filialnego pod wezwaniem Św. Antoniego stojącego na górze Praszywka, przyłączone do parafii następujące miejscowości: Dobra, Górna i Dolna Ligota, Noszowice i Wojkowice. Wieś Dobra liczy 177 numerów domów i 919 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-morawska. Należący tu jedyny dom gospodarczy przy szosie cesarskiej został w 1782 r. na nowo zbudowany. Znajduje się tam 6 pokoi, w pełni sklepieniowa stajnia z miejscem dla 40 koni oraz wozownia dla 6 dużych wozów i dodatkowo miejsce dla dalszych 60 koni. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 612 jochów, 776 sążni kw. gruntów uprawnych; 346 jochów, 197 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 135 jochów, 386 sążni kw. łąk; 26 jochów, 248 i 4/12 sążni kw. ogrodów; 119 jochów, 215 i 4/12 sążni kw. pastwisk; 325 jochów, 1001 sążni kw. zalesień.

Domaslowitz (Mitel und Nieder) — (Domasławie Średnie i Dolne), majątek należny panu Jerzemu von Januschowsky, rozproszony nad potokiem Łuczyna wzdłuż drogi biegnącej od Frydku do Cieszyna, oddalony

o 1 i 3/4 mili w kierunku południowego zachodu od miasta i stacji pocztowej Cieszyn.

Ojciec obecnego właściciela ziemskiego zakupił te dobra w 1765 roku. Po jego zgonie w 1773 r. administrowała majątkiem do roku 1791 wdowa po nim, po czym przekazała go najstarszemu z synów — Karolowi. Kiedy tenże w 1794 r. zmarł, w posiadanie majątku wszedł następny kandydat z tego rodu, jego brat Jerzy, dzisiejszy właściciel tychże dóbr, któremu w 1800 r. przez przypadek udało się przyłączyć poprzez kupno oderwany przed 15 laty majątek Kocurowice. Końcem 17. stulecia wspomniany jest jako ówczesny właściciel Domasłowic i Otrembowa Wacław von Pielgrzim. Jego syn Karol Maksymilian posiadał tylko cząstkę tegoż majątku; początkiem 18. wieku odnotowani są jako właściciele tych dóbr panowie von Tluk, brak jednak wiadomości, czy utrzymali go oni do roku 1765.

Do majątku Średnie i Dolne Domasłowice należą wsie: Średnie i Dolne Domasłowice, Kocurowice i Molowice, które — chociaż rozrzucone — graniczą ze sobą. Dodatkowo znajdują się tu trzy siedziby rycerskie, mianowicie: dwie w Dolnych Domasłowicach, trzecia w Kocurowicach. W każdej wsi znajduje się jeden młyn.

W Średnich i Dolnych Domasłowicach jest 41 numerów domów i 278 mieszkańców, przynależnych do parafii w Górnych Domasłowicach. Ich mowa jest śląsko-morawska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa oraz częściowo także pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni, włącznie z powierzchnią Kocurowic, wynosi: 598 jochów, 1054 i 6/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 184 jochów, 1188 i 5/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 69 jochów, 2565 i 10/12 sążni kw. ogrodów; 52 jochów, 78 i 5/12 sążni kw. pastwisk; 15 jochów, 1358 i 5/12 sążni kw. zalesień.

Domaslowitz (Ober) — (Domasławie Górne), majątek i nad potokiem Łuczyną rozrzucona wieś, przy drodze prowadzącej od Frydku do Cieszyna, w oddaleniu 1 mili od Frydku, 2 mile w kierunku południowo-zachodnim od Cieszyna. Pod koniec 17. wieku panem Domasłowic, Suchej, Koniakowa i in. był Karol baron von Saint Genois, (syn Filipa barona Saint Genois, który osiedlił się w roku 1653 w Cieszyńskiem). Był on członkiem sejmu ziemskiego Księstwa Cieszyńskiego. W rękach jego potomków dobra domasłowickie były do 1782 roku, w którym nabył je pan von Grohman. Od niego przeszły w roku 1785 na jego syna Jana, a w 1800 roku na jego brata — dzisiejszego właściciela tychże dóbr. W tej wsi znajduje się piękny pański zamek, przynależna do arcybiskupstwa we Frydku parafia pod wezwaniem Św. Jakuba wraz z katolicką szkołą, dwa pańskie folwarki, jedna owczarnia, trzy młyny obrotowe, dwa budynki inwentarskie. Wieś liczy 72 numerów domów z 387 mieszkańcami. Ich mowa jest śląsko-morawska. Kościół jest murowany (wraz z wieżą). Patronem jest właściciel majątku. Do parafii należą następujące miejscowości: Górne, Średnie

i Dolne Domasłowice, Kocurowice, Górne i Dolne Toszanowice, Zawadowice, Szprochowice, Dobracice, Bukowiec, Górne i Dolne Szobiszowice, Pietrów i Molowice. Gleba w Górnych Domasłowicach nadaje się pod uprawę głównie żyta i owsa oraz w małych ilościach pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 484 jochów, 578 i 9/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 70 jochów, 1598 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 51 jochów, 856 i 1/12 sążni kw. łąk; 17 jochów, 1322 i 3/12 sążni kw. ogrodów; 18 jochów, 7/12 sążni kw. pastwisk; 149 jochów, 22 i 3/12 sążni kw. zalesień.

Dombrau — (Dąbrowa), przynależny baronowi Mattencloitowi majątek we wsi obok Karwiny i rzeki Olzy, znajdujący się od południowego wschodu w oddaleniu 1 i 3/4 mili od Bogumina i 1 i 1/2 mili od miasta i stacji pocztowej Morawska Ostrawa. Majątek ten należał przedtem do dóbr w Dolnych Zebrzydowicach, które były w posiadaniu barona von Mattencloit, od którego odziedziczył je teraźniejszy właściciel. W tych dobrach znajduje się pański zamek z zamkową kaplicą i jeden młyn. Należy do nich 80 numerów domów i 494 mieszkańców, którzy należą do parafii w Orłowej i używają języka śląsko-polskiego. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa oraz częściowo także pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 692 jochów, 795 i 8/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 98 jochów, 1477 i 4/12 sążni kw. stawów przeznaczonych pod uprawy; 163 jochów, 1119 i 8/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 45 jochów, 573 sążni kw. łąk; 42 jochów, 1587 i 10/12 sążni kw. ogrodów; 90 jochów, 561 sążni kw. pastwisk; 53 jochów, 1457 sążni kw. zalesień.

Drahomischel — (Drogomyśl), wieś należąca do nowych książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych przylegających do rzeki Wisły, położona 2 mile na północny wschód od Cieszyna i prawie 1 milę od miasta i stacji pocztowej Skoczów.

Od roku 1527 do 1542 panem Drogomyśla, Pruchnej i Rychułdu był Jan Czelo z Czechowic. Jego następcą był syn Piotr (Balbin zwie go Janem), który otrzymał od księcia Wacława dodatkowo jeszcze Bąków. Żonaty z Katarzyną Sedlnitzky baronową von Cholnitz (której matką była Małgorzata Ossynskin von Sitney i Klein-Kunczitz), umieścił syna Kaspara Czelo von Czechowitz na Małych Kończycach, Drogomyślu, Pruchnej, Rychułdzie, Bąkowie i Grodźcu. Jego jedyna córka i spadkobierczyni Katarzyna poślubiła w 1619 roku Fryderyka von Bludowsky i w ten sposób przeszły te dobra w ręce tego baronowskiego rodu. Po nim odziedziczył je jego syn Jerzy Fryderyk, później tegoż syn, także Jerzy Fryderyk. Żonaty z hrabianką Joanną Sydonią spłodził co prawda trzech synów, z których jednak żaden nie dożył bycia jego następcą; tak więc dobra te po jego śmierci w 1730 r. przeszły na jego córkę Bogumiłę Agnieszkę Julianę, któ-

rej mężem był królewski polsko-saksoński minister Ernest Krzysztof hrabia von Manteufel. Ta hrabina sprzedała dobra w Drogomyślu niejakiemu baronowi von Kalisch, po którym odziedziczył je jego syn baron Friedrich, który w roku 1798 sprzedał je książęcym cieszyńskim dobrom kameralnym.

Do majątku Drogomyśl należą miejscowości: Drogomyśl, Knaj, Pierściec, Uchylany i Zaborze, w których łącznie znajduje się pięć folwarków, dwa browary, jedna gorzelnia, pięć młynów zbożowych i dwa tartaki.

We wsi Drogomyśl jest piękny, obszerny, z wewnętrznym dziedzińcem, zamek, murowany protestancki kościół z jedną wieżą i dzwonem, dwa folwarki, jedna gorzelnia, jeden browar, dwa młyny zbożowe i jeden tartak. W imieniu właścicieli działa tu rządca oraz rewirowy leśniczy. Wieś liczy 85 numerów domów oraz 612 mieszkańców, którzy używają języka śląsko-polskiego i są przyłączeni do duszpasterstwa — lokalii w Wielkich Ochabach. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa, a w części także pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 802 jochów, 304 sążni kw. gruntów uprawnych; 528 jochów, 926 sążni kw. stawów przystosowanych do upraw rolnych; 254 jochów, 1039 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 85 jochów, 675 sążni kw. łąk; 33 jochów, 540 sążni kw. ogrodów; 59 jochów, 868 sążni kw. pastwisk; 279 jochów, 345 sążni kw. zalesień.

Dziedzicz — (Dziedzice), wieś należąca do książęcych dóbr kameralnych Sułkowskich w Bielsku, położona przy drodze prowadzącej z Bielska do Pszczyny w Prusach, niedaleko galicyjskich i pruskich granic, oddalona na północy o 1 i 1/2 mili od miasta i stacji pocztowej Bielsko. Znajduje się tu k. c. graniczny urząd celny z jednym poborcą i jednym strażnikiem. Wieś leży rozproszona pomiędzy rzekami Wisłą i Białką, liczy 75 numerów domów i 564 mieszkańców, częściowo religii katolickiej, częściowo ewangelickiej. Należą do parafii w Czechowicach. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa oraz nieco jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 513 jochów, 1429 i 4/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 125 jochów, stawów przystosowanych do upraw rolnych; 114 jochów, 763 i 4/12 sążni kw. łąk; 33 jochów, 1316 sążni kw. ogrodów; 1 joch, 508 sążni kw. pastwisk.

Dzichilow. Patrz: **Dzingelau**

Dzingelau, po polski Dzichilow — (Dzięgielów), wieś należąca do nowych książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, położona nad potokiem Dzięgielówka, która tu wypływa i przy Błogocicach idzie do Olzy; od miasta i stacji pocztowej Cieszyn, położonego na południowym wschodzie, oddziela ją 1 mila. Do tego majątku należą miejscowości: Dzięgielów, Górna Leszna i Nydek. Początkiem 18. wieku właścicielem tych dóbr był Adam

Wacław baron von Gotschalkowsky. W rękach jego potomków dobra te były do grudnia 1791 roku, kiedy to zostały nabyte przez Józefa barona von Beesa. Od niego z kolei odkupiła je 8 czerwca 1793 roku Komora Książęca.

We wsi Dzięgielów znajduje się stary murowany zamek, trzy folwarki, jedna gorzelnia, jeden browar, dwa młyny i jeden przez Józefa barona von Beesa od podstaw wybudowany budynek gospodarczy nazwany Bessuwką. Ogólnie wieś liczy 44 numerów domów i 313 mieszkańców, którzy używają języka śląsko-polskiego i są przynależni do parafii w Puńcowie. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 903 jochów, 302 i 6/12 m kw. gruntów uprawnych; 925 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 62 jochów, 297 i 6/12 sążni kw. łąk; 57 jochów, 767 i 2/12 sążni kw. ogrodów; 64 jochów, 940 i 6/12 sążni kw. pastwisk; 148 jochów, 80 i 10/12 sążni kw. zalesień pod opieką jednego gajowego.

Ellgoth lub Ligotka — (Ligotka), wieś należąca do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych z jednym protestanckim domem modlitwy i szkołą, rozproszona u podnóża gór między Kiczerą i Godulą, u źródeł, które połączone noszą nazwę Stonawka; wieś jest oddalona od Cieszyna w kierunku południowego zachodu o 1 i 3/4 mili i 1/4 mili od Śmiłowic. Podobno niegdyś Ligotka stanowiła wraz z Rzepiszczem jeden łączny szczególny majątek, o czym jest wzmianka w zapisach z początku 18. wieku. Gauhen wymienia tam Gustawa Magnusa von Koslowsky jako pana Ligotki i Rzepiszcza. Wieś liczy 163 numery domów i 935 mieszkańców używających języka śląsko-morawskiego. Parafialnie przynależą oni do duszpasterstwa lokalii w Gnojniku. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 1142 jochów, 1199 sążni kw. gruntów uprawnych; 23 jochów, 638 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 382 jochów, 977 sążni kw. łąk; 53 jochów, 678 sążni kw. ogrodów; 1206 jochów, 774 sążni kw. pastwisk, 743 jochów, 873 i 3/12 sążni kw. zalesień.

Ellgoth, po polsku: Ligota — (Ligota), wieś przynależna do dóbr w Kocobędzu z jednym, pańskim folwarkiem, zwanym Kischenetz, dwoma młynami nad Olzą, oddalona na północnym zachodzie o 1/2 mili od miasta i stacji pocztowej Cieszyn. Początkiem 18. wieku w zapiskach figuruje Krystian Fryderyk von Liebe na Kocobędzu i Ligocie jako właściciel. Był on żonaty z Katarzyną baronową (nie, jak przypuszczał Sinapius, von Marklowsky, ale bardziej prawdopodobnie von Lichnowsky); bowiem jest wiadomym, że Karol baron von Trach obie wsie odkupił od niejakiej pani Lichnowskiej. Po nim odziedziczył je jego syn Franciszek baron von Trach, który był żonaty z Karoliną z rodu baronów von Bees, która po jego śmier-

ci stała się ich właścicielką. Wieś liczy 30 numerów domów i 194 mieszkańców, którzy są przypisani do kościoła miasta Cieszyn. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 93 jochów, 329 sążni kw. gruntów ornych; 16 jochów, 1474 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 12 jochów, 757 sążni kw. ogrodów; 19 jochów, 1201 sążni kw. pastwisk.

Ellgoth, po polsku: Ligota — (Ligota), wieś należąca do książęcych dóbr kameralnych Sułkowskich w księstwie bielskim, przylegająca do rzeki Iłownica, oddalona w kierunku północno-zachodnim o 1 i 1/4 mili od miasta i stacji pocztowej Bielsko. Teraźniejszym jej właścicielem jest pan Paweł Czadersky, który wszedł w jej posiadanie emfiteutycznie (dzierżawy wieczystej — red.). We wsi znajdują się cztery młyny z czterema kołami i jeden tartak. Wieś liczy 132 numerów domów i 869 mieszkańców, mówiących językiem śląsko-polskim, a parafialnie należących do Międzyrzecza. Jednakże ze względu na dużą odległość od tejże parafii aktualny właściciel podjął szlachetną decyzję, aby w swojej wiosce Ligocie z własnych funduszów zbudować kościół i ufundować lokalię z jednym kapłanem podlegającą *arcybiskupstwu w Bielsku*. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 1158 jochów, 858 i 4/12 sążni kw. gruntów ornych; 196 jochów, 154 i 8/12 sążni kw. stawów pod uprawy rolne; 16 jochów gruntów pod trawy siane; 184 jochów, 1324 i 4/12 sążni kw. łąk; 15 jochów, 325 i 2/12 sążni kw. ogrodów; 71 jochów, 1408 i 4/12 sążni kw. pastwisk; 1928 jochów, 879 sążni kw. zalesień.

Ellgoth albo Lhot (Ober) — (Ligotka Górna), rozproszona wioska górska przy rzece Morawka, należąca do państwa stanowego niższego rzędu we Frydku, oddalona na południowym wschodzie o 1 i 1/4 mili od miasta i stacji pocztowej Frydek. Graniczy ona z wioskami: Morawka, Dolna Ligotka, Bukowiec i jest częściowo przyłączona do parafii w Morawce. Miejscowość liczy 141 numerów domów i 890 mieszkańców, których mowa jest śląsko-morawska. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 145 jochów, 1301 i 10/12 sążni kw. gruntów ornych; 490 jochów, 223 i 9/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 218 jochów, 1587 sążni kw. łąk; 43 jochów, 1088 i 5/12 sążni kw. ogrodów; 1670 jochów, 353 sążni kw. pastwisk.

Ellgoth albo Lhot (Ober) — (Ligotka Górna), należąca do państwa stanowego niższego rzędu we Frydku, od północnego zachodu granicząca z Noszowicami, od południowego wschodu z Ligotką Górną, oddalona na południowym wschodzie prawie o 1 milę od miasta i stacji pocztowej Frydek. Wieś posiada 49 numerów domów i 260 mieszkańców, którzy

władają językiem śląsko-morawskim i należą do parafii w Dobrej. Gleba nadaje się pod uprawę żyta i owsa. Wielkość powierzchni wynosi: 195 jochów, 1272 i 10/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 123 jochów, 509 i 5/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 104 jochów, 489 i 4/12 sążni kw. łąk; 10 jochów, 98 i 7/12 sążni kw. ogrodów; 176 jochów, 525 i 4/12 sążni kw. pastwisk.

Ernsdorf, po polsku: Jaworzi — (Jaworze), posiadłość należąca do barona Arnolda von Saint-Genois, cesarsko-królewskiego szambelana i pułkownika-lejtnanta armii, leży pomiędzy Wapienicą a Jasienicą przy szosie cesarskiej u podnóża gór, w oddaleniu 1 mili od miasta i stacji pocztowej Bielsko. Składa się w zasadzie z trzech części: Górne, Średnie i Dolne Jaworze, z których każda miała różnych właścicieli. Jaworze było pierwotnie w całości książęcym dobrem kameralnym, które zostało w 1571 roku, łącznie z miastem Bielsko sprzedane baronowi Karolowi von Promnitz i prawdopodobnie było przez dłuższy czas podporządkowane bielskim właścicielom. W drugiej połowie 17. stulecia było już podzielone i znajdowało się do roku 1754 w rękach dwóch właścicieli ziemskich. Między nimi byli panowie: von Bludowsky, von Gentner, von Schlick, von Starzinsky, von Jaworsky, von Guretzky, Kloch, von Kornitz, von Marklowsky i von Lossau na Dolnym Jaworzu. W połowie 18. wieku właścicielem Jaworza Górnego był Karol Gottlieb von Marklowsky, a Jaworza Dolnego Ernst Leopold von Lossau. W roku 1752 Karol Gottlieb von Marklowsky sprzedał swoją część Jerzemu Ludwikowi, a kiedy w 1754 roku Ernst Leopold von Lossau zmarł, tenże pan von Laschowsky nabył także Jaworze Dolne. Tenże Laschowsky wybudował w 1782 roku świątynię protestancką i przekazał fundację pastorowi. Po jego śmierci w dniu 18 stycznia 1787 majątek przejęła na mocy testamentu ojca jego córka Julia, która w tymże samym roku odstąpiła go bratu Jerzemu Adamowi von Laschowsky. Tenże założył kolonię Nałęże. Jerzy Adam zmarł 2 października 1792 r., a w następnym roku — 1793 — 17 kwietnia, na publicznej licytacji majątek zakupił teraźniejszy pan, który kontynuował dalej budowę kolonii — niezależnie od prowadzonych budów zabudowań gospodarczych, szkoły dla dzieci obu religii i w 1800 r. zadecydował o budowie murowanego kościoła katolickiego, który miał zastąpić drewniany, walący się kościółek, będący filią kościoła lokalii w Jasienicy.

Nadto znajduje się tu pański zamek z ozdobnym parkiem i cieplarnią, dwa dwory, dwa młyny, jeden tartak, jedna cegielnia, jeden piec wapienny, jeden łom kamienia wapiennego, jeden kamieniołom, dwie kuźnie, jedna gospoda przy szosie cesarskiej, warzelnia piwa, gorzelnia. W majątku jest zatrudnionych dwóch urzędników-oficjalistów. Należy tu wspomnieć, że miasto Bielsko, na mocy przywileju z roku 1566, miało prawo nakładania określonych opłat z tytułu prowadzenia warzelni piwa i gorzelni z wy-

szynkiem. Aby móc na własny rachunek prowadzić, tj. wytwarzać i sprzedawać, właściciel musiał miastu płacić określonej wysokości czynsz dzierżawny.

Całe Jaworze liczy 146 numerów domów i 971 mieszkańców. Ich mowa jest śląsko-polska. Gleba jest górzysta, mniej niż średniej klasy, nadająca się do uprawy żyta i owsa, rzadko pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 1049 jochów, 220 i 6/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 5 jochów, 265 i 6/12 sążni kw. stawów pod uprawy rolne; 68 jochów, 193 i 2/12 sążni kw. gruntów pod trawy siane; 168 jochów, 301 i 8/12 sążni kw. łąk; 72 jochów, 856 sążni kw. ogrodów; 5 jochów, 560 i 10/12 sążni kw. stawów; 213 jochów, 602 i 2/12 sążni kw. pastwisk; 858 jochów, 118 i 8/12 sążni kw. zalesień.

(Tłumaczenie z języka niemieckiego: JADWIGA ROIK)

DAWNE JEDNOSTKI MIAR

Miary powierzchni:

1 joch = 0,57546425 ha

1 joch = 1584 sążnie (sięgi kwadratowe)

1 sążeń = 3,596650967 m^2

Miary długości:

1 austriacka mila pocztowa = 7,585936 km

1 sążeń = 1,896484 m (1588—1875)

1 stopa = 0,316081 km

1 cal wiedeński = 2,63401 cm

JERZY SOWIŃSKI

135 LAT W SŁUŻBIE REGIONU

Powstanie w roku 1873 polskiej spółdzielni w Cieszynie, pod nazwą Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, miało w dziejach Śląska Cieszyńskiego doniosłe znaczenie i było ukoronowaniem wieloletnich starań podejmowanych przez grono niestrudzonych działaczy, miejscowych i z pozostałych ziem polskich. Życie potwierdziło, że instytucja ta wyrosła na glebie rzeczywistych potrzeb polskiego ludu i one były podstawą jej rozwoju i sukcesów. W okresie rozkwitu Towarzystwo stało się prawdziwą podporą gospodarczą ludu śląskiego, a jednocześnie cennym orężem w walce o polskość tych ziem. W bieżącym roku obchodzimy niecodzienny jubileusz 135-lecia powstania tej zasłużonej instytucji. Jest on okazją do ukazania drogi, jaką przebyła spółdzielnia od chwili powstania po dzień dzisiejszy.

Kolebką ruchu spółdzielczego była Europa Zachodnia, a jego początki sięgają pierwszej połowy XIX wieku. Narodzinom spółdzielczości przyświecały idee samoobrony ludzi pracy przed wyzyskiem kapitalistycznym oraz dążenie do wzajemnej samopomocy. Nowe idee znalazły podatny grunt także na ziemiach polskich, pozbawionych samodzielności politycznej. Działacze narodowi szybko zrozumieli, że spółdzielczość stwarza duże możliwości podniesienia poziomu gospodarczego, a w konsekwencji społecznego i kulturalnego. Jednocześnie dostrzegli w niej silny oręż w walce o niezależność narodową i polityczną. Spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa rozwinęła się najwcześniej w Wielkopolsce, a stamtąd promieniowała na pozostałe zabory.

Śląsk Cieszyński przeżywał w połowie XIX wieku poważne przeobrażenia gospodarcze, związane ze zniesieniem pańszczyzny. Akt uwłaszczeniowy uwolnił wieś od świadczeń na rzecz dworu, a chłopom pozwolił na swobodne dysponowanie swoją ziemią. Wieś cieszyńska uległa jednak szybko postępującemu procesowi rozwarstwienia. Część chłopów, nie mogąc wyżyć z roli, szukała zarobku w rozwijającym się przemyśle górniczo-hutniczym, a spora liczba właścicieli drobnych gospodarstw znalazła się w trud-

nej sytuacji gospodarczej, pogłębianej zaciąganymi u lichwiarzy na bardzo wysoki procent długami.

W związku z tym nabierał znaczenia tani i łatwo dostępny kredyt, poszukiwany zarówno przez chłopów, jak rzemieślników i kupców. W tym czasie w prasie cieszyńskiej pojawiają się liczne artykuły dotyczące aktualnych zagadnień gospodarczych, łącznie z problemami lichwy i kredytów. Tematyka ta znalazła także żywy oddźwięk w kołach działaczy narodowych.

W dążeniu do rozwiązania tych problemów i zapewnienia prawidłowego rozwoju gospodarczego ziemi cieszyńskiej miejscowi działacze podjęli starania zmierzające do utworzenia własnej, samodzielnej organizacji, która skoncentrowałaby działalność na podnoszeniu poziomu miejscowego rolnictwa.

Instytucją taką stało się Towarzystwo Rolnicze, założone w 1869 roku, które z czasem położyło wielkie zasługi na polu krzewienia oświaty i kultury rolnej na interesującym nas terenie. Następnie podjęto starania, aby Towarzystwo Rolnicze mogło świadczyć swoim członkom również pomoc finansową. Potrzebę tę dostrzegała również „Gwiazdka Cieszyńska", wysuwając pod adresem Towarzystwa następujący postulat: „Towarzystwo powinno jak najśpieszniej starać się o założenie rolniczej kasy pożyczkowej, aby drobnym posiadaczom ułatwić możność zaciągania małych pożyczek". Władze robiły jednak wszystko, aby te wysiłki zniweczyć. Czyniono na przykład przeszkody natury prawnej, a jeśli te udało się pokonać, żądano tłumaczenia proponowanego statutu na język niemiecki, by następnie zgłaszać różnego rodzaju zastrzeżenia i zwlekać z odpowiedzią. W końcu, po wielu miesiącach zabiegów, statut odrzucano, a organizatorów powiadamiano o odmowie władz.

Rozwojem życia narodowego i gospodarczego na Śląsku Cieszyńskim interesowali się rodacy z innych ziem polskich, a szczególnie z Galicji. Znalazło to wyraz w świadczeniu pomocy materialnej na rzecz rozwijającego się życia kulturalno-oświatowego, czy w bezpośrednim udziale przedstawicieli Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania, Prus Zachodnich, Litwy, Białorusi i innych ziem w uroczystościach i wiecach narodowych organizowanych na ziemi cieszyńskiej. Goście ci służyli swoim doświadczeniem i udzielali pomocy miejscowym działaczom w rozwiązywaniu ważnych i trudnych problemów gospodarczych.

Idee ruchu spółdzielczego przenikały na Śląsk Cieszyński z różnych ośrodków, przy czym nie wszystkie odegrały jednakową rolę w tym procesie. Wiadomo bowiem, że z przyczyn obiektywnych częstotliwość i nasilenie kontaktów działaczy cieszyńskich z poszczególnymi dzielnicami Polski nie były równomierne. Najlepiej współpraca rozwijała się z Galicją, z którą działacze cieszyńscy utrzymywali wielostronne kontakty, m.in. przez organizowanie wycieczek do Krakowa i Lwowa, wspólnych uroczystości naro-

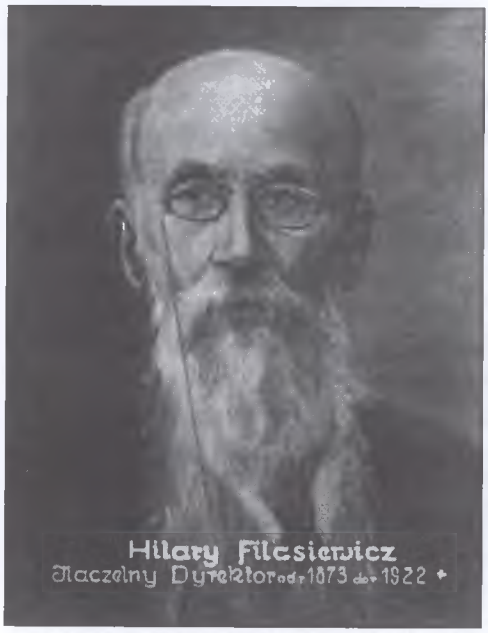

Hilary Filasiewicz (1846—1922)

dowych, odczytów, przedstawień itp. Łatwość nawiązywania kontaktów w obrębie tego samego zaboru, w którym spółdzielczość miała już tradycje, wpłynęła niewątpliwie na przenoszenie idei spółdzielczych na Śląsk Cieszyński.

Znawca zagadnień spółdzielczości Stanisław Wojciechowski uważa, że Kraków odegrał decydującą rolę w powołaniu do życia Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie. Stwierdza on: „Właściwymi pionierami kredytu w całym kraju (zaborze austriackim) stały się dwa towarzystwa zaliczkowe: jedno założone w Krakowie w 1869 roku i drugie we Lwowie w 1871 roku. Pod bezpośrednim wpływem pierwszego powstały towarzystwa zaliczkowe w Dąbrowie, Gorlicach, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, a w 1873 roku bardzo ruchliwe Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie".

Sprzyjające warunki do utworzenia od dawna oczekiwanej na Śląsku Cieszyńskim polskiej instytucji finansowej powstały dopiero po ukazaniu się specjalnej ustawy austriackiej o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z dnia 9 IV 1873 roku. Po ogłoszeniu wymienionego dokumentu działacze przystąpili z energią do pracy, a jej efektem było przygotowanie podstaw organizacyjnych i ostateczne założenie Towarzystwa.

Energiczna i zdecydowana praca działaczy spowodowała, że pierwszy statut i rejestr członków Towarzystwa były przygotowane już 25 września, a członkowie powołanego do życia zarządu podpisali te dokumenty 28 X 1873 roku. Działalność stowarzyszenia poprzedziło zgłoszenie firmy w sądzie handlowym, po czym 22 XI 1873 roku nastąpiło oficjalne otwarcie jego biura w hotelu „Pod Złotym Wołem" w Cieszynie. Kierownictwo instytucji powierzono trzyosobowej dyrekcji w składzie: Franciszek Hillebrand — kontroler, Józef Klebinder — kasjer, Władysław Wacław Lech — referent oraz 11-osobowej Radzie Nadzorczej, do której weszli: Jan Buzek, Jerzy Cholewa, Jerzy Cienciała, Jerzy Czakoj, Jan Folwarczny, dr Bronisław Gałecki, Jerzy Glajcar, Adam Habiński, Jan Stonawski (junior) i Jan Wisła. Początkowo Towarzystwo liczyło 122 członków. Pełny ich rejestr zawiera zachowany oryginał pierwszego statutu. Spotykamy wśród nich nazwiska zasłużonych działaczy narodowych oraz przyszłych działaczy stowa-

rzyszenia, którzy przepracowali w różnych jego ogniwach dziesiątki lat i przyczynili się do rozwoju i dużych osiągnięć tej instytucji.

Towarzystwo oparło działalność na ludności polskiej, bez względu na różnice zawodowe czy pochodzenie społeczne. O narodowym charakterze instytucji i jej członków świadczy fakt posługiwania się polszczyzną jako językiem urzędowym. W języku polskim opracowano statut, ogłaszano drukowane sprawozdania dyrekcji, sporządzano protokoły Rady Nadzorczej, prowadzono korespondencję, drukowano blankiety wekslowe, nadruki blankietów firmowych itp. Odpowiednią wymowę mają również apele w prasie kierowane do ludności polskiej, nawołujące do składania oszczędności w Towarzystwie jako instytucji narodowej, która część swych zysków przeznacza na cele publiczne służące ludności polskiej. „Rolnik Śląski", zachęcając do lokowania oszczędności w kasach Towarzystwa i jego filii.

Zasoby finansowe, z którymi Towarzystwo rozpoczęło działalność, były skromne i ograniczały się do kwot pochodzących z wpisowego członków i ich udziałów (razem około 3500 zł w.a.). Była to suma zbyt szczupła, aby mogła zaspokoić zapotrzebowanie na kredyt i zapewnić instytucji prawidłowy rozwój. Te okoliczności skłoniły dyrekcję Towarzystwa do szukania dodatkowych środków finansowych na działalność poza terenem Śląska.

Otrzymano je w Krakowie. Dzięki pomocy Władysława Ludwika Anczyca uzyskano pożyczkę w wysokości 10.000 florenów w tamtejszym Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, na którą weksel podpisali prezes pierwszej Rady Nadzorczej Jerzy Glajcar z Puńcowa i Jerzy Cienciała z Mistrzowic, a dalszych 10.000 florenów otrzymano z Kasy Oszczędności w Krakowie.

Na walnym zebraniu członków odbytym 30 V 1874 podjęto decyzję w sprawie zmian niektórych postanowień statutu. Jedna z nich dotyczyła zmiany dotychczasowej nazwy firmy na „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie — stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką", inna natomiast rozszerzała prawo lokowania wkładów oszczędnościowych na procent również na osoby nie należące do Towarzystwa. Dzięki temu w tym roku wpłynęło blisko 11.000 zł w.a., a ogólna suma kapitału obrotowego wzrosła do 34.315 zł 50 ct w.a. Pozwoliło to na udzielenie już w pierwszym roku działalności 262 pożyczek na łączną sumę 44.993 zł 89 ct w.a., ogólny obrót kasowy natomiast wyniósł 107.623 zł 74 ct w.a.

Sięgnięcie po kapitały obce w formie pożyczek oraz szybko wzrastające wkłady na procent pozwoliły instytucji stworzyć mocne i zdrowe podstawy do rozwinięcia ożywionej i owocnej działalności w latach następnych. Z każdym rokiem firma stawała się coraz zamożniejsza, a jej kierownictwo wzbogacało doświadczenia i doskonaliło umiejętności, które przy-

czyniły się do wielu sukcesów. Praca Towarzystwa przebiegała od początku bez większych zakłóceń tak ze strony dyrekcji, jak i członków, co rzuca korzystne światło na obu partnerów. Zaciągane pożyczki były zwracane w terminie, dzięki czemu uniknięto przykrych zatargów prawnych i innych konfliktów.

Pierwsze sprawozdanie z działalności Towarzystwa za okres od 22 XI 1873 do 31 XII 1874 zostało złożone na Walnym Zebraniu członków 23 I 1875 roku. Mimo krótkiego okresu istnienia i wielu trudności, instytucja znacznie się rozwinęła i zanotowała spore sukcesy, zarówno na polu działalności finansowej, jak i w zakresie przyrostu członków. W okresie sprawozdawczym liczba członków wzrosła ze 122 do 257. Świadczy to wymownie o rzeczywistej potrzebie, z której Towarzystwo wyrosło, i o wzroście zaufania społeczeństwa do nowej placówki.

Idee spółdzielczości kredytowej znalazły na Śląsku Cieszyńskim podatny grunt dla dalszego rozwoju, co wyraziło się m.in. w zakładaniu filii Towarzystwa w terenie (utworzono ich osiem) i w bardzo szybkim wzroście liczby członków.

Przytoczone dane wskazują na dynamiczny rozwój zarówno macierzystej instytucji w Cieszynie, jak i jej filii rozsianych po całym Śląsku Cieszyńskim. Wynika z nich również, że w pierwszych latach istnienia utrzymywała się znaczna przewaga wstępujących do Towarzystwa nad tymi, którzy je opuszczali. Było to zjawisko pozytywne, zwłaszcza w aspekcie potrzeby gromadzenia zasobów finansowych, które dzięki takiemu układowi systematycznie wzrastały i pozostawały przez dłuższy czas do dyspozycji członków.

Pomyślne rezultaty i dobra atmosfera pierwszych lat pracy przyczyniły się do zdobycia zaufania społeczeństwa i rozszerzenia kręgu działalności stowarzyszenia. Dodatkowym atutem przyciągającym nowe rzesze członków był umiarkowany jak na ówczesne stosunki procent pobierany od udzielanych pożyczek. Był on zróżnicowany i uzależniony od okresu, na jaki pożyczkę zaciągano, oraz od sposobu spłat. Początkowo od pożyczek zaciąganych na miesiąc i spłacanych jednorazowo pobierano 10%, na 2 miesiące 9%, na 3—6 miesięcy 8%, a na rok 7%. Od pożyczek spłacanych w ratach miesięcznych pobierano 6%, a od spłat przekazywanych w ratach kwartalnych 7% tytułem odsetek.

W miarę rozwoju Towarzystwa ulegały korzystnym zmianom warunki zaciągania pożyczek dzięki decyzjom Rady Nadzorczej, która wielokrotnie obniżała pobierane odsetki. Nic dziwnego, że wzrastała liczba korzystających z usług stowarzyszenia i rozszerzał się teren jego działania. Te okoliczności skłoniły kierownictwo do zakładania filii.

Pierwszą filię założono w Jabłonkowie (1875), a następne we Frysztacie (1876), Boguminie (1879), Skoczowie (1895), Dąbrowie (1900), Łazach (1903); w ramach reorganizacji siedzibę tej ostatniej przeniesiono do

Orłowej (1914). Jako ostatnie powstały filie w Suchej Górnej (1918) i w Trzyńcu (1918). Zorganizowanie zakładu macierzystego i tworzenie jego filii w terenie było dużym osiągnięciem cieszyńskich działaczy, nieznanym w praktyce spółdzielczości galicyjskiej, a podyktowane było zarówno potrzebą doskonalenia metod działania, jak również koniecznością skutecznej rywalizacji z silniejszymi ekonomicznie spółdzielniami czeskimi i niemieckimi. Było to także rezultatem inwencji oraz nieszablonowego sposobu myślenia i działania kierownictwa Towarzystwa, które dokładało starań, aby wyjść naprzeciw potrzebom społeczeństwa i być jak najbliżej klienta. Przez cały okres istnienia stowarzyszenia zwracano wiele uwagi na poszukiwanie nowych i bardziej skutecznych form pracy, które z czasem pozwoliły instytucji rozwinąć szeroką działalność i dojść do bardziej pomyślnych wyników. O randze Towarzystwa najlepiej świadczy fakt, że przez wiele lat było ono, według urzędowych statystyk, największym spółdzielczym zrzeszeniem kredytowym w Austrii, a z jego wzorów i doświadczeń korzystały pokrewne stowarzyszenia polskie i zagraniczne. Jego pozycję określa również wysoka liczba 7.126 członków osiągnięta w 1912 roku, a także wielomilionowe obroty roczne.

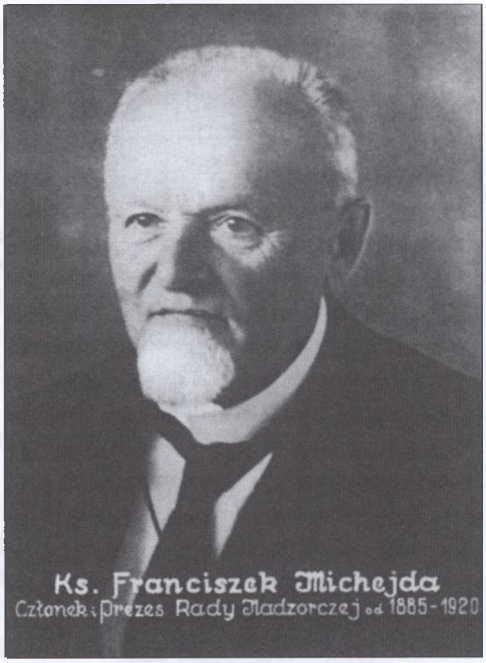

Franciszek Michejda (1848—1921)

Osiągnięcie tak korzystnych rezultatów było wynikiem dalekowzrocznej polityki działaczy Towarzystwa, którzy, nie ograniczając się do własnego podwórka, bacznie śledzili rozwój ruchu spółdzielczego poza Śląskiem Cieszyńskim i chętnie nawiązywali kontakty z innymi instytutami finansowymi, zwłaszcza z Galicji. Wiele korzyści dało stowarzyszeniu przystąpienie w 1877 roku do Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie (założone 1874), który stał się patronem zrzeszonych w nim kas zaliczkowych, troszczył się o zapewnienie członkom taniego kredytu, ustalał zasady rachunkowości, ujednolicał księgowość, opracowywał wzory druków, przeprowadzał lustracje stowarzyszeń i udzielał porad dotyczących ich działalności. Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych wydawał dla swoich członków pismo spółdzielcze „Związek". Na jego łamach ukazywało się wiele informacji, wskazówek i porad dotyczących pracy towarzystw.

Pod wpływem własnych doświadczeń, zaczerpniętych obcych wzorów i dzięki poparciu miejscowego społeczeństwa, spółdzielnia cieszyńska systematycznie się rozwijała i doskonaliła formy pracy. Jako członek Związku była wielokrotnie kontrolowana przez jego lustratorów, którzy z uznaniem wyrażali się o jej organizacji i osiągnięciach. Swoje opinie przekazywali kierownictwu Towarzystwa w bezpośrednich relacjach pokontrolnych, bądź przesyłali pochwały na piśmie. Niezależnie od nich kilkakrotnie ukazywały się wyróżnienia na łamach pisma związkowego. Jedna z lustracji odbyła się w kwietniu 1891 roku, a po jej zakończeniu ukazał się w tygodniku „Związek" artykuł, w którym kontroler Konstanty Heinrich wysoko ocenił pracę dyrekcji, wzorowe i fachowe prowadzenie księgowości i niskie koszty administracyjne. Stwierdził m.in.: „W całym kierownictwie Towarzystwa przebija się szlachetna tendencja taniego, rzetelnego i sumiennego zaspokojenia potrzeb pieniężnych swoich członków, a występuje takowa najdobitniej w wydatkach na cele administracji. Iście skromnym jest wynagrodzenie, skoro naczelnicy dwóch filii pobierają rocznie 600 zł, zaś naczelnik filii w Boguminie tylko 300 zł. Biuro zaś centralne w Cieszynie, zatrudniające stale oprócz dwóch dyrektorów, jeszcze 4 urzędników (razem 6 osób) pobiera tytułem rocznych płac 5.000 zł. Stosunek tedy kosztów administracji wypada nader korzystnie, wynoszą one bowiem tylko 1,15% kapitału obrotowego". Potwierdzeniem tych ocen było przyznanie stowarzyszeniu złotego medalu na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w roku 1894 za dobrą organizację pracy, rozwój i skuteczną działalność.

Związek zwoływał co roku Walne Zgromadzenie delegatów stowarzyszeń, na którym dokonywano podsumowania działalności, dyskutowano nad doskonaleniem metod pracy, ustalano wytyczne, podejmowano decyzje i nawiązywano pożyteczne kontakty i współpracę. Wyrazem uznania dla Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek za dobrą pracę i osiągnięcia organizacyjne było zwołanie w Cieszynie przez władze Związku w dniach 6—8.12.1891 r. Zjazdu Przedstawicieli Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych, który stał się poważnym wydarzeniem w życiu stowarzyszenia, miasta i społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Stąd wynikała troska gospodarzy o nadanie temu niecodziennemu spotkaniu należnej rangi, odpowiedniej oprawy i uroczystego charakteru. Miejscem obrad Zjazdu była sala hotelu „Pod Złotym Wołem". Na zakończenie Zjazdu zorganizowano uroczyste spotkanie uczestników z wybitnymi przedstawicielami miejscowego społeczeństwa polskiego. W spotkaniu uczestniczyli posłowie: ks. Ignacy Świeży, Jerzy Cieńciała i dr Jan Michejda, przewodniczący i sekretarze towarzystw narodowych: Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Pomocy Naukowej, Czytelni Ludowej, Macierzy Szkolnej, Sokoła, Towarzystwa Domu Narodowego i po jednym przedstawicielu dyrekcji filialnych. Zatroszczono się również o odpowiednią propagandę, zapraszając korespondentów pism lokalnych i zamiejscowych. Wprawdzie Zjazd poświęcony był

głównie sprawom organizacyjnym, nie ulega jednak wątpliwości, że przyczynił się do dalszego zbliżenia, zacieśnienia współpracy, pogłębienia łączności i solidarności między bratnimi towarzystwami Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Uczestnicy Zjazdu mieli też okazję poznania z bliska tych spraw i problemów, z którymi borykali się miejscowi działacze narodowi. Wychodząc naprzeciw potrzebom polskiego środowiska, delegaci Związku podjęli jednomyślną uchwałę o udzieleniu pomocy finansowej Towarzystwu Domu Narodowego w Cieszynie. Wszystkie banki spółdzielcze, zrzeszone w Związku, otrzymały zalecenie, aby przy podziale rocznych zysków przekazać odpowiednie kwoty na konto TDN w Cieszynie. Zwrócono się również z apelem o pomoc do tych stowarzyszeń finansowych, które do Związku nie należały. Sami delegaci dali dobry przykład i zebrali w swoim gronie 214 zł na ten sam cel. Banki spółdzielcze zareagowały pozytywnie na uchwałę Zjazdu. 54 towarzystwa i kasy zaliczkowe przekazały w latach 1892 i 1893 kwotę 3.254,97 zł na konto TDN. W następnych latach akcja trwała nadal, ale efekty finansowe były mniejsze.

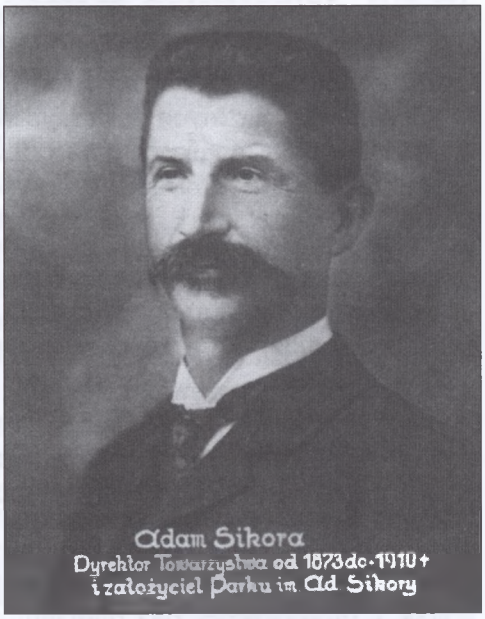

Adam Sikora (1846—1910)

Pierwsze lata działalności Towarzystwa upłynęły pod znakiem stałej troski jego kierownictwa o zapewnienie instytucji silnych podstaw materialnych i organizacyjnych.

W okresie późniejszym natomiast obserwujemy poczynania zmierzające do podnoszenia poziomu usług świadczonych społeczeństwu. Wyrazem tych dążeń było zakładanie filii w terenie oraz systematyczna praca nad pozyskaniem uczciwej, odpowiedzialnej i wykwalifikowanej kadry, bez której nie można było myśleć o sukcesach. Te tendencje pociągnęły za sobą odpowiednie decyzje w postaci wprowadzenia ślubowania służbowego, które objęło wszystkich urzędników Towarzystwa. Złożenie ślubowania zobowiązywało każdego pracownika do gorliwego, wiernego i sumiennego wypełniania obowiązków służbowych, respektowania przepisów i poleceń władz nadrzędnych oraz takiego postępowania w pracy i w życiu prywatnym, aby nie narazić na szkodę mienia ani powagi stowarzyszenia. W dalszej kolejności zwrócono uwagę na kwalifikacje pracowników. Urzędnicy, którzy ich nie posiadali, mieli zamkniętą drogę do awansu, odpowiedzial-

nych funkcji i kierowniczych stanowisk. Z doświadczonych i zasłużonych funkcjonariuszy na stanowiskach mogli pozostać tylko ci, którzy złożyli egzamin z rachunkowości państwowej.

Działalność licznych towarzystw i organizacji polskich na Śląsku Cieszyńskim miała charakter narodowy, społeczny lub kulturalny. W tej działalności poczesne miejsce przypadło Towarzystwu Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, które, posługując się właściwymi dla tego typu instytucji formami działania, włączyło się czynnie do toczącej się walki narodowej, wnosząc do niej nowe i liczące się elementy ekonomiczne.

Do powstania Towarzystwa wszelkie udogodnienia i przywileje gospodarcze były udziałem obcego narodowo elementu, a jeśli dopuszczano do nich Polaków, to przeważnie wtedy, gdy chodziło o złamanie solidarności społecznej i narodowej. Rywalizacja stowarzyszenia i innych organizacji polskich z odpowiednimi instytucjami niemieckimi i czeskimi nie była łatwa, gdyż te ostatnie dysponowały nieporównywalnie silniejszymi podstawami ekonomicznymi, mając w dodatku poparcie aparatu administracyjnego. Działacze polscy natomiast bazowali głównie na poczuciu wspólnoty pochodzenia i języka miejscowej ludności, znajomości jej psychiki. Przepojeni byli entuzjazmem i wiarą w słuszność sprawy, której służyli i dla której pracowali. Duże znaczenie miały również powiązania czołowych działaczy Towarzystwa z innymi organizacjami narodowymi, w których pełnili bardzo często wysokie i odpowiedzialne funkcje, dzięki czemu mieli wpływ na zespalanie poczynań polskiego ruchu narodowego na wielu jego odcinkach.

Jakkolwiek stowarzyszenie było instytucją gospodarczą, jego praca wykraczała daleko poza ramy tej działalności i przyniosła wiele korzyści na polu narodowym i społecznym. Początkowo możliwości oddziaływania na sprawy narodowe były ograniczone warunkami materialnymi i sprowadzały się głównie do akcentowania polskiego charakteru instytucji przez używanie ojczystego języka przy załatwianiu spraw urzędowych, ogłaszaniu sprawozdań, zarządzeń, prowadzeniu zebrań itp. Dopiero rozwój organizacyjny i wzrost osiąganych zysków pozwolił spółdzielni na systematyczne wspomaganie finansowe poczynań mających na celu umocnienie gospodarcze oraz utrzymanie i rozwój żywiołu polskiego na ziemi cieszyńskiej. Spółdzielnia osiągała co roku wysokie zyski, które początkowo przeznaczała na fundusz rezerwowy, wypłacanie dywidendy, wynagrodzenie urzędników itp. Do wymienionego rejestru wydatków doszła w 1885 roku nowa, stała pozycja: „na cele publiczne". Pierwsze kwoty przeznaczone na ten cel były skromne i zamykały się w granicach stu, a później kilkuset złotych w.a. W miarę rozwoju instytucji powiększano je systematycznie tak, że górna granica wydatków w tej pozycji wyniosła 5.200 koron (w 1912 roku).

Pomoc Towarzystwa, udzielana ludności polskiej, była wszechstronna i obejmowała prawie wszystkie dziedziny życia. Finansowało ono powsta-

nie i działalność wielu towarzystw i placówek gospodarczych, kulturalnych, oświatowych i sportowych. Na listach korzystających z jego pomocy spotykamy również ludzi dotkniętych klęskami żywiołowymi, biedne dzieci, sieroty, starców, chorych w szpitalach itp. Stowarzyszenie przyczyniło się także do zorganizowania i utrzymania Związku Spółek Rolniczych w Cieszynie, który stał się centralą finansową polskich kas Raiffeisena na Śląsku Cieszyńskim oraz Szkoły Gospodyń Wiejskich — bardzo potrzebnej i pożytecznej placówki dla ludności wiejskiej.

Działalność i osiągnięcia Towarzystwa na tym polu były znane daleko poza Śląskiem Cieszyńskim. Świadczą o tym m.in. prośby o wsparcie finansowe napływające spoza Śląska, w większości wypadków załatwiane pozytywnie.

* * *

Wybuch I wojny światowej spowodował poważne zakłócenie pracy Towarzystwa, lecz dzięki silnej i ugruntowanej wcześniej pozycji przetrwało ono trudny okres wojny i kontynuowało nieprzerwanie swoje dzieło do chwili podziału Śląska Cieszyńskiego. Po zakończeniu I wojny światowej nasiliły się spory polsko-czeskie o Śląsk Cieszyński, zakończone wydaniem przez Radę Ambasadorów 28 lipca 1920 roku decyzji, mocą której historycznie ukształtowane terytorium tej ziemi podzielone zostało na dwie części. W wyniku tego podziału w obrębie Republiki Czechosłowackiej znalazły się regiony najbardziej uprzemysłowione i gęsto zaludnione. Polska otrzymała część rolniczą obejmującą 44% całego spornego obszaru zamieszkanego przez 34% ogółu mieszkańców, tj. powiat bielski i część powiatu cieszyńskiego do rzeki Olzy. Odtąd rozwój obu części Śląska Cieszyńskiego potoczył się zupełnie odmiennymi drogami. Po stronie polskiej pozostała centrala spółdzielni w Cieszynie i filia w Skoczowie, natomiast pozostałe filie znalazły się po stronie czechosłowackiej. W tej sytuacji na prośbę Zarządu Towarzystwa rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czechosłowackiej wyraziły zgodę na pięcioletnie wspólne prowadzenie instytucji. Po tym okresie ustalono, że dwie trzecie majątku przypadnie filiom po stronie czechosłowackiej, a jedna trzecia polskiej. W dwudziestoleciu międzywojennym sytuacja ekonomiczna Towarzystwa była pochodną sytuacji gospodarczej kraju. Kryzysy gospodarcze powodowały obniżanie liczby członków i problemy ze spłatami pożyczek, natomiast w okresach rozwoju gospodarczego kraju następował wzrost udziałów i wkładów oszczędnościowych. W 1928 roku utworzono nowy Oddział Towarzystwa, w Chybiu. W 1939 roku, z chwilą wkroczenia do Cieszyna wojsk hitlerowskich, działalność Towarzystwa została zawieszona. Cały majątek ruchomy i nieruchomy został przejęty przez okupanta.

Jedynie część dokumentów o charakterze historycznym zdołał ocalić i ukryć ówczesny dyrektor spółdzielni Jerzy Kubisz. Po wyzwoleniu Cieszyna Spółdzielnię reaktywowano na Walnym Zgromadzeniu w grudniu 1945 roku. Bankiem kierował wybrany przez RN 3-osobowy zarząd w osobach: Józef Wilczek, Jerzy Kubisz, Ewa Szurman. W 1947 roku doszło do połączenia Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek ze Związkiem Spółek Rolniczych w Cieszynie.

Ostatnie lata czterdzieste upłynęły pod znakiem częstych zmian organizacyjnoprawnych spółdzielczych instytucji finansowych, a ich celem było ograniczanie samorządowo-społecznego charakteru spółdzielni.

Dekret o reformie bankowej z 1948 roku związał ściśle spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkową z państwowym systemem bankowym, zmieniono nazwy spółdzielni na Gminne Kasy Spółdzielcze (GKS), wprowadzono rejonizację działalności. W 1951 roku GKS otrzymała nową siedzibę w centrum Cieszyna, lecz już w rok później do lokalu tego dokwaterowano Oddział PKO założony w Cieszynie. Od tej pory decyzją władz przyjmowane wkłady oszczędnościowe lokowane były wyłącznie na rachunku PKO. To spowodowało, że wkłady oszczędnościowe w 1956 roku wykazały stan zerowy.

Rozwój spółdzielni nastąpił po 1956 roku, kiedy zmieniła się zdecydowanie polityka władz w stosunku do wsi i rolnictwa. Poszerzono uprawnienia spółdzielni oraz jej organów. Następował zdecydowany przyrost liczby członków, udziałów, wkładów oszczędnościowych i udzielonych kredytów.

W 1975 nastąpiły zmiany administracyjne kraju, które nie ominęły sektora bankowego. Z połączenia Banku Rolnego i Centralnego Związku Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych powstał Bank Gospodarki Żywnościowej i jego oddziały wojewódzkie. Do 1990 roku pełnił on rolę centrali banków spółdzielczych pod względem finansowym, organizacyjnym i rewizyjnym. Bank Spółdzielczy w Cieszynie znajdował się w czołówce banków spółdzielczych województwa pod względem wysokości obrotów, pozyskanych wkładów oszczędnościowych, udzielanych kredytów.

W końcu lat osiemdziesiątych wzrosła liczba nowych banków. Klienci mogli swobodnie wybierać banki, przestały obowiązywać terytorialne podziały, zaczęły działać warunki konkurencji.

W sierpniu 1983 roku Bank przeprowadził się do siedziby przy ulicy Kochanowskiego 4. W latach następnych zostały uregulowane sprawy własnościowe, tak że Bank jest właścicielem budynku, który zajmuje oraz współwłaścicielem $^{1}/_{10}$ budynku Gminy Hażlach, gdzie znajduje się Oddział Banku.

W 1993 roku Bank przystąpił do Gospodarczego Banku Południowo-Zachodniego we Wrocławiu, chcąc stworzyć wraz z innymi bankami strukturę w pełni spółdzielczą. Dobra współpraca, oparta na nowoczesnych podstawach, trwała zaledwie dwa lata.

Po wejściu w życie ustawy sejmowej z 24.06.1994 roku o restrukturyzacji banków spółdzielczych i BGŻ Bank, decyzją Zebrania Przedstawicieli w dniu 12.12.1994 r., przystąpił jako założyciel do Małopolskiego Banku Regionalnego w Krakowie, wnosząc do kapitału akcyjnego MBR S.A. 400 milionów złotych. Powstanie MBR w Krakowie, jednego z dziewięciu działających w kraju, stanowi wzmocnienie jego akcjonariuszy, którzy otrzymali możliwość korzystania z pomocy w potrzebach finansowych, rozliczeniach międzybankowych, udzielaniu gwarancji oraz fachowe doradztwo w rozwiązywaniu trudnych problemów.

Najstarsze banki spółdzielcze powstawały jako instytucje finansowe o charakterze narodowym, polskim. Według niektórych ekspertów, za kilka lat banki spółdzielcze mogą być jedynymi bankami o wyłącznie polskim kapitale.

* * *

Na rynku lokalnym Bank Spółdzielczy dysponuje ugruntowaną ekonomiczną i organizacyjną pozycją. Wprowadza nowoczesne rozwiązania techniczne, skutecznie też stawia czoła wyjątkowo silnej w Cieszynie konkurencji banków komercyjnych. Wspiera nadto akcje charytatywne, kulturalne, wydawnicze, sportowe i inne.

W otoczeniu spółdzielni znalazły się osoby zaangażowane, mocno z nią związane jako członkowie-współwłaściciele, a zarazem jej klienci. Swoje zasługi mają także pracownicy, którzy przez solidne i zaangażowane wykonywanie swoich obowiązków i dobrą obsługę potrafili zapewnić instytucji klientów.

Ważną rolę odegrało też umiejętne i odpowiedzialne sterowanie Bankiem przez jego gremia kierownicze.

Nadchodzące czasy będą wymagały od Jubilata dalszych skutecznych działań, które w następnych dziesięcioleciach przyniosą korzyści Bankowi, członkom, klientom i regionowi.

WŁADYSŁAW SOSNA

ZANIM POWSTAŁO POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNE „BESKID"

Z DZIEJÓW KRAJOZNAWSTWA I TURYSTYKI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Pojęcie turysty ukuł francuski pisarz i myśliciel Henry Beyle (1783—1842), bardziej znany pod pseudonimem Stendhal. Od tamtego czasu terminy — „turysta", „turystyka" były wielokrotnie modyfikowane. Wędrującemu „bez celu" stendhalowskiemu turyście przyszły w sukurs pierwsze organizacje turystyczne, które w swoich statutach starały się określić, kim są ich członkowie i jaki jest ich cel — program działalności. Cele te można próbować ująć w jednym zdaniu: poznawanie przez wędrowanie, z poszanowaniem środowiska zarówno przyrodniczego, jak i kulturowego. Tak pojęta turystyka zasadzała się na ideach oświecenia i romantyzmu. Za ojców — prawodawców turystyki i ściśle z nim związanego krajoznawstwa na gruncie polskim uważa się Stanisława Staszica, Juliana Ursyna Niemcewicza i Wincentego Pola. Formy organizacyjne nadały turystyce utworzone w 1873 r. pierwotnie Galicyjskie, a późniejsze Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1904), które położyło jeszcze większy nacisk na kwestie edukacji i wychowania poprzez turystykę.

W połowie XX w. obie zasłużone dla turystyki organizacje połączyły się w jedno Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Wypadło mu działać w zupełnie innych warunkach ustrojowych i społecznych. Wiązało się to z podporządkowaniem ideologii rządzącej partii, domagającej się służebnej roli w stosunki do klasy robotniczej, z żądaniem

wyrzeczenia się „elitarności". Żywiołowa realizacja hasła „z hal fabrycznych na hale górskie" spowodowała, że w coraz większym stopniu pole zajmowały różne inne jednostki organizacyjne, do administracji terenowej włącznie, które w ostatniej ćwierci XX w. pozbawiły PTTK m.in. znacznej części bazy turystycznej. Kolejne przemiany ustrojowe pociągnęły za sobą zaniechanie form „turystyki masowej" z zakładów pracy, ale także znaczny ubytek zainteresowania tzw. turystyką kwalifikowaną spod znaku PTTK. Włodarze miast i gmin poprzez swoje biura promocji prześcigają się w różnych pomysłach, aby tylko ściągnąć jak największą liczbę „turystów", można także skorzystać z wykwalifikowanych i profesjonalnych biur podróży, oferujących różne „produkty turystyczne" w kraju i za granicą. Turystyka stała się „przemysłem", jedną z gałęzi gospodarki, która urasta do kryterium warunkującego pomyślny rozwój, jeśli nie kraju, to regionu.

Autor nie ma najmniejszych złudzeń, że mogłoby takiej turystyce podołać np. PTTK swoimi, zresztą mocno przerzedzonymi siłami społecznymi, zwłaszcza w terenie, niemniej odważy się postawić pytanie, gdzie podziały się wypracowane przez twórców polskiej turystyki zasady, które legły u jej podstawy i stanowiły jej chlubę? Patrząc z tego punktu widzenia, czy każdy przyjezdny lub udający się w podróż jest turystą? Czy wszystkie formy tzw. aktywnego wypoczynku, zwłaszcza związane z emitowaniem sporych ilości adrenaliny, są turystyką? Do jakiego gatunku „turystyki" zaliczymy konsumpcję, zwłaszcza napojów w knajpie, i udział w ogłuszających imprezach? Już w XIX w. ustronianie odróżniali „lufciorzy" i „kąpielorzy" od wędrowców, dziś turystą jest każdy, który zostawi „dutki" i nie zawsze miłe ślady po sobie. Jakże przykre są stwierdzenia autorów różnych notatek prasowych: „turyści zniszczyli to lub tamto", rozpędzony turysta na rowerze potrącił (śmiertelnie) pieszego na szlaku! Czas byłby najwyższy przywrócić słowom ich właściwe znaczenie.

* * *

Jeszcze nie tak dawno zwykło się uważać, że początki turystyki należy datować od momentu powstania takiej czy innej organizacji „turystycznej". Dalsze drążenie tematu pozwoliło stwierdzić, że stowarzyszenia te nie są zaczynami turystyki, a kolejnym etapem jej rozwoju, pozwalającym jej nadać formy bardziej zorganizowane. Wobec tego kiedy się „narodziła", kto był pierwszym turystą!? Czy każda forma przemieszczanie się w przeszłości — tak jak dziś — była turystyką? Czy należałoby tu zaliczyć pielgrzymki do miejsc świętych w średniowieczu, wędrówki młodzieży żądnej wiedzy do powstających uczelni i dalekie podróże odkrywcze w dobie renesansu, migracje zwłaszcza ludności innowierczej czasu baroku, podróże „do wód", od zawsze podróżujących kupców i wojów różnego auto-

ramentu? Wszystkie te podróże miały określony cel: zdobycie nowego terytorium, wymiernej korzyści materialnej, zdobycie wiedzy, ratowanie zdrowia czy zaspokojenie potrzeby duchowej; w małym stopniu — jeśli w ogóle — chodziło o zwiedzanie jako takie, poszerzanie kręgów poznawania dla własnej przyjemności, zbieranie pamiątek, dokumentowanie jakiegoś obiektu lub miejsca — chyba, że robił to ktoś dla celów „naukowych". Zresztą orientowanie się w terenie było utrudnione; wszak pierwsze mapy zaczęły się pojawiać dopiero w XVI w., a te i tak nie uwzględniały nawet głównych traktów, a co dopiero lokalnych gościńców łączących większe miasta i ważniejsze zamki, brody przez rzeki czy bardziej dostępne przełęcze górskie.

Odrodzenie, to czas odrywania się od scholastyki, zwrot w kierunku człowieka, czas powstawania uniwersytetów, wielkich odkryć geograficznych i astronomicznych, rozkwit języków i literatur narodowych, a zwłaszcza wielkiej sztuki, wreszcie wystąpienie Reformacji. Na czoło wybijają się miasta, jako centra życia gospodarczego, kulturalnego i naukowego, mieszczanie ciekawi są swego pochodzenia i najbliższego otoczenia przyrodniczego. Góry tracą swoją demoniczną moc, dopuszczając dotąd do swoich zakamarków jedynie poszukiwaczy skarbów. Oto w 1492 r. na Mont Aiguille (2097 m) w Alpach Francuskich wdarł się Antoine de Ville, latem 1565 r. Beata Łaska w towarzystwie innych śmiałków wyruszyła z Kieżmarku w stronę Zielonego Stawu Kieżmarskiego w Tatrach, w 1577 r. mistrz Szymon z Trutnowa z jedenastoma mieszczanami stanął na szczycie Śnieżki. Pastor z Wielkiej Łomnicy Jerzy Bucholz w 1664 r. wspiął się na Sławkowski Szczyt i pozostawił pierwszy opis Tatr. Śnieżka zdobyła już taką popularność, że w 1696 r. w budzie na Złotówce otwarto księgę wejść. Godne podziwu są te pionierskie wejścia w góry. Nie umniejszając ich znaczenia, były one raczej jednorazowymi wyczynami śmielszych „ceprów" dla zaspokojenia ciekawości, a nie świadomą penetracją gór.

Istotną zmianę przyniosła epoka oświecenia, której filozofia położyła nacisk na nauki przyrodnicze, poznawanie wysiłkiem własnego rozumu opartego na wynikach eksperymentu, wprowadzenie unowocześnionych zasad pedagogiki w szkołach, posługiwanie się językiem bardziej precyzyjnym, bez sztucznych upiększeń i makaronizmów. W większym niż dotychczas stopniu pojawiły się opisy różnych okolic i podróży do nich. Na gruncie polskim istotne znaczenie mają tu opisy o charakterze krajoznawczym Juliana Ursyna Niemcewicza z jego licznych podróży po kraju, a także dzieła przyrodoznawcze Stanisława Staszica. Szczególnie te pierwsze w okresie rozbiorowym Polski miały istotne znaczenie w kształtowaniu postaw patriotycznych i umiłowania ziemi ojczystej. Przypomnijmy również, że prof. historii naturalnej krakowskiej uczelni Baltazar Hacquet zameldował się nie tylko na tatrzańskim Krywaniu, ale spenetrował wiele fragmentów Beskidów Zachodnich, a swoje spostrzeżenia opisał w języku niemiec-

kim w czterotomowym dziele *Najnowsze fizyczno-polityczne podróże przez dackie i sarmackie czyli północne Karpaty* (1794). Także Stanisław Staszic zanotował na swoim koncie wejścia na wiele szczytów tatrzańskich, w tym połączone z biwakiem zdobycie Łomnicy, był także konno na Babiej Górze (1805).

Na kartach dziejów odkrywania ma także swój skromny udział ziemia cieszyńska. Wiele z zachowanych notatek jest nie tylko ciekawych, co zagadkowych w swej treści. Największą atrakcję krajobrazową ziemi cieszyńskiej po dzień dzisiejszy stanowi Beskid Śląski. Stosunkowo niewysokie, połogie i gęsto zalesione góry nie wzbudzały takiego zainteresowania jak zerwiste Alpy i Tatry, nawet pełne złomisk Karkonosze, choć w komunikacji północy z południem stanowiły istotną przeszkodę. Jak zapisał w XII w. Gal Anonim: *(...) od strony Polski Morawy tak są odgrodzone stromymi górami i gęstymi lasami, że nawet dla spokojnych podróżników, idących pieszo i bez pakunków, drogi są tam niebezpieczne i nader uciążliwe*. Mimo tych uciążliwości, w pierwszych stuleciach naszej ery przedzierali się przez Przełęcz Jabłonkowską do Bałtyku kupcy rzymscy jedną z odnóg szlaku bursztynowego. Także Jan Długosz w połowie XV w. zaskakuje nas informacją o początkach królowej rzek polskich Wiśle jako „zwisłej, zwisającej" i dalej zapisał: *Jej źródło bowiem w pobliżu miasteczka Skoczów, ponad wsią Ustronie w ziemi cieszyńskiej, z wielkimi głośnym hukiem wód spadające z wierzchołka góry zwanej „Skałką"*. Osada Wisła w jego czasach jeszcze nie istniała, ale skąd po dziś znana szczegółowa nazwa odpowiadająca sytuacji terenowej, „Skałka", w pobliżu źródeł Białej Wisełki? Po mapie Śląska Marcina Helwiga pojawiła się w 1562 r. mapa Polski krajana Wacława Grodzieckiego. Wśród bezimiennych kopczyków, w okolicy Ustronia zaznaczony jest ciek Wisły tak, jak zapisał 100 lat wcześniej Długosz. Tym bardziej zaskakuje opis początkowego biegu Wisły przez biskupa warmińskiego Marcina Kromera z 1575 r., który z dużą dokładnością określił współrzędne źródeł i wiedział, że od źródeł Wisła płynie na zachód! Kolejna, jeszcze bezpomiarowa mapa ziemi cieszyńskiej, wykonana w 1724 r. przez nauczyciela gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie ks. Jonasza Nigriniusa, przynosi następną porcję zaskakujących informacji: oto wśród gęstwiny kopczyków usytuowanych pomiędzy licznymi potokami i rzekami, autor zlokalizował i nazwał 15 *najbardziej znanych szczytów*, wśród nich Łysą Górę, Skrzyczne, Czantorię i oczywiście Baranią Górę, na której znajdują się — uwaga — *trzy źródła Wisły*: Malinka, Biała i Czarna Wisła, wszystkie początkowo płynące na zachód! Dziś tego rodzaju określenie w odniesieniu już tylko do wymienionych gór jest całkowicie uzasadnione, ale w 1724 r.? Wszak w tamtym czasie i jeszcze długo potem znaczenie Beskidu Śląskiego było czysto instrumentalne: mieszkańcy Beskidów zajęci byli hodowlą i warunkującym ich byt szałaśnictwem, bo ziemia więcej rodziła kamieni niż jakichkolwiek

płodów rolnych; na dawnych posiadłościach szlacheckich powstawały folwarki, narzucające coraz większe powinności dla tych, którzy mieli tylko ręce do pracy. Niemieccy osadnicy, przeważnie siedzący w miastach, nie byli za bogaci, zresztą niedługo potem skutecznie ich kieszenie opróżnili Prusacy (1742—1763), a pożary zniszczyły ich dobytek. Jeśli nawet znalazł się bardziej majętny mieszczuch czy utytułowany szlachcic, miał dostęp do bardziej „ucywilizowanych" okolic; wałęsanie się po beskidzkich bezdrożach i zaszytych w dolinach wioskach obsadzonych chłopstwem, z którym nie można się było dogadać, nie stanowiło żadnej atrakcji. Z kolei, jeśli wieśniacy uznawali jakąkolwiek wędrówkę, to była to wyłącznie wędrówka za chlebem.

Nadchodziło ostatnie ćwierćwiecze XVIII w. Oto pod górami zaczęto drążyć dziesiątki sztolni w poszukiwaniu rudy żelaza, przystąpiono do wycinki lasów, a drewno spławiano w dół specjalnie zbudowanymi kanałami lub spiętrzaną „klauzami" rzeką, dymiło coraz więcej mielerzy i pieców do wypalania wapna i wytopu żelaza, rozlegał się łoskot dziesiątków hamrów w Ustroniu nad Wisłą, w Baszce nad Ostrawicą, w Czeladnej nad Czeladenką. Setki wozaków dowoziło surowce do hut i wywoziło ich wyroby w świat. Zręczni chłopi szybko przyswoili sobie tajniki nowego fachu szmelcerzy i hamerników. Franciszek Józef Wilczek w Ostrawie (1787) i Jan Erdman Florian Larysz w Karwinie (1798) uruchomili pierwsze kopalnie odkrytego skarbu tej ziemi — węgla. Nowe zastępy chłopów przystały do hawierzy i zjeżdżały do szacht, by przy migotliwym świetle szczap kilofami kruszyć skałę i wyrębywać bryły węgla. Zanim nauczono się wykorzystywać węgiel do wytopu żelaza, lasy stawały się coraz rzadsze, trzeba było robić nasadzenia szybko rosnącym świerkiem nie tylko na wyrębiskach; pozostały jeszcze polany, na których siedzieli bacowie ze swoimi kierdlami. Ani swoją gospodarką, ani oni sami nie przedstawiali żadnej ekonomicznej wartości, toteż stopniowo byli eliminowani z beskidzkich polan, aż do całkowitego pozbawienia ich serwitutów i podcięcia ich bytu. Tym wszystkim na pewno turystyka nie leżała w głowie!

Nie oznacza to jednak, że nikt z mieszkańców tej ziemi nie zapatrzył się na zamykające południowy widnokrąg Beskidy. Taki chlubny ślad pozostawił po sobie ks. Ludwik Heimb, zmarły w 1765 r. Kiedy wspiął się na jeden z „najsławniejszych szczytów" — Łysą Górę, nie wiemy. Ale widać mocno zauroczył go widok z tej najwyższej góry naszych Beskidów, skoro spod jego pióra wyszedł poemat *Pochwała Łysej Góry*, pierwszy polski wierszowany opis śląsko-beskidzkiego krajobrazu. Krótko po śmierci pruchnieńskiego fararza wrócił do Cieszyna ks. Leopold Jan Szersznik, najwybitniejsza postać cieszyńskiego oświecenia. Obok pracy organizacyjnej dla miasta i dydaktycznej w gimnazjum katolickim, wiele czasu poświęcił na pracę naukową i publicystyczną. Wśród jego prac znajdziemy m.in. pisane w języku niemieckim *Podróże do szańców jabłonkowskich*

(1803), *Okolice Cieszyna* (1812); pozostałe w rękopisie prace pochłonął pożar miasta, wśród nich dziennik podróży po Palatynacie Górnym, Śląsku, Galicji, Austrii, Czechach i Morawie. Wiemy jeszcze, że organizował dla młodzieży gimnazjalnej wycieczki na Czantorię. Największym jego podarunkiem dla miasta była olbrzymia biblioteka i dobrze wyposażone muzeum (1802), w którym zgromadził spory zbiór minerałów i skamielin, także zielników, wypreparowanych przedstawicieli drobnej fauny. Na takiej bazie można było budować zręby wiedzy krajoznawczej o ziemi cieszyńskiej. A przypomnijmy, działo się to w czasach po wielkim pożarze Cieszyna (1789) i wojen napoleońskich, które wprawdzie nasze ziemie ominęły, ale nie były wolne od „wielkiej braczki" rekruta, danin na rzecz wojska, a także przywleczonej z rannymi spod Austerlitz epidemii, pochłaniającej setki ofiar także wśród „cywilów". Także inny duchowny, proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, ks. Karol Kotschy, homeopata i znakomity ogrodnik, organizował już na początku XIX w. wycieczki przyrodnicze młodzieży szkoły ludowej na Równicę i Czantorię. W 1804 r. za sprawą księcia sasko-cieszyńskiego Alberta Kazimierza w Ustroniu, tuż obok wielkiego pieca, powstał pierwszy zakład kąpielowy, wykorzystujący szlakę wielkopiecową do ogrzewania „uzdrawiających wód". Tak więc do grona „lufciorzy", przybywających do Ustronia od około pół wieku, dołączyli teraz „kąpielorze".

Ledwo parafowano pokój wiedeński (1809), już w następnym roku, w sierpniu, przed ewangelicką farę w Wiśle zajechał dyliżans. Niecodzienny gość, książę pszczyński Ludwik Anhalt v. Goethen zawinszował sobie zdobycie „sławnej Baraniej Góry". Ks. Władysław Rakowski, być może wcześniej uprzedzony, zaangażował w charakterze „przewodników" górali Szarca i Wałacha, *bo oni tylko znali drogę* i razem z nimi powędrował na Baranią. Zresztą w tym czasie *na Baranią wchodziły tylko wilki!* Nie mógł książę skorzystać z tragarzy, jacy wynosili księżnę Izabelę Czartoryską do ruin zamku Bolków nad Sobieszowicami, bo tacy tu nie funkcjonowali. Rychło też musiał zrezygnować z powozu *z powodu złej drogi*. Pozostało podążać za przewodnikami korytem Białej Wisełki i nie wydeptanymi płajami. W okolicy Skałki książę spożył obiad przygotowany przez służbę, ze szczytu Baraniej podziwiał dalekie widoki — jak twierdził, widział nawet swój pszczyński zamek, stanął u wykapów Czarnej Wisełki. Po 16 godzinach dotarł na stancję, kompletnie wyczerpany. Nie była to jedyna wyprawa księcia w Beskid Śląski, ale bodaj najważniejsza. Dzięki obszernym diariuszom księcia znamy nie tylko — jak dotąd — najstarszą datę wejścia na Baranią Górę (14.08.1810), ale nazwiska pierwszych przewodników beskidzkich. Książę wyprzedził o 14 lat stendhalowskiego turystę, który dla zaspokojenia własnej ciekawości, „bez celu" wspiął się na Baranią. Być może, księcia wyprzedzili inni, ale tego nie zapisali, albo zapiska przepadła lub czeka na swojego odkrywcę.

Na następną wzmiankę o wejściu na Baranią trzeba wszak było czekać blisko ćwierć wieku. Tym razem jednak ma ona inny wymiar: nie zwykła ciekawość zobaczenia czy walory przyrodnicze i estetyczne będą magnesem przyciągającym do zwiedzenia wydłużonego garbu z ledwo wyróżniającym się wierzchołkiem zwanym Baranią Górą. Tu będzie chodziło o rzecz dotąd niezauważoną, nieistotną dla wychowanego w innej tradycji. Przez Ustroń i Wisłę, aż do Czarnego tłukł się bryczką krakowski dziennikarz i literat Apoloniusz Tomkowicz, wiedziony romantyczną potrzebą zwiedzenia źródeł rzeki, która płynie przez Oświęcim, Kraków, Sandomierz, Puławy, Warszawę, Płock, Toruń do Gdańska, swoim nurtem łączy to, co rozerwane przez zaborców, a nad jej brzegami mieszkają ludzie, którzy mówią tym samym językiem, choć są obywatelami trzech różnych państw! Wynajęty przewodnik, „leśny" Jakub Szarzec doliną Czarnej Wisełki *kludził pana i wszystko dobrze pokazał*. 4.10.1834 r. Apoloniusz Tomkowicz stanął z bijącym sercem przy wykapach Czarnej Wisełki. Krótki jesienny dzień i osadzający się szron zmuszał do powrotu, jeszcze przez gęsty las, pełny wykrotów, złomisk, zwalonych drzew. Trzy lata później Tomkowicz zamieścił we lwowskim „Sławianinie" reportaż ze swojej eskapady do *królowej rzek polskich początków*. Będzie to pierwszy, dokonany z autopsji polski opis krajoznawczy źródeł Wisły. Być może, był to jakiś bliżej nam nieznany plan krakowskich uczonych, gdyż w krótkich odstępach czasu meldują się na Baraniej poeta i geograf „amator" na stanowisku profesora UJ Wincenty Pol z botanikiem Hiacyntem Kantym Łobarzewskim (1843), dr Ludwik Pietrusiński wszedł na Baranią od Kamesznicy, wreszcie w 1849 r. penetrował dolinę Czarnej Wisełki i dolinę Olzy geolog Ludwik Zejszner, posługując się już mapą triangulacyjną.

Połowa XIX w. to także czas dojrzewania pierwszej, wyrosłej z polskich chłopów inteligencji, pionierów przebudzenia narodowego, organizatorów kółek samokształceniowych pod różnymi nazwami, których celem było doskonalenie się w języku polskim, zapoznanie się z literaturą i dziejami Polski. Tego im obydwa niemieckie gimnazja wyznaniowe w Cieszynie dać nie mogły, do tego chcieli i musieli dojść sami. Z tego właśnie kręgu wyszedł dr prawa Andrzej Kotula, starszy kolega Pawła Stalmacha, który z gimnazjum wyniósł sporą wiedzę przyrodniczą i cieszył się posiadaniem najbogatszych zielników i zbiorów owadów, a w wolnych chwilach „ćwiczył się" w zapisywaniu różnych wydarzeń wierszem. On to odnotował wycieczkę co znamienitszych cieszynian na Czantorię 10.09.1848 r. W 1866 r. objął w Cieszynie urząd pastorski przybyły z Warszawy ks. dr Leopold Marcin Otto. Miał on wyrazistą wizję swojej pracy wśród i dla ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim i wkrótce stał się główną podporą polskich narodowców wśród ewangelików cieszyńskich. Czym oni mogli się odwzajemnić i dać odczuć, po czyjej stoją stronie? Oto dwaj doktorzy prawa Andrzej Kotula i Andrzej Cinciała wraz z młodym jeszcze Franciszkiem Michejdą

prowadzą swojego duszpasterza na Baranią Górę, do źródeł Wisły! Dalszy komentarz jest tu zbyteczny.

Tu należy wspomnieć także Bogumiła Stęczyńskiego, który w 1851 r. przemierzał Śląsk, a swoje wrażenia spisał w wierszowanym poemacie *Śląsk – Podróż malownicza w 21 pieśniach*. Ostatnia z tych pieśni opiewa Beskid Śląski. Jeszcze wówczas byli ludzie, którzy na Śląsku znajdywali ślady „polactwa" i traktowali Śląsk mimo rozerwania jako historyczną całość.

Jan Kubisz w swoim kapitalnym *Pamiętniku starego nauczyciela* wspomina o organizowanych szkolnych wycieczkach klasowych, a także o tym, jak zamiłowanie do przyrody ojczystej rozwinął w uczniach prof. Oskar Źlik, który z czasem musiał hamować zapędy swoich wychowanków, gdyż prześcigali się w zbieractwie okazów flory i owadziej fauny. On sam, już jako nauczyciel szkoły ludowej (po 1869) w Gnojniku często wyruszał z młodzieżą na Godulę, Ropiczkę i dalej. Po wiedzę o kulturze polskiej przychodzili co niektórzy gimnazjaliści na spotkania czwartkowe ks. dr. Leopolda Otto, do Czytelni Ludowej, albo na potajemne wykłady Józefa Chociszewskiego, który ponadto ściągał polską literaturę dla uczniów gimnazjum katolickiego. Gimnazjalistom skupionym w ponadwyznaniowej „Jedności" nie wystarczyły już chyłkiem organizowane po stancjach lub w mieszkaniach światlejszych obywateli spotkania samokształceniowe; wyjeżdżali do wiosek, gdzie urządzali różne wieczory poetyckie, a potem wyruszali w góry. Wśród wielu takich wypadków wspomnijmy wycieczkę „Jedności" na Baranią Górę, gdzie przy źródle Czarnej Wisełki młodszy brat Franciszka — Jan Michejda wygłosił podniosłą orację o Wiśle (21.05.1870).

W 1882 r. trafił do Wisły Bogumił Hoff, bliski współpracownik Oskara Kolberga. Zafascynowany urokami zapomnianej wioski, pięć lat później zamieszkał tu na stałe i w tym samym roku ogłosił wynik swoich badań etnograficznych w postaci obszernego artykułu w warszawskim „Wędrowcu": *Lud Cieszyński, jego właściwości i siedziby, obraz etnograficzny. Początki Wisły i wiślanie*, w 1888 r. wydany w postaci książkowej. Na Baranią wychodził wielokrotnie, a we wspomnianej pracy poświęcił cały rozdział początkom rzeki Wisły. Liczne jego artykuły w prasie warszawskiej miały ten skutek, że do Wisły zaczęli ściągać coraz liczniej mieszkańcy Warszawy. W tym samym czasie (1885) w Wiśle stawił się krakowski etnograf Lucjan Malinowski, który w swojej relacji pozostawił piękne świadectwo „o ukształceniu" tutejszego ludu. Pod koniec XIX w. zawitał do Wisły pozytywista dr Julian Ochorowicz. Wybudował on w Wiśle własnym sumptem kilka domów gościnnych, w których gościł m. in. Bolesława Prusa i Władysława Reymonta. Ślady swojego pobytu w Beskidzie Śląskim w swojej twórczości pozostawiła także Maria Konopnicka i Maria Wysłouchowa. Niemałe zainteresowanie swoją osobą i okolicą wzbudzał zna-

komity bibliofil Jan Wantuła, u którego zatrzymywało się także wiele znakomitości, ludzi nauki i kultury polskiej.

Zachęcony przez profesora bielskiego seminarium nauczycielskiego dr. Jana Niemca, organizatora wycieczek przyrodniczych dla młodzieży, nauczyciel a potem kierownik ewangelickiej szkoły ludowej w Ustroniu Jerzy Michejda już na początku swojej kariery nauczycielskiej opublikował na łamach „Miesięcznika Pedagogicznego" znamienny artykuł *Podróże szkolne* (1892). W artykule tym Michejda wyłożył podstawy ideowe owych „podróży", łącząc je ściśle z procesem nauczania w szkole, jako jego uzupełnienie. Jerzy Michejda nie był „wynalazcą" ogłoszonych zasad; jego wielka zasługa polegała na tym, że przeniósł je do warunków polskiej szkoły ludowej i na tyle, na ile było można, wprowadził do nich elementy patriotyczne. Już w 1891 r. zorganizował pierwszą taką „podróż" przez Cieszyn doliną Olzy do Istebnej. Następna prowadziła na Baranią Górę, a potem doliną Soły przez Żywiec i Bielsko. Trzecia „podróż" prowadziła nie do stolicy cesarstwa, Wiednia, a... do Krakowa. Tego było już za wiele. Michejdę spotkały zarzuty wprowadzenia do szkoły polityki i szowinizmu narodowego nie tylko ze strony władz oświatowych; groziła mu kara pozbawienie praw nauczania.

Wyłowione z różnych źródeł wzmianki o wycieczkach pozwalają postawić tezę, że pionierami turystyki na Śląsku Cieszyńskim byli przedstawiciele wolnych zawodów, a także młodzież szkolna o zainteresowaniach przyrodniczych, zachęcona przez swoich wychowawców, która z czasem wycieczkowanie potraktowała jako okazję do wychowania patriotycznego. Na większe eskapady mogli sobie pozwolić jedynie ludzie bardziej majętni, jak choćby książę pszczyński, ale w tym przypadku trzeba też było być trochę romantykiem, a nie sknerą zbijającą kapitały. Przybywający od czasu do czasu przedstawiciele nauki z Krakowa, głównie w celach naukowych, w jakimś stopniu nobilitowali wędrownictwo i zachęcali miejscowych do większego zainteresowania własnymi zasobami przyrodniczymi i kulturowymi.

Niewątpliwie, jakiś odsetek „lufciorzy" i „kąpielorzy" przybywających do Ustronia ryzykował drobne wypady w najbliższe okolice Ustronia. Niebawem Maurycy Saint Genois przystąpił do budowy domu kuracyjnego i wystarał się o prawa uzdrowiska dla Jaworza. W 1873 r. w Ligotce Kameralnej powstał zakład wodoleczniczy pozostający pod opieką krakowskiego lekarza Ziembińskiego. Nieco później (1897) także lekarz Ludwik Jekeles urządził sanatorium w Bystrej. Aczkolwiek każde z tych uzdrowisk czyniło postępy w świadczeniu różnych usług zdrowotnych, a odkrywane przy okazji poszukiwań pokładów węgla źródła solanek i innych zmineralizowanych wód, także złóż borowiny starano się wykorzystać, nie rozpowszechniano zanadto tych „uzdrowisk" z obawy przed konkurencją dla już funkcjonujących gdzie indziej „badów".

Przedstawiony wyżej obraz wymaga jednak istotnego uzupełnienia. Należy pamiętać, że od połowy XVII w. księstwo cieszyńskie pozostawało w bezpośrednich rękach rodziny cesarskiej Habsburgów. Cały przemysł, znakomita większość ziemi, oświata, podporządkowane były administracji zarządzanej przez Niemców. Oni też mieli się za nosicieli wyżej kultury w podporządkowanej sobie prowincji, do nich należało czerpanie zysków i pomnażanie swojego kapitału. Sytuacja ekonomiczna i możliwości oddziaływania przy wykorzystaniu zależności politycznej w stosunku do miejscowej czarnej siły roboczej były nieporównywalne. Gdy co znamienitsze jednostki wybiły się nad przeciętność potulnych śląsko-cieszyńskich chłopów i robotników i upomniały się nie tylko o prawa ekonomiczne, ale także narodowe, z czasem dochodziło do coraz bardziej ostrej i nierównej rywalizacji pomiędzy rządzącymi Niemcami i rządzonymi Polakami na każdym najdrobniejszym odcinku życia społecznego.

Największym, a zarazem najbardziej prężnym ośrodkiem miejskim, skupiającym bogate mieszczaństwo związane z przemysłem włókienniczym, było Bielsko. Co najmniej od połowy XIX w. do dobrego tonu należały „wyjścia do natury" w dni wolne od pracy. Najbliższym miejscem spacerów dla mieszczan bielskich był Lasek Cygański, staraniem dyrektora szkoły Karola Ambrożego zamieniony na zamiejski park. Bardziej wytrwali forsowali Szyndzielnię z doliny Wapienicy albo z Olszówki, wychodzili także na bardziej dostępny Kozi Wierch. Z chwilą, gdy ukończono budowę kolei z Bielska do Żywca (1878), w Wilkowicach czekały już na niedzielnych wywczasowiczów liczne bryczki, które zawoziły ich do ustronnej Bystrej. Coraz większa popularność niedzielnych eskapad spowodowała, że do Lasku Cygańskiego zaczęły kursować tramwaje konne, w 1895 r. zastąpione elektrycznymi. Uruchomienie dwóch linii kolejowych: Bogumin—Cieszyn—Żilina i dalej do Koszyc (1872) oraz z Kojetina przez Frydek, Cieszyn do Bielska, z odgałęzieniem do Ustronia (1888), choć mających sprostać przede wszystkim potrzebom przemysłu, w sposób dotąd niewyobrażalny zmieniło także warunki podróżowania i zwiększyło dostępność gór zwłaszcza dla tych, których nie stać było na opłacenie niepewnego dyliżansu pocztowego czy nawet prostej bryczki, nie mówiąc nic o stanie dróg i regularności kursów. W ślad za wydawanymi mapami pomiarowymi, spod prac drukarni Karola Prochaski wyszły pierwsze *Tourenkarte für die Beskiden von der Babiagora bis zum Smrk*, a gimnazjalny profesor z Frydku Joseph Matzura zbierał intensywnie informacje od służby leśnej i nauczycieli, które posłużyły mu do napisania obszernego przewodnika pt. *Die Beskiden — Ilustrierter Führer durch die West Beskiden und angrezenden Landschaften*, wydanego w 1890 r. Aczkolwiek autor zapewniał, że prawie w każdej wiosce znajdzie się ktoś władający językiem niemieckim, na wszelki wypadek pouczał, jak mają korzystający z przewodnika odzywać się do napotkanych górali, np.: *kaj sie idzie na Baraniagora?* Ruch

wycieczkowy stał się na tyle „masowy", że ci, którzy widzieli w wędrówkach po górach możliwość interesującego spędzania wolnego czasu, postanowili skrzyknąć się i utworzyć organizacje turystyczne. Przykład dali mgr farmacji Štěfán Ježišek i prawnik dr Edward Parma, którzy we Frensztacie założyli w 1884 r. Pohorską Jednotę Radhoszcz, a całą swoją uwagę skupili na turystycznym zagospodarowaniu siodła górskiego Pustewne, skąd najbliżej było na Radhoszcz, siedzibę słowiańskiego bożka obfitości. W 1891 r. powstało tam schronisko, kilka lat później kilka stylowych pawilonów restauracyjno-hotelarskich.

Niemieccy wędrowcy powołali w 1893 r. Beskiden Verein, a korzystając z szerokiego poparcia czynników rządowych i gospodarczych, w krótkim czasie wybudowali 9 schronisk i wytyczyli do nich, podobnie jak Czesi, szlaki dojściowe: Jaworowy i Łysa Góra — 1895, Szyndzielnia — 1897, Sławicz — 1899, Biały Krzyż pod Sułowem — 1902, Magurka Wilkowicka — 1903, Czantoria — 1904, Babia Góra — 1905 i nowe na Łysej Górze — 1908.

Niestety rychło miało się okazać, że mówiący po polsku wędrowcy nie mieli do tych schronisk prawa wstępu. Pozostały im pasterskie szałasy lub gościna w wiejskiej szkole u życzliwego nauczyciela. Jednym z nich był Józef Joniec, uczący w Rzece. Był już wówczas znany z ziołolecznictwa, ale też ze swoich wędrówek górskich nie tylko w Beskidach; zaglądał do Małej Fatry i Tatr, zahaczył o Alpy, skąd przywiózł sobie narty, był jednym z pierwszych nauczycieli prowadzących kursy „narciarskie" dla dzieci, dla których miejcowi majstrzy sporządzali narty z beczkowych klepek! Normalnymi nartami posługiwała się jedynie służba leśna. A że z Rzek na najwyższe szczyty Beskidu było stosunkowo blisko, schodzili się u Jońca mówiący po polsku wędrowcy z Cieszyńskiego, ale też spoza granicy austriacko-pruskiej, gdyż bliżej im było do Beskidów, niż do Sudetów. Mieli oni pełną świadomość tego, że Beskidy, ostatnie mateczniki swojszczyzny, zostały poddane dominacji niemieckiego zagospodarowania. W miejsce lokalnych nazw wprowadzano zniekształcone, niemieckie. Mogli sobie gimnazjaliści polskiego gimnazjum urządzać wycieczki szkolne na Czantorię i korzystać z gościny bystrzyckiego pastora, a historyk tegoż gimnazjum Franciszek Popiołek organizować dla chętnych wycieczki rowerowe po okolicach, opowiadając im dziwne historie, a inny rechtor, Andrzej Podżorski z Wisły, telepać się na rowerze do Krakowa, mógł sobie drukować we Lwowie ks. Antoni Macoszek swój pierwszy polski *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego* (1901), mógł sobie kupować działkę na Czantorii dr Jan Michejda, mogło sobie Stowarzyszenie „Siła" zapowiadać tanie wycieczki „na kole" dla robotników. Oni wszyscy ekonomicznie nie stanowili żadnej konkurencji, nie mieli żadnego oparcia. Przewodnik ks. Macoszka natychmiast został poddany surowej krytyce. Ledwo Michejda

załatwił sprawy własnościowe, BV jeszcze w tym samym roku wybudowało na Czantorii swoje schronisko. Wiślańscy górale pod groźbą utraty pracy w lasach musieli zrezygnować z zatrudnienia przy budowie willi Ochorowicza.

Schodzili się polscy wędrowcy u Jońca, ich krąg się poszerzał. Radzono, co w tej sytuacji zrobić? Nie wiemy na pewno, kto rzucił ten wniosek, czy krajan dr Jan Kotas, czy ówczesny raciborski mecenas Cyryl Ratajski: załóżmy Polskie Towarzystwo Turystyczne! Spotykano się jeszcze kilka razy w Rzece, Boguminie i w Cieszynie, by uzgodnić tekst statutu. 7.08.1909 r. odbyło się zebranie organizacyjne w Cieszynie. Przygotowany statut po dopracowaniu został wysłany do legalizacji do Opawy. Z niecierpliwością oczekiwano na werdykt. Działacze BV i co bardziej gorliwi urzędnicy podnosili fakt istnienia organizacji skupiającej wszystkich miłośników wędrówek górskich, całkowicie zaspokajającej ich potrzeby. Po co druga taka organizacja i czemu ma służyć? Na szczęście w gronie organizatorów byli dobrzy prawnicy. Wreszcie nadeszła odpowiedź: statut zatwierdzony. 06.03.1910 r. mogło się odbyć pierwsze konstytuujące zebranie Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" z siedzibą w Cieszynie. Radosna to była chwila, ale był to dopiero początek jakże mozolnej drogi. To już jednak inna historia, o której napiszemy za rok.

(2008 07 08)

LEON MIĘKINA

W STULECIE POWSTANIA CMENTARZA I KOŚCIOŁA BOBRECKIEGO (cz. I)

Z PRZESZŁOŚCI BOBRKU

Bobrek należał do najstarszych wsi książęcych, jakie powstawały wokół Cieszyna już w okresie średniowiecza. Z zachowanych dokumentów wynika, że gród, a później i miasto, związane były mocno z sąsiednimi wioskami, szczególnie zaś z Bobrkiem. Decydowała o tym zapewne w niemałym stopniu bliskość położenia tej miejscowości i tutaj właśnie znajdował się później folwark miejski.

Już na początku XIV wieku (1322) Marcin, wójt cieszyński, otrzymał od księcia Kazimierza łan pola w Bobrku. W następnych wiekach wśród nabywających od księcia bobrecką ziemię pojawiają się tacy dziedziczni posiadacze woleństw, jak Jakub Grodowicz i jego żona Regina, kupcy Mikołaj i Piotr Lesnerowie czy Jan i Jerzy Kecherlowie, bracia burmistrza cieszyńskiego. Wśród właścicieli folwarczków pojawiają się z biegiem lat Jan Scholc, mieszczanin krakowski, Brodeccy, Mitmeyerowie, Wilmowscy, Mitrowscy. Z XVIII-wiecznych dokumentów wynika, że wtedy istnieją już właściciele całych części Bobrku; są wśród nich Rudolf Sobek, kanclerz księstwa, Kacper Pelhrzym (Pielgrzym) z Trzankowic, Eleonora Trachowa z Brzezia i Adam Wacław hr. Tęczyński, a także miasto Cieszyn, będące też właścicielem pastwisk po prawej stronie Bobrówki i Winogradu.

Co ciekawe, Adam Wacław hrabia na Tęczynie — jak pisze Franciszek Popiołek w *Dziejach Cieszyna* — był właścicielem kilku wsi w Cieszyńskiem; uczynił on zapis na rzecz położonego na Frysztackim Przedmieściu szpitala koło kościółka św. Jerzego, będącego w istocie *przytułkiem, w którym ubodzy, niezdolni do pracy mieszczanie cieszyńscy mogli znaleźć na starość schronienie i utrzymanie.* Tenże ofiarował *ku większej chwale Bożej i pożytkowi bliźnich, zwłaszcza ubogich, na utrzymanie w szpitalu trzech żebraków, mężczyzn lub kobiet, magistratowi cieszyńskiemu, jako opiekunowi szpitala, 8 kawałków pola* ***ze swego***

folwarku bobreckiego (każdy kawałek miał 36 zagonów) oraz 40 kóp, 3 mendle 2 snopy pszenicy, 10 kóp i 2 mendle owsa, 2 fury siana oraz na każdego żebraka po jednej krowie. Nadto dla każdego żebraka kazał zrobić komórkę z desek i po jednym ubraniu sukiennym na trzy lata. Ci żebracy mieli otrzymać w świetlicy szpitalnej mieszkanie i opał na równi z wszystkimi innymi tam mieszkającymi. Ofiarodawca zastrzegł sobie wyznaczenie pierwszych trzech żebraków, po jego śmierci miał ich wyznaczyć magistrat, uwzględniając w pierwszym rzędzie poddanych z jego dóbr (1721).

Istotne fakty, dotyczące także Bobrku, przytacza Idzi Panic w książce *Księstwo Cieszyńskie w średniowieczu*. Ukazuje on między innymi, jak gospodarka rolna stawała się ważnym źródłem dochodów mieszczan, co zrodziło *wyraźny pęd mieszczan do posiadania ziemi*. Pisze tu dla przykładu, że *w 1434 r. bracia Mikołaj i Piotr Lesnerowie otrzymali od księcia w wyniku osobistych zabiegów dział ziemi w Bobrku, który był niemal rozparcelowany pomiędzy mieszczan cieszyńskich*. I mówi w związku z tym o *mieszczańskich praktykach handlu ziemią*, którą jednak po nabyciu przez mieszczan nadal uprawiali chłopi, oraz o *zwyczaju księcia*, który obdarowywał mieszczanina (np. za niedochodzenie przez niego roszczeń od zaległej pożyczki) lub sprzedawał mu ziemię.

Drugim, nietypowym jak na zajęcia mieszczańskie zawodem była hodowla ryb — stwierdza dalej I. Panic. — *Miasta posiadały po kilka rybników (stawów rybackich). Część z nich w omawianym okresie dopiero była zakładana, jako że sprzedaż ryb przy licznych postach mięsnych przynosiła właścicielom rybników duże dochody. Niezależnie od mieszczan w pobliżu miast zakładali również stawy rybne przedstawiciele szlachty, którzy w miastach mieli bezpośredni zbyt na ryby.*

Interesującą charakterystykę Bobrku na początku XIX wieku zawarł Reginald Kneifel w *Topografii cesarsko-królewskiej części Śląska*. W rozdziale *Miejscowości księstwa powiatu cieszyńskiego (1802)* stwierdza on, że jest to *wieś przynależna do książęcych cieszyńskich dóbr kameralnych, która — można tak powiedzieć — jest niejako przedmieściem miasta Cieszyna. Leży ona przy drodze w kierunku Bielska i jest oddalona o 1/4 godziny od miasta i stacji pocztowej Cieszyn, nad wodą, która wypływa na górze Chełm, ze źródłem we wsi Krasna, a w Pastwiskach wpada do rzeki Olzy. We wsi znajduje się folwark o tej samej nazwie, sprzedany przez książąt, w wyniku czego miał z biegiem czasu kilku właścicieli. Znajdują się m.in. takie nazwiska, jak: po połowie 16. wieku Joachim Bludowski, którego potomkowie byli przez dłuższy czas w jego posiadaniu, końcem 17. wieku Rudolf baron von Kornitz, później panowie von Wojkowski, von Pelgrzim i Januszowski. W końcu kupił go niejaki Sarkander, a po nim pan Medicus. Ostatnim właścicielem był baron von Trach, od którego w ostatnich latach minionego stulecia,*

Gospodarstwo wieśniacze koło Cieszyna

w wyniku kupna, wrócił do książęcych dóbr kameralnych. Dalej Kneifel wylicza jeszcze skrupulatnie, że *wieś liczy 82 numerów domów i 464 mieszkańców, którzy należą do parafii w Cieszynie. Mówią w języku śląsko-polskim. Gleba nadaje się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa.* I dodaje jeszcze w jochach i sążniach kwadratowych wielkość powierzchni gruntów: uprawnych (ponad 945 jochów), zajmowanych pod trawy siane (ponad 11) i pod łąki (ponad 80), pod ogrody (ponad 36) oraz pod pastwiska (ponad 76), przy czym jeden joch wynosił w Austrii nieco ponad pół hektara.

W sumie pozwalają te zapisy na stworzenie sobie wyobrażenia o przynajmniej niektórych sprawach istotnych dla charakteru dawnego Bobrku. Rozciągał się on długim pasem od Bobrówki i drogi, wiodącej w stronę Bielska oraz dalej Krakowa czy Lwowa, a nazywanej później cesarsko-królewskim traktem, na północ na Pikiety aż do Zamarsk, na południe zaś poprzez wzgórze zwane Małym Jaworowym aż niemal po drogę wiodącą do Puńcowa w rejonie dzisiejszej ul. Dębowej. Na zachodzie graniczył z Frysztackim Przedmieściem i Winogradem oraz z Pastwiskami, na wschodzie zaś z Krasną, Gułdowami i Mnisztwem.

W XIX wieku pojawiają się wśród właścicieli bobreckich woleństw nazwiska Borutów, Górniaków, Kotasa, Ostruszki, Pelara i innych. Wśród dokumentów biblioteki dekanatu cieszyńskiego, znajdujących się w Dziale Rękopisów Książnicy Cieszyńskiej, zachowała się sporządzona po niemiecku *Księga mieszkańców Bobrku z roku 1837.* Uwzględniając 111 numerów domów, zawiera ona nazwiska, imiona, wiek i status społeczny miesz-

Stare gospodarstwo Kajzarów na Bobrku (ok. 1904 roku)

kańców. Wśród nich spotykamy nazwiska Gurniok (Górniok), Dziadek, Pustówka, Mietła, Lippa (Lipa), Gayda (Gajda), Schramek, Hławiczka, Lebiodzik, Matula, Gaś, Hmiel, Raszka, Ploschtschek (Płoszczek), Haltof, Malisch (Małysz), Stebel, Goryczka, Śliwka, Toschek (Toszek), Grzegorz, Baltzar (Balcar) i wiele innych. Są wśród nich zagrodnicy i chałupnicy, siedlacy, służący i parobcy. Dokładniejsza analiza choćby tylko tej księgi mogłaby dostarczyć wielu ciekawych informacji na temat dziewiętnastowiecznego Bobrku.

Właścicielami ostatniego w Bobrku „wolnego siedlaczego gruntu" byli Tomek i Zuzanna Kuszkowie oraz ich syn, Józef, od których odkupił go w 1827 roku major cesarskiej armii baron Jan von Mattencloit z Dolnych Toszonowic. Grunt ten, oznaczony numerem 49, nabył z kolei od niego cieszyński rzeźnik Poppek, od tegoż zaś — Anna i Paweł Kajzarowie. Po kilku dziesięcioleciach gospodarowania wraz z ich śmiercią przeszedł on na spadkobierców i w obce ręce; część rozprzedano prywatnym właścicielom, na części miasto wybudowało osiedle willowe, pewną część pochłonęły obiekty przemysłowe lub nowe drogi, a dawne zabudowania gospodarskie stanowią dziś już tylko skansen i bazę dla gospody „U Gazdy".

Dzieje tego siedlaczego gruntu obrazują dość wiernie przekształcanie się książęcej wsi Bobrek w część miasta Cieszyna. Niejeden bowiem folwarczek bobrecki czy siedlaczy grunt doznawał podobnych kolei losu, przechodząc z rąk do rąk, pomniejszając lub tracąc swoją przestrzeń życiową, ulegając parcelacji, urbanizacji i innym przekształceniom. Podobnie jak Kajzarówka, coraz bardziej wyblakłe brzmią dziś nazwy Preserówka, Banotówka, Cieślarówka, Borutówka i inne, które wywodzą się od XIX- i XX-wiecznych właścicieli tej ziemi.

Dawno minęły czasy, gdy wzdłuż niewielkiej rzeczki bobry pracowicie budowały żeremie, wzbogacając później swymi futerkami stroje mieszkańców zamku i miasta, a stawy dostarczały na biesiadne stoły mnóstwo ryb. Pozostały nazwy: Bobrek, Bobrówka, ul. Bobrecka, ul. Stawowa... Od 1932 roku wieś ta już nie istnieje, wchłonięta przez rozrastający się organizm miejski Cieszyna. Mimo to jednak warto zapewne zatrzymać się nad przynajmniej niektórymi elementami jej historii i kultury, tym bardziej gdy zważyć wypada, iż właśnie mija sto lat od powstania cmentarza i kościółka bobreckiego. W nich bowiem, jak w soczewce, ogniskowało się także niejedno, co stanowiło specyfikę tej podcieszyńskiej wsi.

KAPLICZKA

Przy drodze, która w owych czasach jeszcze nazwy nie miała, a prowadziła wśród stawów, pól uprawnych i pastwisk od wijącej się niewielkimi zakolami rzeczki Bobrówki na północ, w stronę Zamarsk, stał krzyż. Trudno dziś dociec, kiedy i z jakiego powodu go postawiono. Być może było to miejsce, gdzie w zamierzchłych czasach podczas licznych wojen i walk zginął jakiś rycerz z drużyny cieszyńskiego księcia albo szwedzki wojak, a być może jeszcze w innych czasach, kiedy morowe powietrze zbierało też w krainie nad Olzą obfite żniwo, postawiono taki znak, by ten skrawek cieszyńskiej ziemi bronił przed złem. Dość stwierdzić, że zapewne już co najmniej około połowy wieku XIX stał od wielu lat przy bobreckiej polnej dróżce drewniany krzyż — znak pobożności mieszkańców tej wioski.

Kapliczka bobrecka wybudowana w 1876 roku

Ale oto w 1876 roku nadszedł jego kres i niszczejący coraz bardziej krzyż trzeba było usunąć. Właściciel pola, na którym stał, siedlak Franciszek Szkucik, postanowił wtedy wybudować na jego miejscu

niewielką kapliczkę. Wokoło rozciągały się gołe pola i tylko dwie topole wskazywały na miejsce, do którego już dawniej docierali niektórzy mieszkańcy Bobrku.

Nieopodal kapliczki mieszkała Anna Suczkowa, zwana w okolicy Szebeściną. Dowiedziawszy się o jej zamiarze odbycia pąci do Częstochowy, Franciszek Szkucik, fundator kapliczki, dał jej na drogę znaczną naówczas kwotę pięciu reńskich, aby stamtąd przyniosła piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. I tak się też stało. Obraz umieszczono nad niewielkim ołtarzykiem, a uroczystego poświęcenia kapliczki dokonał 29 października 1876 roku w licznej asyście ks. biskup Franciszek Śniegoń, wikariusz generalny z Cieszyna.

Gdy po pewnym czasie obok kapliczki ustawiono już ławeczki dla pobożnych, przybywających tu z coraz dalszych stron, by się pomodlić, Suczkowa-Szebeścina opowiadała nieraz, siedząc tam, o swojej osobliwej wyprawie po obraz.

Kaplica stała się niebawem celem licznych, pobożnych pielgrzymek zwłaszcza pań cieszyńskich, które powzięły wielkie zaufanie do Matki Boskiej i chętnie tu przybywały, aby w potrzebach swoich wyprosić pomoc i opiekę u Bogarodzicy. Popularna stała się jej nazwa: „Wunderkapelle" — „Cudowna kapliczka".

Takie między innymi informacje o bobreckiej kapliczce, znajdującej się przy ul. Kościuszki, zawiera zapis w „Kronice Parafii N.M.P. w Bobrku", sporządzony przez ks. Karola Franka już po powstaniu tutaj w 1957 roku parafii katolickiej, gdy kuratusem parafii Cieszyn-Bobrek był jej pierwszy proboszcz ks. Teodor Oleś. Ksiądz Franek, kończąc swój zapis, stwierdza, że *należy jeszcze, z obowiązku kronikarza, przytoczyć opowiadania z dawniejszych czasów, nie wchodząc w to, ile w tych opowiadaniach jest prawdy*. I pisze, że *wspomniana wyżej Suczkowa-Szebeścina opowiadała między innymi o pierwszej wysłuchanej modlitwie za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej w kapliczce w Bobrku*.

Moje zaś wspomnienia, związane z tą kapliczką, sięgają pierwszych kilku tygodni po wybuchu wojny w 1939 roku, kiedy ojciec rankiem 1 września w pośpiechu wyruszył z domu i wraz z Henrykiem Szczurkiem i Walentym Bednarzem podążył do punktu mobilizacyjnego. Nie mając przez wiele tygodni żadnych wieści o nim, moja mama codziennie wczesnym popołudniem śpieszyła do bobreckiej kapliczki, by prosić o wstawiennictwo za nim. Wraz z bratem zabierała nas często także ze sobą.

Gdy w drugiej połowie października ojciec szczęśliwie powrócił z tułaczki aż spod Lublina, skąd musiał zawrócić w obawie przed nawałnicą ze wschodu, opowiedział między innymi o osobliwym przeżyciu. Oto w upalne wczesne popołudnie wrześniowe schronił się w jakiejś miejscowości wraz z innymi uciekinierami w cieniu przycmentarnych drzew. Nawet się nie spostrzegli, gdy nadleciały niemieckie samoloty. Ojciec

Mieszkańcy Bobrku i Cieszyna gromadzący się przy kapliczce

zdołał się tylko wtulić w mur ogrodzenia. Padły bomby, wyrzucając w powietrze słupy rozrywanej ziemi. Najbliższa uderzyła bokiem o skośny wierzchołek muru kilka metrów od niego, po czym — odrzucona na bok — upadła w trawę. Nie wybuchła. Moja mama była przekonana o tym, że nawet godzina tego wydarzenia zgadzała się z czasem, kiedyśmy byli w kapliczce.

Dziś nie ma już ławeczek w pobliżu kapliczki, a ona sama przeważnie jest zamknięta, zapewne w obawie przed dewastacją. Wejść można do niej tylko podczas trwania nabożeństw w kościele lub w czasie uroczystości odpustowych czy innych, poświęconych Matce Boskiej, kiedy podczas uroczystego nabożeństwa procesja podąża z kościoła do niej.

Mimo to często napełnia ją zapach świeżych kwiatów, a niejeden przechodzień przekracza jej próg lub przystaje by się pomodlić. Wieczorem i nocą odblask lampek, świecących po bokach obrazu Matki, wydaje się wykraczać poza obręb kapliczki i ogarniać Bobrek.

STANISŁAW ZAHRADNIK

ZAOLZIACY W POLSKICH ORGANACH USTAWODAWCZYCH

Po I wojnie światowej i powstaniu na gruzach monarchii austro-węgierskiej nowych państw, Polski i Czechosłowacji, nastał między nimi zażarty, dwuletni spór o przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego. Spór zakończono na podstawie decyzji państw zwycięskich, Anglii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych z dnia 28 lipca 1920 roku podziałem spornego obszaru między zwaśnione państwa. Splot wypadków historycznych spowodował, że przedstawiciele Zaolzia również pojawili się w najwyższych polskich organach ustawodawczych.

SEJM USTAWODAWCZY, WARSZAWA 1919—1920

Uchwałą Sejmu Ustawodawczego Republiki Polskiej z dnia 14 marca 1919 roku dokooptowano sześciu posłów ze Śląska Cieszyńskiego, członków Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, z których pięciu było z Zaolzia. Weszli oni w skład trzech klubów poselskich. I tak Paweł Bobek działał w Polskim Stronnictwie Ludowym, Karol Junga i ks. Józef Londzin w Narodowym Zjednoczeniu Ludowym (NZL), a Jerzy Kantor, Ryszard Kunicki i Tadeusz Reger w Związku Polskich Posłów Socjalistycznych (ZPPS).

Sylwetki posłów

Paweł Bobek (1883—1945). Urodzony 25.9.1883 r. w Końskiej, zmarł w styczniu 1945 r. na terenie Polski. Nauczyciel, działacz ludowy i narodowy, autor podręczników szkolnych historii, redaktor „Głosu Ludu Śląskiego". W Radzie Narodowej pełnił kolejno funkcje sekretarza, wiceprezesa i prezesa.

W Sejmie był członkiem klubu parlamentarnego Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz przewodniczącym Sejmowej Komisji Oświaty.

Karol Junga (1887—1943). Urodzony 28.10.1887 r. w Żukowie Górnym, zamordowany przez nazistów w Katowicach 4.2.1943 roku. Rolnik, działacz społeczno-narodowy.

Po 1920 r. był na Zaolziu czołową postacią Związku Śląskich Katolików, oraz redaktorem organu prasowego tej partii „Nasz Kraj". W 1929 roku i ponownie w 1935 roku otrzymał nominację na posła Morawsko Śląskiego Zastępstwa Krajowego w Brnie, gdzie działał do roku 1938.

Jerzy Kantor (1872—1954). Urodzony 21 lutego 1872 roku w Milikowie, zmarł 6 lutego 1954 r. w Suchej Górnej. Zasłużony działacz robotniczy, inicjator budowy Domu Robotniczego w Suchej Górnej, sanatorium dla górników w Kończycach Wielkich, Domu Zdrowia dla Kobiet i Sierot po górnikach w Bystrej koło Bielska. W Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego objął resort aprowizacji.

Po rozgraniczeniu Śląska Cieszyńskiego wycofał się z aktywnego życia społeczno-politycznego.

Ryszard Kunicki (1873—1960). Urodzony 15 kwietnia 1873 roku w Tyflisie na Kaukazie, zmarł w Warszawie 23 lutego 1960 roku. W 1903 roku osiadł we Frysztacie. Lekarz, wybitny działacz socjalistyczny i narodowy. Współpracował z T. Regerem, członek Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, prezes Stowarzyszenia „Siła", członek Zarządu Głównego Macierzy szkolnej. W latach 1907—1911 poseł Rady Państwa w Wiedniu. Podczas pierwszej wojny światowej związał się z ruchem niepodległościowym Józefa Piłsudskiego. W 1919 r. mianowany przewodniczącym Komitetu Plebiscytowego w Cieszynie, następnego roku wybrany do władz naczelnych PPS.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego był lekarzem w Krakowie, następnie w Łodzi. Autor szeregu prac o tematyce medycznej i służby zdrowia.

Józef Londzin (1863—1929). Urodzony 2 lutego 1863 roku w Zabrzegu, powiecie bielskim, zmarł 21 kwietnia 1929 r. w Cieszynie. Historyk, czołowy działacz narodowy i społeczny. Nie działał bezpośrednio na Zaolziu.

Tadeusz Reger (1872—1938). Urodzony 2 kwietnia 1872 roku w Nowym Jorku, zmarł 15 października 1838 r. w Bystrej. Pochowany został w Cieszynie. Główny inspirator i jeden z założycieli Stowarzyszenia „Siła". Skupiał wokół siebie cały ruch socjalistyczny, głównie w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. Publicysta, długoletni redaktor „Robotnika Śląskiego" i innych pism socjalistycznych. W latach 1911—1919 poseł Rady Państwa w Wiedniu.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego osiadł na stałe w Cieszynie. Trzykrotnie wybierany posłem do Sejmu RP, członek Rady Naczelnej PPS. Nadal wspierał Polaków na Zaolziu.

Sprawą Śląska Cieszyńskiego Sejm Ustawodawczy zajmował się wielokrotnie. Największe znaczenie miała uchwała z 11 kwietnia 1919 roku o przynależności Księstwa Cieszyńskiego, Orawy, Spiszu i skrawka Cza-

deckiego do Polski. Praktyczne jednak znaczenie tej uchwały było niewielkie, nie wywołała nawet zdecydowanych protestów strony czeskiej. Działalność posłów Śląska Cieszyńskiego i Sejmu Ustawodawczego, mimo najlepszych intencji i szeregu konkretnych uchwał, nie przyniosła Śląsku Cieszyńskiemu większych korzyści.

W dniu 10 sierpnia 1920 roku Czechosłowacja i Polska przejęły władzę nad przyznanymi im decyzją Rady Ambasadorów częściami Śląska Cieszyńskiego. Doszło do rozwiązania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego i zakończenia działalności posłów do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie.

Posłowie przejawiali również ożywioną działalność polityczną w miejscu swego pobytu. Występowali w czasie strajków górniczych, robotniczych, brali udział w organizowaniu wieców w Boguminie, Orłowej, Cieszynie, gdzie wygłaszali patriotyczne przemówienia, uzasadniające słuszność przynależności obszaru spornego do Polski.

Jednakowoż w ostatecznym rozrachunku sytuacja ułożyła się nie po ich myśli, podobnie jak i większości mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.
Opracowano na podstawie: **Otokar Matuszek**: Posłowie Śląska Cieszyńskiego w Sejmie Ustawodawczym w Warszawie w latach 1919—1920, maszynopis (Referat na Seminarium SHR, 25 V 1996 r.).

1938—1939 ZAOLZIE W POLSCE

W ciągu niespełna rocznych rządów polskich na Zaolziu nie przeprowadzano wyborów do organów ustawodawczych. Pomimo tego pięciu posłów-przedstawicieli społeczeństwa zaolziańskiego znalazło się w katowickim Sejmie Śląskim, a jeden senator w Senacie Rzeczpospolitej Polskiej w Warszawie.

a) Sejm Śląski, Katowice 1938—1939
Sylwetki posłów

Franciszek Bajorek (1908—1987) urodzony w Karwinie, zmarł w Londynie. Ukończył gimnazjum w Orłowej a następnie wydział prawa uniwersytetu w Brnie. Przed wojną aplikant w kancelarii adwokackiej L. Wolfa we Frysztacie. Aktywny działacz zaolziańskich organizacji społecznych, kulturalnych, śpiewaczych i sportowych. Czołowy działacz w Związku Śląskich Katolików, później Związku Polaków w Czechosłowacji i Obozu Zjednoczenia Narodowego. Od 1939 r. przebywał na emigracji. Po wojnie aż do śmierci był prezesem Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii.

Józef Berger (1901—1962) urodzony w Orłowej, zmarł w Bratysławie. Po studiach teologicznych został pastorem polskiego zboru ewangelickiego w Czeskim Cieszynie. Był aktywnym członkiem wielu zaolziańskich organizacji społecznych, zwłaszcza młodzieżowych, np. Zrzeszenia Związków

młodzieży Ewangelickiej, harcerstwa. Politycznie związany z ruchem ludowym, a od jesieni 1938 r. z OZON-em. Po wojnie senior Śląskiego Kościoła Ewangelicko-augsburskiego. Zmuszony przez władze czeskie w 1952 r. do opuszczenia Zaolzia, osiadł w Bratysławie, gdzie wykładał w Akademii Teologicznej.

Augustyn Łukosz (1884—1940) urodzony w Stonawie, zginął w Mauthausen-Gusen. Był znanym działaczem socjalistycznym, narodowym i spółdzielczym. W 1934 r. odegrał główną rolę w akcji przeciwko E. Chobotowi z Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Za swoją aktywność polityczną był przesuwany z Łąk n/Olzą gdzie pracował na kolei, w głąb Czech.

Rudolf Paszek (1894—1969) urodzony w Marklowicach Dolnych, zmarł w Czeskim Cieszynie. Burmistrz i dyrektor polskiej szkoły wydziałowej w Jabłonkowie, działacz Macierzy Szkolnej, członek zarządu Związku Śląskich Katolików, a następnie OZON-u. Całą okupację hitlerowską spędził w obozie koncentracyjnym Dachau, po wojnie prześladowany przez władze czechosłowackie, od 1948 r. jako nauczyciel.

W Sejmie posłowie Bajorek i Paszek reprezentowali Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZON), Berger ruch ludowy, a Łukosz opozycyjnych socjalistów.

Na uroczystym posiedzeniu katowickiego Sejmu w dniu 27.10.1938 r. w imieniu nowo mianowanych posłów zaolziańskich wystąpił ks. Józef Berger. Dziękując wojewodzie Michałowi Grażyńskiemu za wieloletnią pomoc i opiekę nad rodakami w CSR ze strony władz śląskich w Katowicach, m.in. powiedział: *Sytuacja nasza uległa dziś gruntownej zmianie. Kordony graniczne zniknęły. Skończyła się walka o nasz narodowy byt, o nasz stan posiadania. Polski chłop i polski robotnik wytrwali i wygrali. Uporczywa walka skończyła się zwycięstwem. Prawda i sprawiedliwość — przez 18 lat — zwyciężyły. Fałszywie komentowana i rozumiana demokracja — na każdym kroku wypaczana — przegrała. (...).*

Dla ludu polskiego na Śląsku Zaolziańskim otwarły się wrota do Ojczyzny, do ziemi obiecanej, do której szli ojcowie nasi ze Stalmachem, Cinciałą, Londzinem i Michejdą, do której rąbał sobie chodnik górnik z Karwiny i hutnik trzyniecki, chłop cieszyński i góral beskidzki, do której torował sobie bagnetem drogę Łysek z legionistami śląskimi, ochotnik z 1918 i 1920 roku, harcerz i członek Związku Młodych z Witoldem Regerem z ostatnich tygodni walk o Zaolzie. O czym śnili ojcowie — stało się rzeczywistością. (...).

W: Uroczyste posiedzenie Sejmu Śląskiego z dnia 27 października 1938 r. z okazji zjednoczenia Śląska za Olzą z Macierzą, Katowice 1938, s. 25—27.

J. Berger wszedł w skład sejmowej komisji budżetowo-skarbowej, wyznań i oświecenia publicznego, rolnej i petycyjnej, F. Bajorek komisji budżetowo-skarbowej, ustrojowej, pracy i opieki społecznej, prawniczej,

A. Łukosz komisji pracy i opieki społecznej oraz budowlano-mieszkaniowej, a R. Paszek komisji ustrojowej, administracyjno-skarbowej, wyznań i oświecenia publicznego.

Tematem wystąpień zaolziańskich posłów były głównie sprawy nurtujące ich kraj rodzinny, zwłaszcza kwestie gospodarcze. Informował o nich F. Bajorek, zwracając uwagę na niekorzystne dla miejscowych górników rozliczenia emerytur, złe skutki niekorzystnej dla lokalnej społeczności polskiej wymiany korony czeskiej na polskie złotówki, złą politykę przewozową kolei państwowych, podległych dyrekcji w Krakowie, zamiast w Katowicach, ignorancję ze strony średniego i wyższego szczebla administracji, itp. J. Berger zwracał z kolei uwagę na przewagę elementu niepolskiego w handlu i rzemiośle na Zaolziu, złą jakość dróg, domagał się przeprowadzenia nowej, korzystnej dla Polaków parcelacji ziemi, pomocy dla górali w sporach z Dyrekcją Lasów Państwowych, znowelizowania ustawy ubezpieczeniowej dla rolników. Dla zaolziańskiego „stanu średniego" Berger domagał się niskoprocentowego kredytu inwestycyjnego, kontroli społecznej nad procesem osiedlania się przybyszów z głębi Polski za Olzą. A. Łukosz i R. Paszek wystąpili ze sprawami dotyczącymi rozciągnięcia niektórych przepisów prawnych obowiązujących w województwie także na teren Zaolzia, skrawków Czadeckiego i Frydeckiego.

Występując w Sejmie Śląskim przeciwko niekorzystnym na Zaolziu zjawiskom, wymienieni posłowie uświadamiali sobie, że wynikłe po październiku 1938 r. kłopoty gospodarcze były w pewnym sensie nieuniknione a proces zrastania się Zaolzia z Polską będzie przebiegał stopniowo, choć trwale i nieodwracalnie.

Opracowano na podstawie: **Krzysztof Nowak**: Posłowie zaolziańscy w Sejmie śląskim w Katowicach, maszynopis.

b) Senat Rzeczpospolitej Polskiej 1938—1939

W dniu 13 listopada 1938 r. prezydent Mościcki mianował Leona Wolfa senatorem Rzeczpospolitej Polskiej. Był pierwszym w ogóle senatorem, wywodzącym się z Zaolzia.

Leon Wolf (1883—1968), dr praw, czołowy zaolziański działacz polityczny i społeczny. Urodzony w Szonychlu, zmarł w Cieszynie. Członek kierownictwa Związku Śląskich Katolików i wydawca jego organu „Gazeta Kresowa", publicysta. Współzałożyciel „Wzajemnej Pomocy" i Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół", dwukrotny poseł do parlamentu w Pradze (1925—1929 i 1935—1938), w latach 1938—1939 burmistrz Frysztatu i senator RP. Po II wojnie światowej musiał opuścić swój dom we Frysztacie i osiadł w Cieszynie, pracując jako notariusz w Bielsku.

Prezydent Mościcki wyróżnił Wolfa tytułem tymczasowego przewodniczącego senatu. 28 listopada przewodniczył on więc inauguracyjnemu

I posiedzeniu Senatu RP, odbierając ślubowanie od wszystkich członków izby. Został członkiem komisji budżetowej i konstytucyjno-prawnej.

W senacie Wolf zajmował się przede wszystkim sprawami Zaolzia. Po raz pierwszy zabrał głos 18 stycznia 1939 r. na posiedzeniu komisji budżetowej, przypominając pokrzywdzenie emerytów zaolziańskich, którym po przeliczeniu waluty wypłacono jedynie 75 proc. sumy emerytury z czasów czechosłowackich. W dalszych wystąpieniach wskazał na niekorzystny dla ludności miejscowej przelicznik kursu korony do złotego, żądał przyspieszenia powrotu do rodzin reszty polskich kolejarzy przeniesionych za rządów czeskich, apelował o poprawę sytuacji gospodarczej za Olzą, zgodnie z wysuniętym przez socjalistów Badury hasłem, że *prawa ludu Zaolzia, zdobyte u obcych, nie mogą być pod żadnym pozorem pomniejszone u swoich*, domagał się zniwelowania różnicy w płacach Zaolzian i Górnoślązaków, mówił o sytuacji pracowników państwowych, którzy również odczuwali dysproporcje w uposażeniu.

Funkcje burmistrza Frysztatu oraz senatora RP umożliwiały L. Wolfowi prężną działalność społeczno-polityczną na Zaolziu. Należał do ścisłej czołówki przywódców społeczności zaolziańskiej w nowych warunkach państwowości polskiej.

Opracowano na podstawie: **Krzysztof Nowak: Leon Wolf** (1883—1968). Biografia polityczna. Katowice 2002 Kraków, s. 212—216.

Trzyniec, maj 2008

LIDIA SZKARADNIK

JAK W USTRONIU POMNIK BUDOWANO

Dzięki długoletniej współpracy Pawła Gogółki z Muzeum Ustrońskim, w zasobach tej instytucji znalazła się „Książka pamiątkowa ofiarodawców na budowę pomnika w Ustroniu", która w dalszej części zawiera kronikę działalności miejscowego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację za lata 1972—1988, pisaną w większości przez Józefa Pilcha. Ten ciekawy i wartościowy dokument zostanie z pewnością przez historyków niejednokrotnie jeszcze wykorzystany, a w tej edycji „Kalendarza" jedynie przypominamy na podstawie zapisów kronikarskich okoliczności powstania pomnika w pobliżu ratusza przed sześćdziesięciu laty.

Po zakończeniu II wojny światowej, już w maju 1945 r. chciano w różny sposób uczcić ofiary hitleryzmu. Jedni proponowali wmurowanie tablicy pamiątkowej w Urzędzie Gminnym, drudzy zbiorowy nagrobek na cmentarzu, a kolejna inicjatywa dotyczyła wzniesienia pomnika w pobliżu ratusza i ta opcja została przyjęta do realizacji. Jesienią 1946 r. wyłoniono komitet organizacyjny tego przedsięwzięcia, w skład którego wchodzili: Tadeusz Bobkiewicz — kierownik Szkoły Podstawowej nr 1, Jan Bukowczan — prezes PPS i przewodniczący Rady Zakładowej Fabryki, Józef Bukowczan — przewodniczący ZWZ, Karol Bojda — kierownik świetlicy fabrycznej, Franciszek Gańczarczyk — właściciel kamieniołomu pod Czantorią, Jan Jarocki — dyrektor Fabryki, Karol Jastrząb — kierownik Śląskich Kąpieli Borowinowych, Ludwik Lipowczan — przewodniczący Samopomocy Chłopskiej, Władysław Kluzik, Władysław Kośmider — aptekarz, Franciszek Krysta — przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, Emil Markuzel — przewodniczący OMTUR, Józef Szczepański — sekretarz Gminy, Rudolf Turoń — kierownik biura technicznego Fabryki, Paweł Rakowski — budowniczy oraz Franciszek Zawada — burmistrz. W następnym roku poszerzono komitet, powołując innych przedstawicieli organizacji politycznych,

Ustroński ratusz w pierwszych powojennych latach

społecznych, gospodarczych i młodzieżowych. GRN jednomyślnie podjęła uchwałę o wzniesieniu pomnika. Jego projekt z litego kamienia wykonał Rudolf Turoń, na który materiał przekazał właściciel kamieniołomu Gańczarczyk.

Wielki problem stanowiło pozyskanie, a potem transport głazu o wadzie kilkunastu ton, co w kronice szczegółowo opisano: *„Na wóz specjalnej konstrukcji, wypożyczony z warsztatu ślusarsko-kotlarskiego w Ci-*

KOMITET BUDOWY POMNIKA
W USTRONIU

ma zaszczyt zaprosić Ob. .....

.....

na

UROCZYSTOŚĆ
ODSŁONIĘCIA POMNIKA

w dniu 12 czerwca 1949 r.

ku uczczeniu pamięci Polaków, którzy polegli w walce z okupantem i zostali pomordowani w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w latach od 1939–1945 r. w Imię Wolności i Niepodległości Ojczyzny

KOMITET

Zaproszenie na uroczystość odsłonięcia pomnika

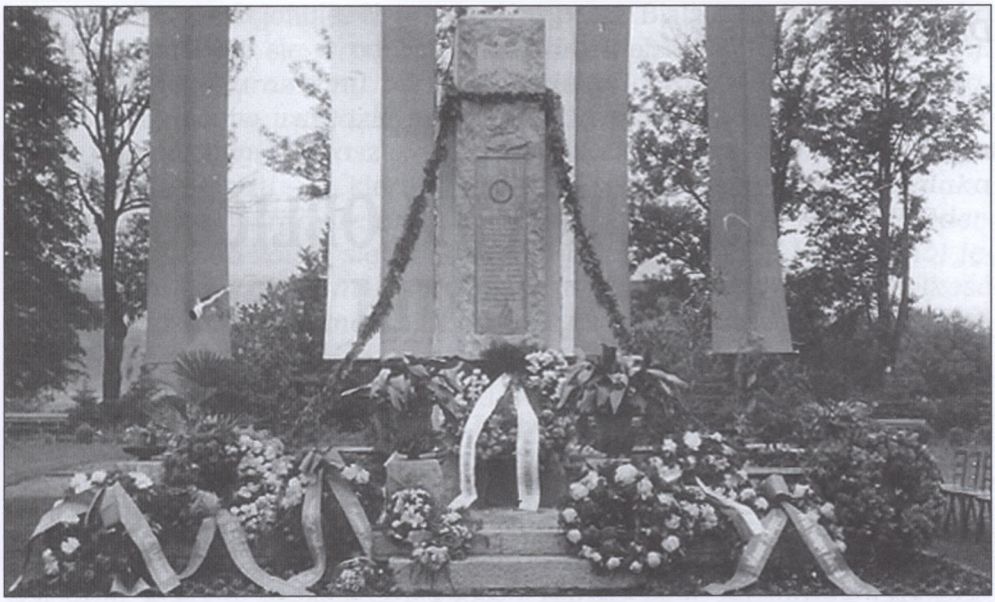

Pomnik w dniu odsłonięcia

sownicy, załadowano potężną bryłę kamienną. Do wozu zaprzągnięto jedną parę koni — nie ruszyły, nie zdołały ruszyć wozu z miejsca nawet 3 pary koni, ani nawet ciągnik fabryczny. Obracały się koła ciągnika jak wiatrak na miejscu i nie ruszyły naprzód. Dopiero za radą ob. Gańczarczyka Franciszka sprowadzono z powiatu walec drogowy, któremu udało się ruszyć wóz z miejsca i podwieźć go przed Urząd Gminny w Ustroniu. W czasie zjeżdżania z drogi do parku przez targowisko, koła wozu całą prawą stroną zaryły się głęboko do ziemi. Kamień zrzucono nie dojechawszy na miejsce przeznaczenia. (...) Po żmudnych i długich zabiegach podciągnięto ostatecznie kamień na miejsce. Wiosną 1948 r. zakontraktowani przez komitet wykwalifikowani kamieniarze z Brennej Jerzy i Jan Heczko oraz Paweł Herczyk przystąpili do obróbki surowego kamienia — pomnika." Fundusze na wzniesienie pomnika przekazali przedstawiciele różnych instytucji i osoby prywatne z Ustronia i okolicznych miejscowości. Wszystkie datki zostały również odnotowane w księdze pamiątkowej.

Uroczyste odsłonięcie Pomnika Ofiar Walki i Męczeństwa nastąpiło 12 czerwca 1949 r. Jak wynika z zachowanego zaproszenia w skład Komitetu Honorowego wchodzili m.in. Aleksander Zawadzki i Jerzy Ziętek, a w księdze pamiątkowej dokonało wpisu 108 uczestników uroczystości. W manifestacji brali udział: wicewojewoda śląsko-dąbrowski Arkadiusz Bożek, przedstawiciele władz powiatowych tudzież gminnych, ponadto licznie zgromadzeni ustroniacy.

DANIEL KADŁUBIEC

O KULTUROWYM OBLICZU PODBESKIDZKIEJ ZIEMI

Tak sformułowany tytuł niniejszego wystąpienia wymaga wstępnych wyjaśnień, dotyczących właśnie określenia „podbeskidzka ziemia". Otóż, co jest truizmem, oznacza ono przestrzeń pod Beskidami. Problem jednak w tym, że rozciągają się one od morawskiej Beczwy po ukraiński Czeremosz, i na długości 600 km zawierają w sobie niezwykłą mozaikę narodów, narodowości, grup etnicznych, etnograficznych, tudzież wielką rozmaitość kulturowo-językową. Oczywistością staje się więc, że nie zdołalibyśmy nawet dotknąć tych różnorakich zagadnień, toteż ograniczymy się, co jest zupełnie logiczne z racji miejsca, w którym się znajdujemy, do krainy okalającej pagórkami i górami nasze miasto, niesłusznie nazwanej Podbeskidziem. Dlaczego? Otóż dlatego, iż nazwa ta nie tłumaczy się ani geograficznie, ani historycznie, ani kulturowo, a powstała na oznaczenie terenów wchodzących w skład byłego województwa bielskiego, rozciągających się zarówno po stronie śląskiej, jak i małopolskiej, a zatem niejednorodnych pod różnymi względami.

Dziś, z powodu możliwości czasowych, zajmiemy się tymi, które rozpościerają się od nieopodal płynącej rzeki Białej w kierunku Cieszyna, a zatem ogarnianymi przez Beskid Śląski, w tej nadziei, że w przyszłości, by mieć ogląd w miarę kompletny, przy podobnej okazji zostanie omówiona część małopolska. Ziemia, będąca przedmiotem naszych rozważań, stanowi część historycznego księstwa cieszyńskiego, wyłonionego pod koniec XIII wieku, którego najważniejszymi miastami, oprócz książęcego Cieszyna, jednego z najstarszych w Polsce, był Frysztat, Skoczów i Bielsko. Kiedy w połowie XIV wieku dzielnica śląska, powstała na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego, odpadła od Królestwa Polskiego, rzeka Biała stała się na długie wieki granicą między Polską a Śląskiem, będącym odtąd częścią ziem korony czeskiej. Starzy autochtoniczni bielszczanie i mieszkańcy przyległych miejscowości, przekraczając Białą, mawiali: Idziemy do Polski. Tam była Polska, tu był Śląsk. Dowodzi tego, a także innych ciekawych rzeczy, podróż Franciszka Karpińskiego do Niemiec, odby-

ta w r. 1770. Relacjonuje, iż przejeżdżał przez Białą, ostatnie miasteczko polskie, by znaleźć się w pobliskim śląskim Bielsku (Bielitz też zwanym). *Postrzegłem tu zaraz inny porządek, wiele domów miejskich murowanych i ochędóstwo wszędzie największe, a my, jak we wszystkim, tak około domów i miast naszych niedbali. Kilkanaście mil w tym kraju śląskim ujechawszy* — a kierował się na Cieszyn — *spytałem wieśniaka o drogę do Oderburga. Ten mi odpowiedział: Niemcy to nazwali Oderburg, a to miasto zowie się Boguminów po dawnemu (...) A ten mój język pozostały jeszcze między pospólstwem potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowianów, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym.*

Do kolejnej zmiany państwowej przynależności Śląska doszło w r. 1526, kiedy to król Czech i Węgier, Ludwik Jagiellończyk zginął bezpotomnie pod Mohaczem, a władanie nad jego ziemiami przejęli Habsburgowie, zawiadujący również Śląskiem Cieszyńskim z Bielskiem włącznie przez około 4 wieki, bo do końca I wojny światowej. Rzecz oczywista, że te zmiany przynależności państwowej musiały mieć swoje reperkusje kulturowe, widoczne w stylu życia, wyznawanych wartościach, stosunkach społecznych i językowo-etnicznych. Przykładem tych ostatnich może być Bielsko, nazywane w swoim czasie małym Berlinem dla silnego żywiołu niemieckiego, dominującego tu zdecydowanie do końca I wojny światowej, osłabionego, ale dalej mocnego i w okresie międzywojennym. Ta enklawa niemiecka rozwijała nie tylko ciekawe formy życia artystyczno-społecznego, ale także naukowego, że przypomnimy tylko wyrywkowo nazwiska niemieckich bielszczan — Fryderyka Bocka, Ericha Ruttina, Ottona Sachsa, Edwarda Schoedera, Maurycego Bloomfielda, Rudolfa Beera — słynnych w Europie. Kwestie te są na ogół słabo znane, podobnie jak specyfika tzw. niemieckiej wyspy językowej, tworzonej przez miejscową inteligencję, mieszczaństwo, przemysłowców. Niższe warstwy porozumiewały się staropolską gwarą, rozbrzmiewającą na peryferiach Bielska wraz z całą ziemią pod Beskidami nieprzerwanie do czasów po II wojnie światowej, kiedy to doszło do wymieszania ludności, szczególnie w Bielsku, i kiedy to w szkołach zaczęto tępić język ludowy jako przejaw zacofania i przysłowiowej słomy wyłażącej z butów, nie wiedząc o tym, że język narodowy bez gwar traci życiodajne źródło. Odnosi się to również do relacji między kulturą ludową a narodową. Dodać do tego należy rzecz chyba najważniejszą — że temu językowi i tej kulturze Śląsk, i ten pod Beskidami, zawdzięcza narodowe przetrwanie.

Region, o którym mowa, jest również znamiennym pograniczem śląsko-małopolskim, śląsko-małopolsko-słowackim (w przeszłości węgierskim), śląsko-morawskim, w historii i śląsko-niemieckim, i, jak każde pogranicze, daje szanę wyboru, dialogu, zrozumienia, usuwając uprzedzenia i fobie, odznacza się również wzmożoną aktywnością, tudzież i bogac-

twem, gdyż ścierają się tu, dotykają i nawarstwiają wpływy i zapożyczenia, transformowane przez tutejszy system językowo-kulturowy, co powoduje, że i nasze pogranicze nacechowane jest specyfiką wyrastającą z wielowiekowego sąsiedztwa z innymi, z jego uwarunkowań historyczno-geograficzno-kulturowych, które wycisnęły swoje piętno na tym, co zapożyczyliśmy od bliższych czy dalszych sąsiadów, a także z siły twórczej tryskającej z tej ziemi.

Wpływy, impulsy, inspiracje przychodziły tu najróżniejszymi drogami, króre od starożytności przecinały ziemię śląską, po części i małopolską ze wszystkich stron świata. Wartości cywilizacyjne docierały tu szlakami bursztynowym, miedzianym, solnym, kijowskim, i to przez Bramę Morawską, Przełęcz Jabłonkowską i Koniakowską, którędy szły nie tylko wojska, towary i wołoskie ludy pasterskie, ale i wyższe formy życia duchowego. Dodać do tego trzeba drogi pielgrzymkowe, zmierzające nie tylko do Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Piekar i Pszowa, ale i do Frydka nad granicą morawską czy Świętej Góry pod samym Ołomuńcem, dokąd już od początku XVIII wieku wędrowali i Ślązacy i Żywczanie. Że miało to znaczenie również kulturowe, jest oczywistością.

Chodziło zatem o szczególne skrzyżowanie cywilizacyjne, dotykające wszystkiego, co od XIII wieku było w Europie najbardziej postępowe, stąd łacińskie powiedzenie *Lux ex Silesia* ma wymowę jak najbardziej realną. Dość przytoczyć, powołując się na badania znakomitego historyka, Henryka Barycza, że na 24 studentów z Polski, pobierających naukę w uniwersytecie bolońskim w latach 1265—1294, ze Śląska było ich aż 11, a kiedy król czeski i cesarz rzymski, Karol IV, wzbogacił Pragę o najstarszy uniwersytet środkowoeuropejski, udało się tam natychmiast około 360 młodych Ślązaków, w tym i podbeskidzkich, jeżeli można ich tak określić. Jeszcze liczniejsza grupa zapragnęła studiować w Akademii Krakowskiej po jej odnowieniu, w której to na początku XVI wieku zdobywało wiedzę 105 mieszkańców księstwa cieszyńskiego. Bielszczanie zaś często zdobywali dyplomy w Wiedniu, Lipsku czy Wittemberdze. Mówimy o tym dlatego, by pokazać ważną cechę śląskiej ziemi podbeskidzkiej, unaoczniającej się w warstwie duchowej.

Do niej należą i kwestie religijności, znamienne dla tej ziemi, jej poczucia wartości, kultury współżycia, tolerancji wreszcie. Chodzi o reformację, która dotarła tu w 1. połowie XVI wieku z językiem narodowym, inspirowanym wcześniej przez husytyzm, wypolerowanym w Biblii Radziwiłłowskiej, później Gdańskiej, w przeróżnych zbiorach kazań, ale i w twórczości mocarzy polskiego słowa, w Apokalipsie i Postylli M. Reja, Psałterzu Dawidowym, pieśniach i innych skarbach twórczości Jana z Czarnolasu. Na jedną z jego pieśni wypada bacznie spojrzeć, a właściwie na jej lokalną przeróbkę, bowiem bardzo wymownie uwydatnia ona rangę słowa na tutejszej ziemi. Otóż chodzi o utwór zatytułowany *Nie wierz fortunie, co sie-*

dzisz wysoko, apotezującym cnotę, dla Polski szlacheckiej, a Kochanowski także do niej należał, bardzo symboliczną. Cnotę zastąpiono tu jednak nauką i zaczęto śpiewać również w kościołach, bowiem pieśń ta weszła do śpiewników religijnych, o tym, że *nauka klejnot, nauka skarb drogi, tego nie wydrze nieprzyjaciel srogi, nie spali ogień, nie zabierze woda, nad wszystkim innym panuje przygoda.*

Środowisko protestanckie, mające w Bielsku charakter niemiecki, w Cieszynie i po wsiach bardzo polski, współżyjąc z większością rzymskokatolicką, współuczestniczyło w kształtowaniu kultury tolerancji w myśl powiedzenia, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Nie wszczynano tu wojen, nie było napaści, inspirowanych ludnością autochtoniczną. Wojna 30-letnia i jej następstwa przyszły z zewnątrz. Były natomiast wysiłki, by przy każdym zborze instniała szkoła, na której drzwiach umieszczano mądre słowa z listu apostoła Pawła: *Duchem postępujcie*, a nieco później w Cieszynie oświecony jezuita, twórca tutejszego muzeum i książnicy, unikatowych w skali europejskiej, Leopold Szersznik, postanowił wyryć nad nimi napis w języku greckim: *Lecznica dusz*. Duchem postępowali i słowem leczyli dusze chłopscy samorodni piśmiarze, a zatem poeci, pamiętnikarze, począwszy od XVII-wiecznego Jakuba Galacza, a skończywszy na współczesnych, szczególnie zaolziańskich poetach, również podbeskidzkich, ale z drugiej strony granicy, wielbiących piękno tej ziemi, która wg legendy powstała z uśmiechu Boga.

Jak z powyższego wynika, nosicielami ciągłości kulturowo-cywilizacyjnej, manifestującej się przywiązaniem do języka Reja i Kochanowskiego, czego konsekwencją były nieraz bogate zbiory biblioteczne, kryjące się pod wiejskimi strzechami, dbałość o szkoły i oświatę, o słowo, byli plebejusze, szczególnie chłopi. Na ziemiach śląskich po graniczną rzekę Białą szlachty polskiej i wyższych wartsw polskich nie było, toteż chłopi byli i nauczycielami, i badaczami, i pisarzami, i politykami, oni zapewniali dziedziczenie narodowego stanu posiadania, czego liczne przykłady mamy szczególnie od początku wieku XIX.

Polskość więc — jak napisał trafnie Zbigniew Zielonka — nie była tu, jak na Litwie, koroną kwiatu, ale miała zapach ziemi i tych, którzy na niej ciężko pracowali, gdyż taka praca była tu modlitwą i wyrazem głębokiej religijności, bowiem — powołując się na XVII-wieczną literaturę kaznodziejską — tak jako ptaszek rodzi się do latania, tak człowiek do pracowania. Modlono się więc nie o dostatek, dobrobyt, nawet nie o zdrowie, tylko o to, by człowiek mógł pracować. Nie było tu pogardy dla pracy fizycznej, nie podziwiano cwaniaków i kombinatorów, ale, jak napisał jeden z największych socjologów nie tylko polskich, Jan Szczepański, rodem z podbeskidzkiego Ustronia: *Robota określała miejsce człowieka, a przede wszystkim rodziny w społeczności lokalnej*. Zamożnym mógł być tylko człowiek robotny i jego też powoływano do przewodzenia innym.

Uzupełnia ten obraz poeta i nauczyciel z Gnojnika, spod góry Goduli, na której przez całe dziesięciolecia czytano staropolskie Biblie pod osłoną beskidzkich lasów, pisząc, a chodzi o 2. połowę XIX wieku, że nie było różnicy między sługą a gospodarzem, toteż sługa nie czuł się sługą, ale członkiem rodziny. Przyszedł na służbę, to przyszedł do taty i mamy. Parobek mówił: Nasze pole i moje konie, a służąca: Moje krowy. Toteż gospodarz mógł na swoim słudze polegać, więc spokojnie posyłał go z końmi i wozem po towary i z towarami do Triestu, do Czerniowiec, do Lwowa, a pachołek po trzech miesiącach wrócił ze zdrowymi końmi i całym wozem, a przede wszystkim ze sporą sumką pieniędzy. Relacja ta brzmi dzisiaj jak bajka, a podobne czytamy u Andrzeja Cinciały i innych XVIII i XIX-wiecznych pamiętnikarzy. Jest ona znamienna dla ówczesnych stosunków społecznych, nigdy nienacechowanych dumą z urodzenia, ale dumą z tego, co się samemu wytworzyło. Norwid powiedziałby zapewne, że był tu nie tylko wielki naród, ale i wielkie społeczeństwo.

Mimowolnie też zadajemy sobie pytanie, jak ci przewoźnicy radzili sobie w tym dalekim świecie, jak się porozumiewali. Częściowe wyjaśnienie daje nam twórca dialektologii polskiej, krakowski profesor, Lucjan Malinowski, zapisujący w r. 1869 gwary również w Beskidzie Śląskim. Zauważył, iż z odwiedzanych przez siebie wsi co najmniej 10 chłopskich synów uczęszczało do gimnazjum cieszyńskiego, a kiedy był w Jabłonkowie, stołecznym miasteczku beskidzkim, wpadł w zdumienie, bowiem jego mieszkańcy w zależności od przybywających tu gości targowych rozmawiali z nimi po polsku, słowacku i niemiecku.

Monarchia Habsburska, państwo wielonarodowe, wielojęzyczne i wieloetniczne sprzyjało otwartości i antyksenofobii. Nowoczesne myślenie polegało tu na tym, że słowo stanowiło tu, co ponownie podkreślamy, wartość szczególną, stąd dla gromadzenia książek tworzono spółki, w spadku ofiarowano je dzieciom, wyprawiano się po nie pieszo do Krakowa, słowo też stanowiło istotę kultury muzycznej i teatralnej, rozwijanej po Wiośnie Ludów. Nie dziwota, że w centrum uwagi miejcowych chłopskich polityków, będących posłami do sejmu krajowego w Opawie czy austriackiego w Wiedniu, znajdowały się szkoły, bronione zawzięcie, co skłania nas do refleksji, iż sprawy narodowe były tu ważniejsze od socjalnych. Kiedy sypano Kopiec Kościuszki w Krakowie, chłopi podbeskidzcy zawieźli tam symboliczną grudkę ziemi na znak łączności dzielnicy piastowskiej z jagiellońską. Wymowę ma to jednoznaczną.

Ta siła tkwiąca w tych, którzy na podbeskidzkiej ziemi się rodzili, żyli, umierali, kamieniste pola zamieniali na uprawne, a pracę i ziemię sławili w słowie mówionym, rymowanym i śpiewanym, spowodowała, że ponad sześciu burzliwymi wiekami doniesiono do czasów zrodzenia się państwowości polskiej narodowy stan posiadania. Zasilany był przez niezwykłe w skali europejskiej bogactwo anonimowej twórczości pieśniowej, opowia-

daniowej, obrzędowo-zwyczajowej, niesionej językiem ludowym, także przez setki tytułów książeczek wydawanych przez Feitzingera, po dziś przechowywanych w księgozbiorach wiejskich, przez setki tytułów kalendarzy, drukowanych także w Wadowicach u Foltyna, w Mikołowie u Miarki czy w bardzo odległym Wimperku u Steinbrennera, oczywiście po polsku, tyle samo gazet od „Tygodnika Cieszyńskiego" począwszy. To wszystko znajdowało tu chłonnych czytelników i stało się fundamentem nowoczesności, co zauważyła wielka polska pisarka, Maria Dąbrowska, która przebywając w pobliskim Jaworzu na początku lat 30. ubiegłego wieku napisała: *Lud, który tu żyje i pracuje, jest po europejsku oświecony i cywilizowany, a jednocześnie staropolski.* Pewnie i dlatego, że, jak zanotował Stanisław Staszic w czasie wędrówki po tutejszej krainie: *Szkółki we wszystkich wsiach bardzo zadbane.* Pisał się wtedy rok 1790.

Moglibyśmy dalej ciągnąć tę narrację, zahaczając o okres międzywojenny, powojenny, tudzież o niespotykaną aktywność kulturalno-oświatową związków, instytucji, organizacji z jednej i drugiej strony granicznych Beskidów, której istotą, szczególnie na zaolziańskiej stronie, a zatem za Olzą, było zachowanie tożsamości regionalnej i narodowej, nigdy tu nie rozdzielanej, bowiem droga do wspólnej kultury ogólnoludzkiej, do postępu, zawsze prowadzi od własnego domu, od własnych korzeni, które są Anteuszową siłą nie tylko człowieka, ale i całych społeczeństw, stanowiąc również o ich indywidualnej wartości. Przebogata lokalna tradycja kulturowa, z takim pietyzmem pielęgnowana i przekazywana, nigdy nie była tu synonimem zaściankowości, izolowania się, ale warunkiem postępu, otwierania się na świat. Pamiętano tu zawsze o perspektywie wyznaczonej przez Pawła Stalmacha na Zjeździe Słowiańskim w Pradze w r. 1848: *Pamiętać musimy, że wśród Słowian jesteśmy Polakami, a wśród Polaków Ślązakami.*

Mówiąc o tych zależnościach, dziś szczególnie aktualnych, przywołajmy jeszcze znakomitego pisarza czeskiego, Karola Čapka, którego zapytano, co należy robić, by literatura czeska była bardziej światowa. Odpowiedź była prosta i w swej prostocie mądra: Im bardziej literatura czeska będzie czeska, tym bardziej będzie światowa. Wzbogaci bowiem świat przez swoją inywidualną twarz. Droga do nowoczesności nie prowadzi bowiem przez wyzbywanie się tożsamości, ale przez jej ugruntowanie.

Mając to na pamięci, a także słowa Stanisława Jachowicza — *cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie* — staraliśmy się, z konieczności fragmentarycznie, przedstawić wartość podbeskidziej ziemi na zachód od Białej, czyli śląskiej, w nadziei, że może stać się impulsem dociekań naukowych naszej uczelni na skalę międzynarodową, że uświadomi autochtonom i tym, którzy tu przybyli, wspólne wartości, będące naszym dziedzictwem, które formowały zawiłe losy dziejowe, przestrzeń pogranicza, determinacja ludności, by — parafrazując słowa prof.

Bogdana Suchodolskiego — wyjść z kamiennych grobowców i wzbić się ku gwiaździstemu niebu.

Czasy się zmieniły, ludzie też, ale wiele z tego dziedzictwa pozostało. Także sama świadomość, że tak było, jest wielką wartością, którą należy spożytkować we współczesnej edukacji, tak często szermującej otwartością, humanizmem, tolerancją i innymi atrybutami. To wszystko już tutaj dawno było.

MARIUSZ MAKOWSKI

OPOWIEŚĆ O ZAMOYSKICH Z GRODŹCA ŚLĄSKIEGO

Pewnego listopadowego dnia 1995 roku znalazłem się w przepięknej scenerii, oświetlonego setkami woskowych świec, Pałacu Na Wodzie w królewskich Łazienkach.

Złota Sala Salomona zgromadziła wtedy wielu przedstawicieli starych polskich rodów o historycznych nazwiskach, którzy przybyli na zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Heraldyczne spotkanie poświęcone wydanej właśnie monografii rodu Sapiehów. Wśród wielu znanych twarzy spostrzegłem panią Zeneidę z Zamoyskich Poklewską-Koziełł (1913—2002), wnuczkę jednej z właścicielek Grodźca Śląskiego koło Skoczowa — Anny Eleonory Zamoyskiej. Drobna, ruchliwa, o żywych oczach, odznaczała się niezwykłą energią i silną wolą. Wiedziałem, że ta niepozorna pani brała udział w Powstaniu Warszawskim, a potem, wraz z grupą polskich arystokratów, do września 1947 roku była internowana przez Rosjan w Krasnogorsku pod Moskwą. Już w pierwszych słowach ożywionej rozmowy wyraziła duże zainteresowanie historią swej rodziny w Grodźcu, o której, jak sama mówiła, niezbyt wiele opowiadał jej ojciec Franciszek Zamoyski. Sam

Inż. Franciszek Hr. Zamoyski. Właściciel ziemski

także zastanawiałem się, jakim sposobem przedstawiciele tak znanego polskiego rodu zostali właścicielami wsi na Śląsku Cieszyńskim, który przecież w tamtych latach leżał w granicach monarchii austriackiej, a polska szlachta była wśród cieszyńskich posesjonatów wielką rzadkością.

Zaprosiłem państwa Poklewskich-Koziełł do Cieszyna, na co odpisali: „...Z uprzejmej zachęty do odwiedzenia Cieszyna jak najchętniej skorzystamy. Jeśli wyprawa uda się, wręczę Panu — do Grodzieckich zbiorów — modlitewnik mojej babki Annylore (tak ją potocznie nazywano), który po różnych perypetiach wojennych przetrwał — trzeba przyznać w nie najlepszym stanie...".

Kilka miesięcy później, w maju 1996 roku, pani Zeneida wraz ze swym mężem Krzysztofem Poklewskim-Koziełł przyjechała do Cieszyna, gdzie odwiedziła należący w XVIII wieku do jej przodków, baronów Kalischów, ich dawny pałac, obecnie klasztor ss. Boromeuszek oraz oczywiście zamek w Grodźcu Śląskim. Wzruszający widok sprawiała para trzymających się pod ręce staruszków, którzy spacerowali po zamkowym parku i z rozrzewnieniem wspominali swych przodków. Hrabina zerwała wtedy gałązkę pięćsetletniego dębu i jak najświętszą relikwię przechowywała ją w swym warszawskim mieszkaniu aż do śmierci.

Spędziliśmy wtedy sporo czasu na rozmowie poświęconej dziejom Grodźca Śląskiego i rodzinie hrabiów Zamoyskch, przetykanej wieloma barwnymi opowieściami, dygresjami i dykteryjkami państwa Poklewskich-Koziełł. — *Proszę pana, dla wyjaśnienia, jakim cudem Zamoyscy trafili na Śląsk — mówiła pani Zeneida — kluczowe znaczenie ma poznanie koligacji rodzinnych. Urodziłam się jako Zamoyska, z tak zwanej węgierskiej linii, która jest trzecią, po hetmańskiej i ordynackiej, linią Zamoyskich. Ta nazwa powstała stąd, że kiedy mój pradziad Józef Zamoyski (1797—1882) ożenił się z Eleonorą hrabianką Abensperg und Traun (1803—1882), córką austriackiego ordynata na Petronellu nad Dunajem, młodzi mieli zamieszkać w Galicji Wschodniej. Jednakże młoda małżonka, wychowana między Wiedniem a Petronellem, nie chciała opuszczać „zachodu". Pra-*

Annalore hr. Zamoyska z córką Zofią

dziad sprzedał więc bratu Adamowi swą schedę i kupił Brestovany, majątek na Węgrzech w dolinie Wagu. W 1828 roku wystawił tam dwór, który w każdym szczególe przypominał polskie dwory znad Sanu albo znad Wisły. Brestovany stały się gniazdem węgierskich, ale też i polskich Zamoyskich. Z małżeństwa z Eleonorą Józef miał czworo dzieci. Trzecim z nich był Józef Juliusz (1831–1906), który w 1867 roku ożenił się z właścicielką Grodźca Śląskiego Anną Eleonorą Zobel von Giebelstadt zu Darstadt (1848–1890). Ich syn, a mój ojciec — Franciszek Józef Zamoyski zwany z węgierska Feri (1876–1947) — ukończył Akademię Górniczą w Leoben w Austrii i jako zdolny inżynier zainteresował się złożami ropy w Galicji oraz zaangażował się także w działalność społeczną. Starał się długo o rękę Marii Lubomirskiej (1877–1954) z Równego. Zabiegi zakończyły się małżeństwem, w 1911 roku przyszedł na świat mój brat Krzysztof Ksawery (zm. 1995), a ja urodziłam się w 1913. Już po ślubie, w 1912 roku, ojciec sprzedał swe szyby naftowe i — jak Pan Bóg przykazał — kupił majątek ziemski Bortniki, siedemdziesiąt kilometrów od Lwowa, gdzie spędziłam swe dzieciństwo i młodość.

Nasze rozmowy miały swe przedłużenie w ożywionej korespondencji. W liście z 22 stycznia 1998 roku pani Zeneida napisała: „Szanowny Panie! Najserdeczniej dziękujemy za list Pana, a ja specjalnie za tak ciekawe ksero. Skłoniło mnie ono do zagłębienia się w dużej ilości pamiętników, zapisków i wspomnień pisanych przez mego ojca — dziwnym trafem ocalałych we Lwowie. Z przyjemnością dołączam część pamiętników, czy też wspomnień ojca, o których Panu opowiadałam. Pisane to było w Rosji, w czasie naszego tam internowania. Mam bardzo dużo tego rodzaju »pisaniny« — jak to ojciec mój nazywał — mam zamiar zagłębić się w to starannie. Jeżeli natrafię na temat Śląska — przyślę Panu...".

I rzeczywiście, niebawem otrzymałem kopię niezwykle interesujących wspomnień Franciszka Zamojskiego, w których pisał:

„Skoro miałem zostać Zamoyskim węgierskim, powinienem był się urodzić na Węgrzech. I tak się też stało. W roku 1876 urodziłem się w Moteszycach, w ziemi trenczyńskiej, wówczas w skład państwa węgierskiego wchodzącej, z ojca Józefa i matki Anny Eleonory z domu Zobel von Giebelstadt zu Darstadt. Moja matka była Niemką. Rodzina jej mieszkała w Bawarii, w okolicy Würzburga, antenaci matczynej linii łączyli się małżeństwami z Węgrami, Austriakami i Anglikami, a jedynaczka wyszła za Polaka i zamieszkała w Moteszycach. We wianie wniosła ojcu majątek Grodziec pod Białą na Śląsku ze starym romantycznym zamkiem, ale tam rodzice rzadko mieszkali i o ile sobie przypominam, raz jedyny, małym dzieckiem będąc, w Grodźcu przebywałem. (...)

W mojej pamięci utrwalił się obraz mojej Matki taki jaki był w rzeczywistości. Widzę ją cienką, smukłą, zgrabną, zawsze ślicznie ubraną,

młodą, pełną uroku, z dużymi śmiejącymi się oczyma i z przepychem warkoczy okalających jakby łańcuchami, kształtną głowę. Widzę ją bawiącą się z nami (sześcioro nas było) w parku, biegnącą po łące — zwykle bez kapelusza — zawsze z parasolką, czasem z wachlarzem drewnianym w ręku. (...) Skoro malcem jeszcze byłem (3-cio klasistą u św. Anny w Krakowie), kiedy w roku 1890 moja Matka umarła w maju — 10, w Palanza nad jeziorem Lago Maggiore, dokąd ją lekarze wysłali dla poratowania zdrowia, a gdzie uległa zapaleniu płuc."

Pani Zeneida przysłała także kilka rodzinnych fotografii oraz niewielką broszurkę wydaną we Lwowie w 1908 roku zatytułowaną „Pierwszy rok polskiej Szkoły górniczej w Dąbrowie (Śląsk austr.).", w której otwarciu i uruchomieniu zaangażowany był jej ojciec Franciszek. Czytamy w niej m.in., iż „...nauka rozpoczęła się 6. grudnia (1907 roku), — 8. zaś odbyło się uroczyste otwarcie szkoły w obecności posła Zarańskiego jako delegata Koła polskiego (w parlamencie wiedeńskim), — posła Dr. Michejdy i prezesa Związku (Polskich Górników) hr. Zamoyskiego...". Cieszyła się bardzo, że ojciec jej, chociaż Grodziec był od 1884 roku już w innych rękach, podtrzymywał ożywione związki ze Śląskiem Cieszyńskim i przyczynił się do rozwoju polskiego szkolnictwa zawodowego w zniemczonym zagłębiu karwińsko-ostrawskim.

PIERWSZY ROK
polskiej Szkoły górniczej
w Dąbrowie (Śląsk austr.).
Nakładem Związku Górników i Hutników Polskich.
LWÓW, 1908.

Broszurka — Pierwszy rok polskiej Szkoły górniczej w Dąbrowie

Zachęcony tak ciekawymi informacjami i wspomnieniami sięgnąłem do materiałów archiwalnych i genealogicznych, by poznać głębiej Grodziec za czasów hrabiów Zamoyskich. Przypomniał mi się uroczy opis Grodźca opublikowany w 1887 roku w dziele Františka Slamy „Oesterreichisch Schlesien" („Śląsk Austriacki") przez prof. Josefa Matzurę z Cieszyna:

„Wkrótce docieramy do Grodźca. W bogato zacienionym parku, położonym na urozmaiconym terenie, z widokiem na pobliskie góry z dominującymi nad nimi czworobocznymi, spiczastymi szczytami, wieżami ogromnych koron drzew, ze starożytnym układem budowy parku i pełnym godności widokiem, ukazuje się nam zwracający uwagę obiekt — najciekawsza budowla

zamkowa przy Cesarskiej Drodze pomiędzy Frydkiem a Bielskiem. Z powodu braku męskich dziedziców, ta piękna posiadłość doświadczyła wielu zmian. Ostatnio tenże majątek ziemski przeszedł w spadku od barona Zobla na jednego z hrabiów Zamoyskich, od którego nabył go znany i cieszący się dobrą renomą bialski fabrykant sukna Franciszek Strzygowski junior. Budowla ma dobrze utrzymane wnętrza, składające się z przytulnych wykuszowych wnęk, jasnych i półmrocznych, dobrze wyposażonych pokoi, tajemnych drzwiczek, czystych krętych schodków. Wszystko to, solidnie wykonane i obłożone drewnem od podłóg po sufity, podkreślało wytworną elegancję w staroniemieckim stylu. Grodziec był wymieniony już w 1452 roku. Chociaż niektóre stare obiekty będące w posiadaniu przodków zniknęły, znajduje się tu jeszcze w jednej komorze zbiór broni, a także bogata biblioteka starych i kompletnych dzieł wszelkiego rodzaju literatur. Jest tu np. jeden Spener, jeden Grotius, wytwornie wyglądają tomy Encyklopedii Krünitza, które to dzieło umożliwiło Schillerowi napisanie słynnego wierszowanego utworu „Die Glocke" — „Pieśń o dzwonie".

W tej romantycznej scenerii rozgrywały się zdarzenia — prozaiczne i niecodzienne — których bohaterowie wpisali się w historię Grodźca.

Anna Eleonora Carolina Sophie Helena Marie Therese Henriette Adolphone Louise Philippine, jedenastu imion, przyszła hrabina Zamoyska, przyszła na świat 15 maja 1848 roku. Jej matką była Zofia (1807—1863), córka c. k. pułkownika Ladysława Mara de Felsö-Száláspatak (czytaj Moro de Felszy-Salaszpotok). Odziedziczyła ona Grodziec po swej matce Karolinie baronównie von Kalisch (1778—1818), ta zaś po swej matce, babce i prababce, co w dobie, gdy majątki ziemskie dziedziczyli pierworodni synowie, było pewnym ewenementem. Ojcem Annylore (jak ją nazwano skracając dwa pierwsze imiona) był Henryk baron Zobel von Giebelstadt zu Darstadt (1802—1875) (czytaj Cobel fon Gibelsztat cu Darsztat), ces. król. szambelan i major. Pochodził ze starej frankońskiej rodziny, której korzenie sięgały XII wieku. Po wojnach napoleońskich Zoblowie zorientowali się na Austrię, gdzie pełnili na dworze cesarskim wysokie oficerskie i urzędnicze funkcje.

Baron Henryk był drugim mężem Zofii. Poślubiła go jeszcze za życia swego pierwszego małżonka, Gustawa hrabiego Apponyi de Nogy-Appony (ur. 1804) (czytaj Opuńi de Nodź-Opuń), co przysporzyło ich małżeństwu i małej córce wielu kłopotów — biskup wrocławski Henryk Förster uznał Zofię za bigamistkę, natomiast Annelorę za

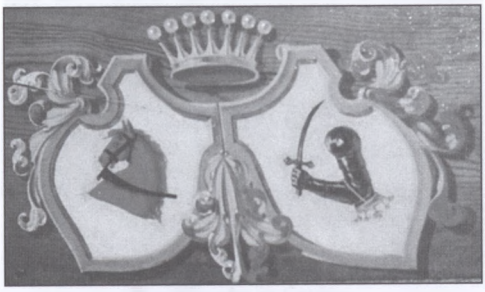

Herb małżeński Henryka von Zobla i Zofii de Mara

nieślubne dziecko. Chrzest Annylore odbył się 29 maja w starym kościółku w Grodźcu. Trzymały ją do chrztu aż cztery matki chrzestne: Anna baronowa Zobel von Giebelstadt zu Darstadt z domu Lady D'Urell (babka Annylore), Anna księżna Odeschalchi z domu hrabianka Zichy, Karolina hrabina Zay z domu baronówna von Gronay.

Czwarta z chrzestnych, Eleonora hrabina Zamoyska (1803—1882) z domu hrabianka von Abensperg und Traun, okazała się w przyszłości teściową swej chrześnicy. Nie znalazła się w Grodźcu przypadkowo. Rodzina baronów Zoblów była spokrewniona z Abenspergami. Bliskim krewnym barona Henryka z Grodźca był Stefan von Zobel, którego żoną została w 1838 roku Matylda von Abensperg, kuzynka Eleonory Zamoyskiej. W powiązaniach rodzinnych tkwiła więc przyczyna bliskich związków Zoblów i Zamoyskich, przypieczętowana przyszłym zamęściem Annylore.

Annalore otrzymała zapewne domowe wychowanie typowe dla panien z jej sfery. Znajomość literatury, języków, śpiewu, gry na fortepianie i dobrych manier zapewniało młodej arystokratce, wykształcenie wystarczające, by odpowiednio dobrze wyjść za mąż. Przyjaciółką z jej lat dzieciństwa była księżna Gabriela de Rohan, której córka „Mori" (Maria) wyszła za mąż za pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlosa i przebywała przeważnie w Wenecji, gdzie przy Canale Grande mieszkali w jednym ze starych pałaców. Dzięki swemu pochodzeniu i znakomitym koneksjom Annalore utrzymywała więc stosunki towarzyskie z najwyższą europejską arystokracją.

Kaplica grobowa baronów Zoblów

Gdy miała 15 lat, straciła swą matkę Zofię, która zmarła 4 VI 1863 roku, w wieku 56 lat. Niejasna sytuacja z dwoma małżeństwami Zofii była powodem odmowy jej pochówku na katolickim cmentarzu w Grodźcu. Zmarłą pogrzebano w pobliskiej Świętoszówce, na ufundowanym przez nią w 1860 roku cmentarzu ewangelickim. Owdowiały baron Henryk wystawił w zamkowym parku, na wzgórzu Goruszka, niewielką ośmiokątną kaplicę — mauzoleum, do którego w 1866 roku przeniesione zostały szczątki Zofii. Kaplica połączona została z zamkiem romantyczną ścieżką prowadząca przez park.

Annalore wraz ze swym ojcem odziedziczyła wielki kompleks matczynych dóbr, w skład których wchodził Grodziec z zamkiem oraz wsie: Bielowicko, Świętoszówka i Biery.

Dnia 5 października 1867 roku wyszła w grodzieckim kościele za mąż za Józefa Juliusza hrabiego Zamoyskiego (1831—1906), doktora praw oraz ces. król. podkomorzego i rotmistrza, syna Józefa Zamoyskiego (1797—1882) i Eleonory Abensperg und Traun. Panna młoda miała 19 lat i była osiemnaście lat młodsza od swego męża, którego zapewne znała od swych dziecinnych lat, jako syna swej matki chrzestnej.

Po ślubie młoda para wyjechała do węgierskich majątków Zamoyskich w Brestovanach i Moteszycach, gdzie przyszło na świat sześcioro ich dzieci: Zofia (1868—1947) była damą dworu arcyksiężniczki Marii Józefy i damą Orderu Krzyża Gwiaździstego, bliźnięta Jan Józef (1873—1911), który nie zostawił potomstwa oraz Joanna Eleonora (1873—1927), dama dworu wiedeńskiego, Franciszek Józef (1876—1948), ojciec Zeneidy, Jadwiga (1877—1957), która wyszła za mąż za Stefana (Pista) Hamosa de Hyhalom, ces. król. szambelana i rotmistrza 9 pułku huzarów wojsk austriackich i osiadła na Węgrzech, Maria (1887—1984) została w 1912 roku żoną Feliksa Gniewosza (1871—1926).

Jednakże Annalore i Józef Zamoyscy dosyć często przebywali w Grodźcu, gdzie musieli dopilnować administracji niemałego przecież majątku. Podczas tych pobytów Józef uporządkował cenne archiwum zamkowe, które z chęcią udostępniał regionalnym historykom — Albinowi Theodorowi Prokopowi czy Arwedowi von Marklowskiemu. W samym zamku przeprowadzano prace modernizacyjne i upiększano go o nowe cenne przedmioty.

Jednym z nich był wspaniały kominek-piec, sprowadzony ok. 1882 roku do Grodźca ze znanej manufaktury majoliki artystycznej

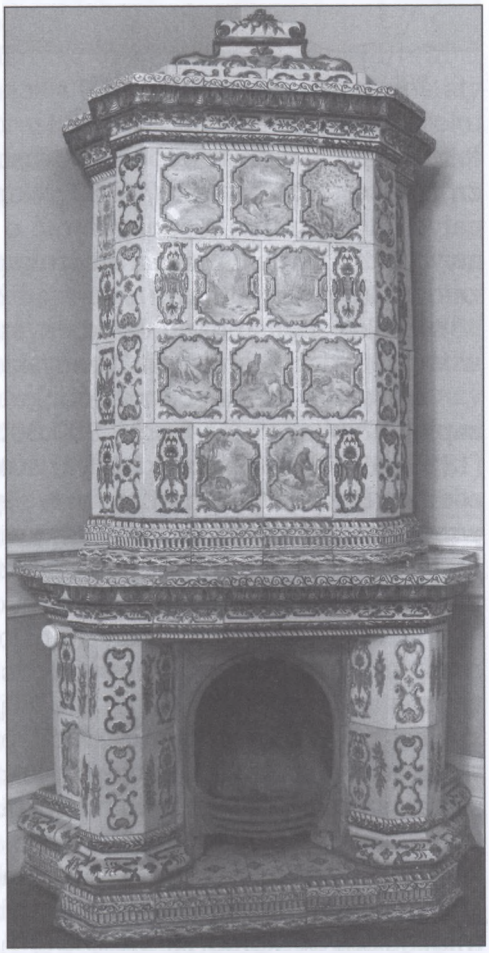

Piec z zamku w Grodźcu

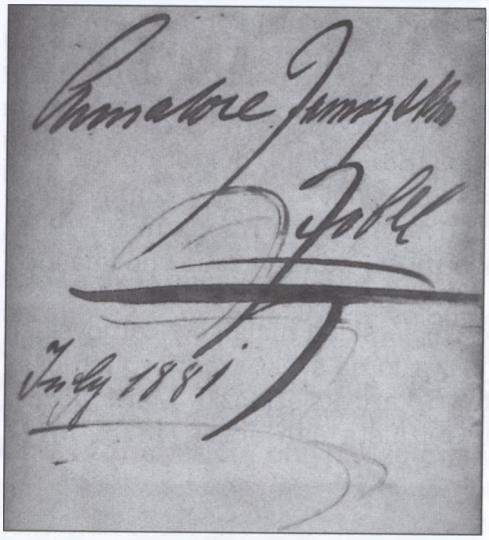

Wpis Annylore w modlitewniku z 1881 r.

książąt Radziwiłłów w Nieborowie pod Łowiczem. Ozdobiły go kafle malowane błękitnym kobaltem w scenki z bajek La Fontaina, według popularnych rycin Gustava Doré. Piec ten został w latach pięćdziesiątych XX wieku przeniesiony do Muzeum Zamkowego w Pszczynie i obecnie ozdabia jeden z salonów drugiego piętra.

11 października 1875 roku zmarł w wieku 73 lat na zapalenie płuc ojciec Annylore baron Henryk von Zobel i spoczął obok swej żony w rodzinnej kaplicy grobowej, która po dziś dzień nazywana jest „kaplicą Zoblów". (Wcześniej spoczął tam także starszy brat Henryka, feldmarszałek-porucznik armii austriackiej Tomasz Fryderyk von Zobel, zmarły w Grodźcu 12.07.1869 roku.) Hrabina Zamoyska, właścicielka już całych dóbr, musiała zdecydować o dalszych losach Grodźca. Ówczesnym zwyczajem udzieliła nieograniczonego pełnomocnictwa swemu mężowi Józefowi, który postanowił sprzedać cały majątek, co nastąpiło 22 grudnia 1884 roku. Być może powodem sprzedaży stały się finansowe potrzeby w węgierskich majątkach Zamoyskich.

Nabywcą grodzieckich dóbr, zamku i części jego wyposażenia, za co zapłacił niebagatelną kwotę 300.000 florenów, był Franciszek Strzygowski (1828—1904), właściciel fabryki sukna w niedalekiej Białej. Fabrykancka rodzina Strzygowskich afiszowała się polskimi korzeniami i herbem Gozdawa, legenda mówiła nawet o ich związkach z konfederatami barskimi, jednak już w XIX wieku należeli do rodzin zgermanizowanych, w dodatku silnie zaangażowanych w niemiecki ruch nacjonalistyczny w Bielsku i Białej.

W kontrakcie sprzedaży Annalore zastrzegła sobie prawo odkupienia majątku do 1890 roku i powrotu do Grodźca, co jednak nie nastąpiło. Zatrzymała nawet dla siebie na przeciąg roku sześć zamkowych pomieszczeń z własnym wyposażeniem. „...Ze sprzedaży" — jak opiewa kontrakt — „są wyłączone dla Pana nabywcy: kolekcja broni, znajdujące się w zamkowych szafach oraz przechowywane luźno na podłodze i w piwnicy naczynia i sprzęty, następnie leżące w pokojach drobiazgi i bibeloty, zegary, wazy, kasetki itp., dalej obrazy, a także takie książki, które znajdują się w pokojach poza biblioteką oraz takie rzeczy, które przechowywane są pod zamknięciem w komorze wieżowej na parterze, a także w pokojach wieżowych na drugim piętrze, tudzież w niegdysiejszym pokoju kontrolnym

w przyziemiu. Pani sprzedająca ma również prawo wybrać sobie nieodpłatnie do swego użytku i wywieźć niektóre meble i przedmioty spośród znajdujących się w zamku. W szczególności Pan nabywca zapewnia wysoko urodzonej sprzedawczyni prawo do zatrzymania niektórych sztuk meblowych, a nawet całego umeblowania dwóch pokoi niegdysiejszych właścicieli zamku. [...] Parcela, na której stoi grób rodzinny zostaje wraz z trawnikiem własnością sprzedającej, która ją sobie może oddzielić.".

W Grodźcu sprzedaż majątku przez Zamoyskich wywołała uzasadnione zainteresowanie, poruszenie i różne komentarze. W Kronice Parafii grodzieckiej znajduje się szeroki ustęp dotyczący tych wydarzeń: „...Dobra Grodziec były własnością hrabiego Gustawa von Apponyi i Zofii, urodzonej von Mara. Ta ostatnia pozwoliła sobie na rozwód z legalnym małżonkiem i wzięła w księstwie wirtemberskim, nie uznany w Austrii, związek małżeński z Henrykiem baronem Zoblem.

Jedyna córka z tego quasi-małżeństwa Anna, urodzona 15 maja 1848 roku w Grodźcu, wzięła ślub 5 października 1867 roku z Józefem hrabią Zamoyskim. W 1863 roku zmarła baronowa Zofia Zobel. Jej zwłoki zostały pochowane w kaplicy grobowej w Goruszce. 11 października 1875 roku zmarł baron Henryk Zobel. Jego zwłoki także spoczęły w kaplicy grobowej w Goruszce. W tejże kaplicy znajdują się także zwłoki feldmarszałka-porucznika barona Tomasza Zobla.

W końcu 1884 roku sprzedał pan hrabia Zamoyski dobra Grodziec panu Franciszkowi Strzygowskiemu, fabrykantowi z Białej, pod nieobecność pani hrabiny Anny, od której otrzymał pełnomocnictwo na prawne rozporządzanie dobrami Grodziec. Następnego dnia po sprzedaży hrabia Zamoyski gorzko płakał na zamku z tego powodu, że był do sprzedaży przymuszony. Dzień lub dwa po sprzedaży hrabia Zamoyski wyjechał z Grodźca i nigdy więcej już go nie zobaczył. Hrabina zmarła ze zgryzoty.

Wiele rzeczy, które hrabia Zamoyski podczas sprzedaży zastrzegł dla siebie jako własne, zostały złożone w pustych stajniach, i wywiezione z nich po około dwóch latach. 1 stycznia 1885 Franciszek Strzygowski przejął dobra Grodziec...".

Anna Eleonora Zamoyska była ostatnią z szeregu właścicieli Grodźca, którzy posiadali go bez przerwy od 1734 roku. Majątek ten dziedziczony był często po kądzieli, z matki na córkę. Chociaż, naturalną siłą rzeczy, kolejne właścicielki nosiły różne — polskie, węgierskie, niemieckie — mężowskie nazwiska, to Grodziec pozostawał przez półtora wieku w rękach faktycznie tej samej rodziny. Wraz ze sprzedażą majątku w 1884 roku przerwana została historyczna sukcesja żeńskich posesjonatek.

Jakie były dalsze losy Zamoyskich? Brestowany i Moteszyce na Węgrzech zostały sprzedane. Zamoyscy kupili Bortniki pod Lwowem, które utracili w 1939 roku. Kilka miesięcy po powrocie z internowania w Krasno-

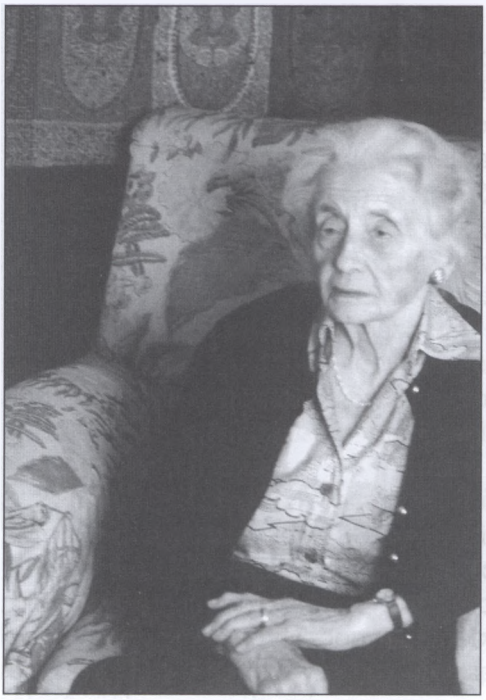

Zeneida Poklewska-Koziełł z Zamoyskich

Zeneida z Zamoyskich i Krzysztof Poklewscy-Koziełł

gorsku pod Moskwą zmarł 26 listopada 1948 roku, w Warszawie, Franciszek Józef Zamoyski, syn Annylore z Grodźca. Jego córka Zeneida w 1953 roku wyszła za Krzysztofa Poklewskiego-Koziełł (1915—2006), doktora praw po Sorbonie, wieloletniego sekretarza redakcji „Państwa i Prawa". Zmarła w 2002 roku w wieku 89 lat, zaś jej mąż cztery lata po niej. Nie pozostawili potomków.

* * *

Od wizyty pani Zeneidy Poklewskiej-Koziełł w Grodźcu minęło 10 lat. Przekazany wtedy modlitewnik jej babki, hrabiny Annylore Zamoyskiej, wzbogacił „zbiory grodzieckiego zamku" — jak to sama ujęła — gromadzone przez jego nowego właściciela, Michała Bożka.

Mały modlitewnik zatoczył wielki łuk historii. Po prawie 130 latach „tułaczki", naznaczonej wieloma zakrętami historii rodziny Zamoyskich, wrócił do miejsca, gdzie pewnego lipcowego dnia pochyliła się nad nim jego właścicielka i napisała: „Annalore Zamoyska Zobel, July 1881".

ANDRZEJ OTCZYK

DZIEDZICTWO WARTE CHRONIENIA

Od 2007 roku w Cieszynie realizowany jest program, o którym mało kto słyszał, a który ma trudne do przecenienia znaczenie nie tylko w skali lokalnej, miasta czy regionu, ale wręcz w wymiarze europejskim. Projekt ten nazywa się „Ochrona i konserwacja cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego". Rozpisany został na lata 2007—2010, a uczestniczy w nim pięć instytucji, które posiadają w swych zasobach historyczne księgozbiory bądź archiwa.

Wiodącą rolę w projekcie pełni Książnica Cieszyńska, największa w nadolziańskim mieście biblioteka i zarazem jedyna, która może się poszczycić statusem placówki naukowej. Oprócz niej uczestnikami tego bezprecedensowego przedsięwzięcia są: Archiwum Państwowe w Katowicach — Oddział w Cieszynie, Parafia Ewangelicko-Augsburska, Konwent Zakonu oo. Bonifratrów oraz Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Instytucje te podpisały 28 listopada 2005 roku porozumienie dotyczące przeprowadzenia wspólnego przedsięwzięcia i wystąpiły razem o dofinansowanie projektu ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG). Niezależnie od tego, każda z instytucji wniosła do projektu własny udział finansowy (w przypadku Książnicy pieniądze wyłożyła gmina Cieszyn, wkład własny Archiwum sfinansował budżet państwa, a udziały Parafii Ewangelicko-Augsburskiej i Konwentu Zakonu oo. Bonifratrów wniosły Kościoły). Mamy tu więc do czynienia z wartym zauważenia partnerstwem samorządowo-państwowo-kościelnym. Na dodatek Książnica Cieszyńska otrzymała promesę z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przeznaczoną na finansowanie wyłącznie jej części projektu. W sumie środki z Mechanizmu Finansowego EOG to 1 657 832 euro (81,78 proc. wartości projektu), a wysokość promesy MKiDN wynosi 334 000 zł.

Na co przeznaczane są pieniądze, o jakich cieszyńskie biblioteki mogły dotychczas tylko marzyć? Ano, właśnie na ochronę i konserwację cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego, które jest nie tylko ogromne, ale i pod wieloma względami unikatowe. Cieszyn otóż jest j e d y n y m górno-

śląskim miastem, w którym niemal w całości przetrwały gromadzone od stuleci zasoby archiwalne, a także kolekcje biblioteczne o publicznej i prywatnej proweniencji. Łącznie obejmują one ok. 900 mb akt archiwalnych, 18 000 (!) jednostek inwentarzowych rękopisów bibliotecznych, 24 000 woluminów starych druków (czyli wydanych przed rokiem 1800) oraz 150 000 woluminów druków XIX- i XX-wiecznych. Z kolei wśród starych druków nie brak niezwykle cennych inkunabułów (druków sprzed roku 1500), niejednokrotnie bogato iluminowanych, wyposażonych w skórzane, zdobione oprawy. Największe i najcenniejsze kolekcje są własnością Książnicy Cieszyńskiej, a „okrętem flagowym" jest wśród nich biblioteka ks. Leopolda Jana Szersznika, niezwykły spadek po wielkim Cieszyniaku, człowieku o szerokich horyzontach umysłowych, którego jedną z licznych pasji było gromadzenie książek. Inne większe kolekcje Książnicy były ongiś własnością Czytelni Ludowej, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sławnego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, socjalisty Tadeusza Regera. Niemało „białych kruków" oraz historycznych dokumentów archiwalnych zawiera Biblioteka i Archiwum im. Tschammera przy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej. Cenne druki i rękopisy, specyficzne dla środowiska medycznego, a także archiwa związane z działalnością najstarszego na ziemiach polskich szpitala, posiada Archiwum i Biblioteka oo. Bonifratrów. Równie dużą wartość ma ta część księgozbiorów nadolziańskiego grodu, która pozostała w zasobach Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Nie tylko dla historyków niepowtarzalną wartość mają zbiory Archiwum Państwowego.

To ogromne dziedzictwo piśmiennicze — do chwili wdrożenia projektu mającego na celu jego ochronę i konserwację — w znacznej części pozostawało poza obiegiem kulturalnym i społecznym, z tej prostej przyczyny, że zbiory nie były w pełni zinwentaryzowane i skatalogowane. Mało tego — prymitywne warunki, w jakich niejednokrotnie zasoby te były przechowywane, groziły ich fizycznym unicestwieniem! Wystarczy wspomnieć katastrofę z roku 1987, kiedy to w gmachu Muzeum w trakcie remontu doszło do zalania około tysiąca książek.

W momencie powstania Książnicy Cieszyńskiej (rok 1994) jej zbiory rozrzucone były w pięciu punktach miasta, w tym w piwnicach przedszkoli (sic!). Sytuację zmieniło diametralnie dopiero oddanie nowoczesnej siedziby Książnicy przy ul. Menniczej 46 w roku 2000. Ale np. zbiory Biblioteki i Archiwum im. Tschammera w dalszym ciągu znajdowały się w bocznych nawach kościoła Jezusowego, połączonych z nawą główną, a więc narażone były na ogromne wahania temperatury i wilgotności powietrza. Również w innych bibliotekach brakowało urządzeń do regulacji wilgotności i temperatury, a niezinwentaryzowane zbiory archiwalne składowane były w pudłach ustawionych na podłodze.

Powstanie Książnicy pozwoliło podjąć wielką pracę porządkowania i zabezpieczania zbiorów, opisywania ich, dezynfekowania (mającego na

celu wyeliminowanie mikroorganizmów z wiekowych książek), konserwowania najcenniejszych obiektów, mikrofilmowania kolekcji zagrożonych zniszczeniem, a także dygitalizacji („przekładania" zbiorów na zapis cyfrowy, pozwalający nie tylko na ich zachowanie, ale też na wprowadzenie do sieci internetowej). Bezprecedensowy projekt „Ochrona i konserwacja cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego" umożliwia nie tylko kontynuowanie dzieła podjętego wcześniej przez Książnicę, ale też objęcie nim historycznych zbiorów z pozostałych bibliotek w mieście. Służą temu szeroko zakrojone prace remontowo-modernizacyjne, zakupy sprzętu (w tym nowoczesnych regałów, dostosowanych do przechowywania zabytkowych kolekcji, instalacja systemów ochrony przeciwwłamaniowej i przeciwpożarowej, termohigrografów bębnowych, nawilżaczy i osuszaczy powietrza, wartej 311 100 złotych komory fumigacyjnej do dezynfekcji zbiorów, wyposażenia dla pracowni konserwatorskich Książnicy). Projekt obejmuje również kompleksową inwentaryzację i katalogowanie zbiorów zgodnie z najnowszymi normami, ich dezynfekcję, konserwację wybranych obiektów, mikrofilmowanie i dygitalizację części zasobów.

Dzięki wspólnemu przedsięwzięciu instytucji objętych projektem, bogate piśmiennicze dziedzictwo, jakie pozostawili nam w spadku nasi przodkowie, nie tylko nie zostanie zmarnowane, ale w dużej części odzyska dawny blask.

WIESŁAWA ORSZULIK

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA – NOWOCZESNY OŚRODEK INFORMACJI

RYS HISTORYCZNY

W drugiej połowie XIX w. na Śląsku Cieszyńskim zaczęto dostrzegać potrzebę doskonalenia pracy zawodowej nauczycieli. Polskie szkolnictwo w tym czasie uzyskało odpowiednie warunki rozwoju, a wykształcona w niemieckich zakładach kadra nauczycielska uświadomiła sobie konieczność zdobywania i uzupełniania dodatkowej wiedzy. Początkowo w bibliotekach szkolnych zaczęto wyodrębniać oddzielne działy pedagogiczne z polskimi książkami z zakresu pedagogiki, metodyki, literatury polskiej itp. W 1896 roku środowisko nauczycielskie powołało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, którego najważniejszym zadaniem był rozwój polskiego szkolnictwa podstawowego i związana z tym praca w zakresie doskonalenia zawodowego nauczycieli. W tym celu zaczęto też redagować i wydawać czasopismo „Miesięcznik Pedagogiczny". Równocześnie przy Zarządzie Głównym PTP w Cieszynie gromadzono i systematycznie wzbogacano księgozbiór służący podnoszeniu jakości pracy nauczycieli.

Pierwsza wojna światowa niekorzystnie wpłynęła na poziom czytelnictwa wśród nauczycieli, ale możliwość korzystania ze zbiorów PTP przyczyniła się w dużym stopniu do wzrostu świadomości narodowej osób pracujących w polskim szkolnictwie (w warunkach obcej państwowości).

W latach międzywojennych biblioteka towarzystwa pedagogicznego działała przy Ognisku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej księgozbiór obejmował dzieła z zakresu literatury pięknej i pedagogicznej oraz komplety roczników czasopism pedagogicznych. Ponieważ zbiory nie zaspokajały potrzeb nauczycieli, postanowiono zbierać składki na rozwój biblioteki i wzbogacać zbiory o pozycje spełniające oczekiwania cieszyńskiej kadry.

W czasie drugiej wojny światowej zbiory biblioteki uległy prawie całkowitemu zniszczeniu. Zachowały się tylko te książki, które w momencie wy-

buchu wojny znajdowały się u czytelników. Zwrócone po wojnie dały początek nowemu księgozbiorowi pedagogicznemu.

W sześć lat po okupacji, 1 października 1951 roku, utworzono ze zbiorów Inspektoratu Oświaty i działającego przy nim Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (PODKO) Pedagogiczną Bibliotekę Powiatową w Cieszynie. Na bazie ocalałych po wojnie książek i darów zaczęto budować księgozbiór niezbędny w podnoszeniu jakości pracy nauczycieli. W tym okresie biblioteka pedagogiczna finansowana była z budżetu Inspektoratu w Cieszynie zaś opiekę merytoryczną nad nią początkowo sprawował Wydział Bibliotek Pedagogicznych przy Wojewódzkiej Bibliotece Powszechnej, a później Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Katowicach.

W związku z przeprowadzoną w 1975 roku reformą administracyjną likwidującą powiaty przekształcono Pedagogiczną Bibliotekę Powiatową w Cieszynie w filię Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Bielsku-Białej. Filia w Cieszynie podlegała merytorycznie i finansowo PBW w B.-B., która z kolei nadzorowana i dotowana była przez Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej.

Od 1999 roku, po kolejnej reformie administracyjnej, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka — Filia w Cieszynie weszła w skład sieci publicznych bibliotek pedagogicznych prowadzonych przez Województwo Śląskie.

ROZWÓJ BIBLIOTEKI

Zaraz po drugiej wojnie światowej skromne zbiory biblioteczne udostępniano w jednym z pomieszczeń Inspektoratu Oświaty w Cieszynie. W 1956 roku przeniesiono je do budynku Macierzy Szkolnej usytuowanego przy ul. Pawła Stalmacha 14, gdzie również działał Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Początkowo PBP przydzielono jedno pomieszczenie o powierzchni 32 m^2. Ponieważ szybko okazało się ono za ciasne, by należycie spełniać swoją funkcję, kierownictwo biblioteki podjęło działania zmierzające do powiększenia powierzchni placówki. W 1980 roku bibliotece przyznano sąsiadujący z nią pokój o powierzchni 35 m^2, w którym po remoncie i zainstalowaniu centralnego ogrzewania, urządzono czytelnię wyposażoną w 8 wygodnych miejsc do pracy dla czytelników oraz założono księgozbiór podręczny.

W roku 1989 zaadaptowano dla potrzeb biblioteki zwolnione przez poprzednich użytkowników mieszkanie składające się z trzech pomieszczeń o łącznej powierzchni 56 m^2. Przy tej okazji przeniesiono cały magazyn książek wraz z wypożyczalnią i katalogiem głównym do przystosowanych na ten cel pomieszczeń.

Dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach w 2001 roku przeprowadzono w bibliotece remont, odmalowano ściany, okna i drzwi, unowocześniono sanitariaty i zaplecze socjalne. Nadal czyniono starania, by w tym samym budynku uzyskać nowy lokal. Dzięki wielu zabiegom kierownictwa cieszyńskiej filii udało się po kilku latach zdobyć dodatkowe pomieszczenia o powierzchni 57 m^2. W wyniku dwukrotnie przeprowadzonych remontów uzyskano korzystne warunki do urządzenia w nich wypożyczalni i czytelni.

Od 2006 roku przy bibliotece rozpoczęło działalność nowoczesne centrum informacji, dla którego po raz kolejny udało się zaadaptować dodatkowo przydzielony bibliotece lokal o powierzchni 53 m^2.

Ostatecznie powierzchnia użytkowa biblioteki od 1980 roku zwiększyła się o ponad 200 m^2, tj. o ponad 86%. Dysponuje bardzo dobrymi warunkami lokalowymi, jest wygodnie, estetycznie urządzona i wyposażona w nowoczesny sprzęt. To sprawia, że w zadowalający sposób służy, zarówno wszystkim użytkownikom, jak i pracownikom.

CENTRUM INFORMACJI MULTIMEDIALNEJ

Ważne było utworzenie Internetowego Centrum Informacji Multimedialnej. Zostało ono wyposażone w cztery stanowiska komputerowe, wielofunkcyjne urządzenie sieciowe (skaner, drukarka, kserokopiarka) i w odpowiednie oprogramowanie edukacyjne. Nowe centrum informacji jest efektem realizacji projektu ówczesnego Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu „Internetowe Centra Informacji Multimedialnej w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych" (ICIM), współfinansowanego przez Unię Euro-

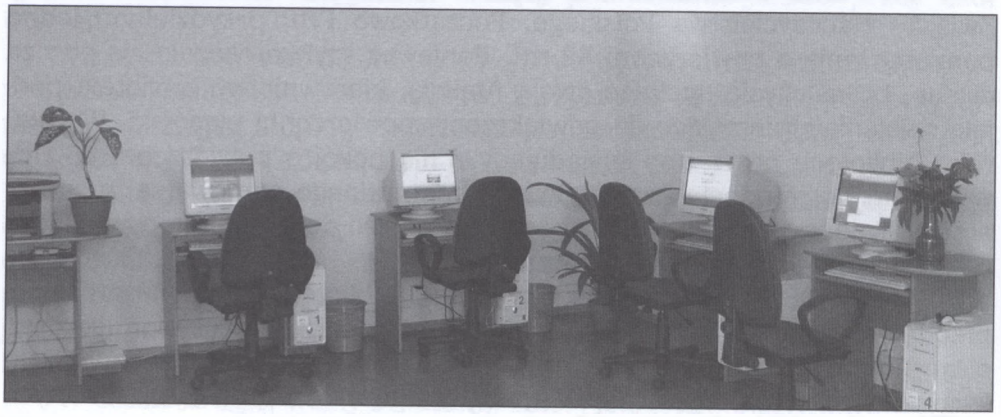

Internetowe centrum informacji multimedialnej

pejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Klienci centrum mają możliwość bezpłatnego korzystania z Internetu oraz wydawnictw multimedialnych (m.in. Wielki Multimedialny Atlas Świata, encyklopedie i słowniki PWN), mogą przygotowane materiały skanować, zapisywać na płytkach CD, DVD i innych rodzajach pamięci USB (PenDrive), a także drukować i kserować.

Zorganizowanie i uruchomienie ICIM jest ważnym elementem rozwoju biblioteki i odgrywa znaczącą rolę w procesie przekształcania jej w nowoczesne centrum informacji naukowej.

KLIENCI BIBLIOTEKI

Biblioteka służy w szczególności potrzebom kształcących się nauczycieli oraz pracowników pedagogicznych i oświatowych, studentów, a także wszystkich osób zainteresowanych sprawami kształcenia i wychowania zamieszkałych, pracujących lub uczących się na obszarze województwa śląskiego.

Pierwszeństwo w korzystaniu ze zbiorów mają nauczyciele i osoby przygotowujące się do zawodu nauczycielskiego, mieszkające, pracujące lub uczące się w rejonie działań biblioteki.

Każdy z klientów posiada inne potrzeby i umiejętności w zakresie korzystania z bibliotecznych zasobów i usług. Biblioteka jako nowoczesna instytucja zapewnia swoim użytkownikom dostęp do zbiorów zarówno w formie tradycyjnej, jak i cyfrowej przy możliwie pełnym wykorzystaniu najnowszych technologii informatycznych. Chodzi o to, by w szybko zmieniającej się rzeczywistości skutecznie zaspokajać potrzeby informacyjne, by wszystkim zainteresowanym osobom zapewnić szeroki dostęp do wiedzy, nie tylko w oparciu o zasoby oferowane przez Bibliotekę, ale też poprzez sieć komputerową Internet.

STRUKTURA ZBIORÓW I OFERTA

Z charakteru biblioteki i jej statutowych zadań wynika struktura księgozbioru, w którym widoczna jest wyraźna przewaga literatury pedagogiczno-psychologicznej. W dziale tym znajdują się podręczniki i różnorodne opracowania szczegółowych zagadnień z zakresu pedagogiki, filozofii, psychologii, socjologii i in. Ważne miejsce zajmują książki metodyczne do

wszystkich przedmiotów nauczania różnego typu szkół i placówek oświatowych (począwszy od przedszkola, a na wyższych szkołach kończąc).

Drugi co do wielkości dział stanowią opracowania naukowe i popularnonaukowe z wszystkich dziedzin wiedzy, które są ważne w pracy dydaktycznej nauczycieli lub interesują inne osoby przygotowujące się do zawodu pedagoga.

W zbiorach biblioteki najskromniej reprezentowane są dzieła z literatury pięknej. Gromadzenie beletrystyki w szerszym zakresie jest niemożliwe ze względu na charakter instytucji, zbyt małe nakłady finansowe i ograniczoną powierzchnię lokalową.

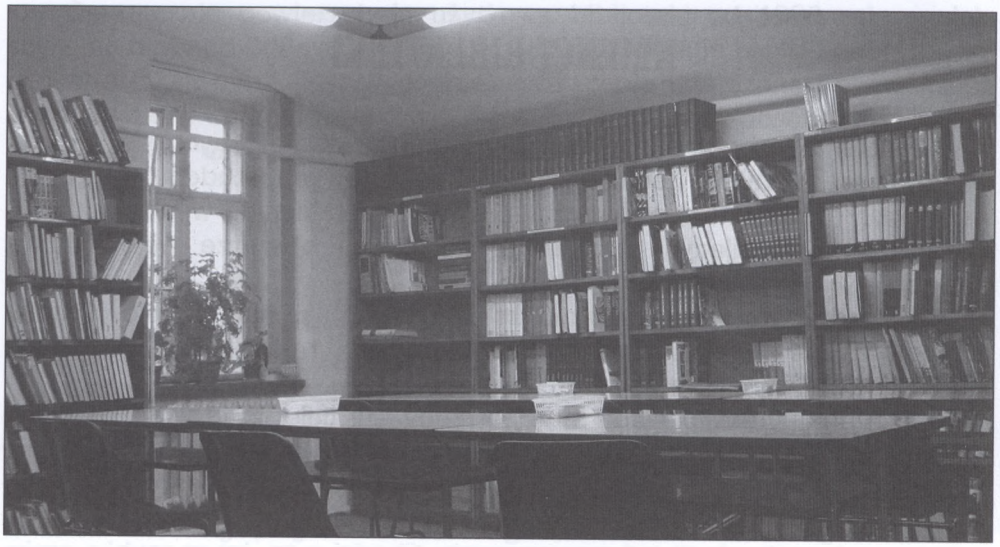

Wnętrze bibliotecznej czytelni

Od pewnego czasu zbiory biblioteki wzbogacane są dziełami klasyki literatury pięknej polskiej i powszechnej, głównie o wydawnictwa ukazujące się w seriach Biblioteki Narodowej.

Ważnym uzupełnieniem zbiorów jest dział podręczny, wyodrębniony i udostępniany na miejscu w czytelni. W jego skład wchodzą encyklopedie, leksykony i słowniki różnego typu i z różnych dziedzin wiedzy, podstawowe podręczniki pedagogiki i psychologii, filozofii, ekonomii oraz opracowania metodyczne. Zgromadzono również wydawnictwa albumowe, głównie z zakresu architektury i malarstwa oraz zbiór kartograficzny. Na szczególną uwagę zasługują roczniki oprawnych czasopism pedagogicznych, metodycznych, psychologicznych i in.

W czytelni znajduje się też warsztat bibliograficzno-informacyjny służący zarówno bibliotekarzom, jak i czytelnikom poszukujących mate-

riałów na interesujący ich temat, a także wydawnictwa bibliograficzne ogólne i specjalne.

Oprócz książek i czasopism biblioteka od kilku lat posiada w swoich zbiorach kasety magnetofonowe, kasety wideo z drukami towarzyszącymi, płytki CD i DVD z nagraniami materiałów edukacyjnych.

Dodatkowo w ofercie biblioteki znajdują się usługi reprograficzne, zarówno w czytelni, jak i w centrum informacji multimedialnej.

DZIAŁALNOŚĆ BIBLIOTEKI

Biblioteka Pedagogiczna w Cieszynie:

- opracowuje i udostępnia zbiory gromadzone zgodnie z przyjętym dla bibliotek pedagogicznych profilem (pedagogika i psychologia, nauki społeczne, literatura piękna, literatura popularnonaukowa);
- prowadzi działalność informacyjno-bibliograficzną;
- oferuje nauczycielom pomoc w przygotowaniu:
  — do egzaminów i kursów doskonalących,
  — uczniów do olimpiad przedmiotowych i egzaminów maturalnych,
  — scenariuszy uroczystości szkolnych i imprez,
  — zajęć z zakresu przysposobienia czytelniczego,
  — referatów na posiedzenia rad pedagogicznych,
  — lekcji pokazowych,
- udziela pomocy i instruktażu metodycznego bibliotekom szkolnym;
- organizuje i prowadzi różne formy pracy z dziećmi i młodzieżą w zakresie edukacji czytelniczej;
- współdziała ze szkołami wyższymi, zakładami kształcenia nauczycieli, z innymi bibliotekami oraz instytucjami oświatowymi i kulturalnymi.

Należy podkreślić, że biblioteka poprzez różnorodne formy działalności wypracowała korzystną pozycję wśród placówek kulturalno-oświatowych w Cieszynie.

Efektywne współdziałanie z innymi instytucjami działającymi w mieście i regionie, udział w różnego rodzaju konferencjach, seminariach naukowych, wernisażach, spotkaniach i szkoleniach sukcesywnie przyczyniało się do budowania pozytywnego wizerunku Biblioteki Pedagogicznej w środowisku.

Na szczególną uwagę zasługuje współpraca z doradcą metodycznym do spraw bibliotek szkolnych powiatu cieszyńskiego, dzięki której udało się dotrzeć do nauczycieli-bibliotekarzy, a poprzez nich do ogółu nauczycieli zatrudnionych w szkołach miasta i powiatu.

PRZEKSZTAŁCANIE BIBLIOTEKI W NOWOCZESNE CENTRUM INFORMACJI NAUKOWEJ

Rozwój Biblioteki Pedagogicznej w Cieszynie przebiega zgodnie z nowymi trendami. Z niewielkiej, w początkowym okresie istnienia, placówka rozwinęła się w nowoczesną instytucję oświatową. Wychodząc naprzeciw potrzebom użytkowników permanentnie poszerza swoją ofertę. Dba o podnoszenie jakości swojej pracy i wysoki poziom świadczonych usług. Stara się wykorzystywać osiągnięcia technologii informacyjnej i komunikacyjnej. Dowodem tego jest m. in. rozwijające się Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej, skomputeryzowanie prac bibliotecznych, utworzenie adresu poczty elektronicznej spełniającej międzynarodowe standardy, przygotowanie prezentacji i strony internetowej biblioteki. W 2007 roku została opracowana publikacja popularnonaukowa pt. „Biblioteka Pedagogiczna w Cieszynie", która opisuje działalność tej instytucji oświatowej.

Ważnym elementem postępującego procesu komputeryzacji prac bibliotecznych jest przede wszystkim tworzenie komputerowych baz danych. Oprócz tradycyjnych katalogów (alfabetycznego, systematycznego, pomocniczego zbiorów czytelni, zbiorów specjalnych i zbiorów czasopism) powstaje bibliograficzna baza danych o dostępnych książkach i zbiorach audiowizualnych (w systemie Prolib) oraz bibliograficzna baza danych artykułów z dostępnych czasopism (w systemie Promax). W wypożyczalni, czytelni i centrum multimedialnym istnieje możliwość przeszukiwania zbiorów biblioteki w Internecie (katalog online i kartoteka zagadnieniowa online).

Już w 1968 roku Tadeusz Kotarbiński pisał: *Fach bibliotekarza zasadniczo zmienia swe oblicze. Z opiekuna książek przerabia się bibliotekarz coraz bardziej na dostarczyciela informacyj o ich zawartości...* i dalej *Biblioteki muszą się specjalizować. Przy bibliotekach muszą powstać biura informacyjno-doradcze, złożone ze znawców zasobów bibliotecznych, z osób wyspecjalizowanych w dokumentacji przydatnej dla określonych dziedzin zainteresowań.*

Powołując się na opinię znanego filozofa-prakseologa należy podkreślić, że pracownicy biblioteki starają się realizować ten kierunek rozwoju, pomagają użytkownikom sprawnie i efektywnie zdobywać potrzebne informacje. Biblioteka Pedagogiczna w Cieszynie podejmuje takie działania, by pełnić funkcję nowoczesnego ośrodka informacji, w którym gromadzone są najnowsze materiały edukacyjne oraz stosowane są elektroniczne środki komunikacji, nowoczesne metody upowszechniania zbiorów bibliotecznych i informacji pedagogicznej pozyskiwanej z różnego rodzajów mediów.

TADEUSZ KOPOCZEK

CIESZYŃSKI FENOMEN

Korzenie dziecięcego teatrzyku kukiełkowego „Bum-Cyk", w 1950 roku przemianowanego na „Skrzaty Cieszyńskie" (pomysłodawcą nazwy był uczeń IV klasy Janusz Bubik), sięgają września 1939 roku. Wtedy bowiem w Szkole Powszechnej w Górkach Wielkich miała się odbyć premiera dwóch kukiełkowych widowisk: *Bajowe bajeczki* (M. Kownackiej) oraz *Historia cała o niebieskich migdałach* (L. Krzemienieckiej). Pomysłodawcą teatrzyku, a jednocześnie jego założycielem był nauczyciel Jan Cieślar, który dzięki subwencji Kuratorium Szkolnego w Katowicach mógł u miejscowego stolarza F. Kłóski zamówić wykonanie sceny.

Rozpętana przez hitlerowskie Niemcy II wojna światowa, napaść na Polskę oraz 6-letnia okupacja naszego kraju, zniweczyły ambitne plany młodego nauczyciela.

Już wkrótce po zakończeniu wojny J. Cieślarowi (podówczas nauczycielowi Szkoły Podstawowej nr 4 w Cieszynie, która mieściła się przy ul. dr. J. Michejdy), myśl sięgnięcia do pomysłu sprzed kilku lat nie dawała spokoju. W końcu wybrał się do góreckiego stolarza, który — ku jego wielkiemu zaskoczeniu i radości — przechował przez okres okupacji wszystkie części rozebranej kukiełkowej sceny.

Teraz już nic J. Cieślara nie powstrzymało. Skupił wokół siebie grupkę 14 garnących się do ponętnej przygody uczennic klasy V. Pod jego egidą dziewczęta rozpoczęły modelowanie z gliny główek przyszłych bajkowych postaci oraz szycie strojów dla przyszłych „aktorów" kukiełkowego teatrzyku. Szkicowano projekty scenografii, ćwiczono dykcję animatorów, prowadzono uciążliwe początkowo i częste próby. Wreszcie nadszedł dzień najważniejszej próby: prapremierowego występu przed dziecięcą publicznością, która 25 czerwca 1946 r. zapełniła widownię cieszyńskiego teatru. Na „pierwszy ogień" wybrano widowisko Marii Kownackiej *Bajowe bajeczki*. Wobec niespodziewanego aplauzu, bajkę w Cieszynie trzeba było odegrać aż 10 razy!

Przez jakiś czas teatrzyk nazywał się „Bim-Bom", ale kiedy kukiełki zaczęły zyskiwać coraz większy rozgłos, drogą konkursu przyjęto nazwę „Skrzaty cieszyńskie".

Rzędami od dołu (od lewej) stoją: Wiktoria Bylica, Elżbieta Sokal, Elżbieta Kovacsik, Irena Stoszek, Małgorzata Heinzel, Krystyna Lanc, Danuta Baron, Małgorzata Kovacsik, Lidia Lipus, Anna Lorek, Barbara Siwek, Anna Maksik i Anna Stawarz. Zdjęcie wykonano w 1950 r.

Twórca „Skrzatów" znalazł wiernych sojuszników w osobach szkolnych kolegów, Tadeusza Tomoszka i Leopolda Stołego, majstrem do wszystkiego okazał się tercjan Jan Czeczotka, a znany cieszyński artysta plastyk Kazimierz Stopkowicz namalował kilka scenicznych dekoracji. Uwielbiany przez dzieci (szeroko i daleko od Cieszyna!) kukiełkowy teatrzyk nie znajdywał — rzecz ciekawa — żadnego wsparcia, ani zrozumienia ze strony gospodarzy miasta, a już władz oświatowych w szczególności, czego dowodem jest chociażby brak własnego kąta na próby oraz lalkarską pracownię. Szczytem bezmyślności (a może złośliwej zazdrości?) nazwać należy przeniesienie J. Cieślara do pracy w szkole ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym, które jak wiadomo mieściło się z dala od centrum miasta.

A mimo tego „Skrzaty" grywały we wszystkich miejscowościach powiatu cieszyńskiego oraz w wielu wioskach wodzisławskiego i rybnickiego, co wiązało się z pokonywaniem wielu trudności, wśród których najpoważ-

Scena z bajki „O Kasi, co gąski zgubiła"

niejszym był brak transportu, o który za każdym razem trzeba było błagać w „Konsumie" bądź którejś z miejscowych fabryk. A tym zajmował się niestrudzony J. Cieślar, „aktorami" teatrzyku opiekujący się z podziwu godną serdecznością.

W pierwszych dwóch latach „Skrzaty" na swoim koncie miały już 37 przedstawień, zawsze entuzjastycznie oklaskiwanych przez wdzięczną dziecięcą widownię.

Po prapremierowym widowisku na afiszach teatrzyku znalazły się następujące bajki: *Historia cała o niebieskich migdałach* (autor Lucyna Krzemieniecka), *Lis Przechera* (Stanisław Iłowski), *O Kasi, co gąski zgubiła* (M. Kownacka), *Dziadek Mróz prezenty niósł* (Benedykt Hertz), *Jak Marysia mała słonko gonić chciała* (Krystyna Artyniewicz), *Smok w Nieswarowie* (Bedřich Svaton), *O sierotce Dorotce* (M. Szurimowa), *Trzy topory* (J. Truk), *Przygoda w lesie* (J. Lipa, tłum. Bolesław Orszulik), *Jacek i Agatka* (Wanda Chotomska) oraz nieznanego autorstwa *Świerszczowe skrzypeczki* i *Od Beskidu do Bałtyku*.

7 lipca 1954 r. „Skrzaty" wystawiły pięćsetny spektakl!

Warto zacytować fragment pedantycznie i skrupulatnie prowadzonej kroniki, na kartach której jedna z animatorek podzieliła się swoją refleksją:

Uczestnictwo w „Skrzatkach" potwierdza, że praca w zespole przynosi wspaniałe wyniki. Uczymy się nie tylko współdziałania i posłuszeństwa dla zadań zespołu, ale także organizacji pracy. Oczywiście z biegiem lat zmienią się nasze zainteresowania, ale jestem pewna, że

Rząd I od lewej: Jan Czeczotka, Irena Cieślar, Małgorzata Kovacsik, Lidia Lipus, Anna Stawarz, Jan Cieślar i Leopold Stoły. Rząd II: Małgorzata Heinzel, Danuta Baron, Krystyna Lanc, Helena Wojtas i Anna Lorek. Rząd III: Elżbieta Kovacsik, Anna Wojtas, Maria Szkutek, Anna Depta, Elżbieta Sokal oraz Wiktoria Bylica

Fragment widowiska „O sierotce Dorotce"

lata spędzone w pracy z kukiełkami w naszych wspomnieniach będą miały prawo pierwszeństwa. Nasz zespół jest szkołą koleżeństwa, wyrabia u nas pewność występowania, śmiałą postawę, znajomość praktycznych prac z różnych dziedzin, a przede wszystkim umiłowania piękna w słowie, pieśni, muzyce, tańcu, obrazie i teatrze. Nie przypadkiem wiele naszych dawnych koleżanek z zespołu należało i należy do grona najlepszych uczennic. Wierzę, że podwaliny naszego sukcesu: zapał oraz wytrwałość w pracy — prowadzić nas będą do następnych setek przedstawień.

Trzeba powiedzieć, że była to prorocza wiara. „Skrzaty" do 1 czerwca 1975 r., kiedy z żalem rozstawały się ze schorowanym twórcą, menedżerem i jednocześnie reżyserem teatrzyku J. Cieślarem, zagrały niespełna 1200 przedstawień! Dwoma ostatnimi bajkami wystawionymi przez teatrzyk były *Orzeszek* i *Hulajnoga Grzesia Raroga* M. Kownackiej, przygotowane przez Grażynę Kurpiowską, słuchaczkę Studium Nauczycielskiego.

W „Skrzatach cieszyńskich" dłużej lub krócej udzielały się między innymi: Danuta Baron, Danuta Brzóska, Wiktoria Bylica, Agnieszka Byrt, Irena Cieślar, Anna Depta, Małgorzata Dygoś, Małgorzata Heinzel, Elżbieta i Małgorzata Kovacsik, Halina Kubaszczyk, Krystyna Lanc, Lidia Lipus, Anna Lorek, Jadwiga Madecka, Anna Maksik, Alicja Matloch, Wanda Parchańska, Barbara Siwek, Elżbieta Sokal, Anna Stawarz, Irena Stoszek, Maria Szkutek, Kazimiera Więcek, Anna i Helena Wojtas, Maria Zientek oraz jedyny „rodzynek" w zespole Janusz Cieślar.

JAN KROP

CIESZYŃSKA MUZA PEDAGOGICZNA

Cieszyn na przełomie XIX i XX wieku był miastem kwitnącym szkołami, wśród których było również seminarium nauczycielskie. W takim klimacie pedagogicznego ożywienia, na frontonie świeżo wybudowanego w 1906 r. budynku szkoły przy ul. J. Michejdy, (w którym mieści się dziś Szkoła Podstawowa Nr 1), powstała niezwykła rzeźba. Starożytni Grecy mieli swoich dziewięć Muz prowadzących do artystycznych wyżyn. Cieszyńska rzeźba nieznanego mi artysty jest nadzwyczaj wartościowym dziełem sztuki, które w całej swej pełni wyraża istotę pedagogicznej Muzy.

Dzieło sztuki żyje w społecznym odbiorze swoim niezależnym bytem, oddziaływując na odbiorców każdym detalem, najdrobniejszym szczegółem, który w kontekście do innych tworzy skojarzenia i dalsze znaczenia. Odbiorca ma prawo w indywidualny sposób rozumieć każdy szczegół dzieła, jak i interpretować całą kompozycję artystyczną, na ile pozwala mu jego wyobraźnia, intelekt i umiejętność rozszyfrowania artystycznego kodu, którym jest twór sztuki. Ja oto dzielę się moją interpretacją rzeźby na budynku cieszyńskiej szkoły.

Całość kompozycji jest wyraźnie dwudzielna. Górna część — będąca płaskorzeźbą — jest wyraźnie statyczna, o bardzo trudnej do określenia treści: może są to rogi obfitości, a może poukładane obok i nad sobą książki? Znamienne, że linie wyprowadzane od góry półokręgu łagodnie spływają w swych ugięciach do podstawy, na tle której umiejscowiona jest głowa głównej postaci — Muzy. Głowa i twarz Muzy wyrażają spokój i skupienie.

Dalsza część kompozycji wyraża dynamizm: pofałdowana, jakby na wietrze rozwiana szata, przypomina formy barokowe, skręcona i odchylona postać młodzieńca, jak i drugie dziecko będące w znacznym wykroku, tworzą wrażenie ruchu. Może to być aluzja do dynamicznego i ruchliwego życia młodzieży w wieku szkolnym, jak i wiecznie zmieniającej się rzeczywistości życia szkolno-pedagogicznego. Uwydatnione piersi głównej postaci to atrybut karmienia — ustawicznego dawania z siebie. W czasach Rzymian boginiom przydawano nazwę Matek Żywicielek, a od czasów

średniowiecznych owe Alma Mater, jako szczególne wyróżnienie, odnoszono do uniwersytetów.

W dalszej wymowie nasza Muza wyraża protest przeciw stosowaniu kar i przemocy, gdyż dzieci jej powierzonych nie dotyka, a jedynie otacza opieką i prowadzi. Ideowa wymowa rzeźby jest zgodna z nowymi prądami w pedagogice, mówiącymi, że proces kształcenia przebiega jedynie w polu napięć psychicznych między nauczycielem a uczniem. Godnym podkreślenia jest to, że postać z zeszytem patrzy prosto w oczy swej nauczycielce — Muzie i ona ma wzrok skierowany w oczy swego ucznia. Wyraża to obustronne zaufanie, choć gest ucznia sygnalizuje upominanie się o swoją prawdę. Tylko w takim klimacie może odbywać się przekazywanie treści nauczania. Drugie dziecko wręcz lgnie do swej opiekunki, natomiast opiekunka — Muza zabezpiecza go jedynie gestem ręki. Dynamika omawianej kompozycji tkwi także i w tym, że Muza nie stoi, lecz idzie. Prawą stopę ma na progu, wyznaczającym ramy całej kompozycji. Jej lewa noga za chwilę będzie postawiona poza progiem, gdzie czeka życie, do którego nauczyciel ma przygotować swoich uczniów.

Rzeźba umieszczona na bocznej fasadzie Szkoły Podstawowej Nr 1 w Cieszynie (fot. Edward Wilk)

Odbiór dzieła sztuki jest zawsze wielopłaszczyznowy. Część kierunków mojej interpretacji może wydać się komuś chybiona. Jednak głębsze zastanowienie się nad ideą rzeźby utwierdziło mnie w przekonaniu o jej humanistyczno-pedagogicznym przesłaniu, które jest ponadczasowe.

Miejscem Muz był głównie niedostępny Olimp. Nasza cieszyńska Muza również króluje wysoko, tak jak wysoko winny sięgać aspiracje pedagogów. Lecz z racji wysokich swych lotów jest strzeżona: na szczęście — od zniszczenia, ale na nieszczęście — także od oczu odbiorców. Mało kto wie, że Cieszyn posiada tak wartościową rzeźbę. Winna ona być pomniejszona w odlewie i stanowić nagrodę w konkursie na szkołę Najbliższą Dziecku — Uczniowi, być może nie tylko w Cieszynie.

BOLESŁAW ORSZULIK

U BAUERA NA ROBOTACH

(Fragmenty wspomnień)

1 września 1939 r. we wczesnych godzinach rannych obudził nas warkot samolotów. Ojciec natychmiast udał się do Urzędu Gminnego, gdzie dowiedział się, że owe samoloty to eskadry bombowców Luftwaffe, które wtargnęły na terytorium Polski, co oczywiście oznaczało, że hitlerowskie Niemcy rozpoczęły bez wypowiedzenia wojnę. Była to dla nas wszystkich porażająca wiadomość. W Urzędzie Gminnym ojciec był również świadkiem gorączkowych przygotowań do natychmiastowej ewakuacji urzędników i policji. (...)

W maju 1940 r. zostałem wywieziony wraz z bratem Józkiem na przymusowe roboty rolne do III Rzeszy. Na dworcu w Orłowej, dokąd odprowadzili nas zatroskani i bardzo przejęci rodzice, zebrała się dość liczna grupa kilkunastoletnich chłopców z całego Zagłębia Karwińskiego. Tych młodych Polaków wyznaczył również orłowski Arbeitsamt do niewolniczej pracy w III Rzeszy. Całą tę grupę transportowano w wagonach osobowych, oczywiście pod eskortą. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas Niemcy wywożą. Dojechaliśmy do Brzegu (Brieg), gdzie zaprowadzono nas do tamtejszego Arbeitsamtu. Tutaj niemieccy bauerzy wybierali nas jak niewolników, oglądając nas ze wszystkich stron, niejednokrotnie sprawdzając nasze muskuły u ramion. W pierwszej kolejności wybierano starszych, bo byli roślejsi, przedstawiali więc większy potencjał roboczy. Widziałem, jak brata Józka wybrał jeden z farmerów. Nie zdążyliśmy się nawet pożegnać, nie wiedziałem też, dokąd go bauer zabiera (kontakt z nim nawiązałem dopiero dzięki okrężnej korespondencji z rodzicami). W końcu przyszła kolej na tych najmniejszych, wśród których i ja byłem. Zabrał mnie barczysty, przysadzisty i trochę już posiwiały bauer i po załatwieniu jakichś formalności zaprowadził do niedalekiej mleczarni. Tam polecił mleczarzowi, by zabrał mnie w dalszą drogę, sam zaś odjechał na rowerze. Na wozie siedziało już dwóch chłopców z transportu. Gdy dojechaliśmy do Kreisewitz (dziś Krzyżowice w gminie Olszanka, woj. opolskie), mleczarz zaprowadził mnie do gospodarstwa, gdzie czekał już na mnie mój „pryncypał". (...)

Trafiłem do wyjątkowo brutalnego bauera nazwiskiem Gerhard Raabe, u którego podczas blisko 5-letniej niewolniczej poniewierki (od maja 1940 do stycznia 1945) musiałem wykonywać najcięższe prace od wczesnego świtu do późnych godzin wieczornych. (...)

W gospodarstwie Raabe'go znalazłem się w sobotę 25 maja 1940 r. Przybyłem tam z małą walizeczką, ubrany w marynarkę, spodnie brata i w półbucikach. Tak ubranego bauer zabrał mnie natychmiast w pole, gdzie bauerka wraz z dziewczyną (tzw. Pflichtjahrmädel) przerywały buraki. Mnie też od razu, po krótkim instruktażu na migi, kazano je przerywać. Niebawem jednak na kościele odezwał się dzwon, oznajmujący 12^{00} godzinę, o której w południe kończono pracę w polu, by w obejściu opatrzyć żywy inwentarz. Mnie rozkazano wywozić, oczywiście wciąż w tym samym ubraniu, obornik z obory. Dopiero po obiedzie wskazano mi moje miejsce do spania, znajdujące się na poddaszu. (...)

Trzykrotnie w ciągu dnia oporządzałem oborę z 25 krowami (usuwanie obornika, karmienie, pojenie), zaś tzw. rok gospodarski dyktował kolejność prac w polu i w obejściu. Do najcięższych prac polowych, jakie m.in. musiałem wykonywać, należało ręczne rozsiewanie różnych nawozów sztucznych, nieraz bardzo żrących, ręczne ładowanie i roztrząsanie obornika, kilkutygodniowe (w styczniu i lutym) rąbanie drzewa na mrozie, zimowa młocka, zaś gdy już trochę podrosłem także wynoszenie na odległy i wysoki strych worków ze zbożem. Do tego dochodziły liczne prace żniwne, wykopkowe, siewne i in. W lecie moja „dniówka" trwała bez jakiegokolwiek odpoczynku od godz. 4 do 22, w zimie od 5 do 20. (...)

Skazany byłem również na bardzo trudne warunki higieniczne. Spałem wprawdzie w odrębnym pomieszczeniu na poddaszu, lecz bez oświetlenia i ogrzewania, okna zaś były pojedyncze. Nic też dziwnego, że w zimową noc przemoknięte na dworze drewniaki zamarzały mi na kość. Bauerska kuchnia nawet w dzień pełna była karaluchów, które często spotkać można było w wypiekanym przez bauerkę chlebie i w innych potrawach. Robactwo to zalegało całą chmarą na ścianie wokół pieca. Kilka razy w roku osiemdziesięcioletni ojciec bauerki, Friedrich Hoffman, wylewał na ową ścianę całe wiadro wrzątku, następnie zgarniał karaluchy i karmił nimi kury. Owo niechlujstwo panowało tu wszechwładnie. Tak np. przed udojem nigdy nie myto wymion krowom, nawet wtedy, gdy były szczególnie powalane (np. gdy były karmione buraczanymi liśćmi). Mleko wlewano do bańki, cedząc je przez sitko i kawałek płótna. Każdorazowo na sitku osadzała się gruba warstwa krowich odchodów. Doił również bauer. By uniknąć uderzenia brudnym krowim ogonem, przytrzymywał go głową na brzuchu krowy. Stąd na jego kaszkiecie powstała zaschnięta skorupa, co nie przeszkadzało mu, by w tej czapce pojechać do Brzegu i załatwiać tam różne urzędowe sprawy. Wprawdzie przed takim wyjazdem się ogolił, lecz już się nie mył. Widoczne to było po jego powrocie, na baczkach bowiem

miał wyraźne ślady zaschniętej piany mydła. Wielki brud w kuchni, brak podstawowych zasad elementarnej higieny, niechlujne obejście, walące się wrota stodoły, w oborze wypadające ze sklepionego sufitu cegły — oto tylko niektóre elementy charakteryzujące to gospodarstwo i jego właścicieli. (...)

Posiłki początkowo spożywałem wraz z całą rodziną bauera. Niebawem jednak wyszło zarządzenie, że obcokrajowcy muszą być odseparowani od wspólnego z Niemcami stołu. Wstawiono więc do kuchni dodatkowy stół, przy którym razem z Rosjanką Elizawietą Bolszakową spożywaliśmy trzy posiłki dziennie.

W pierwszym okresie nie mogłem — rzecz jasna — podołać wszystkim narzuconym mi obowiązkom. Byłem bowiem piętnastolatkiem, w dodatku dość wątłej budowy. Za każde najmniejsze uchybienie lub niedokładność w pracy otrzymywałem lanie lub w najlepszym przypadku kilka szturchańców. Po pewnym jednak czasie bauer nie odważył się na podobne mnie traktowanie. Nie wiem, w jakim stopniu wpłynął na ową zmianę list brata Józka do bauera. Brat bowiem dobrze orientował się w mojej sytuacji. W liście napisał, że moi rodzice nie będą dłużej tolerować, by traktowano mnie jak niewolnika (napisał: „als Sklavearbeiter"). Była to niewątpliwie brawurowa odwaga, która mogła przynieść nieobliczalne skutki. Przeraziłem się, gdy bauer po otrzymaniu tego listu powiedział mi, że przedstawi go w Arbeitsamcie. Ale chyba tego nie zrobił, bo sprawa nie wywołała żadnych dla mnie negatywnych skutków. Wręcz odwrotnie — po pewnym czasie skończyły się dla mnie kary cielesne.

Próbowałem na własną rękę ulżyć mojej niedoli. Mianowicie w lutym 1943 r. zwróciłem się pisemnie do Arbeitsamtu w Brzegu, by przeniesiono mnie do innego bauera. Otrzymałem negatywną odpowiedź. Brzmiała ona: „Ihre Umvermitlung in eine andere Arbeitsstelle kann z. Zt. nicht erfolgen, weil Ihr Betriebsführer Sie dringend benötigt". A więc odpowiedź grzeczna, per Pan, że tymczasem („zur Zeit") nie można mnie przenieść, bo jestem „pracodawcy" pilnie potrzebny! Zapewne o tym moim podaniu bauer został powiadomiony. Dziś oceniam ten desperacki krok jako bardzo lekkomyślny, ale spowodowany był on nie tyle naiwnością, ile przede wszystkim determinacją.

W 1941 r. uciekłem od bauera do domu. Ucieczka ta nie była przeze mnie planowana. Lecz oto pewnej sobotniej nocy sierpniowej (w czasie żniw!) niespodziewanie zjawił się u mnie brat Józek. Powracał z Zagłębia Ruhry, gdzie sezonowo, ale pod przymusem, pracował jako górnik. Wysłała go tam kopalnia w Dolnej Suchej w ramach uzupełniania tamtejszych górniczych załóg, wciąż uszczuplanych z powodu powoływań do Wehrmachtu. Brat w powrotnej podróży do domu postanowił „po drodze" zabrać mnie z sobą do Suchej. Ja nie dałem się długo namawiać. Jeszcze w tę samą noc omówiliśmy plan ucieczki na następny dzień. Porę ucieczki

musieliśmy dostosować do godziny odjazdu pociągu z Brzegu do Bogumina (sprawdził to wcześniej Józek), z uwzględnieniem czasu na dotarcie polnymi drogami (7 km) na dworzec. Chodziło o to, żeby maksymalnie skrócić czas owej eskapady, celem uniemożliwienia ewentualnego za mną „pościgu". Ponieważ „nasz" pociąg odjeżdżał w godzinach popołudniowych, musieliśmy więc uciekać w porze obiadowej. W tym czasie ja codziennie byłem zatrudniony w oborze, bauer zaś w stajni przy koniach. Umówiłem się z bratem, że przy małym okienku na strychu, gdzie sypiałem, będzie czekał na mój sygnał, by względnie bezpiecznie mógł wyjść ze swoim i moim bagażem. Gdy zaś będzie na podwórzu, miał mnie głośno zapytać po niemiecku o gospodarstwo jakiegoś bauera, ja zaś miałem mu wskazać odpowiedni (przede wszystkim dla nas) kierunek we wsi. Wszystko odbyło się według naszych planów. Rzeczywiście, bauer słysząc tę naszą krótką rozmowę, wyjrzał ze stajni i zapytał mnie, czego chciał ów „nieznajomy", który w tym czasie wychodził już z podwórza. Odpowiedziałem mu, że pytał o bauera Waltera Scholza. Po pewnym czasie i ja opuściłem chyłkiem to gospodarstwo, ale już tylnym wyjściem za stodoły. W umówionym miejscu spotkałem brata i spiesząc się zmierzaliśmy na dworzec w Brzegu. (...)

Niemały wpływ na decyzję ucieczki z Rzeszy miała choroba, która w tym właśnie czasie dała mi się mocno we znaki. Mianowicie na dużej powierzchni skóry pojawiły mi się dość dużych rozmiarów owrzodzenia czy też czyraki. Ślady po nich mam do dziś. Nie były one zbyt bolesne, jednak u bauera nie mogłem liczyć na żadną pomoc, zwłaszcza w zakresie tak potrzebnych chociażby najprymitywniejszych warunków higienicznych, nie mówiąc już o jakiejkolwiek pomocy lekarskiej czy oszczędzaniu mnie podczas pracy żniwnej.

Po powrocie do domu zdawałem sobie sprawę, że popełniłem wielkie „przestępstwo" wobec III Rzeszy i że nie ujdzie mi to płazem. Dlatego na gwałt szukałem zatrudnienia. Miałem wtedy 16 lat. Przyjął mnie do darmowej pracy w swoim gospodarstwie miejscowy rolnik Siwek. Po kilku jednak dniach zjawił się w naszym domu żandarm (zdaje się o nazwisku Wilczek) z natychmiastowym wezwaniem mnie na posterunek policji, na której czele stał znienawidzony i wrogo ustosunkowany do Polaków komendant Witkowsky. Nie było to przyjemne „zaproszenie" zarówno dla mnie, jak i dla mojego ojca, który postanowił udać się wraz ze mną na posterunek. Dziś dopiero w pełni zdaję sobie sprawę, jak fatalnie i niepewnie musiał się czuć wtedy ojciec, nie wiedząc, jak dalej potoczą się losy i czy w ogóle wrócimy do domu. Jest to dla mnie tym bardziej przykre uświadomienie, że sprawcą tego wszystkiego byłem ja sam.

Okazało się, że moje czyraki uratowały mnie i ojca od poważniejszych konsekwencji. Udało się bowiem przekonać groźnego komendanta, że do domu przyjechałem, by wyleczyć się z owych ropiejących ran. Witkowsky

po ich obejrzeniu sam zaproponował — o dziwo! — by udać się do miejscowego lekarza Chmiela celem rozpoczęcia kuracji. Surowo jednak nakazał mi, bym po dwóch tygodniach powrócił do Kreisewitz. Równocześnie zagroził, że w przeciwnym razie inaczej będzie ze mną rozmawiał. Cóż miałem robić, trzeba było się ugiąć, ale także cieszyć, że tak ta sprawa się zakończyła. (...)

Dziś, po latach i licznych przemyśleniach muszę jednak stwierdzić, że moja niewolnicza egzystencja u bauera była mimo wszystko bardziej bezpieczna niż mojej rodziny z polskim „fingerabdruckiem" w Suchej Górnej. Wprawdzie bracia byli również zmuszeni do katorżniczej pracy, starszy Józek — jak już wspomniałem — w kopalni, młodszy, Mietek, w firmie budowlanej, ale prócz tego żyli w permanentnej obawie przed aresztowaniem i ciągłej niepewności o własne życie. Ileż to razy moi rodzice, a wraz z nimi obaj bracia przeżywali chwile pełne grozy, gdy hitlerowcy przeprowadzali bandyckie akcje terrorystyczne i odwetowe wobec Polaków (np. publiczne powieszenie sześciu Polaków w Górnej Suchej, tragedia rozstrzeliwania Polaków związana ze sprawą w sąsiednich Żywocicach, systematyczne aresztowania itp.). Kilka razy podczas takich akcji ojciec wraz z braćmi uciekali w nocy z domu, by znaleźć chwilowe schronienie u mojej zamężnej siostry w Karwinie na Sowińcu. Ja natomiast nie przeżywałem takich stresów. Paradoksalnie u bauera miałem poczucie względnego bezpieczeństwa. Z upływem zaś czasu coraz trudniej było bauerom zdobywać nowych niewolników do pracy, stąd też mój „szef" (tak kazał się nazywać) stał się nieco łagodniejszy, nawet po mojej wspomnianej ucieczce do domu, gdy schwytany w G. Suchej przez policję ponownie musiałem wrócić do Kreisewitz (fakt ten oceniam również jako bardzo szczęśliwy!). Niemniej w trakcie mojego 5-letniego dorastania do pełnoletniości mój stosunek do „pamponia" (tak nazywaliśmy bauerów) stawał się coraz bardziej wrogi. Po prostu był on moim gnębicielem, który wymagał ponad moje siły, nie okazywał mi żadnego zrozumienia w chorobie i traktował mnie jak niewolnika będącego jego własnością. (...)

Niemieccy rolnicy nie pracowali w niedziele i święta, dlatego i ja nie byłem zmuszany do innych prac prócz 3-krotnego oporządzania obory i drobnych robót w obejściu. Polakom zaś nie zabraniano spotykać się w czasie wolnym od pracy, nawet po tzw. „fajrancie", chociaż byliśmy oznakowani. Obowiązkowo bowiem musieliśmy nosić znak „P" (fioletowa litera na żółtym tle z fioletowym otokiem — całość o wymiarach 7 × 7 cm). Mimo to mogłem korzystać z każdej wolnej chwili, by spotykać się z rodakami, którzy pracowali w sąsiednich gospodarstwach. Spora ich grupa (m.in. cztery rodziny) pracowała w miejscowym dworze (tzw. dominium hrabiny von Pheil(?)). Skoszarowano ich w kilku pomieszczeniach w starym budynku gospodarczym, który stał się głównym punktem naszych spotkań. Oprócz różnych zabaw urządzaliśmy nawet wieczorki ze śpiewa-

mi i deklamacjami. Sam zorganizowałem bardzo skromny wieczór poświęcony poezji Mickiewicza i Słowackiego. Deklamowałem wtedy, a ściślej czytałem wiersze z książek, które przywiózł mi brat. Nie mam prawa się chwalić, ale w owym gronie byłem jednym z kilku, którzy do wybuchu wojny ukończyli osiem lub więcej lat nauki. Ja po 5-klasowej szkole ludowej ukończyłem trzy klasy wydziałowe. Reszta Polaków, pochodząca przeważnie z Żywiecczyzny i Częstochowskiego, wywodząca się z biedoty, nie miała szczęścia zdobyć pełnego wykształcenia podstawowego, niektórzy zaś byli nawet wtórnymi analfabetami. Owe skromne wieczorki, choć nader rzadkie i zapewne prymitywne, dostarczały jednak pewnych patriotycznych wzruszeń. Doskonale pamiętam, jak po przeczytaniu jakiegoś wiersza Mickiewicza (tytułu niestety już nie pomnę) jedna z uczestniczek, bardzo wzruszona, uściskała mnie i ucałowała, co było dla mnie nie tylko zaskoczeniem, ale — nie ukrywam — także satysfakcją. [...]

Pewien kontakt z Polakami z okolicznych wiosek nawiązywaliśmy także podczas organizowanych jeden raz w miesiącu mszy św. dla polskich robotników. Stało się to za sprawą wrocławskiego kardynała Bertrama. Każdorazowo kościół w Brzegu był przepełniony. Przed pierwszym nabożeństwem ksiądz zapytał, czy są wśród nas ministranci. Oczywiście zgłosiłem się od razu i wraz z innym Polakiem co miesiąc towarzyszyliśmy księdzu dzięki znajomości łacińskiej ministrantury. Były to zawsze ciche msze św., oczywiście bez kazań, bez śpiewów (wyraźnie ksiądz o to prosił) i bez muzyki organowej. Jedynie tekst Ewangelii i modlitwy generalnej spowiedzi ksiądz odczytywał łamaną polszczyzną. Jestem przekonany, że sam nie rozumiał, co czytał. Otrzymywaliśmy zbiorowe rozgrzeszenie pod warunkiem jednak, że przy najbliższej sposobności przystąpimy do indywidualnej spowiedzi. W ten sposób mogliśmy przyjmować Komunię Św. Po nabożeństwie tworzyły się przed kościołem liczne grupki, w których zawiązywały się nowe znajomości, a nawet przyjaźnie. Czasu jednak na dłuższe rozmowy nie było wiele, bo wszyscy musieli wracać do „swoich" gospodarstw, by tam oporządzić bydło w południowej porze. [...]

W połowie grudnia 1944 r. zostałem skierowany przez Arbeitsamt w Brzegu do kopania rowów przeciwpancernych na wschód od Wrocławia, gdzieś w okolicach między Namysłowem a Kluczborkiem. Fakt ten przyjąłem z wielkim zadowoleniem, wręcz ostentacyjnie wobec bauera, na co on powiedział, że jeszcze będę dziękował, gdy tylko będę mógł do niego powrócić. Ja zaś arogancko odparowałem (wiedziałem bowiem, iż mogę sobie na to pozwolić), że chyba lepiej jest już w więzieniu niż u niego.

Praca przy kopaniu rowów nie była ciężka, wyżywienie z polowego kotła wystarczające, a przede wszystkim bardziej higieniczne niż u bauerki. Jedynie skoszarowanie około setki Polaków pod jednym dachem w dawnej, bardzo obszernej świńskiej fermie, położonej w szczerym polu, było bardzo uciążliwe. W mniejszej części fermy zlokalizowano jeńców so-

wieckich, od nas całkowicie odizolowanych. Cały ten obóz znajdował się pod komendą oficera SS, zaś podczas pracy pilnowali nas poczciwi staruszkowie z tzw. Volkssturmu, ale z karabinem. Mieli oni wielkie zrozumienie dla naszej sytuacji i chyba z nią się identyfikowali, ponieważ również jak my musieli marznąć na mrozie, w dodatku nic nie robiąc.

Nadszedł pamiętny dla nas piątek 19 stycznie 1945 r. Już od samego rana zauważyliśmy u Niemców jakieś wielkie podekscytowanie. Podczas porannego apelu ów SS-wiec już nie krzyczał na nas, jak to miał w zwyczaju. W czasie zaś pracy zapowiedziano nam, że będziemy w nocy przekopywać drogi. Tymczasem już o zmroku odwołano ów rozkaz, a sam komendant odwiedził nas (po raz pierwszy i ostatni) w owej obszernej hali chlewnej i zakomunikował, tym razem posługując się górnośląską polszczyzną, że jutro nie pójdziemy już do pracy, bo zbliża się front. Zapytany, co mamy robić, odpowiedział, że nie wie, ale najlepiej zrobimy, jeśli wrócimy do swoich bauerów. Gdy tylko wyszedł, podniósł się nieopisany wrzask radości. Budziło to nawet obawę, że mocno zdenerwowany SS-man powróci i zrobi użytek ze swego pistoletu. Na szczęście tak się nie stało. Po względnym uspokojeniu postanowiliśmy wracać do bauerów i zaczęliśmy szykować się do drogi. Z pryczy zbijaliśmy prowizoryczne sanki, by na nich ciągnąć nasz „dobytek". Mój mieścił się w małej walizce, w którą zaopatrzyła mnie swego czasu matka. Miałem też końską przepoconą derkę od bauera, choć w piśmie, jakie otrzymałem z Arbeitsamtu wyraźnie napisano, że miałem od mojego „pracodawcy" otrzymać oprócz garnka, menażki, łyżki i widelca także normalny koc. W nocy doszły nas wieści, że pobliska wieś przygotowuje się do ewakuacji wraz z bydłem. Jak się później okazało, akcją tą objęty był szerszy obszar na prawym brzegu Odry. (...)

Miało się już ku wieczorowi. Gdy poza miastem zmierzałem polną drogą do Kreisewitz (około 7 km), dopędził mnie wóz konny, prowadzony przez Polaka z tej samej wsi. Również on był wysłany wraz z zaprzęgiem do okopów, a teraz podobnie jak ja powracał do swojego bauera. Zabrałem się z nim i niebawem znaleźliśmy się na miejscu. Bardzo zmęczony, zziębnięty i głodny zapukałem do drzwi kuchennych, które otworzyła bauerka. Krótką rozmowę i sytuację, jaka nastąpiła potem, pamiętam dokładnie. Wyglądało to w skrócie tak:

— Dobry wieczór — pozdrowiłem.

— Ach, Boleslaus — powiedziała bauerka — jesteś już z powrotem!

Usłyszał to bauer w przyległym pokoju i wchodząc do kuchni złośliwie uśmiechnięty powiedział:

— Pamiętasz, co ci mówiłem? Widzisz? Wróciłeś jednak! Ha, ha, ha!

— No cóż — ja na to — gdyby nie Rosjanie, nie byłoby mnie tutaj. Oni mnie z okopów przegonili i gonią mnie nadal.

Dziś wiem, że było to złośliwe z mojej strony, ale wtedy nie mogłem się od tego powstrzymać. Zauważyłem, jak bauerka zbladła i głośno

płacząc udała się do pokoju, a za nią bauer. Za zamkniętymi drzwiami było słychać odgłosy ich nerwowej rozmowy. Niebawem on ubrany w gunię i czapkę szybko wyszedł z domu, lecz niedługo wrócił. Był zmieniony na twarzy. Ponownie wszedł do izby, a za chwilę dał się słyszeć jeszcze głośniejszy spazmatyczny płacz jego żony. Wszystko zrozumiałem. W bezpośrednim sąsiedztwie urzędował Ortsbauernführer, Walter Geppert (miejscowy przywódca NSDAP). Do niego zapewne udał się mój pryncypał, gdzie otrzymał potwierdzenie moich doniesień.

Tym razem zakwaterowano mnie w ogrzewanym pomieszczeniu (pierwszy raz po blisko 5 latach pobytu w Rzeszy!) w pokoju ojca bauerki, na tzw. wymowie. Poproszono mnie też na kolację i podano jajecznicę (również po raz pierwszy u bauera, chociaż niejednokrotnie spożywałem ją z jaj dostarczonych przeze mnie u polskich rodzin). Nie wymagano ode mnie żadnej pracy, z czego byłem bardzo zadowolony, ponieważ pilno mi było do rodaków we dworze, by zwiastować im ową „wesołą nowinę". Okazało się, że o niczym nie wiedzieli, więc tego wieczoru przyjmowali mnie nieomal jak bohatera, zaś radości nie było końca. Również tej euforii nie zapomnę nigdy. (...)

W pierwszych dniach po ucieczce bauerów we wsi pojawiali się sporadycznie żołnierze niemieccy. Początkowo byli to funkcjonariusze jakichś służb specjalnych, prawdopodobnie z oddziałów SS, ale i oni niebawem zniknęli. Natomiast zaczęli się pojawiać pojedynczy żołnierze Wehrmachtu, którzy w poszukiwaniu swoich rozbitych jednostek prosili nas o żywność i nocleg. Pamiętam pewnego Austriaka, który szukając „u mnie" noclegu przeklinał Hitlera i całą III Rzeszę. Wtedy nie obawiałem się już żadnej prowokacji i dzielnie wspierałem go w tych przekleństwach. Był mi za to niezmiernie wdzięczny. We wsi pozostało tylko kilku starszych Niemców powołanych w ostatniej chwili do tzw. Volkssturmu. Jak się później okazało, wszyscy oni zginęli na wyznaczonych im posterunkach na skraju wsi.

Tak więc w Kreisewitz pozostaliśmy sami — Polacy i kilka Rosjanek, które podobnie jak my pracowały u bauerów. Niemcy uciekając pozostawili cały inwentarz żywy, którym staraliśmy się, już bez przymusu, opiekować, choć opieka ta z oczywistych względów nie mogła być pełna (np. w zakresie udoju, utrzymania odpowiedniego porządku w oborach, stajniach i chlewach). Na „moim" gospodarstwie inwentarz składał się z 25 krów (nie licząc cieląt i jałówek), jednego pozostawionego konia, kilkunastu świń, sporo kur, gęsi i chyba setki gołębi. Na tym gospodarstwie pozostałem sam, ponieważ Rosjanka, Elizawieta Bolszakowa, która również została tu wywieziona na przymusowe roboty aż spod Leningradu, natychmiast przepadła gdzieś bez śladu. Widocznie udała się do swojej matki zatrudnionej także u bauera w jednej z okolicznych wsi. W podobnej sytuacji znaleźli się również moi koledzy we wszystkich kilkunastu gospodarstwach, a niektóre z nich były jeszcze większe niż to, w którym ja praco-

wałem. Prawdziwy problem powstał z utrzymaniem olbrzymiej obory w miejscowym dominium. Przez blisko 2 tygodnie staraliśmy się w miarę naszych możliwości utrzymać przy życiu ów liczny inwentarz.

Niemal natychmiast po opuszczeniu przez Niemców Kreisewitz ktoś z nas rzucił myśl, by z pozostawionego przez nich dostatku skorzystać i przygotować wspólną ucztę. Jej miejsce na pierwszy ogień upatrzono w „moim" gospodarstwie. Przyjąłem tę propozycję pod warunkiem, że zorganizuje się odpowiedni „personel", zwłaszcza żeński, który przygotuje owo przyjęcie. Nie mieliśmy rzeźnika, stąd postanowiliśmy, że główne dania będą się składać z drobiu (rosół z kury, pieczeń gęsia), zaś kompoty dostarczy się ze spiżarni innych gospodarstw.

Ów uroczysty obiad odbył się w czwartek (25 I) w najobszerniejszym pokoju bauera (nigdy przedtem w nim nie byłem), przy wykorzystaniu rodowej porcelany bauerki. Biesiadowało chyba około 20 osób. Nagle zamarłem ze strachu. Oto przez okno zobaczyłem, że do podwórza wjechali na rowerze syn mojego bauera (o dwa lata młodszy ode mnie, który również niejednokrotnie dawał mi się we znaki) oraz jego rówieśnik — syn Ortsbauernführera. W pierwszej chwili byłem przekonany, że cała wieś powraca. Chłopcy weszli do domu, gdzie zobaczyli naszą biesiadę. Ochłonąłem z przerażenia dopiero wtedy, gdy dowiedziałem się o celu przybycia wyrostków. Przyjechali z bańkami po wodę, której zabrakło w miejscu skoncentrowania wielkiej liczby uciekinierów w niedalekim Konradswaldau (dziś: Przylesie). Młody Raabe zabrał także jeszcze trzy gęsi, zaś mnie przekazał ostatnie polecenie swojego ojca, bym zmełł śrutę dla świń. Zdradził też miejsce w stodole, gdzie bauer ukrył skórzany pas transmisyjny potrzebny do mielenia. Polecenie to nigdy nie zostało wykonane. Zapraszani zaś przez nas owi dwaj Hitlerjugend na gorący rosół i smaczną pieczeń odmówili uczestniczenia w przyjęciu i bardzo speszeni odjechali.

GRZEGORZ KASZTURA

ŚLĄZAK Z LUFTWAFFE

W czasie II wojny światowej w szeregi niemieckiej armii przymusowo wcielono wielu Polaków, mieszkańców przyłączonych do III Rzeszy Śląska, Pomorza i Wielkopolski. Historycy szacują ich liczbę na kilkaset tysięcy. Jednym z nich był Władysław Kolarczyk, urodzony w Cieszynie w 1923 roku.

Młody Władek już od najmłodszych lat przejawiał zainteresowanie techniką. Fascynowały go silniki, samochody i samoloty oraz kino, którego był wielkim miłośnikiem. W notatniku, który podczas wojny wysłał z paczką do rodzinnego domu, zachowały się schematy instalacji oświetleniowej, projektowanej przez niego w wolnym czasie dla cieszyńskiego kina. W 1938 roku był świadkiem odzyskania przez Polskę Zaolzia. 1 września 1939 roku obserwował wkraczający do Cieszyna Wehrmacht. Skierowany przez Niemców na roboty w gospodarstwach rolnych (potocznie „do Bauera") dwukrotnie z nich uciekał. Po nauce w szkole mechaników w Łodzi pracował w zakładach lotniczych Heinkla w Rostocku nad Bałtykiem, następnie został wcielony do Luftwaffe. Jesienią 1944 roku przeniesiono go z eskadry lotnictwa bombowego do jednostki lądowej na froncie wschodnim, gdzie pod Warszawą trafił do polskiej niewoli. Paradoksalnie, dopiero wtedy nastał dla niego okres prawdziwej próby. Groziła mu nawet śmierć z rąk rodaków, jednak ostatecznie powrócił z sowieckiej niewoli do rodzinnego Cieszyna. Po wojnie przez wiele lat,

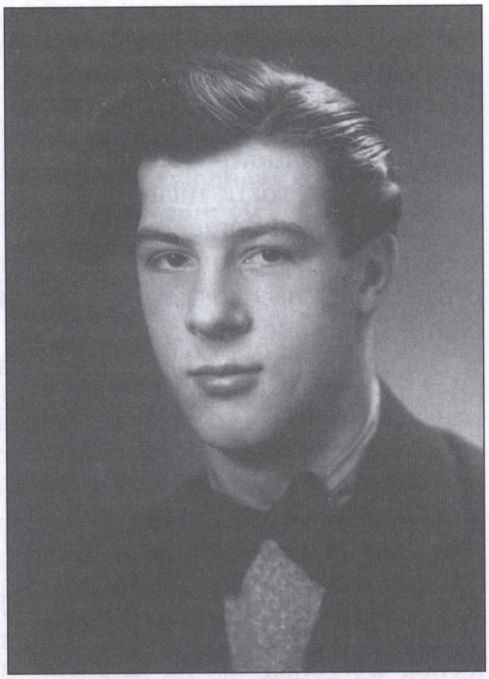

Władysław Kolarczyk — zdjęcie z lat młodzieńczych

w wolnym czasie, oddawał się swojej kolejnej pasji — modelarstwu. Wykonał od podstaw, z własnoręcznie przygotowanych materiałów, wiele modeli samolotów i okrętów, w tym imponującą, prawie 2,5-metrową replikę włoskiego pancernika „Vittorio Veneto", która była ozdobą cieszyńskiego antykwariatu na Wyższej Bramie.

Władysław Kolarczyk zmarł w Cieszynie 20 kwietnia 2008 roku w 85 roku życia. 6 tygodni przed śmiercią odwiedziłem go wspólnie z badaczem losów Polaków służących przymusowo w armii niemieckiej. Oto jego wspomnienia z trudnych, wojennych czasów, których z zainteresowaniem wysłuchaliśmy.

„Po skończeniu Szkoły Powszechnej przy placu Wolności w Cieszynie chciałem się dalej kształcić w fachu mechanika samochodowego, ale nie było wolnej praktyki. Moja matka załatwiła mi praktykę kupiecką w sklepie. Od dziecka interesowała mnie technika, szczególnie samoloty. Pamiętam, jak podczas kolonii w Rabce robiłem je najpierw z gliny, a później z drewna. W 1938 roku, kiedy polskie wojsko wkraczało na Zaolzie, zobaczyłem nisko lecący nad Cieszynem polski samolot; dopiero później z książek dowiedziałem się, że był to bombowo-rozpoznawczy PZL P.23 »Karaś«. Wybiegłem przed sklep, pomachałem do samolotu i siedzący z tyłu za pilotem lotnik także mnie pozdrowił.

Na Grabinie, po drugiej stronie Olzy, urządzono lotnisko polowe. Dwukrotnie pojechaliśmy tam z kolegą na rowerach. Polskie samoloty stały zamaskowane w zaroślach, ogony miały w krzakach, ale z przodu był dostęp do silnika. 2—3 maszyny były na zmianę w powietrzu, patrolowały okolice lotniska. Jeszcze przed wkroczeniem na Zaolzie polskie wojsko wystawiło 2 balony obserwacyjne, które zakotwiczono na wzgórzu, gdzie po wojnie powstało Zakładowe Osiedle Robotnicze.

W 1939 roku miałem 16 lat. Razem z kolegą Heniem byliśmy w służbie obrony przeciwlotniczej. 4 Pułk Strzelców Podhalańskich opuścił koszary, ale posterunki zostały. Rankiem 1 września niemieckie samoloty przelatywały nad koszarami i strzelały. Nasi też się odzywali i »pukali« do nich z karabinów maszynowych. Na mieście się mówiło, że Niemcy są już w Boguminie. Kiedy przyszliśmy na rynek, radzono nam, byśmy zrzucili opaski obrony przeciwlotniczej, bo są oni coraz bliżej.

Około godziny 15 byliśmy obok Starego Targu. Nagle poszły okrzyki: »kryć się, zaraz wysadzamy most«. Jak tylko usłyszeliśmy huk, pobiegliśmy Głęboką w dół do mostu. Kable i rury gazowe były porozrywane. Mówię do kolegi: — *Henio, uciekajmy stąd, bo jeszcze coś wybuchnie.* Za chwilę nadeszła niemiecka czujka i poszła Głęboką do góry, do ratusza, gdzie sprawdzali, czy nie ma polskiego wojska, ale nasze wojsko odeszło pół godziny wcześniej. Polscy żołnierze maszerowali przez Rynek i Górny Rynek wycofując się na Skoczów. Byli zmordowani, spoceni, w głębokich hełmach nowego wzoru, obciążeni skrzynkami z amunicją. Litowaliśmy się

nad nimi, ale nie mogliśmy im w niczym pomóc. Oni szli pieszo, a Niemcy przyjechali za nimi na motocyklach. W tym czasie mój ojciec służył w Obronie Narodowej i wycofując się trafił aż pod Lwów. Mówił, że mieli tylko karabiny, a Niemcy »maszynówki«. Oni cofali się na piechotę, a Niemcy jechali za nimi samochodami.

Wehrmacht wjechał do Cieszyna przez bród na Olzie, w której było bardzo mało wody. Później, w miejscu brodu, Niemcy postawili drewniany most. Most na Zamkowej był wysadzony, ale most koło fabryki silników elektrycznych, późniejszej »Celmy«, nie był do końca zniszczony. Niemcy położyli deski, po których przejeżdżały nawet samochody. Dużo pojazdów jechało także przez bród. Po ciężarówkach pojawiły się pojazdy na gąsienicach, które ciągnęły działa. Niemieckie samochody wypełniły ulice Głęboką i Celesty (obecnie Kochanowskiego — przyp. G.K.), gdzie formowały się przed dalszą jazdą w kierunku Skoczowa. Ciągnęły też ulicą 3 Maja. Od Wyższej Bramy do Olzy też było pełno wojska.

Jeszcze do południa na Celesty stało polskie wojsko, które miało tylko konne wozy. Niektórzy mówili, że nasi czekają już na Niemców pod Skoczowem i tam się oni dopiero przekonają, czy warto było zaczynać wojnę. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jak duża była różnica sił. Mieszkaliśmy przy ulicy 3 Maja. Dzień i noc, kolejny dzień i następną noc ulicą jechały ciężarówki Kruppa z zaopatrzeniem. Byliśmy też przy moście koło fabryki silników, który naprawiali niemieccy saperzy. Pamiętam, że widziałem rozgrzewane do czerwoności nity, którymi łączyli konstrukcję.

Po przejściu Niemców ktoś mi powiedział, że jeśli chcę zobaczyć polski samolot, niech jadę do Bielska, bo on leży przed miastem w rowie. Pojechaliśmy tam z kolegą na rowerach. W Aleksandrowicach zobaczyliśmy polski myśliwiec PZL P.11. »Jedenastka« miała urwane jedno koło, poza tym była w dobrym stanie. Wychowywani na hasłach w rodzaju »Silni, zwarci, gotowi«, nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, jaką potęgą są Niemcy i jak bardzo nas wojskowo przewyższają.

W styczniu 1940 roku musiałem się zameldować w Arbeitsamcie (urząd pracy — przyp. G.K). Później trafiłem na roboty do Niemiec, do »Bauera«. Pracowałem w wiosce za dzisiejszym Dzierżoniowem. Byłem tam pięć tygodni. Traktowali nas dobrze, jedzenia nie brakowało, ale mi się nie podobało, tęskniłem za domem, więc uciekłem. Kiedy mnie złapano, w urzędzie pracy pytali, czy chcę wrócić tam, gdzie byłem. Odpowiedziałem, że nie i trafiłem aż za Wrocław. Wytrzymałem u kolejnego »Bauera« tylko trzy tygodnie. Byłem przyzwyczajony chodzić w Cieszynie z kolegami do kina, a nie pracować w gospodarstwie. Inni Polacy odradzali mi ucieczkę. Jeden z nich dobrze znał niemiecki, siedem razy już uciekał, siedem razy go złapano i siedem razy dostał za to w skórę.

Byłem jednak uparty. Poszedłem 10 km na pociąg i dojechałem do Wrocławia, gdzie prawie skończyły mi się pieniądze. Przestudiowałem

mapę na dworcu. Trzeba było iść na Oławę, Brzeg, Opole i dalej ku Polsce. Wyszedłem z dworca o szóstej rano i poszedłem drogą. Wędrowałem aż do wieczora i przeszedłem około 70 km. Na drodze mijały mnie pojazdy gestapo, wojska, policji, starałem się więc swoim zachowaniem jak najbardziej przypominać Niemca. Przed Opolem zmęczony położyłem się pod krzakiem obok rowu przy drodze.

Po odpoczynku ruszyłem dalej, ale wtedy nagle usłyszałem z tyłu zadane po polsku pytanie: — *Dokąd idziesz?* Wystraszyłem się, że mnie rozpoznano. Człowiek ten okazał się Polakiem z naszych Górek koło Skoczowa, który dopiero co uciekał z pobliskiej wioski. Było ciepło, więc przenocowaliśmy w lesie. Mój towarzysz zaproponował, że z dworca w Opolu pojedziemy do Oderberg, czyli Bogumina, gdzie miał ciotkę. On kupił w kasie bilety i dalej jechaliśmy pociągiem. Dobrze, że go spotkałem, bo nie miałem już marek i zastanawiałem się, czy dobrowolnie nie zgłosić się na policję.

U tej ciotki w Boguminie porządnie zjedliśmy. Do Cieszyna dostałem się pod wieczór autobusem z pocztą. Mama nie mogła uwierzyć, że znowu uciekłem. Kiedy kolejny raz trafiłem do Arbeitsamtu, mówiący po polsku urzędnicy pocieszyli mnie, że tym razem pojadę do Litzmannstadt, jak Niemcy przemianowali Łódź, gdzie znajdowała się szkoła mechaników. Przeszkolono nas w trybie przyspieszonym i wyjechaliśmy do Niemiec. Wiosną 1941 roku trafiłem do zakładów lotniczych Heinkla w Rostocku nad Morzem Bałtyckim. Spędziłem tam blisko 1,5 roku.

W fabryce pracowało bardzo dużo Polaków. Później przybyły także Polki z Poznania. Początkowo byliśmy zakwaterowani w barakach na terenie fabryki, a później, kiedy zaczęły się naloty, umieszczono nas w dużym domu wczasowym nad brzegiem morza po drugiej stronie zatoki. Do fabryki dowoził nas stateczek. Nosiliśmy literę »P« na zielonym tle z przodu, później wielkie »P« na plecach. Traktowano nas całkiem dobrze. Zakład zatrudniał nawet polskiego tłumacza. Między sobą rozmawialiśmy wyłącznie po polsku. W Rostocku byli też jeńcy francuscy i rosyjscy. Wiosną 1942 roku fabryka została zbombardowana przez brytyjskie lotnictwo. Zakłady Henkla produkowały bombowce He-111 i najnowsze He-177. Na terenie zakładu zobaczyłem wtedy dziwny samolot, który nie miał śmigieł. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że był to prototypowy samolot odrzutowy (prawdopodobnie He-280 — przyp. G.K.).

W czasie, kiedy pracowałem przymusowo u Heinkla, przebywający w cieszyńskim więzieniu brat, podejrzewany o działalność przeciwko Rzeszy, zachorował ciężko na płuca. Matkę odwiedził w domu znający dobrze język polski gestapowiec. Szantażował ją, że jeśli rodzice nie podpiszą volkslisty, brat zostanie w więzieniu i umrze. Rodzice przyjęli »trójkę«, czyli śląską grupę narodowościową. W efekcie brat wyszedł z więzienia i trafił do szpitala, ale później, podobnie jak nasz ojciec, został wcielony do Wehrmachtu. Mnie w Rostocku niespodziewanie wręczono powołanie do

niemieckiego wojska. 14 lipca 1942 roku zostałem wcielony do lotnictwa wojskowego, czyli Luftwaffe.

Razem ze mną do niemieckiego lotnictwa poszło w tym samym czasie 6 innych cieszyniaków pracujących u Heinkla. Wszystkim nam udało się przeżyć wojnę i później spotykaliśmy się na ławce w parku w Cieszynie. Szkolenie unitarne rozpocząłem w Schönwalde pod Berlinem. Później służyłem w jednostkach wartowniczych i przeciwlotniczych Luftwaffe w Holandii i we Francji nad Kanałem La Manche. Szkolenie specjalistyczne dla personelu naziemnego ukończyłem w Wyszkowie na Morawach. W lutym 1944 roku trafiłem do 2 eskadry 1 dywizjonu 2 pułku bombowego, w skrócie 2/KG 2 (Kampfgeschwader 2 — przyp. G.K.). Ta jednostka stacjonowała w zachodniej części Europy i do 1944 roku prowadziła nocne naloty bombowe na Anglię, które Hitler zarządził jako odwet za alianckie bombardowania niemieckich miast. Miałem stopień obergefreiter, czyli starszy kapral. Byłem specjalistą sprzętu ratunkowego i do moich obowiązków należało składanie spadochronów oraz dbanie o maski i butle tlenowe, kamizelki, pontony ratunkowe i race świetlne niezbędne podczas przymusowego wodowania na morzu. Nasza eskadra była wyposażona w 12 dwusilnikowych samolotów bombowych Dornier Do-217. Załogę nocnego bombowca stanowiło 4 lotników: pilot, obserwator, strzelec-radiooperator i dolny strzelec pokładowy.

Kiedyś szykowałem do lotu dodatkowego, piątego członka załogi, którym był korespondent wojenny w mundurze majora Luftwaffe. Zdradził mi, że wykonał już 100 misji na froncie wschodnim i teraz po raz pierwszy leci z aparatem fotograficznym nad Anglię. Okazało się, że był to zarazem jego ostatni lot, bowiem z wyprawy nie powrócił nikt z całej załogi. Dowódcą naszej eskadry był pilot, kapitan Stützel, który trzy razy musiał wyskakiwać z uszkodzonego bombowca na spadochronie. Wojnę traktował jako przygodę, wierzył w swoje szczęście i chętnie brał udział w lotach bojowych.

Prawie w każdym oddziale byli jacyś Polacy ze Śląska, Pomorza albo Wielkopolski. Rozmawialiśmy ze sobą po polsku, chociaż czasem nie podobało się to zagorzałym młodym hitlerowcom, członkom Hitlerjugend. Ja początkowo prawie w ogóle nie znałem niemieckiego. Listy do domu pisałem tylko po polsku. Moi przełożeni zastanawiali się, jakim cudem trafiłem do Luftwaffe. Dziwiło ich też moje polskie, nie zniemczone nazwisko. Muszę jednak przyznać, że w Luftwaffe nie było dyskryminacji ze względu na miejsce urodzenia i dowódcy każdego z nas traktowali jednakowo, co zostało nawet ogłoszone przez dowódcę kompanii po incydencie z pewnym »volksdeutscherem«, który próbował udawać »reichsdeutschera«, przez co naraził się na złośliwe uwagi ze strony rodowitych Niemców.

Kilku naszych Ślązaków służyło nawet w personelu latającym, chociaż nie było ich wielu. Byłem kiedyś świadkiem, jak po powrocie załóg z nocnych bombardowań, pewien wierzący w Hitlera oficer głośno się cieszył, że Dor-

niery zrzuciły celnie bomby na Anglików, bo tak podało w komunikacie Radio Berlin. Biorący udział w tym nalocie Górnoślązak o nazwisku Juraski, dolny strzelec Do-217, zdecydowanie temu zaprzeczył. Powiedział, że trudno im było przedostać się nad Anglię, ponieważ strzelała artyleria, a nad morzem czekały już nocne myśliwce. Wszystkie bomby wyrzucili więc do wody.

Nasze bazy często były atakowane przez aliantów, początkowo w nocy, później także w dzień, dlatego stale zmienialiśmy lotniska. Wydano nam rozkaz, że podczas nalotu mamy natychmiast uciekać z terenu zagrożonego bombardowaniem. Pewnego razu wskoczyłem na stojący przy hangarze rower feldfebla i ze strachu tak mocno pedałowałem, że aż złamałem pedał. Byliśmy w ciągłym ruchu: tydzień w Holandii, później na kilka tygodni pojechaliśmy pod Paryż. Z Francji rzucono nas znowu do Holandii, a później do zachodnich Niemiec. Po inwazji aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku wycofywaliśmy się na wschód. Dostaliśmy rozkaz, aby przelać paliwo z samolotów do tych, które miały go najwięcej. Te z pustymi zbiornikami wysadzono w powietrze. Nasza eskadra została rozwiązana, a personel naziemny został wysłany na szkolenie piechoty do Prus Wschodnich.

Zostaliśmy przeszkoleni w obsłudze karabinów maszynowych MG-42. Ćwiczenia trwały od rana do wieczora. W październiku 1944 roku z Prus trafiliśmy do Modlina, później do Jabłonnej pod Warszawą. Przebywaliśmy na pierwszej linii frontu, w lesie pod rosyjskim ostrzałem. Byli tam żołnierze z różnych formacji: my z Luftwaffe, zwykła piechota, a nawet marynarze. W nocy atakowały nas »kukuruźniki« pilotowane podobno przez kobiety. Nazywaliśmy je »nocne wiedźmy«. Atakowały z lotu ślizgowego ze zdławionymi silnikami.

Na szczęście nigdy nie musiałem strzelać do ludzi. Pewnej nocy zostało nas trzech w okopie, ja i dwóch rodowitych Niemców. Mieliśmy iść w kierunku drogi, na której stały niemieckie czołgi, ale zabłądziliśmy. Nagle w mroku zobaczyłem przed sobą polskie rogatywki. — *Stój! Kto idzie?* — padło pytanie. Odpowiedziałem po polsku, że ja idę. »Kościuszkowcy« pomacali w ciemnościach mój hełm i zdziwili się, że jest niemiecki. Moi towarzysze, jak usłyszeli, że rozmawiamy po polsku, uciekli. Jeden ze zwiadowców podniósł pepeszę i chciał strzelać za uciekającymi, ale drugi mu zabronił: — *Nie rób tutaj hałasu* — rozkazał.

Miałem przy sobie dużo amunicji i nie wiedziałem, jak mnie potraktują. Po drodze wyrzucałem granaty i paczki z nabojami do MG. Minęliśmy po cichu stojące na drodze niemieckie czołgi, do których wcześniej szedłem. Później trafiliśmy do polskiego sztabu. Pozbyłem się hełmu, broni i skórzanego pasa, na który rzucili się polscy żołnierze, bo sami nosili parciane. Skórzany pas był dobry do ostrzenia brzytwy. Weszliśmy do ziemianki, gdzie paliły się lampy naftowe. Nagle znalazłem się wśród polskiego wojska. To był dla mnie duży przeskok. Przed chwilą jeszcze słuchałem niemieckich komend, a teraz otaczali mnie rodacy i polska mowa.

Zaczęli mnie przesłuchiwać, później odesłali do wyższego dowódcy. Gdybym uciekał, wartownik z pepeszą miał strzelać. Obiecałem, że nie będę tego robił. Po kilku dalszych przesłuchaniach trafiłem przed komisję, która siedziała za stołem przykrytym czerwonym suknem. Powiedziałem na wstępie, iż cieszę się, że znowu mogę mówić po polsku. — *Ty psie, jeszcze łżesz!* — krzyknął któryś z oficerów i porwał pistolet. Na szczęście drugi mu powiedział: — *Nie rób tutaj głupstw.*

Byłem też przesłuchiwany przez samego generała Berlinga, którego rozpoznałem dopiero wiele lat później, kiedy zobaczyłem go w telewizji. Generał zapytał mnie na wstępie: — *To ty jesteś ten polski Niemiec?* Dalej pytał, skąd pochodzę. Odpowiedziałem, że jestem Ślązakiem z Cieszyna. — *Dojdziemy tam, dojdziemy* — zapewnił. W czasie rozmowy zadzwonił telefon polowy. Chyba pytali z artylerii, bo generał powiedział tylko do słuchawki przeciągle: — *Pokropcie ich, pokropcie.*

Miałem też rozmowę z oficerem polskiego lotnictwa, który wypytywał o organizację i uzbrojenie Luftwaffe. Znowu wszystko musiałem opowiadać od początku. Pytał mnie o typy samolotów, także najnowsze. Powiedziałem mu, że widziałem kiedyś na lotnisku naszej eskadry samolot bez śmigieł, którego pilot dostarczył jakieś rozkazy i później szybko odleciał, nie zwracając uwagi na kręcące się na horyzoncie alianckie samoloty. Był to odrzutowy myśliwiec Messerschmitta Me-262, ale wtedy nawet nie wiedziałem, jak taki rodzaj samolotu nazwać. Oficer nie bardzo chciał wierzyć w to, że samolot latał bez śmigieł, ale podziękował mi za informacje, zasalutował i wyszedł.

Jednak najgorsze były przesłuchania prowadzone przez oficerów kontrwywiadu czy też UB. Wartownik musiał wyjść z ziemianki, a wtenczas bili mnie i kopali. Kiedy później żołnierz pytał, czy mnie biją, wolałem zaprzeczyć. Ale on i tak wiedział swoje, wystarczyło tylko na mnie popatrzeć. Kiedy dowiedział się, że chcą poznać nazwiska moich dowódców, poradził mi, żebym podał jakieś zmyślone. Tak też zrobiłem i bicie się skończyło. Ostatecznie trafiłem do polsko-rosyjskiego obozu jenieckiego w Lublinie, który mieścił się na terenie dworca kolejowego. Od siedzących w obozie Niemców dowiedziałem się, że niedawno Polacy brali z obozu Ślązaków i Pomorzan do polskiej armii.

Z Lublina pojechaliśmy w transporcie do łagru w Rosji, jakieś 60 km od starej polskiej granicy. Siedział tam z nami pochodzący z Bielska starszy major z partyzantki. Wymyślił, że napiszemy odezwę do Stalina, iż my — Ślązacy — chcemy dalej walczyć z Rosjanami przeciwko Niemcom. Lecz Rosjanie odpowiedzieli »nie nada riebiata, wojna już się kończy«. Na nasze szczęście z Rosji wysłano nas do Elbląga w Prusach Wschodnich, gdzie mieliśmy pracować przy usuwaniu zniszczeń wojennych. Zasypywaliśmy łopatami rów przeciwczołgowy, który przecinał asfaltową drogę. Polski oficer obiecał pojechać do Olsztyna i załatwić nam dokumenty repatriacyjne,

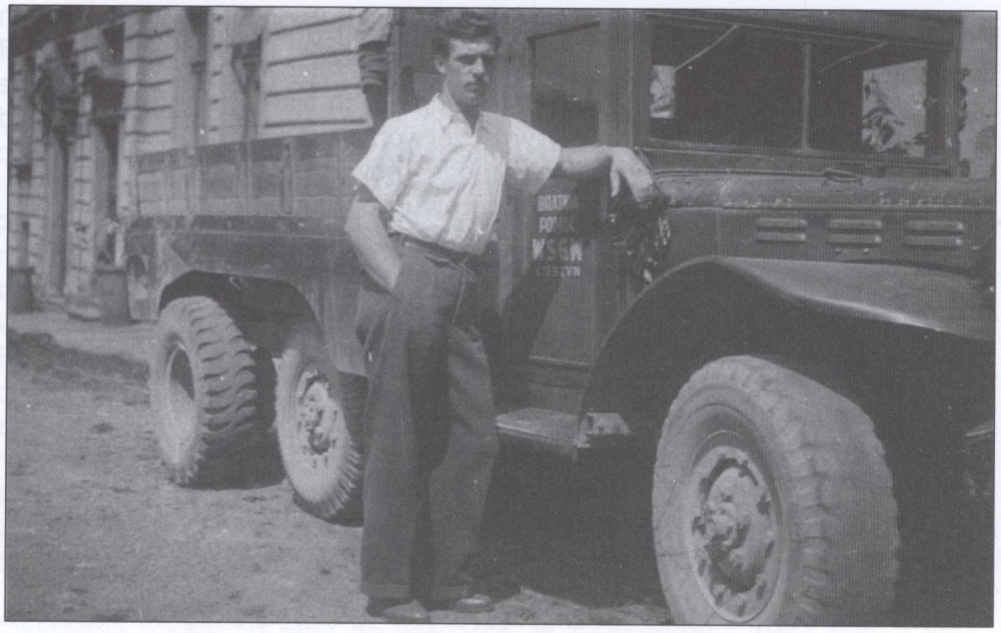

Jako kierowca dodge'a cieszyńskiej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie

z czego się wywiązał. Za pracę przy rowie dostaliśmy nawet pieniądze, za które kupiliśmy chleb, masło i pół litra wódki.

Z Elbląga pojechaliśmy na dachach pociągów towarowych do Poznania, później na Górny Śląsk. Podróż z Katowic do Cieszyna spędziłem trzymając się poręczy na zewnątrz wagonu. Wiele razy myślałem, że zaraz spadnę. Pociąg dojeżdżał tylko do Wapienicy za Bielskiem, dalej była jazda samochodem w kierunku na Skoczów, później już tylko pieszo. Byłem w podartym niemieckim mundurze, w rozlatujących się butach, z biało-czerwoną chorągiewką na czapce. Ludzie pracowali w polu, kopali ziemniaki. Pytali mnie, skąd idę. Gdy mówiłem, że z Rosji, dopytywali się, czy nie spotkałem tam ich synów, mężów, ojców.

15 września 1945 roku zameldowałem się w Cieszynie na komendzie milicji. Po mnie szczęśliwie wrócił z wojny ojciec, a po nim brat, który znalazł się u aliantów w niewoli i trafił do polskiej armii na Zachodzie. Zgłosiłem się do pracy. Początkowo pracowałem przy uruchamianiu szkoły zawodowej. Naprawialiśmy zwożone tam maszyny, urządzenia. Później zostałem woźnym w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Dostaliśmy ciężarówkę z demobilu, amerykańskiego dodge'a, którą jeździłem. Byłem nie tylko szoferem, ale i palaczem. U »akademików« przepracowałem 5 lat. Kiedy szkołę przeniesiono do Olsztyna, przeszedłem do pracy w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni »Samopomoc Chłopska« w Cieszynie, gdzie doczekałem emerytury. Byłem tam mechanikiem, technikiem, szoferem, spawaczem, lakiernikiem i zaopatrzeniowcem".

WŁADYSŁAW SOSNA

PIERWSZY SUPERINTENDENT CIESZYŃSKI KS. JAN TRAUGOTT BARTELMUS

W 1759 r. niespodziewanie i niemal jednocześnie zmarło dwu pastorów cieszyńskich: ks. Wilhelm Henricius i ks. Jan Schuchardt. Wielkość zboru wymagała jak najszybszego zapełnienia wakatu. Wybór padł na młodego, uzdolnionego ks. Jana Traugotta Bartelmusa. Pochodził z Bielska, gdzie urodził się 26.12.1735 r. w rodzinie sukiennika Zygmunta i Doroty Bartelmusów. Z bielskiej ewangelickiej szkoły ludowej udał się do cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego. Po jego ukończeniu podjął studia teologiczne na Uniwersytecie w Wittenberdze, a następnie w Jenie.

Istotnym atutem młodego teologa była umiejętność swobodnego posługiwania się językiem niemieckim i w równym stopniu językiem polskim, co dla zboru cieszyńskiego miało istotne znaczenie. Po zdaniu egzaminu kościelnego przed ks. Janem Kriegerem i ks. Tobiaschem Schubertem, dzień ordynacji został wyznaczony na 31.08.1760 r. Kościół Jezusowy wypełniły tłumy do ostatniego miejsca (obliczano je na 10 000 osób), ciekawe tej wyjątkowej, bo pierwszej w murowanej świątyni uroczystości ordynacji. Obrzędu ordynacji dokonał ks. Jan Krieger, który do kandydata przemówił po polsku, zaś on sam wygłosił kazanie w języku niemieckim, a tydzień później w języku polskim. Przedstawiciel zboru, baron Erdman Marklowski przekazał mu symbolicznie ołtarz, ambonę i chrzcielnicę. Widać ks. Bartelmus był częstym gościem u pastorostwa Kriegerów, skoro dwa lata później poślubił ich córkę Helenę, chociaż przyszły teść tej radości nie dożył, gdyż zmarł w 1761 r. Z żoną Heleną — ks. Bartelmus doczekał sześcioro dzieci, ale tylko dwoje osiągnęło wiek dorosły. Gdy zmarł ks. Tobiasz Schubert († 1780), przejął po nim najpierw funkcję inspektora szkolnego (1778), a następnie asesora konsystorialnego (1781). Jemu też

przypadł zaszczyt, wraz z młodszymi w urzędzie ks. Janem Fabrym i ks. Krystianem Bogumiłem Froelichem, przywitać ze schodów kościelnych jadącego na wizytację pobliskich szańców cesarza Józefa II.

Ogłoszenie patentu tolerancyjnego w 1781 r. przez cesarza Józefa II w zasadniczy sposób zmieniło sytuację w Kościele Ewangelickim i pociągnęło za sobą konieczność zmian w strukturze organizacyjnej Kościoła. Co bardziej prężne środowiska ewangelickie skorzystały z możliwości założenie własnych „domów modlitwy" (bo jeszcze nie kościołów), ustanowienia zboru i powołania swoich duszpasterzy. Ilość tych inicjatyw zaskoczyła wielki zbór cieszyński, dotąd skupiający wiernych nie tylko z księstwa cieszyńskiego, ale daleko spoza jego granic. Jeśli chęć usamodzielnienia się zgłaszały zbory dalekie (Holczowice na Śląsku Opawskim, Jaworze i Bielsko) było to zrozumiałe, gdy jednak z podobnym żądaniem wystąpili wierni ze stosunkowo bliskich miejscowości (Błędowice, Ligotka Kameralna, Wisła, Bystrzyca, Ustroń, Goleszów, Drogomyśl, Nawsie), zarówno ks. Bartelmus, jak i zastępcy zborowi nie byli takim stanem zachwyceni. Wiązało się to nie tyle z liczebnym zmniejszeniem zboru, co m. in. także ze znacznym zmniejszeniem dochodów, już i tak uszczuplonych odejściem ewangelików pszczyńskich po podziale Śląska w 1742 r. Niemniej zbór cieszyński musiał się pogodzić z determinacją współwyznawców, pragnących mieć własne zbory. Urzędujący w Cieszynie duszpasterze po kolei uczestniczyli w uroczystościach wyznaczenia miejsca bądź też położenia kamienia węgielnego domów modlitwy. Ks. Bartelmus osobiście stawił się na takich uroczystościach w Jaworzu, Bielsku, Drogomyślu, Wiśle, Bystrzycy i Holczowicach.

W tej sytuacji zaszła także potrzeba pilnego ustanowienia władzy administracyjnej w postaci nowego konsystorza, na czele którego miał stanąć prezes z poruczenia cesarza i kilku członków świeckich i duchownych wysuniętych przez stany. Konsystorz miał prawo orzekania w sprawach religijnych i małżeńskich, egzaminowania i powoływania kandydatów na stanowisko pastora, ordynacji w obecności członka konsystorza przez najstarszego duchownego bądź ustanowionego superintendenta, nadzór nad duchowieństwem, nauczycielstwem a także rachunkowością w zborach sobie podległych. Ukonstytuowany w 1784 r. konsystorz cieszyński, którego członkiem był także ks. Bartelmus, uzyskał prerogatywy naczelnej władzy Kościoła Ewangelickiego w całej monarchii. Równocześnie ustanowiono w poszczególnych krajach superintendentury (odpowiednik biskupstwa) i niższego szczebla senioraty, którym podlegały zbory danej prowincji. Na urząd superintendenta Moraw, Śląska i Galicji został powołany ks. Jan Bartelmus (27.02.1784). W obrębie jego superintendentury, na jego wniosek ustanowiono początkowo senioraty w Brnie, Suchdolu, Białej i Lwowie, za wyjątkiem Cieszyna, gdzie pieczę nad podległymi zborami miał sprawować sam superintendent. Wkrótce jednak, ze względu

„na peryferyjne położenie Cieszyna", postanowieniem cesarza konsystorz został przeniesiony do Wiednia (co ostatecznie nastąpiło w maju 1785), ale pociągnęło za sobą rezygnację ze swojej funkcji niektórych cieszyńskich członków konsystorza.

Na barki ks. Bartelmusa spadły ogromne obowiązki. Nie sposób było wizytować zbory rozproszone na tak wielkim obszarze, toteż czynił starania o to, aby Galicja miała swojego superintendenta (1788). Osobną troską były konsekwencje wprowadzenia nowego ustroju: niektórzy przedstawiciele stanów poczuli się urażeni zmniejszeniem możliwości bezpośredniego oddziaływania na losy zborów, inni wręcz nie uznali zwierzchności superintendenta. Szczególnie na terenie Moraw, gdzie znajdowało się sporo ewangelików wyznania helweckiego, dochodziło do wielu nieporozumień. Zarysowywał się także inny problem; śladem zborów siostrzanych, zborownicy cieszyńscy niższego stanu również chcieli mieć swoich przedstawicieli w gronie zastępców zborowych. Zręczności i wielkiemu taktowi ks. Bartelmusa należy zawdzięczać, że swoim autorytetem wychodził z tych nieporozumień obronną ręką.

Poczynił także wiele starań w kierunku ujednolicenia przebiegu nabożeństwa. W 1788 r. wyszedł opracowany przez niego projekt *Liturgii do użytku w zborach A. C.* (Augsburskiej Konfesji) *w cesarskich krajach dziedzicznych*, w 1794 r. polecił opracowanie nowego niemieckiego śpiewnika, który pokazał się pt. *Chrześcijański śpiewnik do publicznego i domowego uwielbiania Boga dla zborów ewangelickich w Bielsku na Śląsku i w Białej we wschodniej Galicji* (1804). Zbory polskojęzyczne używały od lat czeskiego kancjonału cieszynianina ks. Jerzego Trzanowskiego. Na czas urzędowania ks. Bartelmusa w Cieszynie przypadły także istotne zmiany wystroju kościoła Jezusowego: prawdopodobnie jeszcze za sprawą ks. Tobiasza Schuberta wystawiono nowy monumentalny, istniejący do dziś ołtarz (1766), w 1785 r. na filarze kościelnym zawieszono nową ambonę, a na chórze zainstalowano nowe, większe organy. Dbał także ks. Bartelmus o bibliotekę zborową, od 1800 r. osobiście nią zarządzał.

Wiele troski przysparzały zborowi cieszyńskiemu zdarzenia losowe: jedna z wichur spowodowała strącenie bani z krzyżem. Wykonanie nowej i solidniejsze osadzenie jej na szczycie wieży (1772) nie przerwało kłopotów. Wyładowania atmosferyczne i na szczęście niewielkie szkody wymusiły założenie pierwszej w Cieszynie instalacji odgromowej (1788). Tragiczny w rozmiarach pożar Cieszyna w 1789 r. pogrążył wielu mieszkańców w skrajnej biedzie; część z nich znalazła chwilowy przytułek w murach kościoła. Odchodzili też stopniowo najbliżsi wieloletni współpracownicy ks. Bartelmusa: ks. Krystian Froelich († 1795), ks. Jan Fabri († 1800), dobrze zapowiadający się ks. Jan Kłapsia († 1805), który, jak wielu mieszkańców miasta, padł ofiarą epidemii, przywleczonej przez przewiezionych tu rannych spod Austerlitz, a rozlokowanych w pomieszczeniach na pl. Kościel-

nym. Szybkimi krokami zbliżała się setna rocznica założenia kościoła Jezusowego. Trzeba było pomyśleć o godziwym uczczeniu tej rocznicy.

Mimo tylu obowiązków, także tych „zwykłych" — w jednym tylko roku ks. Bartelmus ochrzcił ponad 600 dzieci, doprowadził do ołtarza 200 konfirmantów i połączył tyleż par małżeńskich, udzielił komunii świętej ponad 30 000 komunikantom — znajdywał czas na pisanie różnych artykułów i broszur, także z myślą o jubileuszu, wśród nich odę *Na 100-lecie Kościoła Jezusowego w Cieszynie, dzieje opisane łacińskim wierszem*. Cykl artykułów o szkolnictwie ewangelickim przesyłał do słowackiego wydawnictwa „Novi ecclesiastico scholastici". Każdej niedzieli wygłaszał dwa kazania — po polsku i po niemiecku. Prawdopodobnie indagowany w tej sprawie w wiedeńskim konsystorzu oświadczył: *Na Śląsku Cieszyńskim prawie bez wyjątku ewangelickie zbory chcą mieć księży narodowości słowiańskiej*. Cieszyński superintendent mógł się oprzeć na wymownej statystyce, która jednoznacznie potwierdzała, kto w jakiej liczbie uczestniczy w nabożeństwach kazalnych, a jeszcze bardziej w spowiednio-komunijnych. Brał jeszcze udział w uroczystościach jubileuszowych 100-lecia wyznaczenia miejsca pod budowę kościoła Jezusowego w maju 1809 r. Sił jednak ubywało. Zgasł 17.09.1809 r. Na przykościelnym cmentarzu żegnał go w języku polskim ks. Juliusz Kotschy.

Niestety, jego mogiła nie dotrwała do naszych czasów. W Bibliotece zborowej im. Bogumiła Tschammera pozostawił kilka tek swoich kazań i szereg okolicznościowych broszur. Jego bibliotekę wykupił ks. Leopold Szersznik i o nim też napisał pierwszą notkę w swoim unikatowym słowniku co znamienitszych obywateli ziemi cieszyńskiej.

JAN KUBIK

ŻYCIORYSY WÓJTÓW JASIENICKICH

Paul Lukas (1841—29.6.1927 r.), Jasienica L. 86

Wójt jasienicki od około 1880 r. do 1895 r. Była to osoba, której Jasienica zawdzięcza podwaliny dzisiejszego rozwoju i znaczenia. Z przekazów wynika, iż jako młody gospodarz w latach 70. pracował przy przewozach towarów w monarchii austriackiej kursując od Lwowa aż po Triest. Uzyskane w tej pracy doświadczenie, pieniądze oraz obycie w świecie pozwoliły mu prawdopodobnie nawiązać kontakt z Hoffmanem i namówić go w 1881 r. do założenia fabryki mebli w Jasienicy. Nie było to łatwe zadanie zważywszy na brak miejscowych tradycji stolarskich, a jedynym argumentem za ulokowaniem zakładu był nadmiar wody i buczyny. W pierwszym okresie, do 1894 r., fabryka ta była raczej warsztatem, zważywszy, iż projekt wybudowania kotłowni — serca fabryki mebli giętych i komina przedstawiono dopiero w 1892 r. Natomiast protokoły warunków rozbudowy fabryki do dzisiejszego stanu dokonanej wg projektu Carla Korna z Bielska, podpisał już wójt Zender w 1907 i 1913 r. z dyr. Johannem Hanslikiem. W czasie jego wójtowania wybudowano również linię kolejową w 1888 r. oraz wytyczono drogę od krzyżówki wprost do jego gospodarstwa, a dalej aż do Chybia, gdzie w 1884 r. uruchomiono cukrownię. Te inwestycje zadecydowały o przyszłym kształcie wioski, m.in. jej centrum znad rzeki i gospody Neumanna, tzw. Ferdusia przeniesiono na zachód wzdłuż nowej drogi. Wójta Lukasa, podobnie jak następców, cechowało zgodne przewodzenie siedlokom jasienickim i umiejętność zespołowego działania, co zapewniło skuteczność w przeobrażaniu wsi. W grupie tych osób znajdowali się zarówno radni, jak i nietuzinkowi nauczyciele jasieniccy, J. Krauss, ks. Schindler. W XX w. wójt Lukas — z uwagi na wiek, nie brał już czynnego udziału w samorządności Jasienicy. Zastępował go na tym polu jego syn Paweł Lukas (jr) 21.5.1870—24.10.1945 r., mający duży wpływ na pracę wydziału gminnego. Paweł Lukas (jr) zginął w niewyjaśnionych okolicznościach zaraz po froncie. Natomiast po śmierci jego żony Anny Lukas z Kajzarów z Bobrka (30.1.1879—29.1.1957 r.) potomkowie wójta Lukasa opuścili Jasienicę.

(Więcej informacji o P. Lukasie mógłby udzielić jego prawnuk dr O. Obracaj — slawista z Uniwersytetu w Tybindze).

Jerzy Zender (10.1.1864—12.9.1940), Jasienica L. 23

Wójt jasienicki, kurator zboru w Jaworzu. Długoletni wójt jasienicki jeszcze z czasów austriackich był czołową postacią w tej wsi pod koniec XIX w. i przez prawie całą pierwszą połowę XX wieku. W życie wszedł jako półsierota, który w wieku 22 lat rozpoczął gazdowanie. Gospodarował z rozmachem, tak że w krótkim czasie dokupił tzw. „skotnię", rozszerzając znacznie odziedziczone gospodarstwo. W latach 90. — wobec szybkiego rozwoju Jasienicy, przez którą w 1888r. poprowadzono linię kolejową Bielsko—Frydek, a w 1881 r. powstała fabryczka mebli — Hofmann/Thonet-

Wójt Jerzy Zender w otoczeniu żony, córek i synów: I rząd od lewej — Helena (Kukucz), matka głównego geodety górniczego mgr. inż. J. Kukucza, Jerzy — pozostał na gospodarstwie, Helena i Jerzy Zenderowie, Maria (Binek) — żona kierownika szkoły w Jasienicy. Stoją Zuzanna (Fussek/Marosz) matka ks. J. Fusska i dyr. banku w Cieszynie Pawła Marosza, Paweł — gospodarz w Jasienicy, Anna (Chlebus) żona gospodarza z Zukowa, ks. Jan Zender — katecheta w Cieszynie. Zdjęcie z 1905 r.

-Mundus, przestawił swoje gospodarstwo na nowoczesną hodowlę koni śląskich. Na tej hodowli się wybił, uzyskując nagrody w wystawach rolniczych organizowanych w Cieszynie, Karwinie i Bielsku. Wyhodowane i ułożone przez siebie konie sprzedawał armii austriackiej. Ich walory decydowały o coraz szerszej renomie dobrego hodowcy, zaś prowadzona na dużą skalę hodowla koni wyrabiała poszanowanie zwierząt, ale też wpływała na sposób bycia. Hodowla prowadzona na wysokim poziomie była dochodowa, a młody gospodarz stał się szybko autorytetem wśród gospodarzy jasienickich. Za pieniędzmi przyszły też inwestycje. Najpierw wybudował duże i nowoczesne gospodarstwo na kępie w 1897 r. W tym też czasie, w 1895 r., został wybrany wójtem jasienickim, przejmując ten urząd po Pawle Lukasie. Niedługo potem, w 1908 r., rozpoczął budowę największej w powiecie nowej szkoły w Jasienicy finansowanej z pomocą Urzędu Krajowego w Opawie i fabryki Thonet-Mundus, z intencją uczczenia 60. rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franza Josefa I (1908). Udział J. Zendra — osoby bywałej, mającej kontakty ze starostwem, wojskiem i bankami — był dla realizacji inwestycji zasadniczy. W Jasienicy były wówczas dwie wyznaniowe szkoły: katolicka oraz nieco obszerniejsza ewangelicka. Wybudowana w 1909 r. nowa, duża szkoła była efektem zgodnego współdziałania gospodarzy obu wyznań, do czego zawsze przyczyniał się J. Zender. W jego rodzinie przestrzegało się bowiem rygorystycznie równego traktowania współmieszkańców, niezależnie od wyznania. Istotnie, na spotkaniach na kępie zapraszany był zarówno pastor z Jaworza, jak i miejscowy ksiądz Ferdynand Herot, i to pół wieku przed tym, zanim się zaczęło mówić o ekumenii. Wiele do myślenia w tym zakresie dają zdjęcia, na których księża obu wyznań siedzą koło siebie, czy też schronienie się w czasie frontu w 1945 r. księdza Herota z Moraw na kępie. Była to osoba wyjątkowo kulturalna, warta przypomnienia. W tym okresie Jerzy Zender miał również na głowie dwie inne duże inwestycje: młyn budowany w 1910 r. przez męża najstarszej córki — Fusska oraz rozbudowę kościoła w Jaworzu, zakończoną w 1912 r. Był wówczas nie tylko hodowcą, ale też dobrym praktykiem budownictwa, o czym świadczą wspomnienia córki — M. Binkowej, która w 1910 r. jako dziecko nosiła mu przez całe lato obiad na pole, po spożyciu którego tata jechał z końmi wprost do Jaworza, by na drugą zmianę budować kościół. Był pierwszym do roboty, budowniczy doglądał budowy kościoła, a on z murarzami i współwyznawcami budował. Jego przykład był na tyle skuteczny, że prace szybko postępowały. Budowę ukończono w 2 lata. Ostatnią jego „inwestycją" była rozbudowa powstałej w 1890 r. ew. kaplicy cmentarnej w Jasienicy, w 1935 r.

Jako wójt miał w domu kancelarię (*kancylaryją* — jak mówił), a w niej, oprócz biurka, popularne książki z prawa, które służyły w administrowaniu gminą. Jego spolegliwość, rzetelność i umiejętność kierowania

ludźmi, a głównie przestrzeganie zasad i prawa zjednywało mu autentyczny szacunek lokalnych społeczności. Jasienica na przełomie XIX/XX w. przechodziła rewolucyjne zmiany za sprawą Fabryki mebli Thonet-Mundus. Pojawiła się w niej nowa siła społeczna — a mianowicie zorganizowani przez socjalistów robotnicy. Z nimi się również wójt jasienicki próbował dogadać i wciągnąć do współpracy — ich przedstawiciel F. Grudzień, kierownik Konsumu, był członkiem w wydziale gminnym. Za jego autorytetem stały zresztą fakty, tj. nie tylko kilka dużych inwestycji w ciągu ostatnich 10 lat poprzedzających I wojnę światową, ale głównie wiodący udział w przeobrażeniach Jasienicy. Wybudowanie bowiem kolei w 1888 r. dało razem z przebudowaną drogą cesarską z Bielska do Cieszyna korzystne połączenie wioski z rynkami zbytu produktów rolnych w Bielsku i Zagłębiu Karwińskim. Na przełomie wieków wytyczono ponadto gminną drogę od krzyżówki do Chybia, poza zwartą zabudową wsi, ulokowaną wzdłuż rzeki. Wybudowano wzdłuż niej 2 strażnice (tzw. *depa*) również z inicjatywy J. Zendra — założyciela ochotniczej straży pożarnej w Jasienicy w 1895 r. Założycielami straży byli: J. Zender — wójt Jasienicy oraz siedlocy: Józef Gruszka, Jan Mendroch, Jan Michnik i Paweł Król. Dokonano też pierwszych regulacji rzek w gminie, m.in. wybudowano progi wodne w zakolu Jasieniczanki pod kamieniołomem, z którego brano tłuczeń do budowanych dróg. Wybudowano też mosty na drogach lokalnych. Szczególnie imponować może wybudowanie młynówek, tj. kanałów doprowadzających od kamieniołomu i z Bierowianki wodę do młyna Fusska. Było to wraz ze śluzami, spiętrzeniami i grodziami nowoczesne, jak na tamte lata, urządzenie hydrotechniczne. Jego znaczenie po wprowadzeniu w latach 20. elektryczności zmalało, ale daje dobre świadectwo o sposobie myślenia i gospodarowania wójta Zendera i jego otoczenia. Realizacja tych zamierzeń wymagała w latach 1905—1915 częstych wyjazdów do Bielska, a nawet do Ostrawy — gdzie mieszkała przyrodnia rodzina, czy też Opawy — stolicy Śląska (austriackiego). W Ostrawie mieszkał bowiem przyrodni brat — J. Błachut, o podobnych cechach charakteru, późniejszy kurator i budowniczy kościoła ewangelickiego w Ostrawie.

Pozostawione budowle, a szczególnie okazała szkoła publiczna w Jasienicy, wybudowana na cześć 60-lecia rządów Franciszka Józefa za wsparciem krajowym (finanse), świadczą o dużej skuteczności zabiegów wójtów i rady gminy u zwierzchności w starostwie i kraju — Opawie. Daje ona najlepsze świadectwo o sposobie myślenia i docenianiu wykształcenia przez ówczesny zarząd gminy jasienickiej. To była przecież pierwsza tak okazała szkoła publiczna w powiecie!

Zarząd gminy zbierał się wówczas pod przewodnictwem Jerzego Zendera najczęściej w gospodzie u Lorka, gdzie przy piwie w sobotnie popołudnia radzono o problemach Jasienicy. Wielkie uznanie muszą budzić wyniki tych obrad, biorąc pod uwagę dokonania tamtego okresu. Docho-

dziło też do zdarzeń krotochwilnych, kiedy to młody Janek Lorek zbudował pierwsze w Jasienicy radio w 1923 r. (detektor), złapał głos w eterze i chciał się tym pochwalić obradującym przy piwie gospodarzom. Usłyszany z talerzy jako słuchawki głos uznali jednak za niestosowny żart z poważnych gospodarzy i biedny konstruktor został zbesztany. Nie miało to na szczęście wpływu na zapał zdolnego ucznia, który po latach ukończył studia w Politechnice Lwowskiej, a po wojnie pozostał w Anglii. Opisane zdarzenie jest jedynie świadectwem, jak olbrzymie zmiany dokonały się w tym czasie. Przecież najstarsi z tych radzących siedloków urodzili się jeszcze w czasach pańszczyźnianych, kiedy to nieposłusznych woziło się „na wyćwikę do Grojca" — jak mówiła stara Piszczałkowa spod kępy, zaś pod koniec życia w ich świat wtargnęła nie tylko lokomotywa i samochód, ale również samolot i radio. To stanowczo za dużo jak na jedno pokolenie.

Jest godne podziwu, że rolnik ze skromnym podstawowym wykształceniem, jakim był J. Zender, stał się wzorem dobrego, skrupulatnego administratora, osoby o dużej wyobraźni, która inicjowała osobiście lub też zespołowo większość zmian decydujących o przekształceniu się typowej wioski podgórskiej w dzisiejszą Jasienicę — gminę rolniczo-przemysłową. Najistotniejsze z tych zmian miały miejsce, co trzeba podkreślić, w latach 1888—1915 r., kiedy prawie cały czas był w zarządzie gminy, a od 1895 r. do 1914 r. był wójtem.

Rozumiał swoje czasy, znał wzorem cieszyńskich bogatych siedloków rolę wykształcenia. Syna Jana (ur. 1894) posłał najpierw do niemieckiego gimnazjum w Bielsku, a dalej na studia teologii na uniwersytetach w Wiedniu i Halle, zaś najmłodsza córka uczęszczała do wydziałówki w Bielsku aż do 1918 r. Podobnie pozostali synowie: Paweł i Jerzy uzyskali w szkołach rolniczych i praktykach w majątkach morawskich dobre podstawy do nowoczesnego gospodarowania. Niestety, okres kształcenia wnuków przypadł na czas wojny z wszelkimi konsekwencjami.

Najlepsze lata działalności J. Zendera przypadają na przełom wieku w monarchii Habsburgów, do której należał Śląsk Cieszyński. Jak wielu bogatych rolników spod Bielska, był umiarkowanym zwolennikiem porządków austriackich oraz ślązakowców, którzy domagali się autonomii Śląska. Był jednak człowiekiem kompromisu i ugody nie wdającym się w rozgrywki polityczne, a w centrum jego zainteresowania była skuteczna samorządność, której i dzisiaj można zazdrościć. Jego nadzwyczajne zasługi dla Jasienicy doceniali zarówno urzędnicy austriaccy, jak i polscy, odznaczając go medalami i wysokimi odznaczeniami obu państwowości.

W latach trzydziestych, już jako osoba starsza, czytał codziennie krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny" — bo coś trzeba robić, a na polu gospodarował już najmłodszy syn — Jerzy, też zresztą doskonały hodowca. Jako solidny chłop, poważający Witosa, patrzył z dystansem na sensacyj-

ne i niecodzienne wiadomości, jakich była pełna gazeta. Czytało się zresztą na kępie w każdą niedzielę z dużą powagą „dąbrówkę", czyli Postyllę ks. Samuela Dambrowskiego. Ta wiara w słowo pisane i umiejętność posługiwania się nim praktycznie już od reformacji była zasadniczym wyróżnikiem luteran w środowisku, pozwalając im na przewodzenie w budowie samorządności wiejskiej po uwłaszczeniu w obcej religijnie monarchii. Za to przewodzenie srogo zresztą zapłacili w 1945 r.

We wrześniu 1936 r. J. i H. Zenderowie obchodzili uroczyście złote gody małżeńskie. Uroczystości odbyły się w „potoku" pod wiekowym bukiem. Były to prawdopodobnie ostatnie beztroskie uroczystości na kępie. W tym czasie zgodne współżycie wyznań oraz Ślązaków różnych narodowości dobiegało końca za sprawą przywódcy mniejszości niemieckiej — senatora Wisnera, podsycającego antagonizmy narodowościowe. Z Jasienicy znikła gospoda swojskiego żyda Ferdynanda Neumanna, czyli popularnego „Ferduśki" — którą kupił Pawlus. Przyszedł 1938 r., zajęto Zaolzie, a przez Polskę przeszła fala nacjonalizmu wywołana zbliżającą się wojną. Nie było już miejsca na wielokulturowość i wielowyznaniowość, tak charakterystyczną dla wsi cieszyńskich. To, co stanowiło największą wartość i siłę napędową przemian cywilizacyjnych tych wsi, miało zginąć niedługo po śmierci wójta jasienickiego — symbolu tych wartości. Nikt się dotychczas nie zastanowił, dlaczego w ciągu 70 lat (1848—1918) od zniesienia pańszczyzny, a dokładniej od 1868 r., czyli w istocie w okresie 50 lat, kiedy wprowadzono samorządność, wystąpiły tak olbrzymie różnice zamożności czy wręcz cywilizacyjne między granicznymi miejscowościami śląskimi a galicyjskimi. Bogate wsie śląskie na Białce graniczyły z przysłowiową biedą galicyjską, a miejscowości te w czasach pańszczyźnianych były przecież nieodróżnialne. Widać zasadniczo odmiennie potraktowano w nich samorządność. Ta różnica wystąpiła też i w sąsiednich wioskach. Ostatecznie Jasienica była w 1868 r. w zdecydowanie gorszej sytuacji niż sąsiednie Jaworze czy Grodziec, mający dwór, czy też Pogórze. Przez środek wsi płynęła niesforna rzeka, będąca stałym utrapieniem jej mieszkańców. Nic specjalnego w tej wiosce wówczas nie było. A jednak tu ulokowano nowoczesną fabrykę mebli giętych, tu poprowadzono drogę do cukrowni w Chybiu licząc na plantatorów buraków, tu najpierw wybudowano okazałą szkołę publiczną. Nie w Grodźcu, Jaworzu czy też Wapienicy, ale właśnie w Jasienicy. Droga cesarska i kolej przechodziła przecież tak samo przez te trzy sąsiednie wioski podgórskie. Czy to był zbieg okoliczności, czy też wynik skutecznych zabiegów ówczesnych wójtów jasienickich? Nad tym powinni się zastanowić dzisiejsi mieszkańcy Jasienicy. Może zrozumieją wtedy rozmach oficjalnych uroczystości w 1936 r., związanych z zakończeniem służby publicznej przez wójta Zendera. Było to istotnie wielkie przeżycie dla mieszkańców wsi, skoro nawet po 60 latach o nim się jeszcze pamięta. No cóż, trzeba było następnych 50 lat powojennych, aby można

było dzisiaj spokojnie mówić o tych bezpowrotnie zniszczonych wartościach.

Daty:
Jerzy Zender 10.1.1864—+12.09.1940
Helena z.d. Zender 14.09.1868—+9.07.1942

Andreas Mendroch 14.05.1867—12.09.1933 r.

Był wójtem jasienickim w trudnym okresie pierwszej wojny światowej. Urząd objął w okresie, kiedy coraz trudniej było dogadać się z przedstawicielami robotników pracujących w Mondusie, czy też w Bielsku. W okresie wojny światowej spadły na niego trudy spełnienia wymagań nakazów gospodarki wojennej, dostaw aprowizacji i żołnierzy do armii austriackiej. Po wojnie, w sposób naturalny został przełożonym gminy, spełniającym nakazy płynące tym razem z Cieszyna, ze strony tymczasowej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, która poleciła mu dokoptować kilku robotników do wydziału gminnego. Inne widzenie problemów gminy rychło doprowadziło tego bardzo odpowiedzialnego wójta do rezygnacji z urzędu. Mieszkańcy zapamiętali mu, że uchronił poprzednio gminę przed następstwami obciążeń prowadzonej wojny.

Johann Michnik 8.8.1865—11.2.1945 r.

Był ostatnim wójtem jasienickim po pierwszej wojnie światowej do 1921r. Urząd objął po Mendrochu, w wyniku wyborów wśród członków rady w dniu 25.05.1920 r., zadecydowanych przez bielskie starostwo, a przeprowadzonych przez Jerzego Zendera — jako komisarza z upoważnienia starostwa. Co prawda wójtował tylko rok, ponieważ doszło do rozwiązania dotychczasowych poaustriackich struktur administracji na Śląsku Cieszyńskim, ale przez okres poprzedzających 30 lat należał do b.czynnych członków wydziału gminnego. Należał więc również do tej grupy osób, która zadecydowała o przyszłości Jasienicy.

Symbolicznym zamknięciem tego rozdziału samorządności w Jasienicy jest rozstrzelanie Jana Michnika wraz z następcą na gospodarstwie, J. Mendrochem, w obejściach gospodarskich, przez sowieckich żołnierzy, 11.02.1945 r.

OD REDAKCJI: „Życiorysy wójtów jasienickich" są uzupełnieniem artykułu Jana Kubika „Pionierski okres samorządności w Jasienicy", który zamieszczono w ubiegłorocznym wydaniu „Kalendarza Cieszyńskiego".

WITOLD MARCOŃ

KS. EUGENIUSZ BRZUSKA — POSEŁ I SEJMU ŚLĄSKIEGO

Ksiądz Eugeniusz Brzuska nie należy do grona postaci spopularyzowanych. Można nawet stwierdzić, że jego osoba została zapomniana. Ten zasłużony duchowny pochodził ze Śląska Cieszyńskiego i był posłem autonomicznego parlamentu śląskiego I kadencji w latach 1922—1929.

Urodził się 7 marca 1885 roku w Rychwałdzie (obecnie na Zaolziu), w rodzinie Franciszka i Marii z d. Szranda. W rodzinnej miejscowości ukończył szkołę ludową. W 1897 r. rozpoczął naukę w polskim gimnazjum w Cieszynie. 18 czerwca 1905 r. zdał egzamin dojrzałości, po czym podjął studia teologiczne w Widnawie. Na trzecim roku studiów powierzono mu prowadzenie Biblioteki Polskich Teologów. Seminarium duchowne ukończył w 1909 r. Jako wikary przez rok pracował w Zebrzydowicach, potem przez 6 tygodni w Skoczowie. Przez 2 lata (od 15 września 1910 do 1 sierpnia 1912 r.) pełnił obowiązki katechety w szkole powszechnej i wydziałowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie. Od początku roku szkolnego 1912/1913 do końca lutego 1919 r. był profesorem religii w polskim gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej.

E. Brzuska od lat szkolnych był aktywnym działaczem społecznym. Działał w Stowarzyszeniu Akademików Polskich na Śląsku „Znicz" oraz w Macierzy Szkolnej. Pod koniec pierwszej wojny światowej zaangażował się w działalność polityczną. Wraz z ks. Józefem Londzinem należał do czołowych postaci Związku Śląskich Katolików. Pełnił w nim funkcję członka Zarządu Głównego, a później Rady Naczelnej. Z ramienia tej organizacji zasiadał w tworzących się polskich władzach. Oprócz działalności duszpasterskiej i politycznej zajmował się działalnością społeczną. Tworzył polską bibliotekę przy Towarzystwie Czytelni Ludowych. Był prezesem Katolickiej Rodziny Sierocej. Aktywnie działał na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski. 19 października 1918 r. został jako jeden z sied-

Od lewej: Paweł Bobek, ks. Eugeniusz Brzuska i Tadeusz Reger w parku zamkowym

miu przedstawicieli ZŚK członkiem Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Był sekretarzem Rady. Aktywnie pracował w Komisji Szkolnej. Nieco później piastował stanowisko jednego z trzech wiceprezesów RNKC. Ponadto należał do pięcioosobowej Komisji Biura Prawnego Rady oraz sub-

komitetu dla opracowania statutu administracji samorządowej na Śląsku Cieszyńskim. Uczestniczył w Pradze w konferencji w sprawie Śląska Cieszyńskiego, z udziałem prezydenta Czechosłowacji T. G. Masaryka. Po interwencji zbrojnej Czechów w styczniu 1919 r. ks. E. Brzuska został aresztowany w Orłowej i wywieziony na Morawy, gdzie był internowany. Po zawieszeniu broni uzyskał wolność. Wyjechał wtedy do Paryża, gdzie prowadził konsultacje na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski. Po podziale w lipcu 1920 r. zamieszkał w Bobrku koło Cieszyna, gdzie mianowano go katechetą w męskim seminarium nauczycielskim. Pracował tam od 1 marca 1919 r. do 31 sierpnia 1922 r. Później przeniósł się do polskiego gimnazjum w Bielsku. Wtedy rozpoczął działalność polityczną w tworzącym się województwie śląskim. W czerwcu 1922 r., na pierwszym posiedzeniu Tymczasowej Rady Wojewódzkiej w Katowicach, został wybrany jednym z 20 jej członków.

24 września 1922 r. przeprowadzono wybory do autonomicznego Sejmu Śląskiego I kadencji. Ks. Brzuska rozpoczął wtedy współpracę z Wojciechem Korfantym. Został wybrany do parlamentu wojewódzkiego z okręgu I, mającego siedzibę w Cieszynie. Reprezentował ZŚK, a od 1923 chadecję. Wszedł do klubu Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego, kierowanego przez W. Korfantego. Ks. Brzuska został wiceprezesem klubu. I Sejm Śląski funkcjonował od 10 października 1922 r.

Ks. Brzuska był świetnym mówcą, wypowiadającym się w różnych sprawach. Bardzo często zabierał głos na temat ustroju województwa śląskiego. 15 maja 1924 r. po raz pierwszy przedstawił własne stanowisko w sprawie autonomii śląskiej. Stwierdził: *Proszę Wysokiego Sejmu, jeżeli chodzi o nasz stosunek do autonomii, to chcę stwierdzić, iż klub Chrześcijańskiej Demokracji wcale nie dąży do tego, ażeby z Województwa Śląskiego robiono jakieś odrębne państwo, któreby za pomocą unii personalnej w osobie Prezydenta było połączone z resztą Rzeczypospolitej Polskiej*. Dodał dalej: *Gdyby zaś chodziło o zniesienie autonomii, to nasz klub jest zdania, że jedynie autonomia śląska może być zniesiona w sposób legalny, przewidziany w ustawie, a to się bezwarunkowo bez zezwolenia Sejmu Śląskiego stać nie może.** Z tej deklaracji wynika, że przedstawiciele chadecji śląskiej dostrzegali walory autonomii śląskiej. Brzuska był zwolennikiem ujednolicenia ustawodawstwa śląskiego z ogólnopolskim, stwierdzał też, iż statut organiczny zawiera luki, ponieważ powstawał w zbyt szybkim tempie. Według niego luki te należało uzupełnić. Opowiadał się za wprowadzeniem ustawy o ustroju wewnętrznym województwa śląskiego. Po roku znów zabrał głos w tej sprawie. Przy obradach nad budżetem, 18 listopada 1925 r., przedstawił oczekiwania chadecji w sprawie konstytucji śląskiej. Stwierdził: *Klub nasz zastanawiając się z okazji budżetu nad kwestią ustawy o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego przyszedł do przekonania, że ten projekt ustawy*

o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego powinien wpłynąć do Sejmu w jaknajkrótszym czasie, a to na podstawie tego statutu organicznego jaki w tej chwili obowiązuje. Klub upoważnia mnie, żebym w jego imieniu zwrócił się z gorącą prośba do Rady Wojewódzkiej, żeby nam w ramach obecnie obowiązującego statutu w jaknajkrótszym czasie przedłożyła projekt ustawy o ustroju wewnętrznym Województwa, bo jesteśmy mocno przekonani, że tylko wówczas, kiedy ta ustawa zostanie uchwalona, praca tego Sejmu będzie mogła być owocna.

Oficjalną postawę chadecji wobec autonomii śląskiej po przewrocie majowym w 1926 r. w parlamencie śląskim ks. Brzuska przedstawił 14 stycznia 1927 r. Stanowisko to brzmiało: *Klub Ch. D. Sejmu Śląskiego stoi na stanowisku, że autonomja śląska winna być uszanowana tak ze względu na specjalny charakter Województwa Śląskiego jak i ze względu na autorytet władzy centralnej i Sejmu Ustawodawczego, który to autorytet wymaga, by przyrzeczenia danego ludowi na Śląsku w czasie plebiscytu, ujętego w formie ustawy konstytucyjnej o statucie organicznym Województwa Śląskiego i tę ustawę dla dobra Województwa Śląskiego wprowadzono w życie w całej rozciągłości. Klub Ch. D. stwierdza równocześnie, że autonomia może być zmieniona tylko za zgodą Sejmu Śląskiego.* Rezolucja świadczyła, że śląska chadecja zajęła stanowisko zmierzające do obrony autonomii śląskiej. Po raz ostatni w tej kwestii ks. Brzuska wypowiedział się 28 marca 1927 r. Stwierdził wtedy: *Ludowi śląskiemu obiecano autonomię. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ujął ją w formie ustawy, dając Województwu Śląskiemu statut organiczny i naszem zdaniem kwestja autonomji śląskiej w ogóle powinna zniknąć z dyskusji publicznej. Jedynym czynnikiem, który będzie pierwszy powołany do tego, ażeby o tem mówić, powinien być Sejm Śląski jako reprezentant tej ludności śląskiej i on powinien dać pierwszy impuls do tego i powiedzieć czy uważa, że nadszedł moment, aby kwestia autonomii śląskiej poruszana być mogła i czy należałoby zacząć o kwestii potrzeby autonomji dyskutować.* Uważał, że ludność tej jednostki terytorialnej była zadowolona z autonomii śląskiej, która sprzyjała jej rozwojowi.

Na łamach „Placówki Kresowej" pod koniec 1928 r. ks. Brzuska przedstawił swoje wnioski w sprawie reformy wyborczej w Sejmie Śląskim. Opowiadał się za jednomandatowymi okręgami, zniesieniem proporcjonalnych wyborów, podwyższeniem czynnego prawa wyborczego do lat 25, a biernego do lat 30. Uważał, że podniesienie wieku uczestnictwa w życiu politycznym miało przyczynić się do dojrzałych decyzji podejmowanych przez obywateli.

Jako poseł ks. Brzuska dążył do zniwelowania różnic pomiędzy dwiema częściami województwa śląskiego, powstałego z obszarów Austrii i Niemiec. 21 marca 1923 r. z trybuny sejmowej stwierdził w tej sprawie: *My*

z całej siły staramy się o to, ażeby różnice pomiędzy cieszyńską, a górnośląską częścią Województwa zostały co prędzej zatarte. Kolejnym tematem był odczuwalny brak połączeń komunikacyjnych pomiędzy obydwiema częściami autonomicznego organizmu. Kwestię tę podejmowali od początku działalności I Sejmu Śląskiego i inni cieszyńscy posłowie. W listopadzie 1922 r. wnioskiem ks. Brzuski w sprawie budowy kolei Ustroń—Wisła—Istebna—Milówka zajmowała się komisja budżetowa Sejmu. Do omawiania problemu rozbudowy kolei przystąpiono w Sejmie 11 lutego 1925 r. Ks. Brzuska stwierdził wówczas: *...bardzo ważna jest budowa kolei, któraby Cieszyn połączyła z Górnym Śląskiem. Nie ulega zupełnie żadnej kwestii, że jeżeli Cieszyn otrzyma połączenie z Górnym Śląskiem, to na tem zyska całe Województwo, a zyska przede wszystkiem sam Cieszyn.* Zależało mu na integracji obu części województwa. Postulował więc dodatkowo: *...ażeby jakiekolwiek różnice pomiędzy Górnym a Cieszyńskim Śląskiem zostały jak najprędzej zatarte.* Parlamentarzyści I Sejmu Śląskiego uchwalili dwa akty prawne w tej kwestii: ustawy z 8 lipca 1925 r. o budowie kolei państwowej Ustroń—Wisła—Głębce i budowie kolei lokalnej normalnotorowej Chybie—Skoczów.

Pod koniec I kadencji Sejmu Śląskiego ks. Brzuska był przewodniczącym komisji budżetowej. Przez całą kadencję kierował też pracami Komisji Szkolnej. Klub chadecji był inspiratorem celibatu nauczycielek. Ks. Brzuska uważał, że zwolnienie nauczycielek pozwoli na zatrudnienie mężczyzn i rozwiąże problem bezrobocia. Uważał, że kobieta powinna zajmować się wychowaniem własnych dzieci i prowadzeniem gospodarstwa domowego. Sejm Śląski przyjął więc 29 marca 1926 r. ustawę w sprawie rozwiązania stosunku służby nauczycielskiej wskutek zawarcia przez nauczycielkę związku małżeńskiego, która obowiązywała do kwietnia 1938 r. Ks. Brzuska opowiadał się za udzielaniem niezamożnej młodzieży stypendiów celem podnoszenia wykształcenia.

Jako poseł ks. Brzuska znany był ze swojego krewkiego usposobienia. Przekraczał przepisy dyscyplinarne obowiązujące w czasie obrad. Został trzykrotnie ukarany przez marszałka Konstantego Wolnego. Już 18 października 1922 r. został przywołany do porządku za obrażanie Władysława Kiernika, który był urzędnikiem państwa polskiego. Kolejną karę dyscyplinarną otrzymał 3 listopada 1922 r. Ks. E. Brzuska zarzucał posłowi mniejszości niemieckiej Thomasowi Szczeponikowi, że zachowuje się jak dziecko. Za to określenie został przez marszałka po raz drugi przywołany do porządku. Po raz trzeci zdarzyło sie to 5 grudnia 1923 r., za ocenę przemówienia posła PPS Józefa Biniszkiewicza. Ks. E. Brzuska lubił zresztą polemizować z socjalistami i ludowcem Janem Szuścikiem, wywodzącym się ze Śląska Cieszyńskiego.

Z lektury sprawozdań stenograficznych z posiedzeń parlamentu śląskiego lokalnego wynika, że ks. Brzuska należał do najaktywniejszych

posłów I Sejmu Śląskiego. Był on inicjatorem największej ilości wniosków legislacyjnych złożonych spośród wszystkich parlamentarzystów. Przedstawił 18 wniosków: w 1922 r. — 13; w 1923 r. — 3; w 1924 r. — 1; w 1927 r. — 1. Największą aktywnością poselską w tym zakresie wykazał się już na początku działalności parlamentarnej, w 1922 r. Jego wnioski dotyczyły spraw kolejowych, rolniczych, kościelnych, szkolnych i walutowych.

I kadencja Sejmu Śląskiego trwała 6 lat i 4 miesiące — od 10 października 1922 r. do 12 lutego 1929 r. Odbyło się 187 posiedzeń plenarnych. Ks. E. Brzuska uczestniczył w 183, opuścił tylko 4. Wygłosił w czasie całej kadencji 174 przemówienia. Odznaczał się najlepszą frekwencją spośród wszystkich posłów.

Ks. Brzuska działał także w samorządzie miasta Cieszyna. W latach 1925—1930 był II wiceburmistrzem. W 1928 r. zaczął kierować „Gwiazdką Cieszyńską". Po zakończeniu funkcjonowania autonomicznego Sejmu w lutym 1929 r. powrócił do pracy w szkole. Został katechetą w gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, w związku z czym kuria biskupia zwolniła go z obowiązków, piastowanego przez niego od 1927 r., administratora dóbr diecezjalnych. Po śmierci księdza Józefa Londzina, którego Brzuska był wówczas politycznym przeciwnikiem, jako zwolennik chadecji zabiegał jednak o to, aby ZŚK był niezależny. Mimo tego, ks. Brzuska zgłosił akces do sanacyjnego Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. W wyborach samorządowych w Cieszynie w 1929 r. stanął na czele zwycięskiej listy Zjednoczonych Ugrupowań Polskich. W 1930 r. wycofał się z życia politycznego. Przestał udzielać się w ZŚK. W „Gwiazdce Cieszyńskiej" krytykował nadal jednak poczynania śląskiej sanacji. Po staraniach w kurii biskupiej otrzymał w kwietniu 1934 r. administrowanie parafii w Ogrodnej, gdzie pracował 4,5 roku. Zmarł 8 października 1938 r. na zawał serca. Był odznaczony Orderem Odrodzenia Polski V Klasy.

* W cytatach zachowano oryginalną pisownię z protokołów Sejmu Śląskiego.

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

WSPOMNIENIE O WALENTYM KRZĄSZCZU

(W 50 rocznicę Jego śmierci)

Był pogodny dzień sierpniowy 1958 roku, kiedy odwiedziłam Walentego Krząszcza w jego siedzibie w Międzyrzeczu Górnym. Nic pozornie nie wskazywało na to, że jest to już ostatnie lato ostatniego z pisarzy ludowych Śląska Cieszyńskiego. Z jakąż zażywnością przechadzał się wówczas po poletku i sadzie swej umiłowanej posiadłości, gawędził o dniach minionych, przeplatając wspomnienia swoistym humorem i tak znamienną dla jego osobowości mądrością i filozofią życiową człowieka wyrosłego z ludu. Kaganek życia tlił się w nim jeszcze, choć już nie intensywnym płomieniem, wiele zamysłów twórczych czekało na niedługi czas spełnienia. Niestety — były to już jego życiowe ostatki.

Walenty Ksząszcz

Następnego roku o przedwiośniu odszedł w dniu swoich urodzin. Spoczął pod Witaluszem.

Urodził się u stóp tego wzniesienia, stąd też jego późniejszy pseudonim — Walenty spod Witalusza — we wsi Górki Wielkie koło Skoczowa, 13 lutego 1886 roku, jako piąte i ostatnie dziecko średnio zamożnych rolników. Atmosfera domu rodzinnego tchnęła zrozumieniem dla spraw oświaty i kultury, stąd też wypływała niewątpliwie żywa bardzo w tym kręgu tradycja czytelnictwa prasy lokalnej i kalendarzy. Pełen zaś uroku krajobraz wioski ro-

dzinnej, owiany legendarnym czarem powtarzanych przez lud baśni, dopełniał wrażeń, które niezapomnianym zachwytem zapadły w serce i duszę tego wrażliwego dziecka, kształtując ją w znamienny dla jego przyszłej osobowości sposób. Wrażenia te uwieczni zresztą Krząszcz na kartach swoich powieści.

Pierwsze nauki pobierał w wiejskiej szkole ludowej, następnie przechodzi do miejskiej szkoły w Skoczowie, dokąd uczęszcza wraz ze starszą siostrą w latach 1894—1899, odbywając nieraz tę wędrówkę pieszo. W latach 1899—1901 uczy się w szkole wydziałowej w Bielsku, następnie zaś, stosownie do marzeń rojonych we wczesnym dzieciństwie, kształci się w latach 1901—1906 w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie.

Po latach beztroskiej młodości i wytężonej nauki, które podobnie, jak lata dzieciństwa powrócą serdecznym i pełnym sentymentów wspomnieniem w jego autobiograficznej twórczości (*W złotym Cieszynie, Przed maturą*), zaczyna się okres pracy zawodowej.

Odtąd, to jest od roku 1906 aż do 1949, z przerwami wojennymi, będzie trwał wiernie jako nauczyciel ludowy na posterunku, nauczając kolejno podczas swoich wędrówek życiowych w różnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego: Rychwałd, Pioseczna, Błędowice Dolne, Kisielów, Górna Leszna, Łąka (pow. Pszczyna), aż wreszcie w roku 1922 osiedla się w Międzyrzeczu Górnym, gdzie w latach międzywojennych, a także i po wojnie, kieruje polską szkołą. „Rechtorstwo" stanowiło główną misję jego życia, aczkolwiek nie było ono wyłączną jego służbą społeczną. Popularny, bardzo lubiany i szanowany w swoim kręgu społecznym, dla którego był patriarchą i wyrocznią życiowej mądrości, pełnił nadto szereg innych funkcji, wiążąc się poprzez nie jeszcze bardziej z ludem, z którego wyszedł i któremu w życiu swym i twórczości pozostał zawsze wierny. Był więc długoletnim sekretarzem gminnym, dyrektorem kasy Stefczyka, a także organistą. Ostatnia z funkcji stanowiła bardzo znamienne i wręcz tradycyjne na Śląsku Cieszyńskim połączenie zawodu nauczyciela ludowego i organisty.

Lata na Zaolziu, w Międzyrzeczu, a także podczas zawieruchy wojennej w Lipowcu, zapisały się, nadto w historii jego życia pod znakiem polskości, której był żarliwym orędownikiem. Warto mimochodem zaznaczyć, że droga do tego rzecznictwa była nader osobliwa. Zdezorientowana początkowo w latach młodości świadomość narodowa — co było wynikiem wpływów ścierających się w owych latach na Śląsku Cieszyńskim oraz klimatu narodowo-politycznego — ożywia się i krzepnie, by ostatecznie dojrzeć w latach pierwszej wojny światowej, podczas krótkiego pobytu na froncie w ziemi kieleckiej, gdzie zetknął się Krząszcz z rodakami z innych zaborów. Pełną świadomość narodową, zakłóconą podczas pobytu w zniemczonym Bielsku, a także lekturą pisarzy austriackich — Roseggera, Ganghofera i Adalberta Stiftera, których potem chętnie naśladuje w for-

mie i treści — zyskał dopiero dzięki własnej twórczości literackiej, która po epizodycznych pierwocinach w języku niemieckim, a także polskim, pisanych pod znakiem ślązakowca Kożdonia, objawiła mu jego właściwą misję pisarską, wiernie już i zdecydowanie kontynuowaną od roku 1917. Niewątpliwie wpływ wywarły tu niepoślednio dzieła pisarzy polskich, spośród których utwory Prusa, Bałuckiego, głównie zaś *Chłopi* Reymonta, stały się jego ulubioną lekturą, którą czytywał wręcz jak Biblię.

Dorobek literacki tego regionalnego pisarza ludowego, obejmuje przede wszystkim jedenaście powieści, napisanych na przestrzeni lat 1919—1949: *Z cieszyńsko-śląskiej wsi*, *Szkoła na pustkowiu*, *Sfałszowany tostament*, *Janek*, *Mamidło cygańskie*, *Z górnośląskiej wsi*, *Ludek spod Witalusza*, *W złotym Cieszynie*, *Przed maturą*. Ostatnia z powieści, *Nauczyciel Lebiedzik* — uznana przez autora za najlepsze dzieło życia, spoczywa, jak dotąd, w rękopisie. Krytyka literacka natomiast uznała jednogłośnie za najlepsze jego osiągnięcie dwie autobiograficzne powieści śląskie — *W złotym Cieszynie* i *Przed maturą*. Ponadto napisał Krząszcz wiele opowiadań i humoresek, w których celował, a także 6 utworów scenicznych, spośród których tylko dwa — *Wesele cieszyńskie* oraz *Halapacz i Halapaczka*, wydane zostały drukiem. Pozostałe — *Raubczycy spod Czantorii*, *Grynia herszt zbójnicki*, *Ofiary wojny*, *Miłość drwala* — krążyły wśród ludu w odpisach ręcznych. W rękopisie pozostał także cenny i ciekawy bardzo pamiętnik Krząszcza, dedykowany ukochanej córce, w którym, prócz elementu autobiograficznego, zawarty jest obraz współczesnych mu ludzi i czasu. Twórczość Walentego Krząszcza, uchodzącego w oczach krytyki literackiej lat międzywojennych za jednego z najciekawszych polskich pisarzy ludowych, stanowi dokument rodzajowy epoki.

Nawiązując do plejady swych poprzedników w zakresie regionalnego pisarstwa ludowego na Śląsku Cieszyńskim, stał się Krząszcz ostatnim ogniwem, którego początek zarysował się już przed niespełna stu laty w działalności Pawła Stalmacha, Edwarda Swierkiewicza, Roberta Zanibala, później Jana Kubisza, Jerzego Probosza, Emanuela Grima, Jana Wantuły, Karola Bergera, ogniwem najbardziej pełnym i dojrzałym, a przez to w omawianym kręgu zjawiskiem, jakie już bodajże się nie powtórzy, gdyż współcześnie nie ma komu na ziemi cieszyńskiej objąć tego cennego dla kultury ludowej dziedzictwa literackiego.

Walenty Krząszcz miał zdecydowane ambicje i świadome założenia: chciał być pisarzem ludowym i pozostał nim przez całe życie. Stąd też rzemiosło literackie tego człowieka wyrosłego z ludu było tak bardzo autentyczne, pełne autopasji, znajomości omawianego tematu. Jego natchnieniem był lud wraz z całą swą kulturą materialną i duchową, opisywany z dużym znawstwem na kartach powieści, gawęd, humoresek czy utworów scenicznych. Pod piórem tego przemiłego gawędziarza ożywa język ludu cieszyńskiego, jego świat pojęć, umiłowań i sposób życia.

Znaczenie i wartość trudu literackiego Krząszcza polega głównie na tym, że stał się on kroniką folklorystyczno-rodzajową czasu, w którym żył i działał, nadając jej wybitnie lokalny koloryt. Był gasnącym słońcem, obejmującym ostatnim uśmiechem zachodzący w zmierzch krajobraz dawnej wsi. Humor jego wywoływał uśmiech prostych serc, zaś idealizująca i naiwna częstokroć fabuła tworzona była z myślą o pouczaniu prostaczków wiejskich. Pisał, nie bacząc specjalnie na walory artystyczne swójej twórczości. Pisał na zamówienie społeczne ludu.

Była to niejako literatura w służbie etnografii i etnologii.

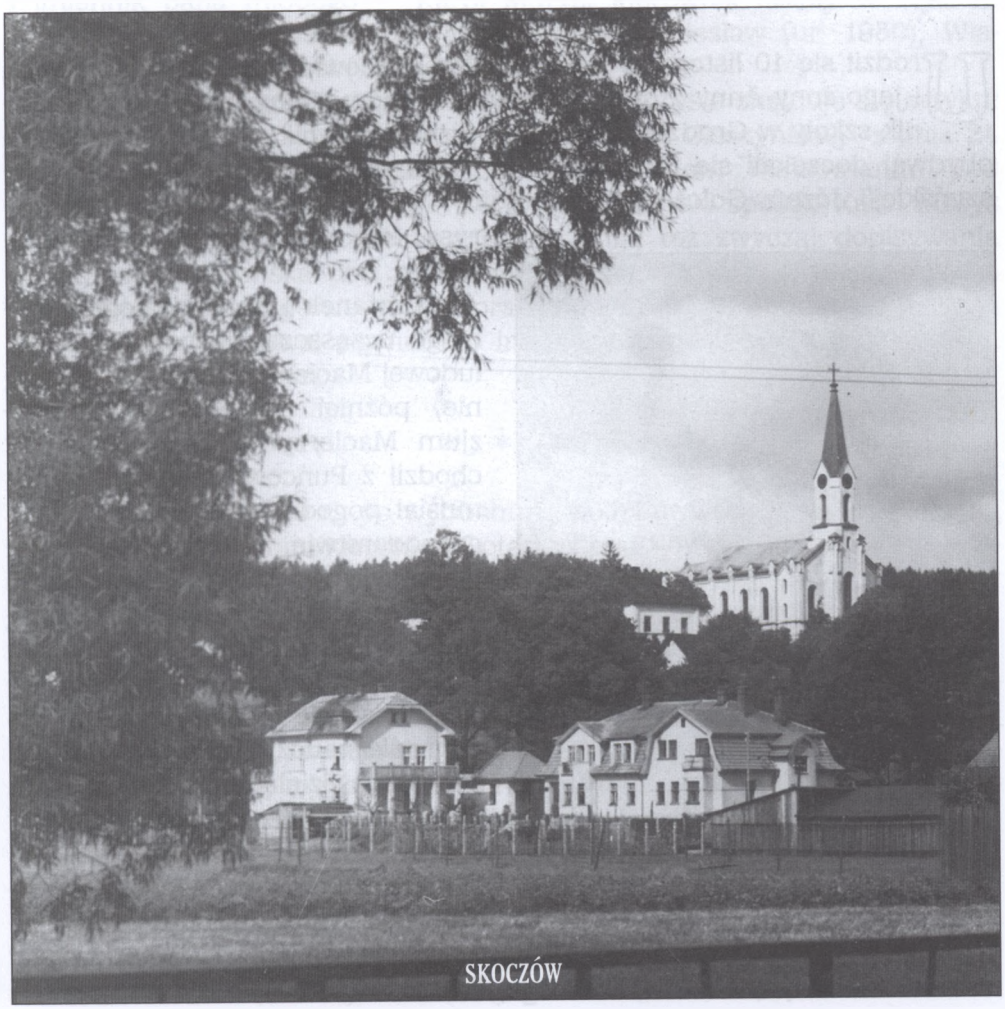

SKOCZÓW

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

KAROL MORYS (1904—1999)

1 marca 2009 roku mija dziesięć lat od śmierci Karola Morysa i sądzę, że ta rocznica jest dobrym powodem do przypomnienia sylwetki tego nauczyciela i historyka związanego z ziemią cieszyńską.

Urodził się 10 listopada 1904 roku w Puńcowie jako syn rolnika Jana i jego żony Anny ź domu Tomanek. Braćmi Anny byli Józef, kierownik szkoły w Grodźcu Śląskim i Jerzy, kierownik szkoły w Pierśćcu — obydwaj doczekali się biogramów w „Słowniku biograficznym ziemi cieszyńskiej" Józefa Golca i Stefanii Bojdy. Warto dodać, że brat Jana Morysa, Karol Morys, też był nauczycielem.

Karol Morys (1904—1999)

Bratanek i imiennik tego ostatniego uczęszczał do polskiej szkoły ludowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie, później do polskiego gimnazjum Macierzy Szkolnej. Do szkół chodził z Puńcowa pieszo, a naukę musiał pogodzić z obowiązkami na gospodarstwie. W tym czasie omal nie stracił lewej ręki, która dostała się do przekładni kieratu. Na szczęście dzięki operacji w Szpitalu Śląskim udało się rękę uratować.

W szkole ludowej, mimo że w gronie nauczycielskim znajdowali się tacy działacze jak Hieronim Przepiliński, nie uczono o Polsce. Jednak te zaległości Karol Morys i inni uczniowie nadrabiali, uczęszczając do Domu Narodowego, gdzie o ojczystych dziejach opowiadał Paweł Bobek. Edukację uzupełniała

lektura „Jutrzenki", polskiego czasopisma dla młodzieży, którego redaktorem był Klemens Matusiak.

Po ukończeniu gimnazjum uczył się w Seminarium Nauczycielskim imienia Pawła Stalmacha w Bobrku (obecnie w granicach Cieszyna), w którym zdał maturę w 1924 roku. Następnie podjął pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej w Wiśle. Założył tam koło młodzieży, które następnie — dzięki jego staraniom — zostało przekształcone w Koło Macierzy Szkolnej. Później pracował w szkole w Kończycach Wielkich, od 1927 roku w Pogwizdowie — a od 1938 r. w Pastwiskach. Uczył historii i języka polskiego.

17 sierpnia 1929 roku miało miejsce bardzo ważne wydarzenie w życiu młodego nauczyciela. W Cieszynie poślubił Ewę Suchanek, córkę Józefa Suchanka, zagrodnika ze wsi Bobrek, i Marii z domu Lipa. Świadkami ślubu byli wuj panny młodej — Paweł Lipa, rolnik z Sibicy, oraz stryj i imiennik pana młodego — Karol Morys, kierownik szkoły w Łąkach. Z tego małżeństwa pochodziło trzech synów: Bolesław (ur. 1930), Władysław (ur. 1932) i Karol (1938—2007).

Wśród zachowanych papierów po Karolu Morysie znajduje się artykuł zatytułowany „Kilka słów o Chinach" z „Gwiazdki Cieszyńskiej" z dnia 24 maja 1932 roku. Autor ukrywał się pod pseudonimem „Puńcowianin". Pod nim znajduje się ręczny dopisek „KMorys" — w taki sposób Karol Morys oznaczał napisane przez siebie artykuły, miał też zwyczaj dopisywania prawdziwego nazwiska pod pseudonimami bądź kryptonimami autorów. Z tego powodu wydaje się bardzo prawdopodobne, że pod pseudonimem „Puńcowianin" ukrywał się nie kto inny, a właśnie on. Kwestia wymaga jeszcze dalszych badań.

* * *

We wrześniu 1939 r., po wybuchu II wojny światowej, wraz z rodziną udał się we wschodnim kierunku. Dotarł aż pod Kowno. Po inwazji radzieckiej zdecydował się powrócić na Śląsk Cieszyński. W grudniu 1939 r. był już w Cieszynie. Odmówił przyjęcia volkslisty. Sam ten trudny czas opisał następująco:

„Wojna 1939 roku. Z wędrówki wróciłem w grudniu. Zaczęło się ciężkie życie. Jako Polak pracowałem na robotach na roli, przy regulacji rzek (Paul Garbe Breslau), w cegielni, przy węglu. Kiedy z naszej firmy powiesili czterech Polaków, my jako współpracownicy byliśmy o krok od tego samego. Niemcy wydalili nas z mieszkania. Straciłem meble, bibliotekę. (...) Wskutek przeziębień rozchorowałem się; reumatyzm stawowy, trapi mię do dziś".

Wojnę udało mu się przetrwać między innymi dzięki znakomitej znajomości języka niemieckiego. Już po jej zakończeniu mógł zginąć od kul czerwonoarmistów, którzy ostrzelali jego dom.

Po wojnie pracował w Szkole Podstawowej nr 1 w Cieszynie. „Dzieci za nim przepadały, zdobył też uznanie ich rodziców, łączył bowiem kompetencje merytoryczne z niewątpliwym talentem pedagogicznym" — napisał we wspomnieniu o nim jeden z jego dawnych uczniów, Robert Danel. — „Traktował nas kilkunastolatków, nad wyraz poważnie, a niektóre lekcje miały coś z uniwersyteckiego wykładu. Imponował nam erudycją".

Pozostał wiemy swoim przekonaniom — podobnie jak nie podpisał volkslisty, tak samo odmówił wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Od 1952 roku był nauczycielem w Szkole dla Pracujących w Cieszynie; pracował też na kursach dla analfabetów. W 1959 roku ukończył dwuletnie Studium Nauczycielskie w Cieszynie. W roku 1960 opublikował broszurę zatytułowaną „Dzieje Cieszyna", której zadaniem była popularyzacja historii miasta.

Działał również w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej. Z jego ramienia wykładał w Domu Nauczyciela w Ustroniu oraz w Domach Wczasowych m.in. w Wiśle, Ustroniu i Istebnej. Był również przewodnikiem; oprowadzał i wycieczki, i oficjalne delegacje. Działał jako przewodnik również długo po przejściu na emeryturę w 1969 roku. W pewnym momencie nazywano go — zresztą zgodnie z prawdą — najstarszym przewodnikiem cieszyńskim. Oprowadzał po Cieszynie jeszcze w wieku 88 lat.

Został odznaczony m.in. Złotą odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W latach 80. XX wieku opublikował szereg artykułów na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", w których przybliżał czytelnikom historię regionu: „Nie doczekał dowodu pamięci" (1983 nr 12), „Za Maryji Terezyji" (1983 nr 21—22), „Chłopska dola" (1986 nr 51—52), „Z przeszłości Bobrka" (1987 nr 20), „Brenna przed półtora wiekiem" (1989 nr 36), „Oficerowie ludzkich dusz" (1990 nr 5).

Szereg tekstów autorstwa Karola Morysa pozostaje w rękopisie bądź maszynopisie. Wśród nich znajdują się takie, jak „Nazwiska cieszyńskie", „Szkice z historii kultury i sztuki", „Kościoły na Śląsku Cieszyńskim" i „Bobrek — zarys dziejów".

W 1998 roku na łamach „Dziedzictwa" ukazał się artykuł Karola Morysa zatytułowany „Historia kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny" (nr 9). Fakt, że wyszedł spod pióra dziewięćdziesięcioczteroletniego autora, znalazł nawet odbicie w prasie lokalnej (por. „Artykuł nestora", „Głos Ziemi Cieszyńskiej", 1999 nr 2).

Prawdopodobnie napisałby więcej, jednak nie cierpiał — delikatnie mówiąc — na nadmiar czasu. Praca nauczyciela nie ograniczała się tylko do godzin spędzonych w szkole — to także żmudne poprawianie klasówek i udzielanie korepetycji. Zajmował się także ogrodem (był członkiem Towa-

rzystwa Miłośników Ogrodnictwa w Cieszynie od jego założenia) oraz zwierzętami (kury, kaczki, króliki). Działał w radzie parafialnej przy parafii im. NMP w Cieszynie-Bobrku.

Owdowiał 3 lutego 1975 roku. Nie ożenił się powtórnie, ale do śmierci pozostał otoczony miłością i opieką najbliższych, zwłaszcza przez syna Bolesława i jego żonę Annę.

Do ostatnich chwil pozostawał sprawny umysłowo i fizycznie. Zmarł 1 marca 1999 roku, w swoim domu. Trzy dni później został pochowany obok żony na cmentarzu przy kościele p.w. NMP w Cieszynie-Bobrku.

* * *

Biogram Karola Morysa znajduje się w opracowaniu „Nauczyciele w środowisku cieszyńskim" (Cieszyn 1979, s. 104—105). Wspomnienie pośmiertne poświęcił mu Robert Danel („Nauczyciel i historyk" — „Głos Ziemi Cieszyńskiej" 1999 nr 43). Źródłem do pierwszych lat życia bohatera niniejszego artykułu są jego wspomnienia zatytułowane „Miasto mojego dzieciństwa" („Głos Ziemi Cieszyńskiej" 1987, nr 18—21).

Pisząc niniejszy tekst korzystałem także z maszynopisu autorstwa Karola Morysa; zatytułował go „Życiorys", a napisał około 1980 roku. Datę ślubu ustaliłem na podstawie „Metryki ślubów" znajdującej się w archiwum parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Cieszynie (t. XII B, s. 18).

Mam nadzieję, że niniejszy artykuł choć nieco przybliży sylwetkę mojego Pradziadka, dobrego człowieka, który sprawił, że Cieszyn i ziemia cieszyńska to dla mnie coś o wiele więcej niż pojęcia geograficzne.

JANUSZ GUZIUR

KRZEWIŁ POLSKOŚĆ NA ZAOLZIU I W WIELKIEJ BRYTANII

(Pamięci dr. Franciszka Bajorka)

Dr praw rodem z Karwiny-Solca, porucznik Wojska Polskiego, przedwojenny działacz społeczno-polityczny, prezes Związku Polskich Akademików „Jedność", Związku Polskich Chórów, Macierzy Szkolnej oraz Związku Śląskich Katolików na Zaolziu, bliski współpracownik dr. Ludwika Wolfa — posła polskiego do Parlamentu w Pradze oraz Emanuela Guziura w Związku Polskich Chórów i Związku Polaków w Czechosłowacji, od 1938 r. poseł do Sejmu Śląskiego w Katowicach, od 1940 roku aż do śmierci działacz polonijny, polityczny oraz wieloletni prezes Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii.

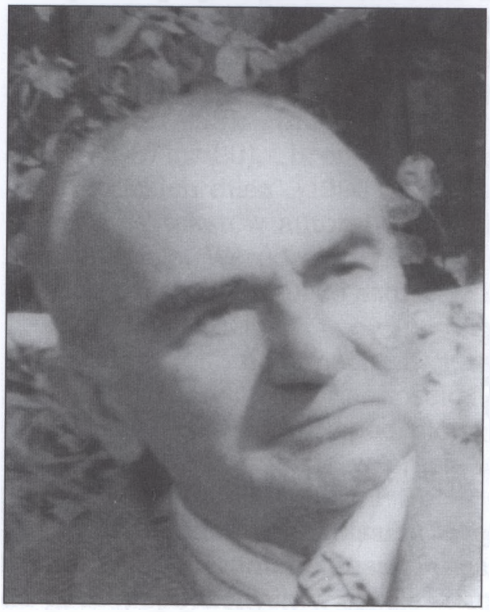

Dr praw Franciszek Michał Bajorek

Franciszek Bajorek urodził się 22 września 1908 roku w Karwinie-Solcy, jako syn Jana Bajorka, kierownika, a potem dyrektora Polskiej Szkoły w Łazach oraz Marii z Matuszyńskich. Uczęszczał do gimnazjum w Orłowej (1926), po czym rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie im. T.G. Masaryka w Brnie. W czasie studiów dał się poznać jako aktywny działacz akademicki, prezes ZG Związku Akademików Mniejszości Polskiej w ČSR „Jedność".

W 1932 roku, jako dr praw (*de juris*) podjął pracę aplikanta we Frysztacie w znanej kancelarii adwokackiej polskiego posła do Parlamentu w Pradze — dr. Leona Wolfa,

Aktyw społeczno-polityczny Zaolzia z wizytą w Światowym Związku Polaków Zagranicą w Warszawie (1938) — trzeci od lewej siedzi prezes W. Raczkiewicz, trzeci z prawej dyr. P. Feliks, drugi z lewej stoi E. Guziur, pierwszy z prawej stoi F. Bajorek

stając się jego „prawą ręką", później także w Związku Śląskich Katolików. Nic też dziwnego, że po śmierci dr. Leona Wolfa (1883—1968) F. Bajorek pożegnał swojego mistrza na łamach londyńskiego „Tygodnia Polskiego". Bajorek był także aktywnym chórzystą i działaczem amatorskiego ruchu śpiewaczego na Zaolziu, blisko współpracując z Emanuelem Guziurem (równolatkiem), od 1937 roku naczelnym dyrygentem związkowym 112 polskich chórów zaolziańskich. Od 1939 roku krótko pełnił także funkcję prezesa Związku Polskich Chórów na Zaolziu. Dnia 5 listopada 1938 r., na zgromadzeniu w hotelu „Polonia" (obecnie Piast), powołano zaolziański obwód Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), na którym wybrano Radę Obwodu OZN na czele z dr. Leonem Wolfem i przewodniczącego zarządu Obwodu (J. Waleczko); a jednym z zastępców został F. Bajorek.

Czeską służbę wojskową odbywał jako zwykły szeregowy, gdyż ze względu na antyczeską działalność polityczną nie uzyskał zgody na ukończenie szkoły oficerskiej. W uznaniu jego zasług dla Zaolzia, w 1938 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta.

Dr F. Bajorek doczekał się zmiany granic na Śląsku Cieszyńskim. Wiosną 1938 roku został wybrany sekretarzem Związku Polaków w Czechosłowacji, zaś po przyłączeniu Zaolzia do Polski wybrano go posłem do

Sejmiku Śląskiego w Katowicach (obok ks. Józefa Bergera, Augustyna Łukosza i Rudolfa Paszka). Zaprzysiężenie na posła odbyło się na XXIV uroczystym posiedzeniu Sejmiku Śląskiego w Katowicach, w obecności bp. J. Adamskiego, gen. W. Bortnowskiego i wojewody Michała Grażyńskiego. W Sejmiku Śląskim dr F. Bajorek pracował w czterech komisjach: pracy i opieki społecznej, prawniczej, ustrojowej oraz budżetowo-skarbowej. W swojej działalności miał na uwadze głównie problemy związane z integracją Zaolzia w nowych granicach Polski. W swoich dość ostrych wystąpieniach sejmowych, kierowanych głównie pod adresem wojewody Grażyńskiego, zwracał uwagę na bardzo trudny okres dla mieszkańców Zaolzia, którzy znaleźli się w nowej, trudnej rzeczywistości i nieraz bez pracy. Ten ostatni, bolesny problem, wielokrotnie wspominał mój Ojciec (E.G.), mający także znaczący wkład w przyłączenie Zaolzia do Polski, a który „spóźnił" się i został... bez pracy (wg niego wszystkie lepsze stanowiska na Zaolziu zajęli napływowi urzędnicy i „warszawka"). Tylko dzięki wydatnej pomocy m.in. posła F. Bajorka i inż. Wacława Olszaka, ojca-dyrygenta i działacza z trudem w maju 1939 r. udało się zatrudnić jako szarego urzędnika finansowego w... Generalnej Dyrekcji S-ki Górniczo-Hutniczej „Karwina-Trzyniec" z siedzibą w Cieszynie Zach. (skąd my to znamy!?).

Dr Bajorek, podobnie jak posłowie Łukosz czy Paszek, w Sejmiku Śląskim omawiał także problem niekorzystnej wymiany pieniędzy na Zaolziu, co znacznie pogorszyło los emerytów i rencistów, wskazywał (już wtedy) na błędną politykę Polskich Kolei Państwowych i inne niekorzystne sprawy socjalno-finansowe. W odpowiedzi na interpelacje Bajorka i pozostałych posłów zaolziańskich, wojewoda Grażyński mocno się tłumaczył, wskazując m.in. na zbyt krótki okres działania nowych władz polskich i obiecując stopniową poprawę. A tej się polskie Zaolzie w większości nie doczekało. Wybuchła wojna.

Po klęsce wrześniowej, dr F. Bajorek poprzez Tatry, Węgry i Jugosławię przedarł się do wojsk polskich we Francji. Warto tu wspomnieć, że z Cieszyna F. Bajorek uciekał w ostatniej chwili 1 września o godz. 12, tuż przed wkroczeniem Niemców, autem prowadzonym przez Emanuela Guziura, jadąc do Wieliczki, gdzie czekały ich rodziny dyrektora Piotra Feliksa i żony Olgi G. z synem Januszem (którego Bajorek był ojcem chrzestnym!). We Francji ponownie spotkał się z E. Guziurem, gdzie wspólnie przebywali w słynnym obozie wojskowym Coequidan, zwanym żartobliwie przez Polaków „koczkodanem". Tam też wstąpił do Szkoły Podchorążych, którą dokończył już w Wielkiej Brytanii, w randze porucznika. Po klęsce Francji wylądował w Szkocji, w obozie późniejszego I Korpusu PSZ (Crawford), gdzie pośród 5 tys. polskich żołnierzy spotkał wielu znajomych Zaolziaków. Tu włączył się aktywnie w nurt działalności polonijnej oraz politycznej.

Inicjatywa założenia Koła Ślązaków Cieszyńskich (KŚC) w Wielkiej Brytanii wyszła w styczniu 1941 roku od Zaolziaków przebywających w Szko-

Obóz Wojska Polskiego w Crawford (Szkocja) z 5 tys. żołnierzy po ewakuacji z Francji (czerwiec 1940 r.)

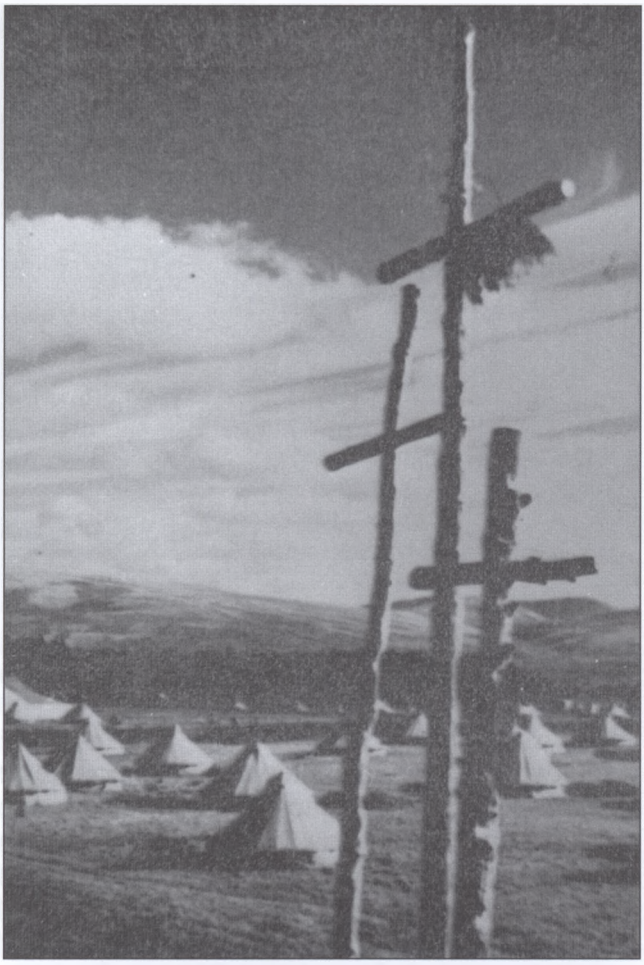

cji, w tym głównie od F. Bajorka, Emanuela Guziura i Bogusława Kożusznika. Po nawiązaniu kontaktu z grupą londyńską, w maju 1941 roku stanął na czele komitetu, który utworzył Koło Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii (istnieje do dziś). Na czele Zarządu Koła początkowo stanął dr med. Bogusław Kożusznik z Suchej Średniej, a wkrótce inż. Feliks Olszak, funkcję wiceprezesa w różnym czasie pełnili dr F. Bajorek oraz Andrzej Cieńciała, sekretarza — Emanuel Guziur, Jan Lipowczan i Karol Machej, a skarbnika — Jan Borski. Dzięki zabiegom F. Olszaka i F. Bajorka, kilku członków Zarządu Koła uzyskało przeniesienie służbowe do Londynu, gdzie mogli zająć się pracą w Kole. Dzięki temu F. Bajorek czasowo zatrudniony został w IV Oddziale Sztabu Naczelnego Wodza. Koło ŚC prowadziło sekcje polityczno-propagandową, wydawniczą, socjalną i gospodarczą, przy czym dużą aktywność dr Bajorek prowadził w pierwszych dwóch sekcjach. W działalności wydawniczej prym wiódł dr F. Bajorek,

Referat oświatowo-kulturalny polskiej Brygady i redaktorzy „Biuletynu" Ślązaków Cieszyńskich — z prawej siedzi dr F. Bajorek. Stoi drugi od prawej E. Guziur (obóz Brougty-Ferry, 17 I 1941 r., Szkocja)

współtworząc słynne Biuletyny KŚC, poświęcone historii Śląska Cieszyńskiego, aktualne informacje społeczno-gospodarcze, wiadomości polityczne oraz sprawozdania ze Zjazdów itp. Spośród wydanych w okresie od lutego 1942 do kwietnia 1946 roku 16 Biuletynów (w tym 3 po wojnie autorstwa E. Guziura) — 6 zredagowanych było bezpośrednio przez dr. Franciszka Bajorka (nr II, IV, V, VI, VIII i XII). Był on jednocześnie odpowiedzialny za całość redakcji Biuletynów i ich wydawanie (w prymitywnych warunkach mieszkaniowych inż. F. Olszaka). Skrupulatnie przeglądał on także prasę brytyjską, czeską, polską, wyłapując ważne fakty i przekłamania, interesujące zaolziańskich Cieszyniaków, które następnie umieszczał w Biuletynach z własnym, „prostującym" już komentarzem.

Okazją do spotykania się Cieszyniaków i forum organizacji w Anglii były Walne Zebrania Koła ŚC, gdzie dokonywano oceny pracy, ustalano program działania i wybierano nowe władze. W czasie wojny odbyły się 3 Zjazdy Koła ŚC, obradujące w Edynburgu (1942, 1944, 1945). Na II Zjeździe Koła w „Masonic Hall" (23 I 1944 r.) obszerne sprawozdanie z działalności Zarządu — obok B. Kożusznika i E. Guziura — złożył dr F. Bajorek, w którym omówił aktualny stan stosunków polsko-czeskich, scharakteryzował emigrację czeską i słowacką, przedstawił 115 delegatom stanowisko rządu polskiego wobec granicy na Śląsku Cieszyńskim (zgodne z poglądami organizacji) oraz omówił sprawy organizacyjne i wydawnicze.

Delegaci Walnego Zebrania Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii — w środku stoją: dr A. Mackowski, inż. F. Olszak, dr B. Kożusznik (Edynburg, 23 I 1944 r., Szkocja)

Dzięki niemu delegaci zgodnie uchwalili „Rezolucję do Rządu i Prezydenta RP", będącą aktualnym programem działania Koła ŚC.

Po wojnie większość członków Zarządu KŚC powróciła do kraju lub wyemigrowała do USA i Kanady. W Wielkiej Brytanii, jako jeden z niewielu, pozostał F. Bajorek, obejmując po Franciszku Bielu funkcję prezesa Koła Ślązaków Cieszyńskich, którą sprawował aż do śmierci przez blisko 45 lat. Następcą jego w KŚC został niedawno zmarły Adam Gaś, rodem z Zamarsk, były żołnierz ZWZ i więzień Oświęcimia.

W chwili zakończenia II wojny światowej działalność KŚC nabrała nowych kształtów i orientacji programowych. Dnia 10 XII 1950 r. zarządy czterech organizacji regionalnych z ziem zachodnich (Cieszyniaków, Górnoślązaków ze Ślązakami Opolskimi, Wielkopolan, Pomorzan) powołały do życia Związek Polskich Ziem Zachodnich (ZPZZ), zrzeszający Polaków od Bałtyku po Beskid Śląski. W skład nowego zarządu ZPZZ jako wiceprezes wszedł dr F. Bajorek i inni cieszyniacy (poeta Adolf Fierla, Alfred Palmi, Adam Gaś i in.). Związek ten wydawał miesięcznik „Przegląd Zachodni", którego od 1958 roku redaktorem był F. Bajorek, będąc jednocześnie od 1957 roku także redaktorem kwartalnika Związku „Poland and Germany". W nr. 1—2/68 Przeglądu Zachodniego dr F. Bajorek opublikował głośny artykuł „Przednówek cieszyński", nawiązujący do 49. rocznicy najazdu czeskiego. W całości zaś Śląskowi Cieszyńskiemu poświęcono numer 7—8/70, pod znamiennym tytułem *W 50. rocznicę podziału Śląska Cieszyńskiego*

1920—1970, gdzie swoje artykuły zamieścił także F. Bajorek. Głównym dostarczycielem informacji o Cieszyńskim i Zaolziu dla Bajorka był wtedy E. Guziur (od lipca 1946 r. w Cieszynie), także publikujący tam swoje artykuły. Szczególne zażyłe stosunki Bajorek prowadził z wieloma przedwojennymi działaczami śląskimi i opolskimi (Arkiem Bożkiem), w tym zwłaszcza z Michałem Grażyńskim, który w emigracyjnej Radzie Narodowej „przeżywał swoją drugą młodość". Był też przez wiele lat członkiem Chóru Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii, a następnie chóru im. F. Chopina w Londynie.

Dr F. Bajorek, zdaniem dr Krzysztofa Nowaka, był uważany za naczelnego reprezentanta Śląska Cieszyńskiego na emigracji, wielokrotnie pisząc na łamach prasy polskojęzycznej o mocno zawiłych meandrach polityki polsko-czeskiej. W przeciwieństwie do części historyków, a zwłaszcza warszawskich polityków, różnił się podejściem do wydarzeń z 1938 roku. Podobnie zresztą jak E. Guziur i wielu innych, uznawał przyłączenie Zaolzia do Polski — niezależnie od kryzysu monachijskiego — za słuszne i konieczne, choć mocno spóźnione. Pogląd i uzasadnienie na tę kwestię zawarł w pracy *Polsko-czeski spór o Śląsk Cieszyński* (43 strony), a znacznie później w problemowym artykule *Sprawa Zaolzia w okresie kryzysu* („Tydzień Polski" z 20 XII 1980 r.).

Był też gorącym zwolennikiem idei konfederacji polsko-czechosłowackiej, oczywiście na warunkach *status quo* granicy polskiej z 1939 r., co z kolei zawarł w pracy: *The problem of Cieszyn Silesia* (1943). Przedmiotem ostrych wypowiedzi była jednak polityka prezydenta Benesza, która zdaniem Bajorka *stanowiła żywe zaprzeczenie tendencji zbliżeniowych z Polską*. Kiedy sprawy konfederacji utknęły w martwym punkcie, utrzymywał żywe kontakty z opozycją antybeneszowską (Czech gen. Lev Prchala, Słowacy — Milan Hodża, Karel Vychodil, Petr Pridavok, Petr Osusky), licząc niezmiennie na generalne zmiany w czeskiej mentalności i politycznej orientacji na polskie Zaolzie.

Dr Franciszek Bajorek zmarł nagle na udar serca 23 listopada 1987 roku, opatrzony św. sakramentami, osierocając żonę Jadwigę i syna. Pochowany został w Londynie na cmentarzu Greenford. W czasie mszy św. pogrzebowej w kościele polskim przy Windsor Road, w imieniu Cieszyniaków Zmarłego tak żegnał Adam Gaś — długoletni prezes Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii: *Jako orędownik ludu polskiego na Zaolziu odszedłeś od nas niespodziewanie z doczesnej służby Bożej, by nadal kołatać u niebios bram o sprawiedliwość dla ziomków i błagać o pojednanie z narodami Czechów i Słowaków. Powiększyłeś galerię chorążych polskości Ziemi Cieszyńskiej: rodziny Stalmachów, Cieńciałów, Michejdów, Buzków, Świeżych, Londzinów, Kubiszów, Łysków...*

Umierając w dalekiej Anglii, nie doczekał tym razem korekty granic Śląska Cieszyńskiego, ani istotnej naprawy stosunków narodowościowych na rodzinnym Zaolziu.

KAROL KAJZER

EDWARD BISZORSKI — SZORI (1909—1995)

Napisano kiedyś o nim, że był w Skoczowie taki okres po wojnie, kiedy to „wszystko co się działo w tym miejcie — w sferze kultury — nie odbywało się bez jego udziału i wkładu pracy".

Edward (Erwin) Biszorski był bowiem nie tylko profesjonalnym artystą, był nie tylko twórcą, który „opisał ziemię cieszyńską pędzlem i rylcem, podobnie jak zrobił to piórem Gustaw Morcinek". Biszorski był jednocześnie zaangażowanym społecznikiem oraz animatorem przedsięwzięć kulturalnych w Skoczowie, popularyzatorem historii i obyczajów tego „miasteczka nad Wisłą". Do dziś wśród skoczowian pozostają w pamięci jego działa artystyczne, lecz także inicjatywy społeczno-kulturalnej ze sfery ochrony dziedzictwa historycznego związane z jego osobą. Kontynuowane są, powstałe z jego udziałem, lub inspiracji, imprezy i obchody tej miary, jak co roku od 42. lat „Dni Skoczowa" czy też „Pieczenie barana" na Starym Groniu (a był czas, gdy odbywało się też na Kaplicówce) organizowane przez skoczowskie koło PTTK, którego Biszorski był współtwórcą i długoletnim prezesem.

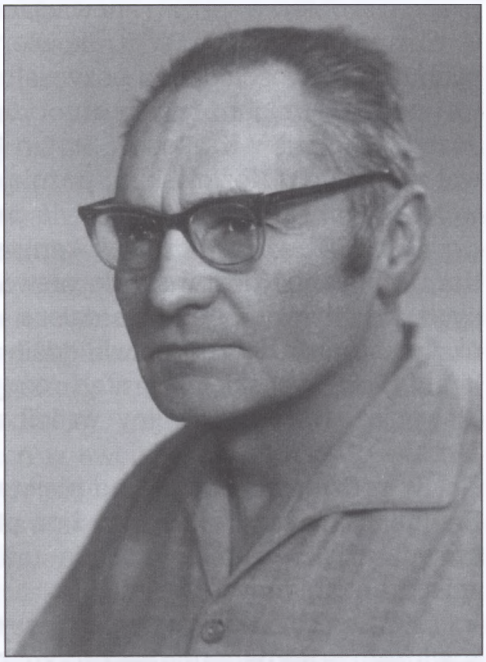

Edward Biszorski — Szori (1909—1995)

Ojciec Biszorskiego, Rudolf, urodzony w Czechowicach, pochodził z oświęcimskiej rodziny Bisiorskich. Ożeniony z Marią Kozak z Cieszyna, osiedlił się w czasach monarchii austro-węgierskiej w Sko-

czowie, gdzie założył firmę malarską. W Skoczowie 6 kwietnia 1909 r. przyszedł na świat późniejszy artysta Erwin, gdyż takie imię otrzymał na chrzcie.

Podczas pierwszej wojny światowej ojciec służył w armii austriackiej, przeżył wojnę, a po powrocie wybudował murowany dom nad Bładnicą i rozwinął swoją firmę. Młody Erwin już w szkole podstawowej, ówczesnej „ludówce", uchodził za dobrego rysownika. Ojciec docenił jego zdolności i zaczął przyuczać go do malarskiego kunsztu. Zapisał go do cechu, jako ucznia rzemieślniczego i powierzał mu samodzielne wykonanie niektórych elementów dekoracyjnych. Już widział w nim potencjalnego swego następcę i kontynuatora renomowanej i dobrze prosperującej firmy.

Erwin miał jednak inne marzenia i aspiracje. Marzył o studiach i poznaniu świata artystycznego. Mając 19 lat, w 1928 roku, wbrew woli ojca i bez jego zgody udał się do Krakowa, gdzie dostał się do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. Studiował pod kierunkiem wybitnych profesorów, m.in. cieszyniaka prof. Jana Raszki — malarza i rzeźbiarza, twórcy pomników Powstańców Śląskich w Katowicach, Dziedzicach, Skoczowie oraz Mieszka I w Cieszynie. Postać tej miary wywarła niewątpliwie duży wpływ na młodego adepta sztuk plastycznych.

Powołany w 1930 r. do służby wojskowej, do jednostki ułanów, po dwuletniej przerwie wrócił na uczelnię, a następnie w 1935 roku podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W czasie wakacji podejmował prace zarobkowe przy renowacjach malarstwa ściennego i polichromii w różnych kościołach, w Krakowie, Zawoi, Skolimowie koło Wielunia i innych miejscowościach, co pozwalało mu uniezależnić się finansowo. Pracował pod kierunkiem takich autorytetów — profesorów, jak Jan Bukowski, Józef Mehoffer w Krakowie, Stefan Chrostowski w Warszawie, współpracował z Rudolfem Kozłowskim, późniejszym konserwatorem zabytków na Wawelu. W tym czasie w Skoczowie przebywał rzadko.

W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej w 5 Pułku Strzelców Konnych, ranny dostał się do niewoli niemieckiej i wrócił do stron rodzinnych, do Ustronia. Jendkże dalsze losy wojny rzuciły go na front wschodni, a następnie do Jugosławii, gdzie przedostał sią do albańskiej partyzantki antyfaszystowskiej. Stamtąd różnymi drogami przez Jugosławię, Węgry, Słowację, u schyłku wojny wrócił z wojskami radzieckimi do Skoczowa 2 maja 1945 roku.

W rodzinnym mieście od pierwszych dni przystąpił do pracy twórczej. Przede wszystkim w rasunku i na płótnie utrwalił obraz powojennego Skoczowa, dzięki czemu powstała unikalna seria dokumentu rysunkowego zniszczeń wojennych miasta.

Nawiązał kontakt z grupą cieszyńskich artystów — Kazimierzem Stopkowiczem, Romanem Szczerzyńskim i Henrykiem Nitrą, z którymi współtworzył w Cieszynie Związek Artystów Plastyków. Jesienią 1946

Edward Biszorski. Zimowy pejzaż — olej (fot. Tadeusz Kopoczek)

roku, na pierwszej powojennej wystawie malarstwa, rzeźby i grafiki w Cieszynie, wyeksponował po raz pierwszy 10 swoich prac — obrazów, rysunków i drzeworytów.

Początkowo nie miał zamiaru pozostać w Skoczowie. Jednak los — łaskawy dla Skoczowa i ziemi cieszyńskiej — sprawił inaczej. Sytuacja powojenna skłoniła artystę do czynnego włączenia się w życie kulturalne. Otrzymywał sporo zamówień na prace renowacyjne, głównie zniszczonych i uszkodzonych kościołów w Skoczowie i okolicach. Uczestniczył w zorganizowaniu pierwszego po wojnie domu kultury w mieście. Rzucił się w wir pracy zarobkowej, twórczej, organizatorskiej. „Nie mogłem wyfrunąć ze Skoczowa — napisze Biszorski po latach w swoich »Refleksjach« — ponieważ Polska leżała w gruzach i życie było nieustabilizowane".

Wskutek urzędowej akcji zmian nazwisk i imion o brzmieniu niemieckim, Erwin przyjął imię Edwarda. Od kolegów jeszcze z lat szkolnych miał przydomek „Szori", jako skrót od nazwiska.

Równolegle z pracą zarobkową, rzemieślniczą, rozwijał twórczość artystyczną, a inspiracji twórczej dostarczały mu piękno i charakter ziemi cieszyńskiej, malownicze Beskidy, architektura miasta i wsi oraz praca i oby-

czaje ludu tego regionu. Z licznych wycieczek po kraju, odbywanych pieszo, na rowerze, koleją — był bowiem zapalonym turystą — z kolegami, bądź to sam, powstał cykl szkiców i obrazów pod wspólnym tytułem „Krajobraz Polski". Bogaty zbiór prac, w większości akwarel, był owocem wielu podróży zagranicznych, podczas których zwiedził kraje Europy, w tym Grecję, Włochy, Hiszpanię, Azję z Chinami, Wietnamem, Turcją, a także Egipt i inne.

Jego bogaty dorobek obejmuje ponad 400 obrazów olejnych, akwareli, rysunków, ponadto setkę szkiców, plakatów oraz różnych innych form sztuki użytkowej i reklamowej. Wykonał ponad 20 ekslibrisów dla znanych bibliofilów, a poza tym wiele innych prac graficznych.

W malarstwie i grafice wypracował własny styl, który najtrafniej określił inny wybitny skoczowianin, mieszkający w Australii nieżyjący już malarz artysta Józef Klimek, Napisał on m.in.: „Każdy obraz nie jest naśladownictwem natury, lecz poematem rządzącym się własnym prawem — wyraża doznanie [...] Szori jest ekspresjonistą, lecz nie brutalnym... jest bardzo liryczny, jak ta ziemia cieszyńska, „zrodzona z uśmiechu Boga".

Piękna kartę zapisał Szori w działalności turystycznej. Po utworzeniu PTTK, przez 12 lat był prezesem skoczowskiego koła, a następnie przez szereg lat członkiem Sądu Koleżeńskiego. Z jego inicjatywy powstało sześć stacji turystycznych, wytyczył i opisał kilka, szlaków turystycznych, m.in. na Błatnią i Równicę. Był inicjatorem różnych imprez turystycznych. Poza wspomnianym już tradycyjnym „Pieczeniem barana", koło PTTK pod jego kierownictwem organizowało przez jekiś czas „palenie ogni sobótkowych" w noc świętojańską, urządzało bale turystyczne i inne. Osobiście uprawiał narciarstwo, turystykę górską i rowerową.

W 1967 r. należał do współorganizatorów obchodów 700-lecia Skoczowa, a z kolei co roku „Dni Skoczowa", których główną pozycję programową stanowił tradycyjny „Jarmark Skoczowski" w historycznej oprawie.

Biszorski szczególną uwagę poświęcał ochronie zabytków i dziedzictwa kulturowego miasta Skoczowa. Uchronił przed zniszczeniem wiele elementów architektonicznych zabytkowych kamienic. Zgłaszał też propozycje i inicjatywy do władz w istotnych dla miasta sprawach. Protestował przeciwko niewłaściwym i szkodliwym decyzjom urzędników. Nie wszystkie jego propozycje były przyjmowane, choć dzień dziesiejszy ukazuje, że były uzasadnione.

Tragiczny los, jaki spotkał Artystę, gdy w 1980 r. wskutek choroby oczu na zawsze utracił wzrok, przerwał jego profesjonalną twórczość wizualną, lecz nie przeszkodził w czynnym życiu i aktywności w innej formie. Siła jego charakteru i samozaparcie nie pozwoliły mu załamać się. Po chwilowej depresji, zdołał pogodzić się z losem, a jego aktywność pomogła mu przetrwać następne lata w nieprzeniknionych ciemnościach. Jego formą aktywności było pisanie — oczywiście przy pomocy bliskich, życzli-

Artysta w swojej pracowni (fot. Tadeusz Kopoczek)

wych mu osób — i przekazywanie myśli. Uporządkował swój dorobek artystyczny i spowodował wydanie dwóch albumów reprodukcji obrazów. Są to „50 obrazów starego Skoczowa", opublikowane przez Towarzystwo Miłośników Skoczowa, w którym aktywnie działał oraz „Ziemia Cieszyńska w 100 obrazach Edwarda Biszorskiego", wydane przez Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

W jego dyktowanych, refleksyjnych zapiskach, tak wspomina ten przełomowy okres życia: „Świat przybrał dla mnie inny wymiar. Już słońce nie wschodziło, nie zachodziło, nie świeciły gwiazdy ani księżyc. Musiałem przestawić się na inne tory. Wsiąść do innego pociągu. Udzielałem się nadal społecznie, lecz w innej formie".

Ukoronowaniem niejako tego okresu i działalności publicystycznej było wydanie „Dziejów Skoczowa od zarania do współczesności" w 1992 roku. Skupił wokół siebie grupę autorów, którzy pomogli przygotować monografię i choć z dużymi trudnościami, lecz także podziwu godnym uporem, zdołał Biszorski wydać książkę własnym kosztem, a następnie drugie wydanie w 1993 r. z pomocą Urzędu Wojewódzkiego, Towarzystwa Miłośników Skoczowa i niektórych zakładów Bielska i Skoczowa.

Wiele rzeczy chciał jeszcze Szori zrealizować. Niestety, postępująca choroba nie pozwoliła już na to. Zmarł 27 sierpnia 1995 r. Spoczął na ewangelickim cmentarzu w Skoczowie.

Edward Biszorski pozostaje w naszej pamięci jako człowiek niezwykły, obdarzony silnym charakterem, pełen hartu i mocy ducha, aktywny prawie do końca swoich dni. Człowiek o szerokich horyzontach myślowych, bogatym doświadczeniu życiowym, wszechstronnych zainteresowaniach. W przekonaniach swoich niezłomny, kierował się zasadami tolerancji i zrozumienia dla przekonań innych. Wyznając racjonalistyczny pogląd na świat, nieprzystający do rozpowszechnionych schematów myślowych, mimo odmiennych poglądów w stosunku do niektórych, w obcowaniu z ludźmi wykazywał takt i kulturę, dbał o to, by nie urazić osób myślących odmiennie. Był uczciwy, nie znosił fałszu, zakłamania, kołtuństwa i głupoty. Wyraził to najdobitniej w sentencji, jaką umieścił na ścianie pokoju — pracowni: „Prawda jest jedna a głupota ludzka nie zna granic".

Pracownia Szorigo zapełniona obrazami, sztalugami pędzlami, farbami, była często miejscem spotkań towarzyskich, przyjaciół, również społeczników, przkształcała się nieraz w klub dyskusji, wymiany poglądów, a także ośrodek inicjatyw kulturalnych. Towarzyska natura, ostry dowcip i poczucie humoru sprawiały, że w jego towarzystwie każdy potrafił się bawić i czegoś nauczyć.

Skoczów dla niego był najważniejszy, a ziemia cieszyńska najbliższa sercu. Starał się też na różne sposoby współdziałać ze wszystkim, którzy chcieli coś dla miasta i regionu zrobić. Za wybitne zasługi dla Ziemi Cieszyńskiej i Skoczowa otrzymał godność członka honorowego Towarzystwa Miłośników Skoczowa oraz Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. W 1997 r. Związek Górnośląski przyznał Edwardowi Biszorskiemu pośmiertnie nagrodę honorową im. Wojciecha Korfantego „za nieprzeciętny dorobek artystyczny, popularyzujący walory regionu śląskiego".

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

NIEZAPOMNIANY ZAPOMNIANY

(Janowi Tacinie w setną rocznicę urodzin)

Wyszedł spod strzechy i pieśniom spod strzechy poświęcił swoje życie. Kiedy wspominam tę niecodzienną postać, z którą dane mi było zetknąć się przez krótki czas w pracy zawodowej, nieodparcie przychodzi mi na myśl jedna z liryk lozańskich naszego wieszcza, tak bardzo przystająca do życia tego tyleż zasłużonego, co zapomnianego dziś folklorysty: *Polały się łzy me czyste, rzęsiste*... Dzieciństwo w Oldrzychowicach było sielskie. Dom rozśpiewany. Młodość iście górna, z woli ojców skierowana w roku 1922 ku szkołom w Cieszynie, by zrazu tam, w polskim ginmazjum, potem w Seminarium Nauczycielskim na Bobrku — ukończy je w roku 1931 — pobierać nauki, zgłębiać wiedzę, kształtować charakter i doświadczyć polskości. W murach tej szacownej szkoły spotyka młody Tacina, wyróżniający się samorodnym talentem muzycznym i łatwością odczytywania i zapisu melodii, ambitnych kolegów, którym przyświecają idee wileńskich filomatów i filaretów. Dołącza do nich w stowarzyszeniu o nazwie „Akord". Po latach, na łamach „Kalendarza Ewangelickiego" na rok 1973, tak charakteryzuje Tacina owo zgrupowanie: *nazwa przyjacielskiego zrzeszenia, zawiązanego w latach szkolnych w Cieszynie pomiędzy dobraną grupą kolegów. Jego celem było zachęcanie do samokształcenia i rozwijania umiejętności w różnych dziedzi-*

Jan Tacina

nach zainteresowań oraz rozbudzanie patriotyzmu. Jedną z dziedzin zainteresowań w tym zrzeszeniu, było ludoznawstwo, któremu poświęcili się koledzy Jan Broda i Jan Sławiczek. Janowi Brodzie i mnie przypadła dziedzina folkloru. Członkami „Akordu" byli wybitnie utalentowani — kompozytor Jan Sztwiertnia i artysta Ludwik Klimek.

Edukację muzyczną odbywał w seminarium pod kierunkiem Karola Hławiczki. Prócz skrzypiec, nie mogło w niej zabraknąć nieodzownego solfeżu, o którym z biegiem czasu Tacina powie, że doprowadził go *do życiowego z nim konfliktu*. Ów pozornie życiowy konflikt spowodował w przyszłości opracowanie *metody całości melodycznych*, która prócz folklorystycznych dokonań, stanowić będzie drugi tytuł do jego zasług. Dziać się to biędzie już w wieku męskim, wieku klęski, ale też i zwycięskim, choć...

Jest rok 1928. W teczce młodego zbieracza znajduje się już 80 pieśni ludowych. Jeszcze student, potem nauczyciel kontraktowy, przemierza pieszo (nie stać go na opłacenie przejazdów) swoją rodzinną ziemię zaolziańską, by z czasem przekroczyć rzekę Olzę, kierując się w swych poszukiwaniach muzycznych aż do jej źródeł. W Wiśle Malince napotyka na Annę Czyż — istny talent muzyczny, dzięki której zebrał 200 nieznanych pieśni ludowych. Drugim takim fenomenem muzycznym okazała się Maria Byrtus z Istebnej, wraz z córką. Powróci do nich jaszcze po zawierusze wojennej, by odtworzyć z pożogi czasu zaginione skarby muzyczne.

Plon swych amatorskich poszukiwań z lat 1928—1936, zawierający pieśni i tańce ze Śląska Zaolziańskiego i Cieszyńskiego, przekazuje nieodpłatnie Instytutowi Naukowemu w Katowicach, którego pracownikiem naukowym, jako folklorysta, stanie się w dwa lata później. Tym samym skończył się żmudny okres pieszych wędrówek po niezliczonych wioskach i chatach, z plecakiem i ołówkiem w ręku, bez sprzętu do nagrywania zasłyszanych pieśni, a także i ekwiwalentu materialnego. *Otworzyły mi się* — napisze skromnie w roku 1976 na łamach „Kwartalnika Opolskiego", wspominając swoje zbieractwo — *najlepsze warunki pracy, na badania terenowe wysyłano mnie samochodem i zaopatrywano w aparaturę do nagrań płytowych*. W tym czasie ma już do dyspozycji fonogram, nagrywa pieśni na wałki woskowe, czy płyty specjalnie aż z Berlina sprowadzane. Magnetofonem posłuży się dopiero w roku 1950.

W kształceniu muzycznym był samoukiem. Nie mniej w roku 1938 zostaje przyjęty na studia w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, na trzeci rok studiów. Muzyka była pasją, misją i powołaniem jego życia, aż po kres jego dni, dni tak bardzo pracowitych. Wypełnił ją tak, jak ongiś Oskar Kolberg, do którego w beskidzkim odniesieniu przyrówna go Maciej Szumowski.

Uśmiech losu trwał krótko. Nadciągał rok 1939. Tacina nie miał dobrego przeczucia. Istotnie w 1940 roku został aresztowany i wywieziony do

obozu koncentracyjnego w Dachau, potem do Gusen, gdzie przebywał do końca 1941 roku. Tam też, na jego oczach, zginął, zakatowany w nieludzki sposób druh i przyjaciel młodości — Jan Sztwiertnia, wspaniale zapowiadający się talent muzyczny i kompozytor. Być może już wówczas powziął był myśl o ocaleniu obozowych pieśni i wierszy. Dokona tego po z górą dwudziestu latach, gromadząc na zlecenie Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach przeszło 300 dokumentów czasu nieludzkiej pogardy przez człowieka dla człowieka.

Po roku 1945 podejmuje pracę nauczyciela w szkolnictwie zawodowym w Bielsku. Równocześnie z wielkim poświęceniem stara się odtworzyć z pożogi wojennej utracone skarby kultury ludowej, tym bardziej, że na jego oczach zaczyna ginąć dawny świat, z którego był wyszedł, a wraz z nim i niepowtarzalny folklor ludowy. Jaszcze dociera do swych fenomenalnych pieśniarek ludowych — Anny Czyż z Wisły Malinki, także i Marii Byrtus. Jest w tym czasie — w roku 1950 — pracownikiem naukowym PAN oraz Instytutu Sztuki. Zbiera, gromadzi i opracowuje pieśni i tańce z terenu Śląska Opolskiego (którego gwarą niepomiernie się zachwycił), Cieszyńskiego, Górnego. Obejmuje swymi badaniami i poszukiwaniami również i teren żywiecki. Podczas rekreacyjnego pobytu w roku 1953 na Orawie, w Lipnicy Małej, zanotował tamże 168 przyśpiewek orawskich.

U niego i dla niego wszystko niejako stawało się muzyką. Czyż może tedy dziwić fakt, że owych klejnotów ludowej kultury muzycznej zgromadził w swym skarbcu ponad 14 tysięcy? Zgromadził, by ocalić od zagubienia i zapomnienia, a potem hojną ręką przekazać tym, którzy po nas przyjdą.

Nauczyciel z powołania, bardzo bolał nad postępującym analfabetyzmem muzycznym u młodzieży. By temu zaradzić, zaproponował i wprowadził z powodzeniem nowy system kształcenia muzycznego, polegający na samodzielnym zapisie melodii, w którym czytanie melodii z nut osiągane jest jako umiejętność wypadkowa, wynikająca z pierwszej. Owa to metoda, nazwana przez jej autora „metodą całości melodycznych" przyspieszała wydatnie postęp muzyczny u wychowanków. Skracała o połowę czas nauczania metodą tradycyjną, stwarzając przy tym wspaniałe możliwości rozwoju umysłowego dziecka, wpływając na jego inteligencję i świat uczuć. Metodę tę zastosowano w formie eksperymentu w roku 1961 w jednej ze szkół podstawowych w Bielsku. Sam autor bezinteresownie patronował temu przedsięwzięciu na lekcjach pokazowych, jakie ściągały do tej szkoły zachwyconych tą formą szerzenia muzycznej wiedzy rzesze nauczycieli z kraju i spoza jego granic. Przybywali tedy entuzjaści tej metody z Węgier, ówczesnego ZSSR, z NRD, RFN, Czechosłowacji. Tacina własnym sumptem rozprowadzał opracowane przez siebie podręczniki do nauczania muzyki tą metodą, wówczas jeszcze odbijane na powielaczu, z czasem wydane ze skromnej kiesy autora. Mimo, iż eksperyment był zgłoszony w ministerstwie, nie mógł przebić się centralnie.

Skarżył się na te poczynania Tacina, interweniując, jak pisał w liście do mnie w maju 1968 roku, u profesora Henryka Jabłońskiego. Zamierzał nawet z tą sprawą wystąpić do ONZ. Poprzestał jednak na UNESCO. I tam niczego nie osiągnął, gdyż *wszystkie sprawy z UNESCO mają także swoją drogę urzędową i to znów przez nasze władze. A wiadomo, co idzie przez nasze władze, to nie przejdzie. W Warszawie tylko Warszawiacy mają głos. Innych nie przepuszczą.*

Pracował także w bielskim muzeum, gromadząc w swych etnograficznych wędrówkach zbierackich około 2 tysięcy eksponatów. Pisał artykuły z zakresu folklorystyki, kultury muzycznej, przedstawiał swoich informatorów, muzyków i zbieraczy pieśni ludowych, publikując je na łamach wydawnictw regionalnych po obu stronach Olzy. Wiele prac złożonych do druku, czekało na lepsze dni. Doceniany regionalnie, był zapomniany centralnie.

W tym czasie goryczy radością napawała go sympatyczna książeczka *Gronie nasze gronie. Pieśni ludowe znad źródeł Olzy*, wydana jeszcze w 1957 roku w Katowicach. Stopniowo ukazujące się zbiory tańców i pieśni ludowych, były wykorzystywane, co cieszyło go szczególnie, przez zespoły regionalne.

Dawniej pieśń była przyjacielem człowieka, towarzyszyła mu w radościach i smutkach życia — powiedział kiedyś. Zapewne ta, której poświęcił życie, była z nim w ostatniej chwili, gdy potrącony przez nieznanego kierowcę, zginął w grudniowy dzień 1990 roku na jednej z ulic Katowic.

* * *

Jan Tacina urodził się 25.10.1909 roku w Oldrzychowicach na Zaolziu, jako syn rolnika. W roku 1922 wstąpił do gimnazjum polskiego w Cieszynie. Po ukończeniu trzech klas przeszedł do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie Bobrku, kończąc je w r. 1931. Pod bacznym okiem wspaniałego prof. Karola Hławiczki opanował dokładnie solfeż i zasady muzyki. Idąc śladami wielkich zbieraczy folkloru cieszyńskiego: Andrzeja Hławiczki, Jerzego Hadyny czy Pawła Pustówki, zaczął zbierać cieszyńskie pieśni ludowe na Zaolziu. Zbiór ten, z lat 1928—1935, przekazał Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ta zaś przesłała go Stefanowi Stoińskiemu i Józefowi Ligenzie do opublikowania w II—III tomie „Pieśni ludu polskiego Śląska".

Posadę nauczycielską przyjął Tacina w Ustroniu Dobce, skąd przeniósł się do Hołdunowa (Kolonia Boera) koło Katowic, by móc rozpocząć wyższe studia muzyczne. W r. 1938 przeszedł do Instytutu Śląskiego jako pracownik naukowy, studiując zaocznie w Wydziale Pedagogicznym Konserwatorium Muzycznego. Do wybuchu II wojny światowej zebrał dodatkowo 600 pieśni i tańców ludowych. Nagrał też 50 płyt na wałkach woskowych dla Archiwum Fonograficznego w Poznaniu.

Aresztowany w 1940 r. przez gestapo, wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Dachau, potem do Gusen, gdzie przebywał do końca 1941 r. Tam był świadkiem śmierci swego kolegi Jana Sztwiertni. Po wypuszczeniu z obozu przydzielony został do pracy w Linzu w Austrii.

Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę w szkolnictwie zawodowym w Bielsku. W latach 1950—1961 był pracownikiem Instytutu Sztuki w Warszawie, gdzie prowadził zbieractwo i inwentaryzację pieśni i tańców ludowych Śląska Cieszyńskiego, Górnego, Opolskiego i Żywiecczyzny. Owocem tej pracy był zbiór 14 tysięcy pieśni i tańców ludowych. Z zebranego materiału udało się wydać zbiory: *Grónie, nasze grónie* (1959), *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego* (1963) i *Tańce ludowe Śląska Cieszyńskiego* (1981) oraz *Kolędy beskidzkie* (1987). Do druku przygotowane zostały *Tańce ludowe Żywiecczyzny*.

W r. 1956 Jan Tacina ukończył teorię muzyki w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Od r. 1968 jako pracownik etnograficzny Państwowego Muzeum w Bielsku-Białej zebrał dla tegoż działu 1966 pozycji — eksponatów. Razem z Janem Brodą opracował 2 tomy pieśni ludowych z obszaru cieszyńsko-bielskiego i przygotował do druku kolejny tom, *Pieśni ludowe ziemni pszczyńsko-rybnickiej*. Ogłosił nadto przeszło 20 artykułów muzykologicznych w kalendarzach: Beskidzkim, Cieszyńskim, Śląskim, Zwrotu, w „Kwartalniku Opolskim" i w „Zaraniu Śląskim".

Jan Tacina jest twórcą nowej metody wychowania muzycznego w szkole podstawowej — nowej teorii nauczania muzycznego. Opracował i wydał pięć podręczników eksperymentalnych pt. *Wychowanie muzyczne dla klas I—V, Naukę gry na skrzypcach i mandolinie* oraz dwie prace teoretyczne: *Nauka melodii — nowy kierunek kształcenia muzycznego* i *Nauczanie muzyki na stopniu podstawowym według metody całościowej*. Metoda ta została sprawdzona w czasie 8-letniego eksperymentu, prowadzonego przez mgr Elżbietę Baczyńską w szkole podstawowej nr 5 w Bielsku-Białej. Eksperyment i jego wyniki wywołały wielkie zainteresowanie w kraju i za granicą.

Ani praca zbieracza — folklorysty, ani praca pedagogiczno-odkrywcza nie przeszkodziły Tacinie w zainteresowaniach pieśnią kościelną. Kierował chórami w różnych ośrodkach, służył im swym doświadczeniem, wzbogacał repertuar chóralny własnymi harmonizacjami. Dla zaspokojenia w Kościele pilnej potrzeby repertuaru sakralnego, dokonał nowego opracowania *Chorałów kościelnych*, które służą wszystkim parafiom ewangelickim w Polsce. Nowością tego opracowania jest odejście od dwumiarowego, dość monotonnego rytmu chorałów, i powrót do rytmu bardziej ruchliwego, znanego dawniej w pieśniach okresu reformacji. Rytm ten bardziej odpowiada wymogom teorii muzyki i naturze samego śpiewu. Przygotowywał też nowe, rozszerzone opracowanie tychże *Chorałów*.

Na zlecenie Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach zaczął w r. 1960 zbierać pieśni obozów koncentracyjnych, przystępując w r. 1962 do współpracy z Aleksandrem Kulisiewiczem z Krakowa. Rezultatem tej współpracy z lat 1960—1970 jest zbiór 300 pieśni obozowych, kilkuset wierszy i kompozycji muzycznych.

Za wybitne osiągnięcia i popularyzowanie kultury ludowej otrzymał Jan Tacina m.in: Nagrodę BTSK „Sowa Beskidu", Nagrodę im. Oskara Kolberga, Nagrodę im. Juliusza Ligonia, Nagrodę im. Karola Miarki oraz Nagrodę Województwa Bielskiego.

Dnia 16.12.1990 roku, w drodze do Ryszarda Gabrysia w Katowicach, wpadł pod samochód na ulicach miasta i umarł w tamtejszym szpitalu. Jego pogrzeb odbył się tydzień później w Bielsku.

(Opr. Józef Wierzgoń)

BIELSKO

RUDOLF MIZIA

NASZ WYCHOWAWCA ROMAN TOMCZYK (1909—1979)

Syn ziemi krakowsko-częstochowskiej, z wykształcenia historyk, już przed wojną dał się poznać jako wzięty publicysta prasy warszawskiej. Brał udział w kampanii wrześniowej w 11 Pułku Ułanów. Na Kielecczyźnie uczestniczył w ruchu oporu, działał w ramach Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej.

Po zakończeniu działań wojennych przybył do Cieszyna — jak niektórzy mówią — per pedes apostolorum, czyli pieszo, na wzór apostołów. Został nauczycielem historii w cieszyńskim Liceum Pedagogicznym, zyskując sobie uznanie i autorytet.

Klasa IVB maturująca w roku 1949 przez całe cztery lata nauki miała możliwość obserwowania i podziwiania niepospolitej osobowości profesora Romana Tomczyka jako swego wychowawcy. Kilkakrotne pomaturalne spotkania koleżeńskie w jego miłym towarzystwie pozwalały na odkrywanie coraz to nowych walorów naszego opiekuna. W roku 1999 opracowano „Tablo wspomnień z półwiecza 1949—1999", w którym znalazł się obszerny kalejdoskop refleksji i wniosków z bogactwa przeszłości szkolnej, zawodowej, rodzinnej i społecznej poszczególnych członków byłej klasy IVB. Wszystkie wypowiedzi — z łezką w oku czy na fali rzewnych wspomnień, w prostej czy emocjonalnej tonacji, dotyczyły m.in. niezapomnianej postaci zacnego Profesora i jego wpływu na nasze własne sytuacje życiowe. Oto niektóre wyjątki z „Tabla wspomnień":

— swoim podejściem i taktem pedagogicznym umiał scalić kolektyw klasowy — była przecież rozpiętość wiekowa kandydatów, były roczniki opóźnione z powodu wojny, która dramatycznie wkroczyła w naszą młodość;
— ujął wszystkich swoją ojcowską troskliwością, dobrocią i szlachetnością;
— stwarzał atmosferę sprzyjającą kształtowaniu obowiązkowości i odpowiedzialności;
— za jego przykładem przyjmowaliśmy ideały humanistyczne i zamiłowanie do dobra i piękna;

— dziękował nam za to, że po ciężkich jego przeżyciach wojennych my, młodzi, przywróciliśmy mu wiarę w życie i sens działania;
— wszystkich ośmielało ciepło jego uśmiechu, życzliwe spojrzenie i pogoda ducha;
— jako historyk miał cudowną umiejętność odtwarzania kolorytu epoki i atmosfery czasu;
— o nikim źle się nie wypowiadał, w każdym znajdywał dobre strony i z tej dobrej strony sądził;
— był wzorem i przyjacielem;
— rozbudzał pragnienie wiedzy i zainteresowanie historią, w codziennej pracy lekcyjnej był zawsze szczery i umiał nawiązać stosunki partnerskie;
— jako historyk starał się łączyć i wyjaśniać racje polityczne przed- i zaolziaków, tym bardziej, że był słowianofilem i szczerym zwolennikiem federacji Polski z Czechosłowacją — uznał jednak racje kolegów z Zaolzia, że to się nie uda;
— w swej pracy pedagogicznej bezwiednie stosowałem metody naszego profesora, korzystałem z jego ojcowskich rad i wskazówek;
— namawiał do umiarkowanej ambicji, ale uczył romantycznego entuzjazmu i uporu w rozwiązywaniu problemów;
— to ideał pedagoga, cechowało go piękno wewnętrzne, był sprawiedliwy, spokojny, wyrozumiały, opiekuńczy, uczniów traktował jak ojciec;
— czasem lekcję wzbogacał dowcipem, ale bez złośliwości, z przyjemnością słuchało się jego humorystycznych sentencji i żartobliwych mądrości ludowych;
— był człowiekiem wyjątkowej skromności;
— wypowiadał się w sposób wyważony i taktowny, co było odzwierciedleniem jego poziomu intelektualnego i kultury osobistej;
— był doskonałym przewodnikiem w czasie wycieczek, podkreślał, że podczas wędrówek i obozowisk ma okazję poznawać nasze prawdziwe charaktery;
— sympatyzowaliśmy z hasłem rzuconym na spotkaniu w auli z okazji 3 Maja przez profesora Tomczyka występującego wówczas w mundurze kapitana: „Niech się święci 3 Maja!" (a przecież obchody 3-majowe były w tych latach niepożądane!).

W roku 1950 profesor Roman Tomczyk opuścił Cieszyn i przeniósł się do Krakowa. Nawiązał współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym". W środowisku krakowskim znany był jako publicysta i popularyzator historii. Pisał reportaże i opowiadania. Jest autorem kilku powieści, m.in. „Droga jest wyboista", „Uczynki niemiłosierne", „Mali nadludzie", „Na co mu przyszło", „Ryjoczkowego ciała opisanie". Teksty literackie powstawały w wyniku mnóstwa przygodnych kontaktów z ludźmi polskiej wsi, kiedy jeździł — jak zwykł mawiać — „na ryby", albo „Na grzyby", albo „w lasy".

Dla dodatkowego zobrazowania zacnej i pogodnej, ale również barwnej postaci Profesora podaje się przykłady stylu i humoru językowego z powieści satyrycznej pt. „Ryjoczkowego ciała opisanie". Powieść podzielona jest na rozdziały, z których każdy zaczyna się opisem pewnej części ciała, aluzyjnie lub metaforycznie powiązanym z epizodami z życia Ryjoczka.

KREW — jest cudownym płynem, w którym pływają krążki o kolorze czerwonym co dowodzi, że tzw. błękitna krew jest fikcją.

ZADEK — to najbardziej lekceważona część ciała, gdy kogoś zaś lekceważą, tego biją — w dzieciństwie dosłownie, później w przenośni. O innych nazwach tej części ciała lepiej nie wspominać.

WĄTROBA — nazwa nie cieszy się popularnością. Do lubej można mówić: „moje ty serce drogie", natomiast — „o, ty moja wątrobo" nie wzbudzi zachwytu. W starożytności wątrobę uważano za siedzibę życia, stąd Prometeuszowi sęp wyjadał wątrobę.

KOLANO — jabłko w kolanie umożliwia zginanie nogi, ale tylko do tyłu, oraz klękanie do modlitwy i przy oświadczynach.

USZY — nie należą do ozdób głowy, jednakowoż ich brak szpeci ją jeszcze bardziej.

MUSKUŁY — niedawno sąd rozpatrzył sprawę pewnego dyrektora, który straciwszy w wypadku ręce, wyciągał pod biurkiem do interesantów nogę, do której należało coś wsadzić, aby petycji nadać bieg urzędowy. Trybunał wydał wyrok uniewinniający, ponieważ nie było to łapownictwo, a nogownictwa paragrafy nie przewidują.

ŻOŁĄDEK — może różnie reagować, gdy mu się coś nie podoba — pierwsze to uczucie głodu, drugie to tzw. „jazda do Rygi".

RĘCE — to symbol pracy. Przy przysiędze podnosi się do góry jedną rękę, przy poddaniu się — obydwie.

GŁOWA — wyraźnie oddzielona szyją od tułowia, co z jednej strony ułatwia poruszanie nią w różne strony, z drugiej jednak umożliwia ścięcie lub powieszenie.

GENITALIA — gdy powiemy o kobiecie, że jest mężna, chwalimy ją, zaś nazwanie mężczyzny babą jest obraźliwe. Karane sądownie jest określenie kogoś nazwą organu płciowego.

NOGI — sąsiadują z mniej szlachetną częścią ciała, a taniec to zawracanie głowy nogami.

JĘZYK — znikomy wysiłek, jaki jest potrzebny do poruszania nim, powoduje, że niektórzy mielą nim nadmiernie. Ślina ma właściwości fermentacyjne — niedołężne staruszki dzikich plemion wykorzystywane są do przeżuwania i wypluwania przeżutego manioku — tak przygotowuje się zacier alkoholowy.

PRAWICA — uważana jest za zaszczytną — już w psalmach mowa jest o „mężach prawych". Lewy mąż, lewa żona, lewe dochody — to negatywy.

ŻÓŁĆ — gdy kamienie żółciowe zamulają przewody, żółć dostaje się do krwi, a kupka traci swój przyjemny kanarkowy kolor.

WŁOSY — szron na głowie to nic przyjemnego, lepszy wszakże jeden siwy włos jak dwa łyse.

NAGNIOTKI — szczególnie dokuczliwe są tzw. „ślubne". Caryca Katarzyna miała nagniotki na brzuchu.

ŁOPATKI — leżeć na łopatkach znaczy być przegranym, ale kobieta zwycięża leżąc na łopatkach.

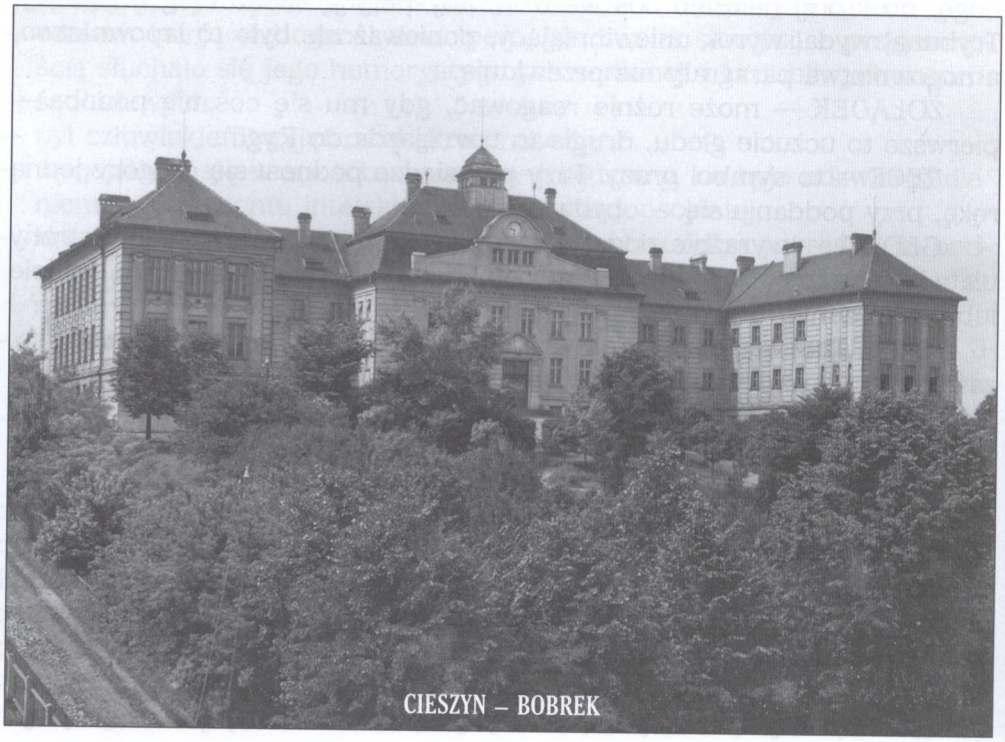

CIESZYN – BOBREK

RUTA KORNELIA LISSOWSKA

PAMIĘCI KS. RADCY ARTURA GERWINA

W tym roku mija setna rocznica urodzin ks. radcy Artura Gerwina, który jako syn urzędnika Fryderyka Artura i Marty z Kolbergów, przyszedł na świat 13 września 1909 r. w Łomży.

Część swego dzieciństwa wraz z rodzicami spędził w południowej Rosji oraz w Krasnym Jarze w guberni astrachańskiej. Po powrocie do Łomży, w 1918 r. rozpoczął naukę w państwowym gimnazjum, a w 1926 r. podjął studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Po uzyskaniu dyplomu ukończenia (rok 1931), biskup Juliusz Bursche ordynował go na duchownego, jednocześnie mianując wikariuszem parafii ewangelickiej w Ustroniu. 14 grudnia 1932 r. wybrany został proboszczem w Jaworzu. Uroczystego instalowania — w asyście ks. seniora Karola Kulisza i ks. prob. Pawła Nikodema — 18 października 1933 r. dokonał ks. biskup Juliusz Bursche.

Ks. Artur Gerwin

Tego samego roku ks. Artur Gerwin ożenił się z córką kierownika szkoły wydziałowej w Cieszynie Jana Wałaskiego, nauczycielką Wandą. Podjął również dodatkowe studia na Wydziale Prawa UW, jednak po trzech latach ze względów finansowych musiał je przerwać. W małżeńskim związku przeżyli 34 lata, wychowując dwoje potomstwa: Krystynę i Piotra. Oboje byli lekarzami.

Wkrótce po hitlerowskiej napaści na Polskę, ks. A. Gerwina aresztowało gestapo, zamykając go w więzieniu w Bielsku, skąd w kwietniu 1940 r. wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a w grudniu przeniesiony do KL w Dachau.

2 stycznia 1940 r., na mocy decyzji Konsystorza Śląskiej Prowincji Kościelnej we Wrocławiu, odebrano mu prawa duchownego i ze skutkiem natychmiastowym zwolniono ze stanowiska proboszcza, co wiązało się z utratą wynagrodzenia oraz pozbawieniem mieszkania.

W sierpniu 1941 r., po zwolnieniu z hitlerowskiej katowni w Dachau, znalazł zatrudnienie w fabryce chemicznej w Cieszynie. Niestety nie na długo. Gestapo odmówiło mu prawa pobytu w mieście, co skutkowało wywozem na przymusowe roboty do I.G. Farbenindustrie w Kędzierzynie. Niebezpieczna dla zdrowia, a zwłaszcza ponad ludzkie siły praca, spowodowała długotrwałą chorobę, podczas której poddany został ośmiu ciężkim operacjom chirurgicznym.

Po zakończeniu II wojny światowej, w czerwcu 1945 r. wrócił do służby duszpasterskiej w Cieszynie, gdzie w 1948 r. wybrany został na stanowisko drugiego proboszcza w kościele Jezusowym. Kiedy ks. senior Oskar Michejda przeszedł w stan spoczynku, ks. A. Gerwin z dniem 1 stycznia 1963 r. objął stanowisko pierwszego proboszcza, urząd ten sprawując do czasu niespodziewanej i przedwczesnej śmierci w dniu 22 sierpnia 1967 r. (w Katowicach).

Ks. A. Gerwin odznaczał się niezależnością sądów, odwagą cywilną, śmiałością wypowiadania przekonań i znakomitą orientacją w problematyce społeczno-politycznej. Do tego dochodziła bogata wiedza historyczna i mocno ugruntowana luterańska orientacja teologiczna. Pogłębianie i rozwijanie tych wartości wspomagały cenne wymiany myśli, dokonywane podczas licznych spotkań ze znanymi profesorami oraz doświadczonymi w służbie duszpasterskiej księżmi, jak z Pawłem Nikodemem (człowiekiem wielkiej pracy, „niezapomnianym oryginałem i samodzielnym myślicielem"), u którego boku odbył swój wikariat, czy z zaprzyjaźnionym Andrzejem Wantułą (późniejszym profesorem teologii i erudytą, znakomitym praktykiem i wybitnym kaznodzieją, zasłużonym w szerokim świecie biskupem i mężem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego), który odnosząc się do okupacyjnych doświadczeń i przeżyć, tak m.in. napisał o ks. A. Gerwinie:

Kto taką szkołę udręki przeszedł – ma prawo mieć zdecydowany sąd nie tylko o bieżącej rzeczywistości, lecz także i o ludziach. Natomiast ks. Tadeusz Wojak stwierdził: *Ks. Gerwin potrafił uwolnić się od balastu tradycyjnego pojmowania różnych spraw i ukazywał je w szerokim światowym kontekście. Tacy ludzie nie zawsze bywają dobrze zrozumiani, toteż i on nie zawsze znajdował zrozumienie. Choć i tak bywało, to jednak częściej ks. Gerwin wzbudzał podziw dla cechującej*

go błyskotliwości i polotu, wybitnej inteligencji, łatwości nawiązywania kontaktów oraz wielkiego taktu i kultury.

Znaliśmy go dobrze, byłam jego konfirmantką, niekiedy odwiedzał też nasz rodzinny dom, często ze swą małżonką. Wszyscy uznawali go za znakomitego kaznodzieję obdarzonego pięknym, silnym głosem. Zawsze emanował osobistą powagą pobożności, szczególnym dostojeństwem i szczerą wiarą.

Powojenna działalność ks. A. Gerwina w parafii cieszyńskiej przebiegała w dwóch etapach: najpierw jako zastępcy, a potem pierwszego proboszcza. Wielki cieszyński zbór wymagał sam przez się niemałego wysiłku, czasu i wielkiej duszpasterskiej mądrości. Móc temu sprostać, a nadto dać z siebie wiele sił i zaangażowania poza parafią — świadczy o ogromie jego służby.

Władze Kościoła doceniały w nim pewne wartości i powoływały do pilnych zadań odbudowy administracyjnej w latach powojennych. Ks. Gerwin sprawował mandat radcy Konsystorza, jego wiceprezesa, członka Synodu Kościoła i Wydziału Synodalnego (był jego sekretarzem), zasiadał również w komisji egzaminacyjnej przy Konsystorzu. Jako przedstawiciel Kościoła uczestniczył nadto w wielu zagranicznych konferencjach i sympozjach.

USTROŃ

ROBERT MRÓZEK

EUGENIUSZ KOPEĆ (1933—1984) — KOLEŻEŃSKIE WSPOMNIENIE

Kiedy w telefonicznej rozmowie redaktor Tadeusz Kopoczek przypomniał mi, że w roku 2009 mija pełne ćwierćwiecze nieobecności wśród nas, współpracowników, kolegów i przyjaciół oraz członków rodziny, Eugeniusza Kopcia — odruchowo zaprzeczyłem. To niemożliwe, pamięć — eliminując ten dystans czasowy — przywołuje bowiem żywe ciągle obrazy i wątki naszych spotkań, żartów i poważnych dysput oraz niezrealizowanych przedsięwzięć naukowo-wydawniczych.

Odszedł, pożegnany przez społeczność akademicką Filii Uniwersytetu Śląskiego na widocznym z gmachu uczelni przykościelnym cmentarzu w Cieszynie Bobrku, w rok po nominacji na stanowisko docenta, w dwa lata po uzyskaniu habilitacji w zakresie historii nowożytnej i najnowszej Polski, a więc po wydarzeniach wieńczących drogę do samodzielnej pozycji nauczyciela akademickiego, w 51. roku życia.

Należy tu przypomnieć, że Eugeniusz Kopeć urodził się 30 grudnia 1933 r. w Czechowicach, w dawnym powiecie bielskim. W Czechowicach też ukończył szkołę podstawową w 1949 r., zaś egzamin dojrzałości złożył w 1953 w Liceum Ogólnokształcącym w Czechowicach-Dziedzicach. W tym samym roku podjął na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie studia historyczne, które ukończył w roku 1957. W okresie studiów, uczestnicząc w studenckim ruchu naukowym, m.in. pełnił w roku akademickim 1956—1957 obowiązki prezesa Stowarzyszenia Historyków Studentów UJ. Ujawnione w czasie studiów zainteresowania naukowe zdeterminowały drogę jego zawodowego awansu.

Bezpośrednio po studiach przyjął jednak obowiązki dydaktyczne w Szkole Podstawowej nr 3 w Bielsku-Białej, by po roku zostać nauczycielem historii i logiki (następnie propedeutyki filozofii) w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Bielsku-Białej; w tym czasie nauczał również w szkolnictwie zawodowym dla pracujących. Okres wypełniony pracą nauczyciela w szkolnictwie podstawowym i średnim za-

myka rok 1965, kiedy to przenosi się do Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach i podejmuje pracę w Zakładzie Badań Historycznych. Trafiając w sferę metodologicznych oddziaływań nowoczesnej, wywodzącej się z Cieszyna, szkoły badań historycznych, koncentrującej się na kompleksowym badaniu humanistycznej problematyki pograniczy językowo-etnicznych i narodowych, znalazł Eugeniusz Kopeć w jej ramach dla własnych zainteresowań obszar badawczy usytuowany w lokalnych realiach polskiego międzywojnia. Efektem tych badań była praca doktorska, przygotowana pod kierunkiem doc. dra hab. Józefa Chlebowczyka, obroniona w Instytucie w lipcu 1971 r. i opublikowana w roku 1973 pt. *Włókniarze bielsko-bialskiego okręgu przemysłowego w okresie wielkiego kryzysu 1925–1933.*

Po doktoracie Eugeniusz Kopeć związał swoją działalność naukową i dydaktyczną z Uniwersytetem Śląskim, najpierw, w latach 1971–1973, z Sekcją (Zakładem) Nauk Humanistycznych Filii w Cieszynie, zaś od roku 1974 z Instytutem Historii Wydziału Nauk Społecznych w Katowicach, na stanowisku adiunkta. W tym czasie, specjalizując się w zakresie historii nowożytnej i najnowszej Polski ze szczególnym uwzględnieniem problematyki śląskiej, przystąpił do realizacji — w ramach wieloletniego planu badawczego — rozprawy habilitacyjnej, tematycznie związanej z procesem zrastania się województwa śląskiego z organizmem państwowym i narodowym II Rzeczypospolitej oraz integracyjnymi i dezintegracyjnymi czynnikami tego procesu.

W roku akademickim 1978–1979 dr Eugeniusz Kopeć wrócił do cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego, wzmacniając kadrowo Samodzielny Zakład Nauk Społecznych. Wspomnianą rozprawę habilitacyjną: *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918–1939. Społeczne warunki integracji*, ogłasza w formie książkowej w 1981 r., uzyskując we wrześniu tegoż roku stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii. Na stanowisko adiunkta zostaje powołany w 1983 r. W drugiej połowie tego roku, korzystając z zagranicznego stypendium, odbywa wkomponowany w plan badań staż naukowy na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze. Nie zdołał jednak doprowadzić do końca swego nowego dzieła.

Zdążył natomiast, wykorzystując także wolne chwile w szpitalnym rygorze leczniczym, przygotować i skierować do wydawnictwa „Śląsk", na dwa dni przed niespodziewaną śmiercią nową, zmienioną i rozszerzoną wersję pracy habilitacyjnej: *My i oni na polskim Śląsku* (1986). Autor zamieszczonej tu przedmowy m.in. napisał: „Nowatorski charakter książki tkwi w tym, że wychodzi ona zdecydowanie poza opisowo-faktograficzne, narracyjno-wydarzeniowe ujęcie realiów, wytycza nowe sfery eksploracji badawczej i możliwości poznawczych w zakresie tego, co rozumiemy pod pojęciem uprawiania historii wyjaśniającej. Tylko ona bowiem (...) zapew-

nić może tym badaniom nowy, wyższy poziom poznania i rekonstrukcji przeszłości".

Docent Eugeniusz Kopeć pozostawił w swoim dorobku naukowym oprócz wymienionych prac jeszcze monografię: *Szkice z przeszłości Czechowic-Dziedzic* (1977) oraz liczne studia i drobniejsze artykuły. Kilkanaście prac ukazało się w wydawnictwach zbiorowych, kilka opublikował w „Studiach i materiałach z dziejów Śląska", pozostałe zaś w takich periodykach, jak „Zaranie Śląskie", „Sobótka", „Pamiętnik Cieszyński", „Rocznik Cieszyński" oraz „Watra. Rocznik Bielski", z którym wiąże się także jego działalność redakcyjna. Zasługi popularyzatorskie doc. E. Kopcia poświadczają takie regionalne wydawnictwa i czasopisma, jak: „Kalendarz Beskidzki", „Podbeskidzie", „Głos Ziemi Cieszyńskiej" i „Kronika Beskidzka".

Jako nauczyciel akademicki z oddaniem spełniał także obowiązki związane z funkcjami kierownika zakładu i prodziekana.

Imponował przy swoich rozległych zainteresowaniach gruntowną wiedzą; pasjonowała go historia, filozofia, socjologia, etyka i estetyka, fascynowała literatura i język. Uwrażliwiony na słowo, nie tylko na prawdę słowa w tekście naukowym — był bowiem poszukiwaczem prawdy historycznej niezwykle rzetelnym — lecz także na jego walory w tekście poetyckim i prozatorskim oraz jego funkcję społeczną, był także cenionym partnerem filologów w towarzyskich i fachowych dysputach, wieńczonych nieraz wzajemnymi inspiracjami naukowymi.

Kiedy — redagując publikację zbiorową *O kształceniu pedagogiczno-artystycznym. Z doświadczeń Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie 1971—1980* (Katowice 1980), komponującą obraz dziesięcioletnich wysiłków dydaktycznych i osiągnięć nauczycieli akademickich cieszyńskiej uczelni — dla podkreślenia faktu, iż uczelnia ta nie zrodziła się w próżni, ale wyrosła z bogatego zaplecza tradycji kulturalno-oświatowych miasta, w którego współczesnej rzeczywistości wyraziście zaznacza swoją obecność działalnością edukacyjną oraz osiągnięciami naukowymi i artystycznymi, zwróciłem się do Eugeniusza z propozycją autorskiego udziału w owej publikacji, nie odmówił, pisząc tekst: *Cieszyńskie tradycje akademickie*.

Wpisując się przedwcześnie zamkniętym życiorysem w kontynuacyjny nurt owych tradycji, pozostawił trwały ślad w wartościach tworzonych przez Uniwersytet Śląski i śląską naukę. Wielostronny dorobek jego życia upamiętnia też lokalnie w nazewniczym krajobrazie rodzinnych Czechowic-Dziedzic (od 1993 roku) ulica Eugeniusza Kopcia.

KAZIMIERZ KASZPER

ŻAR MIŁOŚCI

Drogi Wilku! Tani Władku i Kazku!

Drogi fraszki wrócił. Tani nie wrócili, chociaż ustnie solennie to uczynić przyrzekli. Wilk przeto otrzymuje jako nagrodę pocieszenia moje najnowsze zdjęcie, na którym mnie pozna tylko przy maksimum swej bogatej wyobraźni, natomiast dwaj pozostali otrzymują nowe fraszki i nic. Jak mogę pisać, Wy dwaj, kiedy nie macie zamiaru mnie dopingować. Wilk, to rozumiem, postawił mi same trójki i napisał kilka fraszek na wzór. Jestem mu za to wdzięczny. Heca, hecą, a moje fraszki do Was polecą, czy chcecie, czy nie chcecie, oceniać je będziecie. Żeby Was nie męczyć, więc przed świętami dam Wam spokój. Z tymi, które przesyłam jest ich sto (sic!). 10 z tych 100 musi być dobrych. Czy chcecie, czy nie chcecie. W konkursach mi fraszek oceniać nie chcą, więc musicie to robić Wy.

Tak żyło i tak się bawiło w zamierzchłych latach 70. literackie Zaolzie. **Janusz Gaudyn** (24.2.1935—22.6.1984) był jednym z jego filarów. Od 1966 r. do czerwca 1970 przewodniczył Grupie Literackiej '63 w Trzyńcu, ale w czasie, kiedy zaczął rozsyłać swe fraszki i aforyzmy do oceny **Wilhelmowi Przeczkowi**, **Władysławowi Sikorze** i niżej podpisanemu, utożsamiał się bardziej z Sekcją Literacko-Artystyczną przy ZG PZKO. Prezesurę w Grupie objął ponownie w r. 1979 i piastował ją — przez pewien czas łącznie z przewodnictwem pionu literackiego SLA — do końca swoich dni.

Janusz Gaudyn (ze zbiorów autora wspomnień)

Miewał okresy porażającej płodności. Wówczas w ciągu jednej nocy potrafił napisać kilkaset (!) fraszek. I nieprawda, że tylko dziesięć na sto nadawało się do druku. Z trzydziestu dwóch, dołączonych do cytowanego listu z dnia 12.12.1973, wybrałbym dziś nawet więcej niż wtedy. Na przykład takie:

Każdy mężczyzna doskonale wie, co szwankuje w jego samochodzie, ale prawie nigdy nie wie, czego brakuje jego żonie.

Najczęstszą przyczyną zgonów są obecnie choroby krążenia. Krążenia wśród ludzi.

Bogaci nie mają skrupułów. Gdyby je mieli, nie byliby bogaci.

Rozdajemy ordery Białego Orła, Złotego Lwa, ale przezornie nie wybiliśmy orderu Dobrego Człowieka.

Licznym zamiast „panie twórco", mówmy „panie wtórco".

Cechowała go absolutna czystość umysłu. Nie poniewierała się tam ani jedna myśl.

Paragraf to słowo, które straciło fantazję.

I kilka równie dosadnych.

Autor listu lubił sprawiać wrażenie kpiarza i bonzy jednocześnie, pozował na światowca i birbanta, bezgranicznie zakochanego w życiu, kobietach, obrazach i... w sobie. Nic bardziej dalekiego od prawdy! Ci, którzy znali go bliżej, wiedzieli, że jest to maska, pod którą ukrywa się wyjątkowo wrażliwa osobowość. Janusz był szczególnie wyczulony na fałsz i obłudę, nie znosił przepychanek, potrząsania szabelką, manipulacji. Źródło zła tego świata upatrywał w podwójnej moralności polityków i ideologów, gotowych zawsze do przekładania uniwersalnych idei na doraźne cele. Cała jego twórczość aforystyczna, a więc *Fraszki i fraszeczki* (1967), *Zdania* (1969), *Z tej ziemi. 129 fraszek o miłości* (1983), a także nowelistyczna (satyry ogłoszone w antologii *Mrowisko*, 1964), bierze się ze sprzeciwu wobec tych praktyk i z potrzeby życzliwego napominania bliźnich.

Wśród pamiątek znajduję sztywny druczek z fraszkami na jednej stronie i tekstem informacyjnym na drugiej. Jest to zaproszenie na 28.5.1982 do Soplicowa, prywatnej posiadłości w Trzycieżu, gdzie Janusz prowadził praktykę lekarską (był specjalistą chorób wewnętrznych), z *okazji meczu piłki nożnej ARTYŚCI contra UMYSŁOWI*. Pobyt w „rajskim ogrodzie" za każdym razem trzeba było okupić nawiedzeniem ciemnej piwniczki stare-

go domu i wychyleniem nalewki z obtłuczonego kieliszka. Mecz piłkarski, a wcześniej np. wernisaże prac malarskich i fotograficznych, dyskusje nad statutem SLA bądź ustanowieniem prywatnej biblioteczki silesiaków Gauka, był oczywiście pretekstem. Chodziło o to, abyśmy się wyzwolili z zebraniowej (mało)duszności i oparli grupową przynależność na osobistych przyjaźniach. Rywalizacja o palmę pierwszeństwa miała ustąpić pola radości bycia z sobą. Mógł nam tę ofertę złożyć tylko on, człowiek, który w swoich książkach wykpiwał wprawdzie i ośmieszał wady i słabostki ludzi, ale w życiu robił wszystko, żeby nie one określały ich wzajemne stosunki. Wyjątkowa doprawdy spójność dzieła i czynu!

Zresztą Janusz wszystko, co pisał, pisał sobą. W wierszu z tomu *My* (1980, utwory powstawały jednak w latach 60. i 70.) wyznawał: *Jestem przypisany golgocie moich słów / wędrówce moich uczuć i nadziei / Może jutro przyjdzie mi uklęknąć / i ofiarować własne marzenia.* Podobnie autentyczne, przeżyte i przecierpiane są pozostałe teksty zbioru. Wiersz „prośba" będzie niecierpliwym apelem do przywódców o przyznanie człowiekowi prawa do własnego świata:

Przestańcie mówić
Przyjrzyjcie się
trawom i przelotom ptaków
Nie mówcie o bohaterstwie
Każdy ma swoje marzenia
Każdy chce wieczorem
wrócić do domu

Tytułowy wiersz *my XX* — refleksją prawdziwie dobrego człowieka nad losem ludzkości:

Patrzymy na karabiny
Są coraz krótsze
I krótsze są nasze nadzieje

Mówią nam Bądźcie dobrzy
Ale ćwiczą w strzelaniu
do ludzkich sylwetek
Radzą Kochajcie
I palcem wskazują wrogów

Co zostanie jutro
jeśli wybuchną bomby
Co zostanie
jeśli nie wybuchną

Gdzieś pod koniec lat 70. Janusz zaczął namiętnie, a dziś trzeba by powiedzieć rozpaczliwie, poszukiwać miłości. Powrócił na łono Kościoła. W trzynieckim mieszkaniu, które dzielił ze swą piękną żoną **Karin** oraz córkami **Beatą** i **Karin**, spotykał się w bardzo szczupłym gronie trzech, czterech przyjaciół i wyjątkowego, szczodrze obdarowanego Duchem Pokory, Miłości i Mądrości księdza **Adama Ruckiego**. Początkiem 1980 r. ukończył poemat *List*, utwór wywiedziony ze stylistyki biblijnej *Księgi Psalmów* i *Pieśni nad pieśniami*, którym sławił miłość i modlił się o nią. Unikalny tekst w całym jego dorobku i osamotniony w piśmiennictwie zaolziańskim, gęsty od wyznań w rodzaju: *Nocy już kilka budzę się nagle. / O, ja niegodny! Niegodny Ciebie, / przestałem widywać Cię w snach. (...) / Klękam przy łóżku i proszę, by świt / był napełniony wiarą w Twe powroty.*

Janusz nie za bardzo był pewien jego wartości. Na składance z fragmentem *Listu* skreślił odręcznie dedykację, która miała rozebrać utwór z patosu. Nazwał w niej swe wynurzenia... jękami. Ale w miesiąc później, oddając całość do drukarni, opatrzył go już uroczystym adresem: *Strofy powyższe postanowiłem wydać drukiem dla uczczenia Świetlanej Pamięci Matki mojej Marii, z domu Zielińskiej z Sosnowca, albowiem wszystko, co dobre we mnie, Jej zawdzięczam.*

Tęsknota do miłości objawiła się wkrótce w utworach o tematyce zaolziańsko-beskidzkiej *Nasz Śląsk* (1981, maszynopis) i *Tobie Ziemio* (1984). Są to w większości teksty apostroficzne i apologetyczne, skierowane do „naszej" ziemi śląskiej, gór, lasu, Łomnej. Proste, nagie, nie przybrane poza figowym listkiem wzniosłości w nic z goła. Wyrastające z wiary w magiczną siłę słowa, która sprawia, że raz nazwane pragnienie staje się rzeczywistością.

Było to ostatnie, pisane w miłosnym uniesieniu i przeczuciu końca, poetyckie pożegnanie Janusza z ziemią i jej ludźmi. *Tu na tym skrawku ziemi / od Mionszu po Odrę, / znalazłem serca chrobre / i miłość. // Tu na tym skrawku ziemi / od Bogumina po Mosty, / znalazłem lud prosty / i dobry. // Tu na tym skrawku ziemi / wiele widziałem rzeczy, / wiele się nauczyłem. / Kochałem i płakałem / I dumny jestem, / że na tym skrawku ziemi żyłem* — rozpamiętywał i błogosławił dni przeżyte nad Olzą. I to pomimo iż nie był Zaolzianinem. Urodził się w Katowicach Ochojcu, a na Zaolzie, do górniczej Karwiny przybył wraz z rodzicami w 1938 r., w wieku trzech lat (siostra **Danuta** przyszła na świat później). Ojciec **Antoni**, oficer rezerwy, został powołany do wojska, wrócił z oflagu pod koniec 1945 r. W czasie okupacji matka była łączniczką między frysztacką komórką ZWZ AK a więźniami tamtejszego Polenlagru. Często przenosiła grypserę w spodniach Januszka, który dziarsko kroczył obok, trzymając ją za rękę.

Wśród tych utworów znalazł się daleko odbiegający od pozostałych wiersz *U nas*:

Pomników mamy niewiele.

Ludzie nie tańczą,
ani nie płaczą
za głośno.

U nas, na Śląsku
umiera się cicho.

Bo tutaj ludziom
odwagi i zasług
wystarcza na milczenie.

Od czerwca 1984 r. zdobi on płytę nagrobną na cmentarzu w Karwinie Frysztacie, gdzie spoczęły ziemskie szczątki Janusza. Chciał umrzeć tak jak żył — w locie, ale skok z okna na 4 piętrze nie był śmiertelny. Dokonał żywota w kilka dni później w trzynieckim szpitalu, konsekwentnie odmawiając współpracy z usilnie ratującymi go przyjaciółmi lekarzami. Katowicka poetka **Maria Wernerowa** nazajutrz po otrzymanej tragicznej wiadomości wysłała do redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" wiersz pożegnalny *Requiem ze słońca*. W liście pisała m.in.: *Nigdy nie spotkałam człowieka tak słonecznego, o tak wspaniałym sercu*. Zaolzie również nie. Widać to szczególnie boleśnie dopiero dziś, po piętnastu latach jego nieobecności, kiedy dominantą pejzażu środowiska twórczego są potargane sznury Januszowych wiązadeł miłości do człowieka.

ALOJZY KOPOCZEK

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ FESTIWALI FOLKLORYSTYCZNYCH

Festiwal (z łac. *festivus* — oznacza świąteczny) jest imprezą artystyczną prezentującą utwory lub wykonawców z pewnej dziedziny sztuki, często połączonych z konkursem, natomiast w przypadku folkloru są to festiwale prezentujące ludową twórczość artystyczną, w których wyjątkowo ważne miejsce zajmuje muzyka towarzysząca tańcom i śpiewom, prezentowanym na estradzie zwyczajom i obrzędom.

Muzyka ludowa jest pojęciem szerokim, swym zakresem obejmującym muzykę wokalną, czyli pieśni tworzone i wykonywane przez lud, muzykę instrumentalną oraz instrumenty ludowe. Do podstawowych cech muzyki ludowej, wynikających z właściwości jej pierwotnego funkcjonowania w społeczeństwie, najczęściej zalicza się: przekaz pamięciowy, twórczą postawę wykonawców, czyli tworzenie się wariantów muzycznych oraz jej związek z życiem ludu, jego obrzędami, zwyczajami itp. Cechy te, jak łatwo dostrzec, wynikają z tradycyjnej praktyki wykonawczej. Trzy elementy, będące zresztą z sobą w stałym związku, wydają się być tu ważne:

1) czas i przestrzeń funkcjonowania muzyki, czyli tzw. kontekst sytuacyjny,
2) wykonawstwo repertuaru z uwzględnieniem tradycyjnych właściwości funkcjonowania muzyki ludowej i autonomicznych cech stylistycznych repertuaru,
3) tradycyjny sposób śpiewania i grania, często na autentycznych ludowych instrumentach muzycznych.

Ów tradycyjny sposób realizowania muzyki ludowej w istotny sposób ulega zmianie w przypadku wykonywania jej w warunkach widowiska scenicznego. Mówimy wówczas o folklorze widowiskowym, scenicznym lub też prezentowanym. Ten rodzaj folkloru, zresztą najczęściej zwany folkloryzmem, kształtuje specyfikę festiwalowych widowisk folklorystycznych. Muzyka ludowa jest tu oderwana od wielofunkcyjnego folkloru autentycznego i sprowadza się przede wszystkim do funkcji widowiskowo-rozrywkowej, czyli estetycznej. Sposób oraz kontekst upowszechniania muzyki ludo-

wej w widowiskach festiwalowych w dużym stopniu zależny jest od charakteru i rodzaju festiwalu.

Przenoszenie folkloru na scenę legitymuje się w Polsce odległą historią. Już w roku 1880 na wystawie etnograficznej w Kołomyi, na której Oskar Kolberg był członkiem komitetu organizacyjnego, wystąpiły zespoły ludowe specjalnie w tym celu zgromadzone. Tworzone zespoły folklorystyczne stawały się coraz częściej wizytówką własnej wsi. Wśród jej mieszkańców rodziło się poczucie wartości własnej kultury. Należy jednakże podkreślić, iż adoptowany przez zespoły folklor autentyczny coraz częściej stawał się — zawężoną przede wszystkim — czasowo-przestrzenną formą manifestacji lokalnej kultury ludowej. Zespoły folklorystyczne uczestniczyły w uroczystościach i wydarzeniach o charakterze politycznym, np. narodowocentrycznym.

Przykładem tego może być zorganizowany we Lwowie w 1929 r. pochód miast, na czele którego kroczyły kapele ludowe. Masowy ruch folklorystyczny wynikał także z faktu, że II Rzeczypospolita wielką wagę przywiązywała do wychowania społeczeństwa w szacunku do własnej kultury. Dostrzec to można w programach szkolnych oraz w systemie oświaty pozaszkolnej.

Bardzo ważnym miejscem urzeczywistniania się folkloryzmu muzycznego były w tym czasie bardzo popularne teatry ludowe. Na przykład w roku 1938 zarejestrowano w Polsce 11.176 teatrów wiejskich. Miejscem realizacji muzyki ludowej były również zabawy ludowe, uroczystości lokalne i święta regionalne.

Termin „festiwal" rozpowszechnił się w Polsce dopiero po roku 1934, kiedy raczej dotyczył przeglądu różnych sztuk. W dużych miastach organizowano: *Święto Warszawy* (1934), *Dni Krakowa* (1936, 1937, 1938), *Festiwal Sztuki Polskiej w Poznaniu i Warszawie* (1937), *Krakowie* (1937, 1939), *Dni Lublina i Zamościa* (1939). Na imprezy te zapraszano grupy ludowo-regionalne, stąd też festiwale te zaczęto utożsamiać z folklorem. Często również zamiast pojęcia festiwal, w okresie międzywojennym używano nazwy konkurs. Taki też charakter miał zorganizowany w 1937 r. w Krakowie pierwszy międzyregionalny przegląd folklorystyczny *Lud polski w pieśni, tańcu i muzyce*.

Ze zjawiskiem masowego upowszechnienia muzyki ludowej, a przede wszystkim zwróceniem uwagi na jej bogactwo zróżnicowania regionalnego, zetknąć można się było podczas wielkiej imprezy ogólnopolskiej, jaką były dożynki w Spale, organizowane w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Wówczas prof. Kazimierz Moszyński zaproponował, aby obszar Polski reprezentowany był przez 12 ziem: pomorską, wielkopolską, kielecką, śląską, podhalańską, krakowską, mazowiecką, lubelską, lwowską, wołyńską, poleską i wileńską. O masowości wspomnianej imprezy niechaj świadczą liczby: w 1933 r. w dożynkach uczestniczyło 38 grup obrzędowych, a 20 tys.

młodzieży wiejskiej wystąpiło w strojach regionalnych. W części artystycznej wykonywano m. in. inscenizacje pieśni ludowych, występowały kapele ludowe, prezentowano tańce regionalne z przyśpiewkami.

Największymi folklorystycznymi imprezami festiwalowymi okresu międzywojennego były *Święto Gór* oraz *Święto Morza* — wydarzenia o randze ogólnopolskiej, których celem w dużym stopniu było spełnianie funkcji oświatowej oraz integrującej, mobilizującej społeczeństwo do kształtowania postaw patriotycznych.

Święto Gór — sierpniowa tygodniowa impreza folklorystyczna odbyła się czterokrotnie: w 1935 r. w Zakopanem, 1936 r. w Sanoku (był to tzw. „Zjazd Górski"), 1937 r. w Wiśle, gdzie imprezę organizatorzy zwali „Tydzień Gór" oraz w 1938 r. w Nowym Sączu. Natomiast 13 września 1936 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie, pod protektoratem ministra spraw wojskowych, odbyła się wieczornica góralska zorganizowana przez Związek Ziem Górskich. Uczestniczyło w niej 400 górali od Olzy po Czeremosz oraz orkiestra wojskowa pułku podhalańskiego.

Święto Gór gromadziło górali karpackich od Huculszczyzny po górali Beskidu Śląskiego. Na scenie festiwalowej, obok występów śpiewno-tanecznych, pojawiały się inscenizacje zwyczajów i fragmenty wesel ludowych. Obok sceny głównej, na której obowiązywały zasady reżyserskie, istniały sceny mniejsze, przeznaczone na występy o charakterze spontanicznym. Organizatorom przyświecały założenia ideowe mające na celu zbratanie górali różnych grup regionalnych, oraz przede wszystkim ukazanie ich bogactwa kulturowego. Nie bez znaczenia miało też być ukazanie potencjalnej dzielności wojskowej górali.

Nieco inny charakter miało *Święto Morza*, którego centralne obchody zainaugurowano w Gdyni 29 czerwca 1936 r. Impreza ta weszła tematycznie do całego systemu edukacyjnego oraz oświaty pozaszkolnej. Związana z morzem i z kulturą kaszubską tematyka jawiła się trwale w systemie wychowawczym aż do roku 1939. Odnotować także należy fakt, iż w tym okresie kompozytorzy chętnie sięgali do folkloru i tematyki kaszubskiej, toteż muzyka ta często gościła na ówczesnej antenie radiowej.

Śledząc literaturę przedmiotu okresu międzywojennego dotyczącą zjawiska upowszechnienia muzyki ludowej i jej roli w ówczesnym społeczeństwie, wyróżniono następujące motywy decydujące o istocie i znaczeniu ruchu folkloryzacyjnego:

1) etyczno-społeczno-psychologiczny,
2) narodowy,
3) poznawczy,
4) artystyczny.

Podkreślić należy, iż dwa pierwsze motywy były charakterystyczne dla lat 20., czyli okresu kształtującego młode, wielonarodowościowe państwo, natomiast dwa pozostałe dominowały w latach 30., kiedy poprzez

prezentowany folklor starano się ukazać walory artystyczne kultury ludowej, bogactwo jej tradycji, zwłaszcza w jej autonomicznym kształcie.

W okresie powojennym do idei festiwali powrócono już w 1949 r., kiedy jeszcze w morzu gruzów zniszczonej wojną Warszawie odbył się Festiwal Polskiej Muzyki Ludowej, impreza, która szerokim echem odbiła się w społeczeństwie. Z jednej strony ukazała ona, iż pomimo ogromu zniszczeń oraz przemieszczeń ludności na ziemiach polskich — kultura ludowa istnieje i żyje własnym tętnem. Z drugiej zaś strony uzmysłowiła ówczesnym władzom i społeczeństwu potrzebę scalenia wysiłków wszystkich folklorystów do podjęcia dokumentowania i badania polskiej muzyki ludowej. Z tych idei rok później wyrosła Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego, trwająca pięć lat i plonująca ok. pięćdziesięciu tysiącami fonogramów pieśni i muzyki instrumentalnej.

Festiwal warszawski ponadto wpłynął na wyzwolenie w społeczeństwie świadomości potrzeby rozwijania ruchu folklorystycznego. Powstawały zespoły folklorystyczne, zresztą o różnej proweniencji. Tworzyły się zespoły typowo wiejskie, kultywujące rodzime tradycje ludowe, powstawały także zespoły w środowiskach miejskich, wspierane najczęściej przez lokalne władze, zakłady pracy, szkoły, uczelnie, domy kultury, organizacje i stowarzyszenia. Zaistniały zespoły wielopokoleniowe, które szczególnie charakterystyczne były dla środowisk wiejskich, oraz zespoły, w których przeważała młodzież, a także dzieci. Zespoły te powstawały zwykle dzięki inspiracji

Korowód górali podczas „Święta Gór" w Wiśle w 1937 r. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

oraz wspieraniu przez władze polityczne i administracyjne zarządzające kulturą. Dostrzec można było nawet swoisty rodzaj rywalizacji pomiędzy zespołami, co wyraźnie dało się zauważyć na licznie organizowanych konkursach, przeglądach i festiwalach. Właśnie konkursy i festiwale, na których merytoryczną opiekę sprawowali znawcy kultury ludowej w szerokim tego słowa znaczeniu, jak etnografowie, choreografowie, muzykolodzy, folkloryści — stały się areną, gdzie szczegółowo analizowano występy wykonawców, zwracając uwagę na wierność, czystość i zgodność z tradycją prezentujących się wykonawców oraz ich programów artystycznych.

Duży dynamizm ruchu folklorystycznego i sposobu jego prezentacji na scenie spowodował, że na mapie Polski od czasów powojennych do współczesności możemy wyróżnić wiele imprez folklorystycznych o charakterze festiwalowym i konkursowym. Można nawet dostrzec, śledząc historię tego ruchu, różnorodność typologiczną festiwali. Kontynuacją przedwojennego *Święta Gór* stał się *Tydzień Kultury Beskidzkiej*, zapoczątkowany w Wiśle w 1964 r. Rok później w Zakopanem odbył się pierwszy konkurs z nagrodami: *Festiwal Zespołów Regionalnych Ziem Górskich*, który w 1968 r. przybrał postać *Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich*. Natomiast od roku 1970 w Żywcu organizowany jest *Festiwal Folkloru Górali Polskich*, który stał się imprezą kwalifikującą do festiwalu zakopiańskiego. Do tradycji *Święta Gór* nawiązuje także organizowany od roku 1992 w Nowym Sączu *Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych — Święto Dzieci Gór*.

Festiwale oraz konkursy organizowane współcześnie na obszarze Polski pod względem zasięgu geograficznego, statusu organizacyjnego zespołów, specyfiki i celów można klasyfikować następująco:

1) festiwale i konkursy o charakterze lokalnym (często zwane regionalnymi), ogólnopolskim i międzynarodowym,
2) festiwale zespołów dziecięcych, młodzieżowych, studenckich i wielopokoleniowych,
3) festiwale grup etnicznych działających w kraju i poza granicami,
4) konkursy wokalne i instrumentalne.

Ruch związany z upowszechnianiem muzyki ludowej szczególnie masowo rozwija się na poziomie lokalnym. Są to różnego rodzaju przeglądy, konkursy organizowane w gminach i powiatach, adresowane zarówno do najmłodszych jak i osób bądź zespołów ludowych skupiających starszych wykonawców. W przypadku pierwszym cel jest oczywisty: organizatorom chodzi o przekazywanie młodym pokoleniom tradycji ludowego muzykowania, zaś w przypadku starszych wykonawców na uwadze znajduje się głównie potrzeba zachowania i pielęgnowania lokalnych muzycznych tradycji. Przykładami mogą tu być m.in.: *Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej* organizowany w Wiśle, *Przegląd Piosenki Dziecięcej im. prof. Adolfa Dygacza* w Koszęcinie, *Powiatowy Przegląd Zespołów Śpiewaczych*

w Chełmie, *Nadbużańskie Spotkania Folklorystyczne* w Sokołowie Podlaskim, *Regionalny Przegląd Piosenki i Przyśpiewki Ludowej* organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Rejowcu.

Festiwale ogólnopolskie często przyjmują postać profilowaną, czego przykładem mogą być imprezy określone specyfiką etnograficzną regionów, jak np. *Festiwal Folklorystyczny „Limanowska Słaza"* adresowany do lachów limanowskich i szczyrzyckich, zagórzan, górali gorczańskich łącko-kamienickich. Podobną formułę posiada *Festiwal Folkloru Górali Polskich* organizowany w Żywcu. Adresowany jest — jak czytamy w jego regulaminie — do wszystkich grup etnicznych oraz enklaw działających na obszarach górskich i podgórskich, a obejmuje konkursy regionalnych zespołów pieśni i tańca, a także kapele, grupy śpiewacze, śpiewaków ludowych i instrumentalistów (w tym „mistrz i uczeń").

Pod względem liczbowym bogato prezentowane są w naszym kraju festiwale międzynarodowe. Ten współczesny trend wynika z chęci poznania kultury różnych narodów świata oraz nawiązania współpracy i wymiany doświadczeń pomiędzy zespołami polskimi i zagranicznymi. Festiwale te są często profilowane, czego przykładem może być festiwal zakopiański, dotyczący wyłącznie folkloru góralskiego.

Wyjątkowa i sympatyczna atmosfera panuje na festiwalach przeznaczonych dla zespołów dziecięcych, które młodych wykonawców z różnych kręgów kulturowych uczą wzajemnego szacunku i tolerancji do innych narodów, ich kultury, obyczajów i zachowań. Wymienić tu należy festiwale w: Zielonej Górze, Lublinie, Oświęcimiu, gdzie organizowana impreza nosi nazwę *Darujmy Światu Pokój*. W Nowym Sączu festiwal znany jest pod nazwą *Święto Dzieci Gór*, zaś na północy kraju odbywa się międzynarodowy dziecięcy festiwal folklorystyczny *Dziecięce Dni Kultury Kaszubskiej*. Swoją tradycję mają także dziecięce festiwale krajowe, z których wymienić można *Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych* od roku 1975 organizowany w Rabce, czy też *Wojewódzki Przegląd Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych*, od 1987 roku organizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.

Niewątpliwie podobne cele, jak w przypadku festiwali dziecięcych, przyświecają organizatorom *Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folklorystycznego*, odbywającego się na obszarze Śląska i Zagłębia. Jest on przeznaczony dla zespołów studenckich i młodzieżowych, w swym repertuarze posiadających programy artystycznie opracowane i stylizowane, prezentujące nadto folklor swego regionu lub kraju.

Oddzielną uwagę należy poświęcić festiwalom grup etnicznych. Na czoło wysuwa się tu *Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych*, od 1969 r. cyklicznie organizowany w Rzeszowie, zwykle co trzy lata. Spełnia on szczególną misję: poprzez folklor, a ściślej poprzez prezentacje dorobku artystycznego polonijnych zespołów pieśni i tańca,

dążyć ma do integracji i podtrzymywania kontaktów z Polską oraz kultywowania języka i kultury polskiej wśród Polonii na całym świecie.

Wyjątkowe miejsce wśród festiwali na obszarze Polski zajmują tzw. *Bukowińskie Spotkania* — festiwal, który wyrósł z imprezy folklorystycznej organizowanej przez Górali Czadeckich. W roku 1990 w Jastrowiu — z myślą o tej grupie górali przybyłych po wojnie do Polski z Bukowiny — zorganizowano *Festiwal Folkloru Górali Czadeckich*. Uczestniczyło w nim siedem zespołów z Polski oraz dwa z zagranicy: polonijny zespół z Rumunii oraz ukraiński z Czerniowiec. Duże zainteresowanie festiwalem polskich zespołów z Bukowiny (obszaru wchodzącego w skład Ukrainy i Rumunii) w roku następnym wyzwoliło inicjatywę zmiany formuły imprezy, przeznaczając ją dla zespołów innych narodowości zamieszkujących Bukowinę, bądź wywodzących się z tego obszaru kulturowego. Na kolejnych edycjach festiwalu pojawiły się zespoły żydowskie, niemieckie, zespoły z Węgier, Słowacji, Słowenii, a sama impreza przyjęła nazwę *Bukowińskie Spotkania*. Jej głównym celem jest ukazanie bogactwa wielonarodowościowej bukowińskiej kultury. Od roku 2000 w wyniku podpisania porozumienia ukraińsko-polsko-rumuńsko-węgierskiego *Bukowińskie Spotkania* stały się imprezą międzynarodową organizowaną przez wymienione kraje.

Z innych festiwali związanych z mniejszościami narodowymi żyjącymi na obszarze Polski, wspomnieć należy: *Festiwal Piosenki Białoruskiej* organizowany w Białymstoku, *Festiwal Kultury Ukraińskiej — Podlaska Jesień* w Bielsku Podlaskim, *Międzynarodowy Festiwal Romów* w Ciechocinku, *Festiwal Kultury Żydowskiej* w Krakowie.

Na oddzielną uwagę zasługują konkursy wokalne oraz instrumentalne, organizowane jako samodzielne imprezy folklorystyczne lub wchodzące w program większych festiwali. Z grupy pierwszej na czoło wybija się, mający już długą tradycję, *Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych*, od roku 1966 organizowany w Kazimierzu Dolnym. Ma on charakter konkursu, w którym rywalizują między sobą kapele ludowe, instrumentaliści grający na tradycyjnych instrumentach, śpiewacy oraz zespoły śpiewacze. Jego głównym celem jest popularyzacja, ochrona oraz dokumentacja autentycznego muzykowania i śpiewu ludowego. Podczas festiwalu odbywa się konkurs *Duży — Mały*, w którym mistrzowie instrumentaliści oraz śpiewacy prezentują swoich uczniów. Podobny cel przyświeca organizatorom mniejszych, lecz również ważnych, konkursów w innych regionach kraju. Przykładem może być: *Konkurs Kapel Dudziarskich* w Bukówcu Górnym, *Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich* w Ciechanowcu, *Konkurs Gry na Unikatowych Instrumentach Ludowych* organizowany na Żywiecczyźnie.

Konkursy wokalne i instrumentalne organizowane są także w ramach większych imprez festiwalowych. Z taką konkurencją spotykamy się na *Festiwalu Folkloru Górali Polskich* w Żywcu, gdzie w ramach konkursu

rywalizują ze sobą kapele, grupy śpiewacze, śpiewacy ludowi, instrumentaliści oraz mistrzowie z uczniami. Podobną formułę konkursową obejmującą kapele, śpiewaków i instrumentalistów ludowych spotykamy także na *Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich* w Zakopanem.

Specyfika poszczególnych festiwali jest wyraźnie określona regulaminami. Nieco inne cele przyświecają imprezom krajowym, na których kładzie się znaczną uwagę na potrzebę kontynuacji tradycji regionalnych i jej ochrony przed zapomnieniem. W festiwalach międzynarodowych z kolei dominuje akcent poznawczy oraz integrujący grupy różnych narodowości. W świetle analizowanych regulaminów i programów można zatem wyróżnić następujące podstawowe funkcje festiwali folklorystycznych: społeczna, kulturowa, popularyzacyjna, ludyczna, wychowawcza, dokumentacyjna, dydaktyczna, a także integracyjna.

Ponadto prezentowany na festiwalach folklor muzyczny i taneczny wraz z całą gamą rekwizytów (z niewątpliwie dominującym strojem ludowym) oraz akcji scenicznych — pozwala audytorium zapoznać się ze specyfiką kultury danego regionu. Funkcja poznawcza wraz z doznawanymi wrażeniami estetycznymi jest zatem w percepcji niezwykle ważnym elementem kształtującym widza, a zarazem określającym „atmosferę" poszczególnych festiwali.

Występujące na festiwalach zespoły mają możliwość nie tylko wzajemnego poznania się, czy wymiany doświadczeń, lecz także w pewnym sensie konfrontacji, a nawet podpatrywania (zwłaszcza w muzyce) swoistych manier wykonawstwa scenicznego. Jest to zjawisko, które może budzić pewne obawy, w szczególności koneserów folkloru. Od kilku lat, zwłaszcza w grupie młodych wykonawców, narasta zjawisko do stosowania obcych manier wykonawczych, a nawet prezentowania repertuaru innych regionów, a także narodów. Świadczą o tym nie tylko występy festiwalowe wykonawców, lecz także liczne nagrania płytowe. Niestety, maniery te zaczynają wchodzić do tradycyjnego wykonawstwa, a nadto zyskują akceptację.

TADEUSZ KOPOCZEK

TYDZIEŃ KULTURY BESKIDZKIEJ NASTĘPCĄ „ŚWIĘTA GÓR"

Podczas fetowanego w roku 1935 w Zakopanem *Święta Gór*, debatowano nad głównymi potrzebami obszarów karpackich, których rozwój gospodarczy i kulturalny wymagał zespolenia różnorodnych wysiłków. Zrodziła się wówczas myśl utworzenia Związku Ziem Górskich, który rok później powstał w Sanoku, na Zjeździe Górskim. ZZG swe pierwsze walne zebranie odbył w listopadzie, w Warszawie.

Właśnie ów Związek Ziem Górskich, którego celem była konsolidacja oraz koordynacja wszelkich działań podejmowanych przez różne organizacje działające na obszarze Karpat, od Śląska Cieszyńskiego po Huculszczyznę — był inspiratorem *Tygodnia Gór* w Wiśle, urządzonego w dniach od 15 do 22 sierpnia 1937 r.

Na temat idei, genezy oraz celowości *Święta Gór*, prof. Walery Goetel — wybitny polski uczony, prekursor nauki o ochronie szeroko pojętego środowiska, a jednocześnie wiceprezes Związku Ziem Górskich, taką m.in. myśl zawarł na stronicach broszury propagującej wiślańską imprezę:

W życiu górali, zamieszkujących ogromny łuk Karpat od Cieszyńskiego po źródła Czeremoszu, wytworzyły się wskutek odrębnych warunków ich życia cechy odmienne od włościan żyjących na nizinach. Górale z Podhala, Śląska, czy Huculszczyzny są właściwie jedną wielką rodziną, połączoną podobnymi właściwościami życia gospodarczego i kulturalnego wsi górskiej.

Faktowi tej łączności nie odpowiadała jej świadomość. Jakkolwiek bowiem wspólne są warunki życia wsi górskiej w całych Karpatach — to silne rozczłonkowanie gór i trudności komunikacyjne wywołały w ciągu wieków skupienie się górali w nie-

Prosty i charakterystyczny znak (współczesne logo) wiślańskiej imprezy (ze zbiorów Muzeum Beskidzkiego w Wiśle)

Konferansjerem „Święta Gór" była barwna postać regionu beskidzkiego Rudolf Szotkowski (1874—1939), ceniony i lubiany nauczyciel oraz działacz społeczny

których okolicach w pomniejsze regiony. W ramach wielkiego obszaru górskiego, obejmującego południowe kresy Polski, wytworzyły się mniejsze regiony o różnorodnych właściwościach gospodarczych i kulturalnych. Najbardziej znane są regiony śląski, żywiecki, podtatrzański, limanowski, sądecki, łemkowski, bojkowski i huculski.

Miarą wagi, jaką przykładano do *Tygodnia Gór* (w Wiśle zwanego *Świętem Gór*), jest fakt, iż zarówno nad stroną organizacyjną, jak i przebiegiem czuwały komitety: centralny w Warszawie (pod przewodnictwem wiceministra Alojzego Bobkowskiego), wojewódzki w Katowicach (kierowany przez wojewodę Michała Grażyńskiego) oraz lokalny w Wiśle, w składzie: prof. Władysław Miedniak — komisarz rządowy, Jerzy Drozd, Józef Halama, ks. Ludwik Kojzar, Jerzy Pelar, inż. K. Sochaczewski oraz ks. dr Andrzej Wantuła.

O doniosłości *Tygodnia Gór* w dziele upowszechniania kultury ludowej niechaj świadczy patronat nad ogólnopolską imprezą, sprawowany

Fragment uroczystego korowodu. Na przedzie kadra drużyny organizacyjnej Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Pierwszy z prawej Jan Mucha z Czeskiego Cieszyna (zdjęcia ze zbiorów autora)

przez prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego oraz marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, a także skład honorowego komitetu, w którym znaleźli się ministrowie wszystkich bez mała resortów.

Łatwo tedy zrozumieć, dlaczego w czasie trwania wiślańskiego święta do ówczesnej „stolicy Beskidów" przyjeżdżały specjalne pociągi dalekobieżne z Gdyni, Krakowa, Lwowa, Lublina, Poznania, Warszawy, Wilna i Zakopanego, przywożące zastępy licznych wielbicieli coraz bardziej popularnego festiwalu kultury ludowej.

Na inaugurację *Święta Gór* w dniu 15 sierpnia 1937 r. do Wisły przybyło ok. 10 000 osób z różnych dzielnic Polski oraz 3 tysiące zaolzian — żądnych godziwego widowiska. Dla nich na specjalnym stadionie gospodarze zbudowali obszerną estradę z widownią dla 3 tys. osób. 3260 miejsc noclegowych zarezerwowali w 5 miejscowych hotelach i 152 w pensjonatach. Nadto dalszych kilkaset kwater przygotowali w prywatnych domach położonych w pobliżu kolejowych stacji wzdłuż linii Wisła — Goleszów — Cieszyn oraz Goleszów — Bielsko, na których w ciągu doby kursowało 13 par pociągów.

Przez deski estrady w ciągu tygodnia przewinęło się ponad 700 górali, którzy w barwnych, śpiewnych i tanecznych widowiskach przedstawili charakterystyczne cechy obrzędów w swych regionach, m.in.: oczepiny, wesela, chrzciny, prządki, dożynki, kolędowanie itp. Widzowie oklaskiwali także występ zaolziańskiego, połączonego, 400-osobowego chóru, który zadziwił swym kunsztem zbiorowego śpiewu. Gwoli przypomnienia: w owym czasie o radiofonizacji estrady nikt jeszcze nie marzył.

Wielką atrakcją był występ Jana Kiepury, który stojąc na dachu samochodu otoczonego przez tłum wielbicieli wykonał najbardziej znane arie ze swojego repertuaru. Słynnego tenora w zameczku na Zadnim Groniu gościł w tym czasie prezydent RP Ignacy Mościcki. Dostojny Gość uczestniczył też w finałowym dniu wiślańskiego święta (22 sierpnia), a na zakończenie z honorowej trybuny pozdrawiał wszystkich wykonawców, którzy zaprezentowali się w barwnym korowodzie. Tego też dnia do Wisły przybyło ponad 20 tys. osób!

W czasie trwania *Święta Gór* dokonano otwarcia Domu Zdrojowego oraz odsłonięcia pomnika „Źródła Wisły" dłuta Konstantego Laszczki (21 sierpnia), a także poświęcenia sanatorium dla dzieci na Kubalonce (22 sierpnia).

Nie mylił się Kazimierz Pawlewski, który w okolicznościowym informatorze wiślańskiej imprezy napisał m.in.:

Tegoroczny „Tydzień Gór" w Wiśle będzie wielką rewią najnowszych zdobyczy na polu folklorystycznym na ziemiach górskich. Ujrzymy to, co współczesne pokolenie górali znało zaledwie z opowiadań starych powistunów i Sabałów. U źródeł Wisły zlecą się orły górskie od Czeremoszów, od Stryja, z popod dumnych niebotycznych szczytów Tatr, od Babiej Góry, by zademonstrować swój dorobek kulturalny całemu społeczeństwu! By pokazać, że to co polskim było, to polskim jest i będzie!

Program *Święta Gór* nie ograniczał się wyłącznie do estradowych występów. Organizatorzy urządzali również wycieczki w góry, do bacówek, Istebnej, Koniakowa, Jaworzynki, Ustronia, Bielska oraz Cieszyna, reklamowanego jako warte zwiedzenia miasto historyczne, rozpołowione graniczną rzeką Olzą.

„ŻYCIE I PRACA NASZYCH DZIADKÓW"

Koło nr 1 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie zorganizowało w 2006 r. kolejny konkurs z cyklu wiedzy o ziemi cieszyńskiej pt. „Życie i Praca naszych dziadków", zaadresowany do młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych w powiecie cieszyńskim. Na konkurs wpłynęło ponad 130 prac, z których 55 zostało przez jurorów wyróżnionych.

W „Kalendarzu Cieszyńskim 2008" wydrukowaliśmy trzy teksty wyróżnionych prac. Poniżej publikujemy prace konkursowe kolejnych autorów. Zachowujemy oryginalną pisownię wypracowań.

Redakcja

CO STARKA MI ZŁOPOWIADAŁA

Moja starka Helena Cieślar, z domu Bujok, co mi to wszycko złopowiadała, urodziła sie w Czorne, jak była wojna z Niemcami. Tu w Czorne sie wychowała, tu chodziła do szkoły i miyszko do dziś dnia. Czornianie nazywajó to miejsce „Za młakó". Miała sztyry siostry i dwóch braci. Łojcowie starki, a mójі prastarzicy mieli kąsek pola. Były to same grapy, a skolo na te polu było łokropnie moc. Jak przichodziła wiosna to wszycki dziecka musiały to skoli zbiyrać i suć na wielkó gromadnice, a pote dziepro na ziemniaczysku sioło sie łowies. Prastarzik mioł ten łowies w jakisim stare wiadrzysku, nabiyroł do gorści, chodził haw a tam i chyboł na to ziemniaczysko, a prastarka z dzieckami kopaczkami zakopowali ten łowies do ziemi. Pote prastarzik broł drzewianó brone, zaprzęgoł sie do ni i ciągnył po te ziemniaczysku, roz w jednó stróne, roz w drugó. Kąsek tego pola sie załorowało na ziemnioki. Już w lute sie łokrowało ziemnioki z większemi puścikami, a na wiosne przyjyżdżoł łorocz z poró kóni, wynoszali z piwnicy łokrowki na kąsek, nabiyrali do jakisich buciorów i chybali pod skiby. Prastarzik chodził za łorocze i ty skiby musioł

przyciskać do ziemi, coby się nie kulały na dół z grapy. Kąsek musioł być nagnojóny, coby ziemnioki były szumne. Za jakisi trzy tydnie ty skiby trza było przekopować, pote za tydzień zaś podkopować, a jak ziemnioki były na wyrchu, to się jich łokopowało. To wszycko robili kopaczkami prastarzicy ze starszemi dzieckami. Reszte pola zostawiało się na trowe, kieró się kosiło na siano dlo krów na zime. Jak była piekno pogoda to prastarzik se porządnie wyklepoł kose. Stowoł ło trzeci abo kapke nieskorzij i kosił kąsek za kąske. Prastarka z dziełuchami rano te skoszonó trowe roztrząsali, a kole połednia grabiami łobracali. Pote prastarzik wbijoł łorstwie i kiery jeny móg to grabił to siano i kłod do łorstwi. Za jakisi tydzień prastarzik z chłapcami to siano w dzichtach nosili na plecach do gumna. Ledwo skończyła sie robota z siane, zaś trza było kopać ziemnioki. Jak w chałpie było wiencyj ludzi, to sie żodnego sąsiada nie pytało na pobabe, ale jak ni, to ta dycki kierysi przichodził i pumogoł kopać. Dziecek do kopanio nie brali, bo sie boli, że bydó ziemnioki przekopować. Dziecka były łokropnie rade przy kopaniu, bo se mogli polić łognisko i piyc ziemnioki, kiere im łokropnie szmakowały. Przy kopaniu drobne ziemnioki chybało się do inszego wiadra, a hrubsze też do inszego. Pote w miechach prastarzik nosił na plecach ty ziemnioki do piwnicy. Jak sie skończyło kopać ziemnioki to jeszcze trza było młócić łowies. Rozwiązowało sie snopki, łukłodało na klepisku i prało sie cepami po łowsie z całej siły. Do dzisio ty cepy wiszó na gumnie. Wymłócóny łowies prastarzik burdakowoł, a plewy miyszoł z uwarzonemi ziemniokami i dowoł świni.

Minyła jesień, przychodziła zima, a z nió Adwent i Godni Święta. W Adwencie dziywczęcka ni mogły zaplotać do warkoczy czyrwonych splatek, ani dować na głowe czyrwonych szatek. W chałpie musiało być cicho, łoprócz kościelnych pieśniczek nie śmiało sie nucić żodnych bojek. Przed samemi świętami prastarzika czakała jeszcze jedno szpatno robota — zabijaczka. Starka mi rządzili, że wszycki dziełuchi sie tej zabijaczki boły, bo dycki kierosi z nich musiała iś dzierżeć miske na krew, kieró pote dowali do kaszoków. Łokropnie im tej świni było luto, przeca jó też łodbywały i miały rade. Ale wól nie wól dzień zabijaczki przyszeł. Ło piątej rano warzyło sie wode na łoparzeni świni, pote prastarzik broł z szyfonera dłógi nóż, kiery był zawiniony w szmatki, jeny roz w roku był brany do zabijaczki. Wołoł chłapców, broł porwóz i szli szlachtować świnie. Nikiedy świnia kwiczała krótko, nikiedy doś dłógo, zależy jako sie łudało prastarzikowi trefić do serca. Na stolicy czakało już przyrychtowane drzewiane koryto, do kierego te świnie dowali i zaczeło sie parzeni i łoszkrobowani świni ze szczeciny. Pote łopaternie z tej świni ściągali skóre. Dowali pozór coby ji nie przedziurawili. Z tej skóry pote w zimie prastarka szyła dlo dziecek kyrpce. Łoprawiónó świnie wjeszali na hoku, kiery był wbity do powału, wyjmowali bachora, wątrobe, pluca. Bachora musioły być wyślamowane i fajnie wypłókane w warzonej wodzie. Pote sie ich filowało kaszó i robiło

kaszoki, a na Godni Święta jelita, kiere sie jadło w pjyrszy dzień świąt. Mięso ze świni rąbali, zadni kity, łopatki, kapke ziober i szpyrki solili, a za jakisi tydzień wyciągali z tej solanki. Wędzili w wędzoku gałęziami z jałowca. Łokropnie pieknie to mięso wóniało. Cosi chudszego boczku prastarka smażyła na szpyrki, a dziecka ni mogły sie już doczkać, skoro bydó już mogli jeś ty szpyrki z plackami ze ziemnioków. Reszte szpyrki prastarzik solił, łukłodoł w sądku, pote mioł na całó zime co se brać do roboty do lasa na śniodani. Łowendzóne mięso wjeszali na hoczkach na górze w chałpie. Z poczóntku prastarka po kąseczku na niedziele to mięso warzyła, pote już coroz rzodzi, bo trza było też cosi zostawić na wiosne ku łoraniu. Dycki w te mięsie na wiosne były już chreboki, ale prastarka chreboki wydubali i mięso uwarzyli.

Coby dziecka mieli choć kapke łuciechi, prastarzik przed świętami szeł do lasa i ścinoł pieknó jedliczke. Dziecka same se robiły roztomajite ozdoby. Wystrzigały z papieru aniołki, klejiły łańcuszki z bibuły i słomy. Łowijały w złotka łorzechi i wszycko to wjyszali we wilije na tej jedliczce. Pod jedliczkó nie było żodnych podarunków. We Wilije stół był przykryty biołe łobruse, na stole stoła świyczka, prastarka przinosiła Biblije, kancenoł, dowala na stół chłyb, miód, kołocze i łuwarzonó z pieczek bryje. Na stole były jeszcze jabka i łorzechi. We święta jedli już to co dycki w niedziele. W piyrszy dzień świąt prastarka czytała trzy kozania z „Dąbrówki", a pote wszycy śpiywali kolędy i pieśniczki z Kancenoła. Dziecka musiały siedzieć w chałpie przez cały dzień, musiało być cicho, nie śmiały sie ani na pole podziwać. Dziepro w drugi dzień świąt po połedniu dziecka mogły sie już aji spuszczać, jesi mioły jaki sonki abo tenionki. Starka prawi, że choć ty święta były biydne, to je ji za nimi tęskno, bo to, co sie teraz wyprowio z te Boże Narodzenim, to je Sodoma i Gomora.

Po Godach trza było zaś szkubać piyrzi. Napiykło sie kołoczy ze syre, napytało pore ciotek, kiere szkubały piyrzi łod rana do ćmy raze z dziywczęckami, jak przyszły ze szkoły. Przi te szkubaniu dziecka słyszały rozmajite, czase doś łoszkliwe historyje.

W zimie dziecka też moc wystoły. Chodziły do szkoły w kyrpcach. Jak był zmięk to wełniane pończochy i kopyca były całe mokre. Dziecka krzipały, ale żoden nie szeł z nimi do dochtora. Mazali dziecka po plecach i piersiach gęsim sadłe, moczyli nogi w gorki, słonej wodzie i dziecka za pore dni były zdrowe. Sónek dziecko nie kupowali, jesi to zrobili z drzewa jakisi tenionki, kiere sie za jakisi czas połómały. W zimie jak dziecka przyszły ze szkoły, zjadły ziemnioki z kapustó ze zosmożkó, popiły to mlyke. Po łobiydzie musiały nanosić ze studni wody krowó do chływa i do kucheni. Pote narąbać podpały, narzazać ze słomy sieczki dlo krów i jeszcze na koniec dnia łodrobić zadani domowe, pomyć garce i do leżenio. Nie było żodnego telewizora, ło komputerze żoden nie słyszoł, za to dziecka czytały więcyj książek.

Na wiosne jeszcze na chodniczkach były kąski lodu a już dziecka do szkoły goniły boso, ni miały ani łobyczajnych trepków ani nie było za co jich kupić. Choć prastarzik w lesie harowoł, zorobek był lichy. Jak przizły feryje starsze dziywczęcka pómogały prastarce w chałpie i na polu, a młodsze musiały stować ło czwortej rano i jiś z krowami na posionek. Zawiyrały krowy ło dziesiątej, brały z kucheni bańki i szły do lasa zbiyrać borówki, jagody abo grzyby. Pote to szły sprzedować lufciorzó do Kolonije, coby miały na zeszyty, książki, abo na jakisi łobleczeni do szkoły. Czase dowały też z tych piniędzy prastarce na chlyb. Po połedniu kole czwortej zaś sie krowy wyganiało i pasło do samej ćmy. Dziecka ni mogły sie już doczkać końca feryji i łokropnie były rade, że już zaś mogó iś do szkoły, w kierej mogó se dychnóć łod domowej harówki.

Tela mi moja kochano starka nazłopowiodała, za co ji pieknie chce podzienkować, bo moich prastarzików nie było już na te ziemskim świecie jak żech sie jo łurodził. Jeny starka mo w pamięci downe czasy i ni może pojąć mojigo mamranio i narzykanio na szkołe. A przeca jo ni mó na co narzykać, bo jak bych żył w downych czasach to bych jisto dłógo nie wydzierżoł. A jak bych chcioł łopowiedzieć wszycko co sie jeszcze downi robiło, to by jisto była z tego szumno książka.

MATEUSZ GIEŚLAR (Czarne)

OJCOWSKI DOM...

„Ojcowski dom to istny raj, dar Ojca Niebieskiego. Chociażbyś przeszedł cały świat, nie znajdziesz piękniejszego..." — to słowa piosenki bardzo mi znanej. Śpiewali ją moi pradziadkowie, śpiewają dziadkowie, rodzice, a w przyszłości mam nadzieje, że i ja będę ją śpiewał ze swoją rodziną... Myślę, że nie tylko tej piosenki będę uczył swoje dzieci. Opowiem im o swoich przodkach, o tym jacy byli i jak wyglądało ich życie. No cóż, chyba jestem szczęściarzem, bo... znałem swoją prababcię (babcię mojej mamy), do dziś razem z nami mieszka pradziadek (dziadek mojej mamy), a niedaleko w sąsiedniej wiosce, w Marklowicach, mieszkają moi dziadkowie (rodzice taty). Od nich dowiedziałem się, jak to „kiesi, hań downi bywało", oni nauczyli mnie „jak sie mówi po ślónsku, jak rzyko i szporuje pinióndze".

Najwięcej ciekawostek dowiedziałem się od moich pradziadków. Lubiłem słuchać ich wspomnień i patrzeć, jak ze łzami wzruszenia, radości, czasem nawet i smutku, przenosili się w lata swojego dzieciństwa i młodości...

Oboje pochodzili z Ziemi Cieszyńskiej, ze wsi Zebrzydowice. Mieli dużo rodzeństwa, a w domach, choć panowała bieda, to wszyscy „se okropnie przoli". Dyscyplina i posłuszeństwo to były podstawowe zasady obowiązujące szczególnie dzieci.

Dzień rozpoczynał się bardzo wcześnie. Zanim „dziecka wylazły z łóżek i zaczyły wybjyrać sie do szkoły", starsi mieli już „poodbywane", „w piecu napolóne" i „śniodani narychtowane". U pradziadka gospodarka była „wielko", więc roboty nie brakowało. „Kole gospodarki" było co robić, w polu „przi kapuście i ziymiokach" tak samo. Mama „warziła obiod, wajecznice, żurek, abo cosikej na młyku", a ojciec zajmował się typowo chłopskim zajęciem, jak „rómbani drzewa". Wiele prac robili wspólnie. Dzieci też pracowały — „posały krowy". Polegało to na ich pilnowaniu, przy czym „trza było kónsek drogi z tóm krową pokónać, coby sie porzóndnie napasła". Na tzw. „służbie" u obcych gospodarzy, dzieci robiły to samo. W zamian dostawały jedzenie, a czasem „jakómsi oblyczke abo kapke grosza". Bywało jednak różnie, bo „rozmaite ludziska sie trefiały...".

Moja prababcia bardzo lubiła się uczyć, dlatego „ku posyniu" brała sobie książki i czytała. Pamiętam jak opowiadała o swojej radości, gdy od nauczyciela dostała zeszyt do pisania. Tak bardzo chciała go mieć na długo, że dorysowała sobie w nim dodatkowe linie. Kiedy nie miała butów, zakładała od ojca lub na bosaka biegła do szkoły.

Rodziny moich pradziadków były bardzo pobożne. Często chodzili do kościoła, na głos „rzykali o dwanostej w połednie i o szóstej wieczór, kie dzwónili tzw. klynkani". Po i przed spaniem każdy „klynkoł przy łóżku i rzykoł se po swoimu". „Pónbóczek był na piyrwszym miejscu" w ich domach. „Każdo robota" była na Jego chwałę, znakiem krzyża świętego zna*czono prawie wszystko — chleb, dom, pole, narzędzia, człowieka...". Przez* szacunek do Boga i bliźnich, mimo biedy i niedostatku, w domach moich przodków było dużo miłości i żyło się szczęśliwie. Jadło się z jednej miski, latem spało na sianie, a zimą w jednej izbie „do kupy". Każdy pracował, dzieci pomagały swoim rodzicom i nikt nie czuł, że „mo krziwde". Jak „ku chałupie przizoł jaki borok" częstowało się go jedzeniem i godnie traktowało.

Ponieważ pieniędzy w rodzinach było mało, to rzadko korzystano ze sklepów. Kupowano przede wszystkim cukier, sól i naftę, czasem „kónsek miynsa i kapke mónki do chleba". No właśnie, bo chleb się piekło 2 razy na tydzień. W chałupie „zarobiało sie ciasto" a potem „na tragaczu wiózło do piekorza". Tam spotykała się „cało dziedzina" — sąsiedzi, krewni, znajomi. Upieczone, wcześniej podpisane duże bochny chleba każdy odbierał i zawoził do swojego domu.

Kiedy moi pradziadkowie „wziyli ślub" i zamieszkali u krewnych, to nadal bardzo często odwiedzali swoje rodzinne domy. Co niedzielę się spotykali. Każdy coś przynosił do jedzenia. Ucztowało się „kreplikami, chle-

bym ze szmolcym i ogórkiym, czasym jakomsi fajnóm wyndzónkóm abo kiełbasóm". „Żodyn wtedy nie pytoł sie czy może przijść, żodyn też nie przejmowoł sie czy je dobro pora na gościa. Kożdy był mile widziany." — tak wspominała prababcia. Ludzie, choć dużo pracowali, to mieli też czas dla siebie. Kiedy „chłopy grały w karty, baby drzistały abo szkubały piyrzi". Na zabawy się chodziło do karczmy. Tam też odbywały się „potańcówki wiesielne", na które „przichodził kiery jyny chcioł". Kiedy ludzie się żegnali, to śpiewali: „do widzynia, do widzynia, do miłego zobaczynia...". Zresztą, w domu moich pradziadków śpiewało się dużo. Pamiętam prababcię krzątającą się po domu i nucącą jakąś miłą melodię. Mój pradziadek do dzisiaj pamięta różne „pieśniczki" i chętnie je śpiewa. Śpiew był dla nich nie tylko radością, ale także ukojeniem i uspokojeniem. Może warto by było dzisiaj wrócić w naszych domach do takiej „terapii"? W końcu jak mówi piosenka: „gdzie słyszysz śpiew tam idź, tam dobre serca mają..."

Takie serce miała moja prababcia, takie ma mój pradziadek. Ich życie nie było usłane różami, ale było dobre. Ich praca na pewno nie była łatwa, ale przynosiła radość i nadzieję. Mieli to czego nam czasem brakuje — poczucie przywiązania do tego co święte, ważne i rodzinne.

Lubiym słuchać jak dziadek opowiado mi o starych dziejach, w kierych Ón żył. Myślami przenoszym sie w tamtyn świat i czujym, że cosik mnie w nim zachwyco. Jo wiym co to je... Cieszym się, że dziadek miyszko zy mnóm i że mogym z nim dali rozprawiać i go słuchać!

SŁAWOMIR KŁOPEĆ (Zebrzydowice)

ŻYWOT NA DZIEDZINIE

Kiesi ty dziecka na dziedzinie nimiały takigo lekigo i fajnego żywota jako dzisio, kiedy ledwo sie urodzi to już wszystko mo, od szczyrkowi plastykowej przez bicykiel, motorke czy komputer. Łojcowie o nich tak nie dbali bo ich mieli moc, poza tym też skyrs tego, że byli szporobliwi. Szporowali na zapałkach, na petryolu, bo woleli siedzieć po ćmoku niż lampe rożnyć. Sami chodzili boso, tóż cóż dziepro dziecka. W bótkach to szli jyny do kościoła, abo do miasta, dziepro i tak obuwali bótki przed „górnym młynym". Kaj se przed tym w Młynówce nogi myli. Była też straszeczno biyda, bo nie było roboty ani piniyndzy, za kiere by mógli co kupić. Ale też nimieli co kupować, bo im moc rzeczy nie było trzeba. Małe dziecka ni miały śpioszków ani rajtuzów. Jak taki mały zaczon już sie kapkę szmatłać, to mu uszyli dłógom koszule i był spokój. Nie było pieluch ani pampersów,

obywało się bez przewijanio. Nie jedni w taki koszuli chodzili do czasu, kiedy musieli iść do szkoły, kiedy mieli siedym roków. W tym czasie kupili mu galoty i kabot. Na kumunie abo konfirmacje, kupili mu kapkę lepszy ancug. Nie było żłobków ani przedszkoli. Jak sie matce trefiła jako robota na swoim polu, abo została napytano ku kopaniu do jakigo gazdy, abo na pańskim, toż brała takigo małego do dzichty ze sobą. W polu położyła go do brózdy, do gymby mu dała waczek — czyli chleba z cukrym zawiniomym w szmatkę. Większe dziecka, już musiały pumogać w robotach domowych. Przeważnie zaczynało sie od pasiynio gynsi. A to wóm było plugastwo. Nikierzi prawili, że jak sie chcesz nauczyć klóńć, to se kup gynsi. To plugastwo wszyndzi wlazło. Robiło szkody w obilu, kóńczynie, ai do ziymioków wlazło. Ale na jesiyń na św. Marcina — dobro była gynsina. A szczególnie jak ich starka gałuszkami z reżnej mąki mletej na żarnach podkormiła. Potym sie pasło krowy swoji, u sómsiada. Abo szło się na słóżbę do gazdy, co mioł wiyncyj krów. Kumornicy, co miyszkali na kwartyrze u gazdy, jeśli im gazda pozwolił, to chowali kozy. By było ich kaj paść, to od pograbacza, czyli dróżnika, a faktycznie od gminy wykupywało sie kónsek przikopy kole cesty i tam sie ty kozy pasło. Fajnie sie pasło we wiyrzbinie kole Olzy. Ale to też trzeba było wykupić i opłacić. O pasiyniu we wiyrzbinie to by można chrubą ksionżke napisać, czego tam nie było: fusbol, fajer, „blaszki" co się na nich placki piykło, kadzidła z puszek, i moc inszych roztomajtych rzeczy. Czytało sie też fajne ksionżki, najlepi zakozane. Szczególno frajda była na jesiyń, kiedy już było wszystko z pól poskludzane, bo i „Po Michale możesz paść i na powale". W Pogwizdowie, a szczególnie na Brzezówce, było moc pastyrzi z gór abo z „Polski" — żodyn nie wiedzioł skónd gdo je. Mieli óni swoji przezwiska. W Marklowicach u Miynciela słóżył pachołek o przezwisku „Ojdana", ksióndz Janik zawsze radził, żeby zostawić se kónsek miedzy i nie paść na nim przez cały tydzień, poto, żeby w niedziele wartko napaść i przyjść do kościoła i sie nie spóźnić.

Obowiązki domowe swoją drogą, ale istniał też obowiązek chodzenia do szkoły i z tym było różnie... „Co lepsi uczniowie" do szkoły chodzili jyny z rómkami od tabliczki do pisanio. W szkole się handlowało gołymbiami i inszymi roztomajtymi rzeczami. Po pańskich stodołach się pisało tak jak dzisio na ogrodzeniu kierchowa. Na stodołach były przez długi czas a i urzyndowe napisy „3 RAZY TAK". Wieszano też tam różne plakaty i ogłoszenia z gminy, czy o muzykach i balach. W dwuklasowej szkole dłaszka była z bardzo synkatych desek, by długo wydzierżała zapuszczóno oliwą. Przed nauką odmawiało się modlitwę „Ojcze Nasz" i „Zdrowaś", ale tej modlitwy ewangelicy nie odmawiali. Z pewnością się i nauczyli, bo jóm codziyń musieli słuchać. Po lekcji religii mówiło się: „Pan Bóg zapłać za naukę, Z Panym Bogym". Po szkole szło sie roztomajtymi drogami i z różnymi przygodami.

Nie roz sie siadało na rozworze u wozu, jak kiery gazda jechoł koniami przez dziedzinę, za to dostało sie tesz od niego biczym. Najwiynkszo frajda była, kiedy były zdrzałe trześnie kole cesty. Drzewa te podobnie jak przyikopy były wykupywane od pograbacza, które je pilnował. By mu dokuczyć za to, że dziecka przeganioł, wymyślóno taki paszkwil: „Ujcu, ujcu pograbaczu, zawiyście mie na tragaczu", to go jeszcze bardży złościło i za to jeszcze wiyncyj dziecka przeganioł.

ALEKSANDRA CZENDLIK (Brzezówka)

LIDIA SZKARADNIK

NIE BYDYM SIE ŻYNIŁ

Wybór partnera na całe życie jest zawsze jedną z najtrudniejszych decyzji, jaką podejmuje człowiek. A, że na naszej ziemi cieszyńskiej ze *zrękowinami* i *wiesielim* wiąże się przebogata obrzędowość, zatem przypominamy niektóre z tych tradycji zapisując je i chroniąc od zapomnienia.

Wyobraźmy sobie Ustroń, czy inną okoliczną wioskę przed wiekiem. Wówczas okazją do poznania *pachołka* i *frelki* czy *dziywki* mogły być: odpust, dożynki, targ, ale też zabawa w gospodzie, czyli *czakaczka* oraz *szkubaczki* jakże niegdyś częste w wiejskiej społeczności. Szanse młodych w doborze odpowiedniego partnera nie były równe dla obu płci, co dawniej podkreślano słowami: *„Dziełcha czako, synek wybiyro"*.

Gdy młodzi systematycznie spotykali się i świata poza sobą nie widzieli, to nazywano ich *galanem* i *galanką*. Kiedy para *miała sie ku sobie*, rozpoczęła wspólne chodzenie na *czakaczki*, zaś *galan* przychodził do domu *galanki* na *zolyty*. Aby uczucie to było trwałe należało stosować wiele zabiegów wpływających na stabilność związku, a znajomość tych praktyk przechodziła z pokolenia na pokolenie. Dużą rolę magiczną spełniały rośliny, przykładowo bluszcz, waleriana, ruta i majeranek wzmagały miłość i powodowały wierność partnera, zaś przywrotnik, jak sama nazwa wskazuje, przywracał uczucia niestałym w tym względzie.

W opinii społeczności wiejskiej *stary kawaler*, czy *staro dziywka* nie posiadali prestiżu i byli postrzegani w niekorzystnym świetle, toteż gdy młode osoby dojrzały do zamążpójścia, czy ożenku a nie miały nikogo *na łoku*, pomocy nieraz udzielali *przociele* i *narajali* kogoś wcześniej upatrzonego. O tym jak matki starały się, by ich córki nie pozostały samotne może świadczyć dawne powiedzenie: *„Do szternostego roku czesz, do osimnostego strzeż, a potym już przipłoć kómu, coby ci wziył diobła z dómu"*.

Często zdarzało się, że urodziwa *frelka* miała wielkie powodzenie, lecz nikt nie traktował jej jako poważną kandydatkę na żonę, co z przekąsem określano: *„Moc było chcioczy, ale mało broczy"*. Nieraz dziewczyna długo nie mogła zdecydować się na wybór kandydata na męża, a prędko mijające lata działały na jej niekorzyść, toteż zdarzało się, że humorystycz-

nie podsumowano zabiegi starej panny poszukującej męża: *„Byle kiery — byleby był, choćby był ło jednym łoku, aby jyno tego roku, choćby pił, choćby bił, coby jyny był"*.

Zdarzało się, że niezamężnym *starym dziywkóm* śpiewano popularną piosenkę:

„Nie przebiyrej panno, cobyś nie przebrała,
cobyś nie dostała, kogo byś nie chciała.
Cysorz po cie nie przijedzie, chudobny cie minie,
potym bydziesz tymu rada, kiery pasie świnie".

Jednak w większości przypadków *zolyty* kończyły się *zmowami* czy *zrękowinami*, a potem *wiesielim*, toteż warto przypomnieć kolejne zabiegi zmierzające do tego optymistycznego zakończenia. Gdy parę młodych często widziano razem mówiono o nich, że *galanióm sie*. Rodzina, czyli *przociele* nieraz angażowali się w to jakże ważne przedsięwzięcie. Czasem komentowali przyszłość nowego związku ze sceptyzmem, ujmując to słowami: *„Z tej mónki kołoczy nie bydzie"*.

Rodzice byli bardzo przejęci wyborem partnera życiowego przez swoją pociechę. Mieli również na uwadze względy finansowe, co było szczególnie widoczne podczas *zrękowin*. Następowały one po pewnym czasie *galaniynio* i były już usankcjonowaniem tego związku. Najczęściej *galan* prosił o uczestnictwo w *zrękowinach* swego ojca lub krewnego i razem udawali się do domu *galanki*. Zwykle z wizytą wybierano się po całodziennej pracy na gospodarstwie, czyli *na śćmiywku*. W domu *galanki* nawiązywano długą rozmowę z jej rodzicami, którzy zaprosili gości do zajęcia miejsca za stołem. Była to ciekawa ceremonia, podczas której po długich wywodach na temat życia wyprowadzanych od Adama i Ewy dochodzono do sedna sprawy. W końcu kawaler podchodził do rodziców i prosił o rękę córki, która dotychczas nie była obecna, toteż poproszono ją o przybycie i wypowiedzenie się w tej ważnej kwestii. Spotkanie to było też okazją do omówienia, co panna młoda dostanie jako wyprawę i do dokonania prezentacji gospodarki pana młodego. Bywało z rzadka i tak, że podczas tych uzgodnień dochodziło do kłótni a para rozchodziła się. Gdy jednak po długich targach odnośnie tego, co każda strona daje nowożeńcom rodzice dogadali się następowały przygotowania do wesela, a o takiej parze mówiono: *„Óna z radościóm idzie pod czepiec, a on do chómónta"*.

Kolejny etap przygotowań do wesela to załatwienie formalności z księdzem w miejscowej parafii, czyli chodzenie na nauki przedmałżeńskie i *dani na zapowiedzi*. Zgodnie z tradycją podczas *łogłoszek* w kościele narzeczeni nie mogli być obecni. Na jakiś czas przed weselem panna młoda zapraszała gości ze swojej strony, a pan młody z kolei swych krewnych i znajomych. W tygodniu poprzedzającym tę ważną uroczystość rodzinę i bliskich znajomych obdarowywano kołaczami, zaś oni przynosili

produkty spożywcze na *gościne*, która była nieodłącznym elementem wesela.

W tym ważnym i długo oczekiwanym dniu goście panny młodej przybywali do jej domu rodzinnego, a rodzina pana młodego gromadziła się w jego domu. Po śniadaniu goście żynicha wraz z nim, starostą i muzykantami udawali się do zabudowań panny młodej. Ona tymczasem z pomocą *drużek* ubierała się w komorze, a gdy stamtąd wyszła wołała do mamy: *„Mamulko, mamulko nie dejcie mie brać!"* i otrzymywała odpowiedź: *„A cóż ci to pumoże jak kóniczki na dworze, już darmo cerziczko, już musisz jechać"*.

Z weselem wiążą się różne obrzędy mające zapewnić pomyślność młodej parze. Przykładowo, drużki wkładały *młodusze* kostki cukru do butów, aby miała słodkie życie. Taki sam skutek powodowały gałązki słodkiej jabłoni wkładane do jej sukni. Deszcz padający podczas wesela wróżył małżeństwu bogactwo.

Gdy przybyła rodzina pana młodego wejście do domu *młoduchy* zamknięto, a pomiędzy starostami stojącymi po obu stronach drzwi toczyła się długa rozmowa zgodnie z przyjętą tradycją, ale zależna też od dowcipu i pomysłów osób pełniących tę ważną funkcję. Gości *żynicha* przywitano słowami: *„Coście za jedni i czego chcecie?"* Po długim żartobliwym dialogu wpuszczono przybyłych do sieni, gdzie zostali uroczyście powitani i otrzymali *mirtowe wońki*. Nadal jednak prowadzono dowcipną rozmowę, gdyż zamiast panny młodej przyprowadzano panu młodemu drużkę, potem starszą kobietę, aż wreszcie starosta przyprowadził *młoduchę*. Starostowie wygłaszali długie mowy, a potem następowała wzruszająca chwila, gdy młodzi ludzie *odpytywali* mamulkę, tatulka, braci i siostry, dziękując im za wszystko, zaś rodzice błogosławili ich na dalsze życie.

Przed wyjazdem do kościoła panna młoda śpiewała zwracając się do matki: *„Na cóżeście mie wydali mamulko moja, teraz trzeja gospodarzić, chleba upiyc, jeść nawarzić, a jo nie umiym"*. Popularne było też powiedzenie przekazywane z pokolenia na pokolenie unaoczniające nieporadność młodej gospodyni, która wołała, będąc już na kolasie: *„Mamulko bryja soli sie też?"* i uzyskała odpowiedź stroskanej o jej los matki: *„Malutko cerziczko"*.

Potem wszyscy weselnicy jechali kolasami do kościoła, przestrzegając następującego porządku: najpierw jechał starosta *młoduchy* z żoną, dalej starszy drużba z *młoduchą*, *żynich* z drużką, potem starosta *żynicha* z żoną i za nimi dalsi goście. Na drodze młodzież stawiała *szloge*, czyli przeszkodę uniemożliwiającą przejazd, do kapelusza zbierała datki i dopiero po wykupieniu umożliwiano przejazd gościom.

Po ślubie w kościele jechali oni do domu lub gospody, gdzie zorganizowano gościnę. Młodą parę witano przed drzwiami domu chlebem i solą, a potem wszyscy siadali za stołem, bo czekał na nich obiad weselny przy-

gotowany według tradycyjnego jadłospisu. Warto przypomnieć, że na gościnę zapraszano też wiejskie autorytety jak księdza i nauczyciela. Podczas obiadu, kiedy weselnicy zaspokoili pierwszy głód, następowały mowy starostów oraz wesołe gadki innych gości. Pod wieczór starosta wybierał datki na *bioły winiec do młoduchy* oraz kucharek, czemu towarzyszyły obrzędowe przyśpiewki.

W drugim dniu wesela przeprowadzano oczepiny, w czym brały udział tylko kobiety, które nakładały *młodusze* biały, koronkowy czepiec, śpiewając przy tym tradycyjne piosenki. Zaczepiona niewiasta siadała wraz z drużkami na dzieży lub stołkach, po czym przykryto je płachtą. Zawołany przez nią mąż powinien wybrać swoją żonę, a gdy to się nie udało, musiał wykupić się wódką. Potem wspólnie wchodzili do sali gościnnej, gdzie następowała prezentacja młodej mężatki w czepcu. Jadła i napoju był dostatek, toteż weselnicy bawili się do rana, lecz i tego było mało, bo kończąc gościnę śpiewano: *„Co to było za wiesieli, dy go jyno dwa dni, dyby było sztyry tydnie, toby było snadni"*.

Powyżej przypomniano bogatą obrzędowość weselną i zabiegi do tego finału prowadzące, co przecież tyczy większości przedstawicieli rodu ludzkiego, więc z pewnością budzi powszechne zainteresowanie. Jak mówi dawne, nieco przewrotne powiedzenie: *„Gdo sie żyni dobrze czyni, a gdo sie nie żyni jeszcze lepi czyni"*, a wszak od dawna wiadomo, że *„Swobodnymu wszyndzi źle, a żónatymu jyny dóma"*.

ANNA WIĘZIK

* * *

Cóż mi ty tu fulosz młody człowieku
że nas przed dwóma rokami przyjyni do Europy!
My sóm w postrzodku Europy od pradownych wieków
kiedy sie rachowało na móndele i kopy.

Jacy tu nie panowali — nasi, czy też cudzi
dycki nasza ziymeczka była cieszyńskim ksiynstwym,
a wiela tu z nad Olzy Bóg powołoł ludzi
kierzy sie odznaczyli rozumym i mynstwym.

Nikierzy, co nie wiedzieć skónd sie naroz wziyni
nie kocho tej ziymeczki i gańbi sie gwary,
a przeca tu w Cieszynie sóm nasze korzyni
tu też żyjóm w zgodzie roztomajte wiary.

Tyś ziymeczko cieszyńsko jako łąka w lesie
na kierej kwitnóm kwiotki, zieliny i trowy
po kierej sie do dzisio helokani niesie
a ludzie do poświyncyń dlo drugich gotowi.

Jako Europejczycy cyńmy insze nacje
tak jakby my chcieli aby nas cynióno,
jako ludzie z nad Olzy miyjmy swoji racje,
cieszmy sie, że wydało nas cieszyński łono.

Jedno słońce nas głosko, jak kwiotek i owoc
na modrym niebie płynie obłok i szary i bioły
tóż podziynkujmy Bogu za to co nóm dowo
a Europe i Cieszyn strzegóm ty same anioły.

Wiersz zyskał nagrodę publiczności w konkursie ogłoszonym przez Bibliotekę Miejską pt. „Pod niebem rodzinnym — jestem Europejczykiem, ale przede wszystkim Cieszyniakiem". (22 IX 2007)

WŁADYSŁAW SOSNA

TRZYSTA LAT KOŚCIOŁA JEZUSOWEGO

Burzliwy był kończący się wiek XVII i niespokojnie zaczynało się następne stulecie. Najtragiczniejszą w wymiarze, przynajmniej dla Europy Środkowej, była wojna trzydziestoletnia (1618—1648). Właściwie po niej nie było zwycięzców i zwyciężonych, pozostały zgliszcza i tysiące mogił nie tylko żołnierskich. Tylko na Śląsku zniszczeniu uległo 36 miast, 1 095 wsi, 113 zamków, straciło życie około 60 0000 ludzi, czyli ponad 1/3 część jego mieszkańców. Cesarz Rzeszy utracił prawa zwierzchnictwa na rzecz książąt i panów poszczególnych landów, odtąd bodaj w jeszcze więk-

Kościół Jezusowy według architektonicznej wizji z roku ok. 1709. Zwraca uwagę brak wieży, którą dobudowano w roku 1750 po uzyskaniu dodatkowego zezwolenia. W głębi piętrowy budynek szkoły, potocznie zwany pajtą (ze zbiorów Tadeusza Kopoczka)

szym stopniu panujący miał prawo decydowania o sumieniach i przekonaniach religijnych swoich poddanych, do czasu, gdy dla kariery zmienił wyznanie, albo pożegnał się bezpotomnie ze światem. A cesarz i jego wasale mieli to do siebie, że innowierstwo traktowali jako niesubordynację w stosunku do majestatu władzy i naruszenie spójności cesarstwa. Działania wojenne tej okrutnej wojny się zakończyły, ale nie ustała walka o rząd dusz, wręcz przeciwnie, nasiliła się, pochłaniała nowe ofiary. Wprawdzie cztery księstwa dolnośląskie i miasto Wrocław uzyskały swobody religijne, zwrot 120 kościołów, w księstwach dziedzicznych cesarz zezwolił na zbudowanie na peryferiach miast Głogowa, Jawora i Świdnicy trzech „kościołów" (tzw. kościołów pokoju) na uwłaczających warunkach, gdy jednak niespodziewanie zmarł ostatni z książąt piastowskich Jerzy Wilhelm (1675), los śląskich innowierców został do reszty przesądzony.

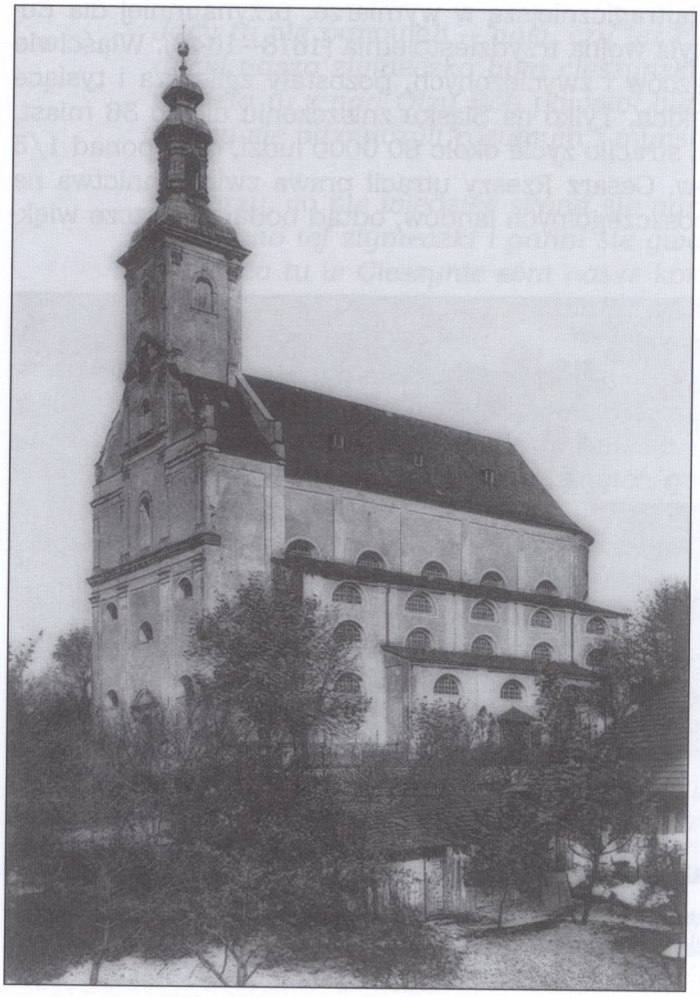

Kościół Jezusowy ok. roku 1910 (ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego)

Nie miejsce tu na opisywanie przewag jednego człowieka, który miał wszystkie prawa do zniewalania drugiego i niedoli drugiego człowieka, który nie miał prawa nawet się bronić i być sobą. Jeszcze dziś bez trudu znajdziemy wypowiedzi stwierdzające, że takie postępowanie było ze wszech miar słuszne. Wydaje się, że nie wolno nam wzajemnie zapominać o doświadczeniach czasu reformacji i kontrreformacji, ale nie po to, aby dochodzić wzajemnych krzywd, a uszanować to, co zostało nam dane i wypracowane na ziemi cieszyńskiej: pokój i szacunek dla bliźnich.

Przełom XVII/XVIII zaznaczył się zmianą warty na wielu tronach, chwilowa równowaga sił została na nowo zachwiana. Oto niespodziewanie na kontynencie środkowej Europy pojawił się szwedzki król Karol XII ze swoją waleczną armią. Bez większych przeszkód dotarł aż do Saksonii, gdzie w Altranstadt podyktował kancelistom króla polskiego Augusta II Sasa upokarzające warunki pokoju (24.09.1706). Obecność Karola XII w Saksonii wzbudzała na dworze wiedeńskim niepokój nie tylko dlatego, że bezceremonialnie naruszył terytorium podlegające władzy cesarza, w dodatku uwikłanego w wojnę sukcesyjną w Hiszpanii i z troską obserwującego wypadki na Węgrzech. Co zrobi Szwed? Czy odgrzeje sojusznicze stosunki z Francją z czasów wojny 30-letniej i wystąpi przeciw Habsburgom? Wysłany do podlipskiej kwatery Karola XII kanclerz cesarski Jan Wacław Wratislaw usłyszał jedno żądanie satysfakcji: przywrócenie swobód wyznaniowych dla ewangelików śląskich, zagwarantowanych po wojnie 30-letniej, a z czasem zupełnie zignorowanych. Z jednej strony była to jawna ingerencja w sprawy wewnętrzne cesarstwa, z drugiej wywiązanie się z roli gwaranta pokoju westfalskiego, a także z przyrzeczeń danych Ślązakom, którzy w czasie przemarszu króla przez Śląsk dopraszali się interwencji u cesarza. Józef I, niezależnie od sytuacji w jakiej się znajdował i rad udzielanych mu przez wysokich rangą urzędników, mimo zaskoczenia takim właśnie żądaniem obcego monarchy, wolny był od fanatycznych postaw swoich poprzedników i postanowił wyjść naprzeciw oczekiwaniom w końcu swoich podwładnych. Za zgodą cesarza, Wratislaw podpisał konwencję altransztacką 01.09.1707 r., ratyfikowaną przez Józefa I już 6.09. tego samego roku. Przywrócenie wolności sumienia, praw obywatelskich, własności, także kościołów i szkół miało się stać faktem. Trzy dni później Karol XII opuścił Saksonię, dalsze rokowania wykonawcze mieli prowadzić pełnomocnicy obu stron we Wrocławiu. Wspomnijmy jeszcze, że akt konwencji okupili Ślązacy kwotą 945 400 guldenów, z czego 700 000 guldenów poszło do kasy cesarza.

Początkowy entuzjazm śląskich ewangelików wszakże bardzo szybko uległ ostudzeniu gdy okazało się, że oczekiwana wolność wyznaniowa została zagwarantowana tylko w księstwach oleśnickim, legnicko-brzesko-wołowskim, ziębickim i w mieście Wrocławiu, co zresztą jeszcze w kwietniu 1708 r. sam cesarz obwieścił w wystawionym objaśnieniu do ugody

altransztackiej. Wobec licznych suplik przedkładanych zarówno w kancelarii cesarskiej, jak i na ręce szwedzkiego legata v. Strahlenheima, doszło wreszcie do postawienia zapytania, czy w zamian za pozostawienie katolikom kilku kościołów położonych na obszarze objętym konwencją, ewangelicy przystaną na możliwość wybudowania 5—6 kościołów na pozostałych terenach Śląska? Tego rodzaju rozwiązanie nie spełniło wprawdzie oczekiwań ewangelickich mieszkańców pozostałych księstw, ale wobec odrzucania dotychczasowych propozycji było znacznym ustępstwem. Powstał zatem kolejny problem: gdzie owe 5—6 kościołów mogłoby stanąć. Stany księstwa cieszyńskiego w ślad za poprzednimi prośbami składanymi przez swojego delegata barona Fryderyka Sobka natychmiast rozpoczęły stara-

Ołtarz — dzieło cieszyńskiego artysty Józefa Prackera (ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego)

nia o to, aby taki kościół mógł stanąć także na Ślasku Cieszyńskim. Ostatecznie 27.01.1709 r. cesarz Józef I wydał reskrypt do recesu egzekucyjnego. W jednym z punktów tego dokumentu była mowa o zgodzie na wybudowanie 6 kościołów (łaski) na wzór kościołów pokoju w miejscach wyznaczonych przez komisję cesarską. Kościoły te mogły stanąć przed Żaganiem, Kożuchowem (wówczas Frysztatem), Miliczem, Jelenią Górą, Kamienną Górą i Cieszynem. Przypomnijmy, kościoły te mogły być wzniesione poza murami miasta w odległości strzału armatniego, z wejściem nie od traktu, nie mogły posiadać wieży ani dzwonów, miały być zbudowane z nietrwałego materiału, powoływani duchowni musieli zyskać akceptację samego cesarza.

Do oficjalnego wyznaczenia miejsc i przekazania placu pod budowę kościoła, szkoły i innych budynków upoważniony został cesarsko-królewski radca nadworny, hrabia Jerzy Ludwik Zinzendorf i Pattendorf. Zanim jednak dostojnik cesarski pojawił się na Śląsku, kolatorzy kościołów przystąpili do załatwiania formalności związanych z lokalizacją kościoła i wykupieniem gruntów, rozpisaniem list składkowych, zbiórką pieniędzy, wyszukaniem duchownych. Najbardziej ofiarnymi kolatorami cieszyńskimi byli: Ferdynand Henryk Sobek z Kornic, Jerzy Fryderyk Bludowski, Maksymilian Skrbenski, Mikołaj Górecki z Kornic, Wacław Pelhrzym z Trzenkowic i Jan Jerzy Zierowski z Zierowa. W pierwszej kolejności należało opłacić samo cesarskie zezwolenie w wysokości 10 000 zł i 5 000 zł na tzw. inne opłaty. Niezależnie od ofiar płynących z gmin kameralnych i szlacheckich, znaczne sumy przekazali wolni panowie — bracia Jan Ernest, Wacław Ludwik i Erdman Henryk Hencklowie z Bogumina, Erdmann II Promnitz z Pszczyny i Juliusz Gottlieb Sunnegh z Bielska. Go godne przypomnienia, kwestowania podjął się z własnej inicjatywy cierlicki chłop Jakub Gallacz, autor zapiśnika i okolicznościowego wiersza na założenie kościoła. Po uzgodnieniach, kolatorzy wystąpili o zakup ogrodów położonych na południowy wschód od Wyższej Bramy, w wymaganej odległości od murów miasta. Upatrzony teren należał do kilku mieszczan, którzy korzystając z okazji, zażądali niewspółmiernie wysokich opłat. Na usilną prośbę kolatorów, rada miejska oszacowała wartość działek i wykupiła je za sumę 2 000 złotych reńskich, oddając je do dyspozycji kolatorów z zastrzeżeniem, że tereny te mają być na zawsze wyłączone ze sprzedaży jakichkolwiek napojów alkoholowych! Akt kupna parafowano 24 maja 1709 r.

Pozostało już teraz cierpliwie czekać na przybycie posłańca cesarskiego. Hrabia Zinzendorf rozpoczął swoją peregrynację od Kożuchowa (18.03.1709), następnie stawił się w Żaganiu (21.03.1709) i w Jeleniej Górze (24.03.1709), w kwietniu trafił do Milicza (16.04.1709) i Kamiennej Góry (przed 30.04.1709), wreszcie 24 maja 1709 r. przybył do Cieszyna. Gdy rozeszła się wieść, że hrabia zatrzymał się w Raju i w towarzystwie starosty cieszyńskiego hrabiego Adama Wacława Paczyńskiego z Tenczyna

przybędzie niebawem do Cieszyna, wyruszyło naprzeciw wiele zacniejszych osobistości cieszyńskich. U bramy miasta czekał już tłum prostego ludu z okolicznych wiosek. Spod zamku, „z muzyką", przez całe ówczesne miasto podążał za posłańcem tłum w wielkim napięciu i z wielkim wzruszeniem. Po dotarciu na miejsce, zebranemu tłumowi hrabia Zinzendorf oznajmił uroczyście „o najwyższej cesarskiej łasce ewangelikom udzielonej, a wziąwszy srebrnego na żerdzi wywieszonego orła cesarskiego postawił go w ziemię z tym oznajmieniem: »że tu kościół i szkoła zbudowana, publiczna służba boża odprawowana a nauka szkolna młodzieży udzielana będzie«", po czym formalnie oddał wyznaczone miejsce kolatorom: Ferdynandowi Henrykowi Sobkowi, Jerzemu Fryderykowi Bludowskiemu i Janowi Jerzemu Zierowskiemu. Nie trzeba pisać o wielkim wzruszeniu uczestników tej uroczystości. Przy zatkniętej w ziemi lasce z insygniami cesarza stanęła 12-osobowa warta z Jerzym Śliwką i Janem Kralem z Ustronia. Baron Sobek podziękował w imieniu stanów i wiernych z całego Górnego Śląska za dowody łaski cesarskiej, a zebrani samorzutnie zaśpiewali pieśni *Chwała Bogu w wysokości* i *Cię Boże chwalimy*.

Spośród duchownych, kolatorzy upatrzyli sobie młodego (24 lata) diakona z Wołczyna, Jana Muthmana. On to 2 czerwca 1709 r. odprawił pod gołym niebem pierwsze po ponad półwiekowej przerwie nabożeństwo ewangelickie i poświęcił plac budowy. Trwało jednak kilka miesięcy, zanim ks. Muthman zdecydował się pozostać w Cieszynie, gdyż z jednej strony żal mu było opuszczać kraj rodzinny (pochodził z Komorzna koło Byczyny) i swoich zborowników w Wołczynie, z drugiej strony zdawał sobie sprawę z ogromu obowiązków, jakie spoczną na jego barkach. Dopiero 4.08.1709 r. objął urząd archidiakona w Cieszynie i z wielkim poświęceniem rozpoczął pracę na kilku frontach. Najważniejszą była budowa kościoła. Wybudowano przeto zastępczy drewniany budynek, do którego wstawiono ofiarowany przez Bludowskiego ołtarz i organy — podarowane przez dyrektora dóbr Sunnegha — Zygmunta Fröhlicha. Wokół tego budynku przystąpiono do kopania rowów pod fundamenty kościoła. Uroczystość poświecenia kamienia węgielnego nastąpiła już 13 października 1710 r., wiążąc przyszłą świątynię z imieniem Jezus. Do realizacji budowy przyjęto plan architekta opawskiego Jana Jerzego Hausrückera. Niektóre źródła przytaczają jeszcze drugiego budowniczego, Józefa Rieda.

Wielką wagę przywiązywał ks. Muthman do edukacji, przeto naukę szkolną prowadzono najpierw w domach prywatnych, po czym przeniesiono ją do zbudowanego w 1711 r. obszerniejszego, 8-klasowego budynku szachulcowego. Ściągał także ks. Muthman biblie, katechizmy, modlitewniki i inne książki potrzebne nie tylko do nauki szkolnej, ale także intensywnie prowadzonej katechizacji. Niebawem sam chwycił za pióro, pisząc rodzaj poradnika pt. *Wierność Bogu i cesarzowi czasu powietrza morowego należąca a pokazana przez Jana Muthmana, sługę Ewanje-*

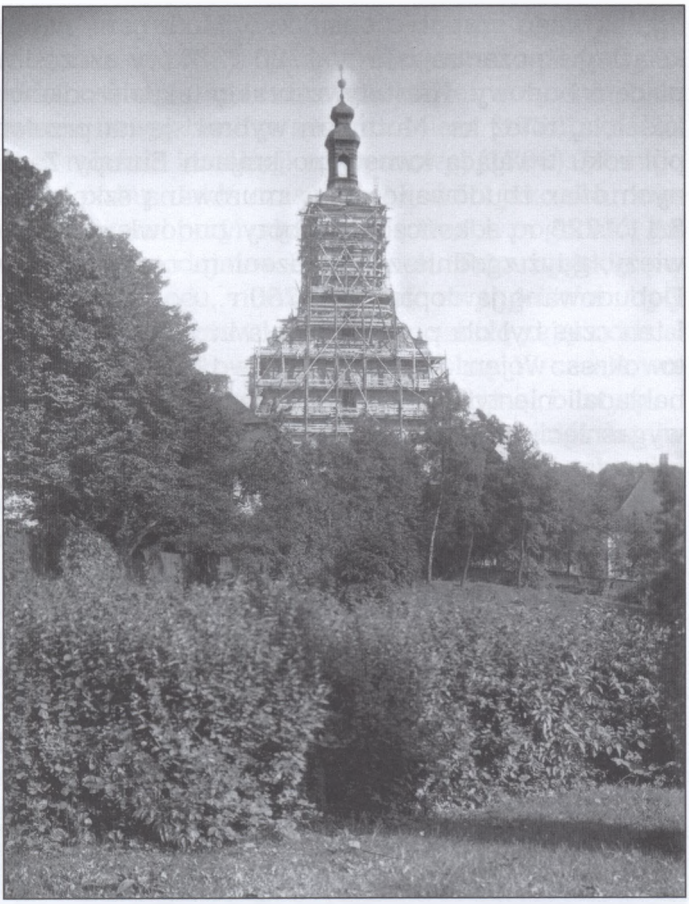

Na jubileusz 200-lecia Kościoła Jezusowego odnowiono elewację świątyni (ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego)

liey przy kościele Jezusowym przed Cieszynem, drukowaną w Brzegu w 1716 r. Była to pierwsza książka, napisana przez miejscowego duchownego, którego *(...) pędziły (...) wnętrzności tym krótkim, prostym a szczerym traktatem usługować ludowi Bożemu (...) osobliwie, którzy są języka polskiego.*

Trudną i zawiłą była sprawa uznania duchownego, zanim mógł formalnie objąć swój urząd. Spośród wielu kandydatów akceptację cesarza zyskał tylko ks. Muthman, musiał jednak wcześniej zdać egzamin konsystorski w Brzegu. Po rocznym oczekiwaniu na kolejny werdykt cesarza, ks. Muthman stawił się przed starostą do tzw. konfirmacji, by wreszcie nazajutrz móc wraz z drugim duchownym ks. Krystianem Hentschlem (13.10.1711) uczestniczyć w uroczystym akcie instalacji.

Budowa kościoła posuwała się powoli, nie brakowało różnych przeszkód i zdarzeń losowych. Z tych ostatnich wymieńmy niepewną granicę śląsko-węgierską przynajmniej do 1711 r., nieurodzaj, niebezpieczeństwo zarażenia epidemią, jaka wybuchła na sąsiednich Morawach (dla chociaż

częściowego zapobieżenia ks. Muthman napisał wyżej wymienioną książkę) i pożar miasta w 1720 r., który szczęśliwie zatrzymał się przed placem budowy. Niestety, zabrakło także środków na ukończenie budowy kościoła, toteż ks. Muthman wybrał się na przełomie 1722/23 na ponad pół roku trwającą kwestę po krajach Europy Zachodniej. Z reszty zebranych ofiar zbudowano nową murowaną szkołę, którą uroczyście otwarto 5.11.1725 r., i kończono roboty budowlane wokół kościoła, jeszcze bez wieży, gdyż zgodnie z zarządzeniem cesarza, takowej posiadać nie mógł. Dobudowano ją dopiero w 1750 r., po uzyskaniu stosownego zezwolenia. I ten czas był dla podejmowania inwestycji bardzo niekorzystny, gdyż był to okres wojen śląskich (1742—1763) a „wizytujący" miasto Prusacy nakładali nie tylko na mieszczan wyniszczające kontrybucje. Dopiero po wygaśnięciu wojny można było pomyśleć o wystroju wnętrza. Otrzymał wówczas kościół nowy monumentalny ołtarz (1766), ambonę i organy. Na skutek podziału Śląska (już w 1742), odpadł jeden z możniejszych darczyńców — panowie z Pszczyny; część wiernych, w dalszym ciągu niewolnych od różnych szykan, skorzystała z możliwości osiedlenia się w Golasowicach i założenia tam własnego zboru. Ogłoszenie patentu tolerancyjnego dla innowierów w 1781 r. pociągnęło za sobą podział wielkiej parafii cieszyńskiej na kilka mniejszych, które w krótkim czasie przystąpiły do budowy własnych domów modlitwy (Jaworze, Bielsko, Błędowice, Ligotka Kameralna, Wisła, Bystrzyca, Ustroń i Goleszów). Skutkowało to kolejnym wydatnym zmniejszeniem dochodów parafii. Szczęśliwie ominęły plac Ko-

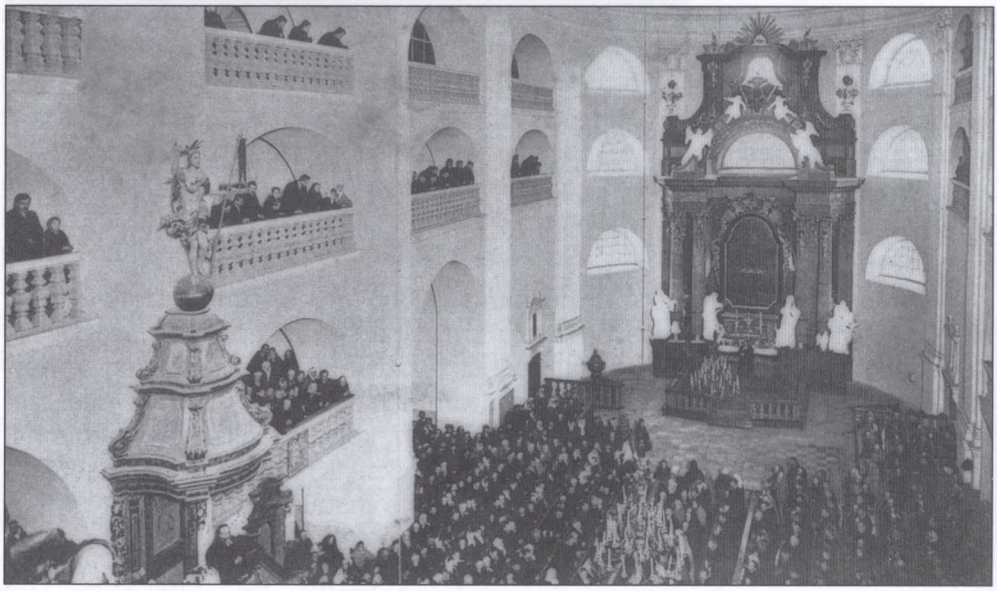

Wnętrzne kościoła ewangelickiego w Cieszynie. Pamiątka 200-letniego jubileuszu, 1709—1909 (ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego)

ścielny skutki trzęsień ziemi, w wyniku których nadwerężone zostały m.in. mury miasta (1785 i dwukrotnie w 1786), nie zabrakło jednak uderzeń pioruna (1783 i 1787). Jedna z wichur spowodowała nawet strącenie bani z krzyżem. Po zainstalowaniu nowej bani ze zwieńczeniem (1772), kościół doczekał także pierwszej w mieście instalacji odgromowej (1788). W maju 1789 r. strawił miasto wielki pożar. Jakiś czas służył kościół jako schronienie dla części pogorzelców. Z siłami przyrody było się trzeba pogodzić, gorzej, gdy działania destrukcyjne podejmował człowiek. Pozamiejskie położenie kościoła i w dalszym ciągu niższy status ewangelików były wykorzystywane wielokrotnie. Przykładowo, w 1758 r. szkołę zajął oddział wojsk toskańskich, dezorganizując całkowicie naukę szkolną. W czasie wojen napoleońskich, zwłaszcza gdy szykowano się do tragicznej bitwy pod Austerlitz (2.12.1805 r.), nie tylko szkoła, także częściowo kościół zamieniony był na wojskowy lazaret. Szerząca się w następnym roku epidemia pochłonęła tysiące ofiar, wśród nich pastorostwo Kłapsiów. Nie zabrakło także doświadczeń w czasie I wojny światowej, gdy zaraz na jej początku zajęto kościół na punkt zborny rekrutów, a także, gdy w 1916 r. pozbawiono go dzwonów i okaleczono w dużym stopniu organy. Rok 1920 przyniósł rozgraniczenie Śląska Cieszyńskiego; znaczna część parafian została bez kościoła po drugiej stronie Olzy. W okresie międzywojennym wystarano się o nowe stalowe dzwony, poddano rozbudowie organy, wprowadzono instalację elektryczną. Działania II wojny światowej oszczędziły kościół Jezusowy. W ostatnim półwieczu dokonano odnowienia elewacji i wnętrza, zmieniono pokrycie dachowe, wprowadzono ogrzewanie i nagłośnienie, istniejące pawłacze w górnych kondygnacjach unowocześniono dla potrzeb zabytkowej biblioteki zborowej i archiwum.

Jak dotąd, kościół Jezusowy jest największą świątynią w Cieszynie i największym kościołem ewangelickim w Polsce. Jest to pięcionawowa, wg innych trójnawowa bazylika z aneksami, o czteroprzęsłowym wnętrzu z wydzielonym prezbiterium. Nawy boczne zajęte są przez trzy kondygnacje pawłaczy. Na wystrój kościoła składają się przede wszystkim monumentalny architektoniczny ołtarz, którego treść ideowa ściśle związana jest z nauką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Uzupełnieniem wystroju jest ambona o podobnej treści i organy koncertowe w chórze. Korpus kościoła poprzedza wysoka na 75 m wieża.

Kościół jest dumą cieszyńskich ewangelików nie tylko ze względu na jego historię i jego walory architektoniczne; splendoru dodają mu także ludzie z nim związani, a także fakt, że od samego początku Reformacji na Śląsku Cieszyńskim dali wiele dowodów przywiązania do języka polskiego i polskiej Ojczyzny.

(2008 06 25)

MAŁGORZATA ŚLIŻ

ASYSTA CIESZYŃSKA

PRZED OSIEMDZIESIĘCIU LATY W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ

Przedstawiony poniżej opis uroczystości Odpustu Wniebowzięcia Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej w 1929 r. pióra o. Czesława Ignacego Bogdalskiego (1853—1935) zaczerpnięty został z kroniki klasztoru oo. Bernardynów. Rękopis zatytułowany „Księga pamiątkowa (...) klasztoru oo. Bernardynów zacząwszy od 300-letniego Jubileuszu założenia Kalwarii Zebrzydowskiej", przechowywany jest obecnie w Archiwum Prowincji oo. Bernardynów w Krakowie. Ingerencje natury redakcyjnej w oryginalny tekst ograniczone zostały do minimum. Przede wszystkim zmodernizowano pisownię i ortografię, pozostawiono wszakże wyrażenia charakterystyczne dla autora. Rozwinięto także niektóre skróty oraz poprawiono ewidentne pomyłki.

(...)

.....

Odpust na Wniebowzięcie N.M. Panny, który się rozpoczyna 10 sierpnia a częstokroć nawet wcześniej, i trwa do 15 sierpnia włącznie, był w tym roku nieco mniejszy niż po inne lata, a to z powodu spóźnionych żniw.

W dzień Pogrzebu Matki Bożej tj. dnia 13 sierpnia deszcz lał rzęsisty od samego rana, niemal do południa. Ojciec kustosz i inni ojcowie klasztoru byli mocno strapieni tą niepogodą, gdyż dzień ten jest punktem kulminacyjnym tego kilkudniowego odpustu, dnia tego wyczekują z nieopisanym upragnieniem wszyscy pątnicy zwłaszcza ci co z dalsza przybyli, i nieczęsto na Kalwarii jawić się mogą. W dniu tym wszystkie pociągi kolejowe przybywające do Kalwarii Zebrzydowskiej, a jest ich liczba przez dodanie pociągów nadzwyczajnych znacznie większa jak przy ruchu normalnym, wyrzucają z wagonów takie niesłychane tłumy ludzkie, że to aż podziw wzbudza. Cała bliższa i dalsza okolica Kalwarii jest w tym dniu w ruchu. Wszystkie gościńce, drogi, ścieżki, nawet miedze polne roją się od ludzi, a kto by z Góry Ukrzyżowania, a jeszcze lepiej Pustelni Marii Magdaleny spojrzał po okolicy, odebrałby wrażenie, że chyba jakaś olbrzy-

Kościół Grobu Matki Bożej, lata 30. XX w. (ze zbiorów Asysty Cieszyńskiej)

mia wędrówka narodów zmierza ze wszystkich stron do Kalwarii. Takie to niesłychane rzesze płyną tu co rok na ceremonię „Pogrzebu Matki Bożej". Tego roku zdawało się, że takich nieprzejrzanych tłumów nie będzie, gdyż w dni poprzedzające „Pogrzeb Matki Bożej" napływ ludu był nieco mniejszy, i pogoda nie sprzyjała. Skoro jednak tylko rozpogodziło się niebo przed południem 13 sierpnia, zaczęło tyle ludzi płynąć ze wszystkich stron na Kalwarię, że już nie było obawy o powodzenie tradycyjnej uroczystości „Pogrzebu". Punktualnie o godzinie 3 wyruszył z kościoła głównego olbrzymi pochód przeróżnych kompanii, bractw, asyst panien i młodzieńców tudzież tłumów pobożnych do tzw. „Domku Loretańskiego", gdzie się ceremonia „Pogrzebu Matki Bożej" rozpoczyna. Tu już od południa poczęły się gromadzić niezliczone pielgrzymki, wyczekując nadejścia głównej procesji z kościoła klasztornego. Po przybyciu tejże, obecny przełożony klasztoru o. kustosz Sergiusz Michna były prowincjał zakonu odprawił przepisane obrzędem modły, po czym kawalerowie asysty śląskiej z Cieszyna, którym od lat z górą trzystu przysługuje ten przywilej, podnieśli na swe ramiona ustawioną na środku kaplicy „Domku loretańskiego" trumnę z wyobrażeniem uśpionej Matki Bożej, i wyszli z nią przed kaplicę. W tej chwili z kilkudziesięciu tysięcy piersi ludzkich wyrwał się jeden wielki jęk żałośny, i leciał jakby grzmot ponad te nieprzejrzane tłumy. Dopiero po dobrej chwili na znak dany uciszyły się te westchnienia i łzy, a kapłan zakonny stanąwszy na ambonie przed „Domkiem" rozpoczął swą pierwszą naukę do ludu. Po nauce zaczęły się szykować te rzesze ludzkie do pochodu,

Ołtarz i Grób Matki Bożej w kościele Grobu Matki Bożej, lata 30. XX w. (ze zbiorów Asysty Cieszyńskiej)

z powodu jednak ogromnej ciżby minęła długa chwila zanim pochód ruszył do następnej kaplicy. Przed trumną z figurą Matki Bożej niesioną przez młodzieńców śląskich, postępowało duchowieństwo w szatach liturgicznych, przed duchowieństwem szły dwa długie szeregi dziewic śląskich, pod przewodnictwem swej przełożonej — jubilatki pani kapitanowej Luizy Szwabowej z Cieszyna. Nie zaszkodzi dodać w tym miejscu, że pani kapitanowa Szwabowa już od lat pięćdziesięciu stoi na czele grona panien i młodzieńców cieszyńskich, i przewodniczy tej tak zwanej Asyście Cieszyńskiej w corocznej pielgrzymce na Kalwarię Zebrzydowską podczas odpustu Wniebowzięcia N.M. Panny. W czasie tego pochodu „pogrzebowego" występują panny cieszyńskie ubrane w bieli z czarnymi welonami

na głowie, lub przepasane czarnymi szarfami. Niosą one na poduszeczkach ozdobnych berła, różne insygnia, wieńce i kwiaty, wszystko pokryte czarną przejrzystą krepą. Na końcu tych dwóch szeregów panien z Cieszyna, a tuż przed duchowieństwem postępuje tak zwana „królowa" również biało z czarnym przybrana, i niesie na bogatej poduszce złocistą koronę. O zaszczyt niesienia tej korony współubiegają się bardzo córki obywateli cieszyńskich, ale ten zaszczyt jest udziałem tylko tej, za którą się oświadczy ogół panien cieszyńskich należących do Asysty. W ogóle cała ta Asysta Cieszyńska ma nie tylko uprzywilejowane miejsce w czasie pochodu „pogrzebowego" i we dwa dni później tj. 15 sierpnia „tryumfalnego", lecz ponadto otacza ją przełożony klasztoru prawdziwie ojcowską opieką. Panny cieszyńskie znachodzą wygodne pomieszczenie wraz ze swą przełożoną panią kapitanową Szwabową w umyślnie w tym celu zbudowanym pawilonie ogrodowym, do którego nikt spoza Asysty nie ma przystępu; a kawalerowie cieszyńscy mają osobne pomieszczenie w budynku gospodarczym, na tak zwanej „Bramce". Jednym i drugim pożywienia dostarcza klasztor. Co się tyczy tej śląskiej pielgrzymki, a właściwie asysty z Cieszyna, którą klasztor kalwaryjski zawsze odszczególniał i odszczególnia, i jej główne w obchodach kalwaryjskich na odpuście Wniebowzięcia M.B. wyznacza miejsce, to pragnę w tej kronice, jakkolwiek już to uczyniłem raz jeden gdzie indziej, na wieczystą rzeczy pamiątkę, i dla informacji tych zakonników, którzy kiedyś w przyszłości klasztor ten zamieszkiwać będą, zamieścić bliższe wyjaśnienie: odkąd datuje się ten ścisły związek między Śląskiem a Kalwarią.

Ma ta pielgrzymka cieszyńska swe więcej niż trzywiekowe zasługi dla tego miejsca świętego. Począwszy od pierwszej pamiętnej pielgrzymki, którą nawrócony z protestantyzmu Adam Wacław książę cieszyński wraz ze swym ludem śląskim w roku 1614 na Kalwarię odprawił, nie było takiego roku, w którym by z Cieszyna przybyła jaka kompania na ten lub ów odpust kalwaryjski. Chyba wielkie zawieruchy wojenne, lub groźniejsze od wojen zarazy morowe przeszkodziły takiej pielgrzymce, co jednak trafiało się nader rzadko, bo zresztą rokrocznie przybywali do Kalwarii liczni Ślązacy. Tutaj też na Kalwarii począwszy od onej książęcej pielgrzymki w roku 1614, miały miejsce bardzo liczne nawrócenia Ślązaków z protestantyzmu na katolicyzm, a konwersje te coraz ściślejszymi węzłami łączyły ludność Księstwa Cieszyńskiego z Kalwarią. Istnieje po dzień dzisiejszy współczesny rękopis z wieku XVII, troskliwie w bibliotece kalwaryjskiej przechowywany, w którym imiona i nazwiska tych nawróconych z obłędnej herezji są wymienione. Że te liczne nawrócenia, za łaską Bożą tu na Kalwarii otrzymane, pozostały u konwertytów na zawsze we wdzięcznym wspomnieniu i że nie tylko ich, lecz także bardzo wielu innych zachęcały do pielgrzymek na Kalwarię, tego nawet dodawać nie potrzebuję. Wystarczy gdy zaznaczę, że w połowie wieku XVII były te pielgrzymki ze

Asysta Cieszyńska w 1929 r. (w drugim rzędzie, czwarta od lewej, siedzi „przewodnicząca" Alojza (Luiza) Schwabowa) — ze zbiorów Asysty Cieszyńskiej

Śląska Cieszyńskiego i liczne i tłumne. Zwiększyły się one jeszcze, gdy kościołowi naszemu w Kalwarii dostał się w darze od p. Stanisława z Brzezia Paszkowskiego obraz Matki Bożej, który w jego dworze rodzinnym, w Kopytówce w dniu 3 maja 1641 roku łzami krwawymi zapłynął. Obraz ten badany dokładnie przez wyznaczoną na to komisję biskupią, a później po bardzo licznych cudach i łaskach przy tym obrazie doznanych przez biskupa krakowskiego jako „łaskami słynący" uznany, ściągał coraz większe tłumy ludu. Zakonnicy kalwaryjscy widząc ten ogromny ruch pielgrzymi objawiający się zwłaszcza w uroczystości Matki Bożej, zaprowadzili na Kalwarii za wiedzą władzy duchownej też same obrzędy i ceremonie, jakie w dniu 13 i 15 sierpnia obchodzono podówczas w Jerozolimie. Kiedy przyszło do wykonania ceremoniału tych uroczystości, zaproponował przełożony klasztoru Ślązakom Cieszyńskim, którzy na Wniebowzięcie N.M.P. najliczniej przybyli, aby asysta męska i panieńska z ich grona utworzona została. Obywatelska dziatwa miasta Cieszyna wezwana do tej zaszczytnej i honorowej asysty przy Pogrzebie i Triumfie Matki Bożej odpowiedziała chętnie temu wezwaniu, a przekonawszy się, że wśród wszystkich innych pielgrzymek im pierwsze miejsce oddane zostało, i że ta ich asysta stanowi jakby centr i ozdobę tej często stutysięcznej procesji poczęła sobie to odszczególnienie bardzo wysoko cenić. Była ona zawsze i jest o ten tradycyjny, blisko od trzech wieków bo od r. 1653 istniejący zwyczaj i przywilej bardzo dbałą i niemal zazdrosną i to do tego stopnia,

że u każdorazowego przełożonego Kalwarii wyrabiała sobie dawniej, a tak samo wyrabia sobie obecnie, pisemne zatwierdzenie swych starych pergaminów z XVII i XVIII stulecia, że im ta zaszczytna asysta odjęta nie będzie. Prócz tej nieprzerwanej, a pięknej tradycji corocznego jawienia się na Kalwarii i posługiwania Najświętszej Pannie przy „Pogrzebie" i „Triumfie", ma jeszcze ta cieszyńska asysta inne zasługi swoje. Ona to co lat kilka lub kilkanaście, w miarę potrzeby, z ofiar między sobą zebranych sprawiała potrzebne przybory do tego „Pogrzebu" i „Triumfu" Matki Bożej. Przybory te były kosztowne i liczne jak np. bogato rzeźbiona i złocona trumna na figurę Matki Bożej, ozdobne i artystycznie wykonane mary, baldachimy jedwabne wzorzyste, złociste feretrony, poduszki na insygnia, srebrne korony, berła, monogramy Marii, wezgłowia, szaty królewskie dla Marii w złoty haft zdobne, a dalej kwiaty, światło, wieńce, i inne potrzeby. Wszystkie te wspaniałe przybory przedstawiają wartość kilku tysięcy złotych, a z wyjątkiem przedmiotów z metalu niszczą się wcale prędko, bo nie zawsze w czasie tych wielkich obchodów upragniona służy pogoda — i albo je słota niszczy, lub przy pogodzie proch i tumany kurzu brudzą. Co kilka lat zatem trzeba kolejno znacznym dość kosztem coś nowego sprawić, przy czym zużyte szaty z figury Matki Bożej przerabia się na ornaty do codziennego użytku, i niejedną taką po Cieszyniakach pamiątkę zakrystia kalwaryjska posiada. A wszystko to od lat blisko trzystu pokrywa swymi ofiarami ta śląska asysta z Cieszyna. Toteż klasztor zawsze przyznaje jej pierwsze miejsce na obchodach kalwaryjskich, bo pragnie, aby te wspaniałe uroczystości na Kalwarii Zebrzydowskiej tak jak dotąd stanowiły nieprzerwany duchowy węzeł między śląską ludnością Księstwa Cieszyńskiego a Kalwarią, tak też i nadal aby zawsze ułatwiały zakonnikom naszym wywieranie religijnego wpływu na tych śląskich współrodaków naszych. Rozpisałem się może nieco szerzej niżby w Kronice wypadało, o tej cieszyńskiej Asyście, lecz uczyniłem to z całym rozmysłem. W obecnych bowiem czasach, gdy to stare tradycje i zwyczaje w coraz większe idą zapomnienie a nawet wzgardę, gdy młodzi nasi ojcowie niewiele o nich słyszą, lub zgoła nic o nich nie wiedzą, uważałem za potrzebne i stosowne, ja już nad grobem stojący człowiek, bo liczę już 78 rok życia, wydobyć ze starego skarbca tradycji i wspomnień, ten szczegół o Asyście Cieszyńskiej oparty na dokumentach, by go przekazać najdalszej potomności.

A teraz wracam do opisania tegorocznego odpustu na Wniebowzięcie N.M.P.

.....

Był właśnie pochód „Pogrzebu M.B." przy trzeciej z rzędu kaplicy gdy zauważono, że przybył autem z Krakowa Jego Ekscelencja Ksiądz Metropolita krakowski Adam Stefan książę Sapieha, wraz z sufraganem krakowskim J. Eksc. księdzem biskupem Stanisławem Rospondem. Książę Metropolita przybywa niemal co roku w tym dniu do Kalwarii by bodaj godzin parę

przypatrzeć się ze skupieniem temu imponującemu pochodowi „Pogrzebowemu", któremu równego nie znajdzie nie tylko na całym obszarze ziem polskich, lecz w ogóle nawet w Europie. W nowszych czasach zaprowadzono wprawdzie tu i tam podobne procesje, lecz te ani liczbą uczestników ani powagą, wspaniałością i nastrojem pielgrzymów nie mogą iść w porównanie z obchodami kalwaryjskimi. Toteż, jak dopiero co wspomniałem, niemal co roku przybywa tu w tym dniu książę metropolita. Nie bierze wprawdzie osobistego udziału w procesji, gdyż przybywa tu tylko z pietyzmu dla Kalwarii i jej imponujących obchodów, którym pragnie się spokojnie przypatrzeć, lecz sama już obecność tego zasłużonego Księcia Kościoła wywiera wpływ niezmiernie budujący na te olbrzymie rzesze pątnicze, które swego Arcypasterza znają, otaczają czcią i miłują szczerze. Za obecnym swym pobytem obaj Dostojnicy przypatrywali się czas dłuższy z pagórka na poruszający się z wolna pochód, a potem podeszli bliżej by posłuchać nauk głoszonych przy kaplicach przez naszych ojców zakonnych. Już ten cały stutysięczny, a może nawet więcej głów liczących orszak pozapalał swe świece do lasek i kijaszków przytwierdzone i stworzył w ten sposób niezrównaną iluminację, która na kształt ogromnej płynącej rzeki, której ani początku ani końca dostrzec nie można było rozświecała cała te pełne uroku „dróżki kalwaryjskie", gdy obaj Najdostojniejsi Arcypasterze żegnani przez o. kustosza Sergiusza Michnę, wsiedli do auta — i odjechali do Krakowa.

.....

Z chwilą odjazdu Ich Ekscelencji było jeszcze daleko do końca „Pogrzebu" Matki Bożej. Było już około godziny 10, gdy się dopiero centrum tej procesji ustawiło na Dolinie Jozafatowej przed Grobem Matki Bożej. W tym miejscu było ostatnie w tym dniu kazanie, potem z niezmierzonymi trudnościami połączone wejście do Kościoła Grobu Matki Bożej, następnie rzewne śpiewy i ostatnie modlitwy, po czym dopiero wśród rzewnego płaczu i jęków ludu, złożono trumnę z figurą Matki Bożej w krypcie pod górnym ołtarzem — i ceremonia „Pogrzebu" na tym się zakończyła. W tej chwili zaczęły odpływać z Doliny Jozafatowej te tysiączne fale ludzkie w najrozmaitszych kierunkach. Wszystkie drogi, dróżki i polne drożyny zajaśniały wstęgami świateł, cała Kalwaria a nawet bliższa okolica zdawały się płonąć od tych tysiącznych świeczek, które się w czasie „Pogrzebu" nie dopaliły, a teraz odchodzącym z tego miejsca rozświecały całą drogę powrotną. Lud się rozchodził na swe legowiska odpustowe, a w olbrzymiej większości wracał do swych domówi rodzinnych by na samą uroczystość Wniebowzięcia być już w swym kościele parafialnym, z tych nieprzejrzanych tłumów na „Pogrzebie" nawet czwarta część nie pozostawała w Kalwarii, wszystka reszta wracała do swych domów, toteż długo jeszcze ponad odchodzącymi gromadami ludu płynęła zrazu potężna... a potem z wolna cichnąca pieśń pobożna.

.....

Sam uroczysty dzień Wniebowzięcia N.M. Panny odbył się z takim samym jak zwykle ceremoniałem. Z całej pobliższej okolicy napłynęły masy ludzi, wszystkie pociągi kolejowe zwłaszcza od strony Krakowa, Wadowic i Suchej wyrzucały na stacji kalwaryjskiej wprost nieprawdopodobne rzesze ludzkie, które może nie tyle z nabożeństwa, ile raczej z ciekawości w tym dniu świątecznym na to słynne miejsce zdążały. Tłok ludzki około kościoła Grobu Matki Bożej był ogromny. Liczba pątników dochodziła do 30 tysięcy. Jeszcze przed sumą miało miejsce w kościele grobu Matki Bożej uczczenie niespożytych zasług pani kapitanowej Luizy Szwabowej prezydentki Asysty Cieszyńskiej, która w dniu tym obchodziła 50 jubileusz swego przewodnictwa nad tą asystą. Wprowadzona uroczyście do kościoła Grobu Matki Bożej przez bardzo licznie reprezentowaną w tym roku asystę panien cieszyńskich i kawalerów cieszyńskich zajęła przygotowane dla siebie na klęczniku miejsce. W tejże chwili w otoczeniu zakonników zbliżył się do niej o. kustosz Sergiusz Michna i w bardzo pięknym przemówieniu, pełnym głębszych myśli i rzewnych wspomnień przypomniał pierwszą pielgrzymkę śląską — prowadzoną na Kalwarię w r. 1614 przez Adama Wacława księcia cieszyńskiego, wspomniał jak liczne węzły łączyły Śląsk Cieszyński z Kalwarią Zebrzydowską, jak dodatnią rozwinął klasztor kalwaryjski działalność w dziele nawracania innowierców śląskich. Jak bowiem świadczy zachowany w klasztorze po dziś dzień katalog konwertytów śląskich to do 828 protestanckich rodzin zanieśli zakonnicy kalwaryjscy czystą wiarę katolicką, spokój sumienia, równowagę serca, pojednanie z Bogiem, i co za tym idzie: tysiącom ludzi zbliżyli miłosierdzie Pana Boga sprowadzając ich ze ścieżek błędnych na drogi żywota. To wszystko nie tylko zadzierzgnęło silny związek między Śląskiem a Kalwarią, lecz ponadto uczyniło ten związek pełnym wzajemnej życzliwości. Stosunek ten mimo wielu trudności, mimo ciężkich losów kolei, przetrwał aż po dni nasze, a od lat kilkudziesięciu, to jest od czasu gdy obecna prezydentka jubilatka stanęła na czele asysty cieszyńskiej przybrał jeszcze na sile, i nieustannie się rozwija. To właśnie tak bardzo żywa, dodatnia, i pełna wielkich zasług działalność Twoja pani, stała mi się podnietą, bym w miarę możności naszej zakonnej uczcił te prace i zasługi Twoje. I oto: wręczam Ci Pani dar, pod względem wartości materialnej maluczki lecz w moralnym znaczeniu niezmiernej doniosłości. Jest to wielki karton z portretem Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI, na którym tenże Ojciec święty własnoręcznym swym pismem wyraża Ci przezacna Pani swe wysokie uznanie za wszystko coś w 50 latach swego przewodnictwa dla Kalwarii uczyniła, a zachęcając do dalszej wytrwałej pracy, udziela Ci na cały dalszy Twój żywot swe apostolskie błogosławieństwo, a na godzinę śmierci, która daj Boże by jak najpóźniej wybiła, nadaje odpust zupełny. Niech Ci przezacna Pani to pismo papieskie będzie wyrazem naszych wdzięcznych uczuć, i niech Ci się stanie chlubą i niezmienną radością po wszystkie dni życia Twego.

Portret ten, oprawny w przepyszne i bogate ramy, wręczono publicznie w kościele pani Luizie Szwabowej. Była przemówieniem ojca kustosza i wręczeniem daru tak silnie wzruszona, że łzy dławiły jej słowa, i tylko głębokim ukłonem, tymi łzami szczerymi i ucałowaniem rąk kapłańskich podziękowała o. kustoszowi Michnie.

Zaraz po tym akcie wyszedł o. kustosz w licznej asyście z uroczystą sumą na intencję jubilatki, podczas której również na jej intencję przystąpiła do Komunii świętej cała Asysta Cieszyńska zarówno panien jak panów, a prócz tego bardzo wielka liczba osób znajomych.

Po sumie, podczas gdy kaznodzieja z balustrady przed kościołem Grobu Matki Bożej głosił Słowo Boże, zebrało się na rezydencji liczne grono duchowieństwa i osób świeckich, które składały gratulacje Pani Szwabowej jako jubilatce. Przy skromnym śniadaniu na rezydencji, nie brakło przemówień i toastów, z którymi śpieszyć się musiano, by nie opóźnić procesji, która z Grobu Matki Bożej miała się teraz udać do głównego kościoła przy klasztorze.

Procesja wyruszyła już dobrze po godzinie 11, a dotarła do kościoła klasztornego przed godziną drugą. Z ambony wygłosił kapłan ostatnie końcowe kazanie, duchowieństwo odśpiewało „Te Deum", a celebrans udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. W jakie pół godziny później, kościół aż dotąd szczelnie ludem nabity był już niemal próżny. Wszystek lud odpłynął do domów swoich.

.....

Na ogół biorąc, tegoroczny odpust na Wniebowzięcie Matki Bożej nie był tak liczny jak po inne lata. Przyczyną tego były spóźnione żniwa, i niepewna pogoda, która bardzo wielu odstraszyła od pielgrzymki, na każdy jednak sposób było na odpuście około (luka w tekście) ludzi, do komunii świętej przystąpiło przeszło 58.000 osób, kapłanów było (luka w tekście).

.....

O godzinie 4. odbył się obiad. Do stołu w refektarzu klasztornym zasiadło duchowieństwo, przy innym stole ustawionym w ogrodzie przy pawilonie cieszyńskim odbyła się uczta ku czci jubilatki pani Szwabowej, w której wzięło udział bardzo liczne grono osób i cała Asysta Cieszyńska. Dopiero zapadający zmrok dał hasło do zakończenia uczty.

.....

(...)

HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

KULT ŚW. JANA NEPOMUCENA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Prawie w każdej miejscowości na naszej cieszyńskiej ziemi znajduje się figura św. Jana Nepomucena. Ich usytuowanie jest w wielu miejscowościach różne. W jednych miejscowościach umieszczone są w pobliżu kościoła, w innych najczęściej w pobliżu mostów, dawnych przejazdów przez rzeki albo nad stawami. Skąd wzięła się tak wielka cześć dla męczennika pochodzącego z Czech, który wdał się w spór ze swoim królem Wacławem IV, znanym z gwałtowności wobec poddanych? Dlaczego kult tego świętego dotarł również do Ameryki, Afryki, Japonii i Chin?

Jak zanotował ks. Jan Górecki w „Krzyżach i kapliczkach w pejzażu górnośląskim", Jan Nepomucen, syn Welflina (lub Wolflina imię będące zdrobnieniem od Wolfganga) urodził się około 1350 r. w Pomuku niedaleko Pragi, zaś Andrzej Babuchowski w opracowaniu „Jan Nepomucen" zanotował, że w południowo-zachodnich Czechach znajduje się miasteczko, któremu przypisywano dwie nazwy: Pomuk i Nepomuk (stąd bierze się nazwa Jan Nepomucen). Ojciec Jana był sołtysem powołanym na ten urząd przez pomuckiego opata, sołtys w tym czasie miał również prawo sądzenia przestępców przyłapanych w majątku przyklasztornym. Nie wiadomo nic o okresie nauki młodego Jana aż do r. 1369. Będąc jeszcze klerykiem, w r. 1370 Jan pełnił obowiązki notariusza sądu biskupiego w kurii biskupiej, co świadczy o tym, że zwierzchnicy musieli darzyć młodzieńca wielkim zaufaniem. W Archiwum Praskim zachował się znak, jakim podpisywał przepisywane dokumenty. Jest to *...monogram IW wystylizowany na wazon z kwiatami i krzyżykiem, przecięty w poprzek liktorskim pękiem rózeg (symbolem prawa), z żołędziami po obu stronach, u dołu zaś – podpis przejrzystymi gotyckimi literami: Johannes Welflini...* (A. Babuchowski). Zachowały się też rejestry pożyczek, jakich Jan udzielał będąc notariuszem. W 15 rejestrach nie ma żadnej wzmianki o pożyczaniu na procent, zdarzało się natomiast, że sam wykładał pieniądze za tych, którzy nie byli w stanie zwrócić pożyczonej kwoty.

Wiosną 1380 roku Czechy nawiedziła chyba najdotkliwsza klęska: zaraza morowa. Zmarło wtedy wiele tysięcy osób. Po śmierci ks. Tausendmarka, Jan Nepomucen po święceniach w tym roku objął parafię św. Gawła na Starym Mieście w Pradze. Zachowały się do dziś rejestry inwentarza sporządzone przez niego. Nadał studiował, najpierw w Pradze, uzyskując w 1381 r. tytuł bakałarza, w następnym roku już w Padwie. Cieszył się tam ogromnym szacunkiem i poważaniem, pełniąc zaszczytne funkcje na uniwersytecie. 19 sierpnia 1387 „pan Jan z Czech" złożył egzamin doktorski z prawa kanonicznego i wrócił do Pragi, pełniąc najpierw przez 2 lata funkcję kanonika kapituły kolegiackiej św. Idziego, a od 20 września 1389 r. rangę wikariusza generalnego archidiecezji praskiej.

Stanowisko to miało w końcu XIV wieku bardzo ważną rangę w państwie czeskim, król jednak, będący zwolennikiem antypapieża Klemensa VII, prowadził wówczas walkę z Kościołem. Wiosną 1393 r. nasilił się jeszcze bardziej konflikt Jana Nepomucena z królem Wacławem IV. Jan Nepomucen zatwierdził wtedy nowego opata Olena wbrew woli króla, który miał na to stanowisko swojego kandydata, mającego pomóc mu w ograniczeniu wpływów Kościoła. Sprzeciwiający się woli króla arcybiskup Jan Jenstejn, wikariusz generalny i prałaci, zostali więc aresztowani i poddani torturom.

Od Jana Nepomucena król domagał się też wyjawienia tajemnicy spowiedzi, chcąc w ten sposób zdobyć informacje potrzebne mu w jego politycznej grze; chciał również poznać tajemnicę spowiedzi królowej, aby unieważnić swoje małżeństwo i pojąć za żonę córkę króla aragońskiego Zofię. Ponieważ Jan Nepomucen nie zgodził się, król zwolnił pozostałych duchownych z dalszych tortur, a wikariusza wydał na kolejne okrutne męki, podczas których prawdopodobnie wyrwano mu język, a na końcu utopiono go 20 marca 1393 r. w Wełtawie. Ciało męczennika odnaleziono dopiero 17 kwietnia i pochowano najpierw w kościele Św. Krzyża w pobliżu Wełtawy, potem przeniesiono jego szczątki do grobowca pod katedrą św. Wita umieszczają tam napis: *Johannes de Pomuk* (według czeskich znawców przydomek z „Pomuka" i Nepomucen oznacza tę samą osobę).

Kult tego świętego rozwinął się szczególnie po jego kanonizacji w XVIII w., do której przyczynił się cesarz austriacki Józef II w r. 1729. Kult ten objął także nasz teren i cały Śląsk. Figury św. Nepomucena stawiano początkowo w miejscowościach położonych nad rzekami, czyli miejscach, którym zagrażała woda, ludzie bowiem uciekali się pod jego opiekę. Strój Jana Nepomucena w tych figurach to najczęściej czarna sutanna, biała komża i krótka pelerynka. Święty trzyma przeważnie w ręce krzyż odpustowy lub gałązkę palmową, głowę w czarnym birecie otacza aureola z pięcioma gwiazdami lub płomieniami, bo według tradycji po wrzuceniu męczennika do wody ukazało się 5 gwiazd wskazując miejsce jego śmierci. Palec na ustach wskazuje na zachowanie przez męczennika tajemnicy spo-

wiedzi. Ks. Antoni Janusz w „Kancjonale" wydanym w 1857 r. zanotował m.in. w jednej z pieśni do św. Jana Nepomucena;

...Lecz król złośliwy z czarta poduszczony,
By w jakim podszedł grzechu swojej żony,
chcąc w złe niewinną oblec im postury,
Trzykroć go katom wydał na totury.
A gdy nic z niego wymódz nie możono,
Z mostu go w wodzie utopiono,
Lecz naraz święte gdzie ciało leżało,
Jasnych się pięć gwiazd nad nim pokazało...

Na ziemi cieszyńskiej kult św. Jana Nepomucena był w XVIII i XIX w. bardzo mocny, czego przykładem może być fakt, że ks. Antoni Janusz, pisząc w Zebrzydowicach w latach pięćdziesiątych XIX w. swój „Kancjonał", zebrał i umieścił w nim oprócz litanii do św. Jana Nepomucena jeszcze sześć pieśni poświęconych temu świętemu. Była to największa liczba pieśni na cześć jakiegokolwiek świętego.

Na terenie gminy Zebrzydowice znajduje się również kilka figur św. Jana Nepomucena. Najstarszą jest kamienna figura znajdująca się w centrum Marklowic Górnych, przed remizą straży pożarnej. Obecna lokalizacja jest już trzecim miejscem, w którym ta figura stoi. Pierwsze miejsce usytuowania figury nie jest dokładnie znane. Drugie miejsce było w pobliżu gospody na „Kępce". Jednakże sąsiedztwo gospody nie było najlepsze, nie podobało się też ówczesnemu „przełożeństwu" gminy z powodu niestosownego zachowania w pobliżu figury nietrzeźwych mieszkańców wychodzących z gospody. Zdecydowano więc na początku dwudziestego wieku o przeniesieniu św. Jana Nepomucena nieco dalej, na obecne miejsce na drugim brzegu Piotrówki. W okresie międzywojennym istniał jeszcze trochę zatarty już napis na postumencie: *Od Harendy przeneseny i tady postaweny*, co oznaczało, że przeniesiony tu został z sąsiedztwa gospody.

Oprócz figury w Marklowicach są jeszcze trzy figury w Zebrzydowicach. Jedną umieszczono przy końcu cmentarza, a stała kiedyś na słupie przy bramie podwórza placu parafialnego. Druga z figur znajduje się na placu przykościelnym i obecne jej usytuowanie jest też już jej drugim miejscem, pierwotnie bowiem umieszczona była na jednym ze słupów bramy wjazdowej do zamku, którego właścicielami była wówczas rodzina de Mattencloit; na drugim słupie umieszczona była figura św. Antoniego, także obecnie przeniesiona na plac przykościelny.

Ciekawe, że na tym samym placu kościelnym stoją figury dwóch świętych, którzy zginęli na torturach broniąc tajemnic spowiedzi świętej, czego chyba nie znajdziemy przy żadnym innym kościele na Śląsku Cieszyńskim.

Kolejną figurą św. Nepomucena w Zebrzydowicach jest figura znajdująca się w „Kisielowie" przy ulicy Ks. Antoniego Janusza.

Kapliczka z ulicy Pocztowej

W Kończycach Małych na skrzyżowaniu ulicy Staropolskiej i Kasztelańskiej stoi kapliczka murowana z roku 1909, w której znajduje się również figura św. Jana Nepomucena. Data budowy związana jest zapewne z datą utworzenia parafii w Kończycach Małych. Wybudowano ją staraniem ówczesnego właściciela Jana Folwarcznego. Ponadto w kościele parafialnym w Kończycach Małych w bocznym lewym ołtarzu znajduje się obraz świętego Nepomucena fundacji Jana Tomicy.

W Kaczycach przy ulicy Pocztowej, na posesji p. Węglorza, zbudowano murowaną kapliczkę zwaną przez mieszkańców kapliczką Opatrzności Bożej. Oprócz figury Matki Bożej umieszczono w niej również figurkę św. Jana Nepomucena. Przy tej kapliczce czasem odprawiano nabożeństwa, zwłaszcza po II wojnie światowej, kiedy to obydwie kaplice, zarówno na Kozokach, jak i na Podświnioszowie, były jeszcze zniszczone przez działania wojenne.

A w przedsionku drewnianego kościoła parafialnego w Kaczycach znajduje się kolejna, tym razem drewniana figura św. Jana Nepomucena, pochodząca jeszcze z Ruptawy, skąd przeniesiono ten kościół w latach 1971—1972.

W sąsiedniej gminie spotykamy figurę św. Jana Nepomucena w Kończycach Wielkich, stojącą nieopodal rzeki Piotrówki, przy drodze prowadzącej od zamku do drogi głównej w kierunku Zebrzydowic.

Istnieje podanie, że figurę ustawiono tam w końcu XVIII wieku w dowód wdzięczności za to, że Opatrzność Boża pozwoliła ocalić mieszkańców Kończyc podczas sprowadzenia nowej ambony od rzeźbiarza Jana Grabca z Frydku do kościoła w Wielkich Kończycach. Podczas transportu zdarzył się bardzo niebezpieczny nieszczęśliwy wypadek. Przy przeprawie przez Olzę w pobliżu miejscowości Łąki (obecnie Louki po czeskiej stronie) wóz z nową amboną zaczął tonąć. Z pomocą przyszli jednak mieszkańcy Łąk i uratowali z opresji 5 mieszkańców Kończyc Wielkich. Niestety, część wiezionej, nowej ambony uległa zniszczeniu. Należy zaznaczyć, że do końca XVIII wieku Kończyce Wielkie używały też herbu z wyobrażeniem postaci św. Jana Nepomucena.

W Cieszynie kamienna figura Jana Nepomucena z połowy XVIII wieku zachowała się na bocznej ścianie kwiaciarni „U Mariusza", przy zbiegu ul. J. Kochanowskiego i Górnego Rynku. Autorem tej rzeźby jest najprawdopodobniej Antoni Stanetti. Kolejna figura świętego znajduje się przy ścianie kościoła św. Jerzego na tzw. Frysztackim Przedmieściu, a wszystkich przechodniów, którzy wędrują z Czeskiego Cieszyna Mostem Przyjaźni u stóp zamku, wita z prawej strony pięknie odnowiona figura Jana Nepomucena spoglądającego na przepływającą przed nim Olzę.

Figura przy moście „Przyjaźni" w Cieszynie

Figurę zasmuconego świętego Jana ufundowaną w 1729 przez Jana Antoniego de Lechnitkiego, spotkać można też nad małym jeziorkiem w pobliżu zameczku w Błogocicach.

Św. Jan Nepomucen od lat jest patronem Śląska, obrońcą wdów, opiekunem sierot i pociechą ubogich. Jego figurę spotkać można było również na pagórkach, skąd rozpościerał się widok na miejscowość i dlatego spotykamy jego figurki po całym Śląsku, szczególnie jednak w jego części południowej, w której można się dopatrywać wpływów czeskich, jak też i wpływów dawnego zaboru austriackiego.

Na Śląsku Cieszyńskim do rozszerzenia kultu św. Jana Nepomucena przyczynili się sprowadzeni w 1670 roku misjonarze jezuiccy, dla których

liturgia była głównym czynnikiem rozbudzającym życie religijne. Ich poczynania przyniosły szybko rezultaty, zwłaszcza działalność ówczesnego kapelana wojskowego w Jabłonkowie, o. Leopolda Tempesa, którego biskup wrocławski Franciszek Ludwik w porozumieniu z prowincjonałem zamianował misjonarzem na księstwo cieszyńskie. Od roku 1716 znany z ogromnej energii i pracowitości o. Tempes pracował w księstwie przez 26 lat i całkowicie poświęcał się tej pracy. Jemu też należy zawdzięczać głównie rozwój kultu św. Nepomucena na naszym terenie. Przyczynił się do poczynienia starań o budowę wielu nowych kościołów, z czego należy przypuszczać, że tego rodzaju działania dały już rezultat w 1722 r. Dzięki niemu między innymi doszło do rozbiórki kaplicy protestanckiej i wybudowania drewnianego kościoła na wysokim brzegu Olzy w Pogwizdowie. Kościół ten został benedykowany 2 lipca 1722 roku pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, jeszcze na 7 lat przed uznaniem go za świętego.

Po drugiej stronie granicy kult św. Jana Nepomucena był także szeroko rozwinięty. Trudno się temu dziwić, skoro jeszcze do 1920 r. mieszkaliśmy z obecnymi mieszkańcami Marklowic Dolnych i Petrowic w jednym kraju, czyli w cesarstwie austriackim. I tak w Dolnych Marklowicach są dwie murowane kapliczki z figurami św. Nepomucena, z czego jedna znajduje się około 100 m. za przejściem granicznym, druga przed drewnianym kościółkiem.

Figura z Marklowic Dolnych

W Petrowicach, przy drodze prowadzącej z Karwiny do Bogumina, stoi kapliczka słupowa z figurką św. Jana, a w Mizerowie, jakby na przedłużeniu ulicy Jutrzenki po drugiej stronie granicy państwa, około 200 m obok gospody „u Tesarczyka", zbudowano murowaną kapliczkę, w której umieszczono też figurę św. Jana Nepomucena — zdjęcie z prawej, nieopodal stoi jeszcze druga, większa kaplica, przy której odprawiane są czasem nabożeństwa. Podobnie w niedalekiej Zawadzie znajduje się też niewielka kaplica pod wezwaniem św. Jana Nepomucena i w niej odprawiane są co tydzień nabożeństwa.

Figury św. Jana Nepomucena ustawiane przed katolickimi kościołami oznaczały też triumf katolicyzmu nad luteranizmem. Tak np.

w Ustroniu w końcu XVIII w. przed kościołem p.w. św. Klemensa ustawiono figurę Jana Nepomucena jako wzór obrońcy Kościoła oraz figurę św. Józefa — opiekuna Kościoła.

Przed zalaniem w 1954 r. 80% wsi Zarzecze i utworzeniu Jeziora Goczałkowickiego wysiedlani mieszkańcy zabierali z sobą również kapliczki, krzyże przydrożne i figurki świętych. Jedną z nich była tzw. kapliczka Michałkowa (albo Godźkowa), w której umieszczona była figura św. Jana Nepomucena. Przed kapliczką gromadziły się dawniej procesje mieszkańców w pięknych strojach cieszyńskich, z pocztami sztandarowymi kongregacji i organizacji społecznych, śpiewał Chór im I. Paderewskiego. Odprawiano nabożeństwa, modlono się o mniejsze straty powodziowe i szybsze osuszanie pól. Kapliczkę w 1954 r. rozebrano, aby w nowym miejscu, aż w Mazańcowicach, zbudować nową kaplicę. W niej znalazł swoje miejsce stary dobry patron powodzian i podróżników z zalanego Zarzecza.

W powiecie bielskim figury św. Jana Nepomucena spotkać można nie tylko w Mazańcowicach i Czechowicach, gdzie znajdziemy w sumie 4 statuy świętego, ale również w Rudzicy i Czechowicach-Dziedzicach.

Kult Jana Nepomucena rozpowszechnił się w pozostałych regionach Polski, na Górnym Śląsku święty ten jest równie mocno czczony. W sąsiedniej Ruptawie spotkać można dwie figury świętego, jedną w kapliczce murowanej przy starej drodze do Cieszyna, drugą w pobliżu kościoła. Figury Jana Nepomucena znajdują się w Moszczenicy i Jastrzębiu, a także innych miejscowościach rejonu wodzisławskiego i pszczyńskiego, m.in. w takich miejscowościach jak Wisła Mała, Suszec, Pawłowice i Krzyżowice, Bzie i wiele innych.

Podobny obraz jak w kończyckim kościele znajdziemy także w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Szerokiej, gdzie święty Jan Nepomucen jest centralną postacią obrazu namalowanego przez malarza Franciszka Fromla, pochodzącego z Fulneku na Morawach.

Piotr Siemko w swojej książce „Jastrzębie Zdrój w zabytkach sztuki" podaje, że w Jastrzębiu Zdroju znajduje się kapliczka posiadająca ciekawą historię, a mianowicie: około 1820 roku ówczesny właściciel zamku w Jastrzębiu hrabia Ludwik von Strachwitz podarował pięknie rzeźbioną w kamieniu figurę św. Jana Nepomucena miastu Rybnik, w zamian za co rybniczanie oddali drewnianą figurę świętego dawniej stojącą w kapliczce przy ratuszu w Rybniku i zobowiązali się urządzić w Jastrzębiu nową kapliczkę, którą zbudowano w 1823 roku i umieszczono w niej starą drewnianą rzeźbę. Kapliczka ta przetrwała do czasu budowy nowej, to jest do 14 września 1975 roku, starą kapliczkę na polecenie władz zburzono.

Rada Miasta Jastrzębie Zdrój uchwałą z dnia 25 września 2001 roku uznała św. Jana Nepomucena za patrona miasta.

Św. Jan jest uważany za patrona Śląska, jest obrońcą wdów, opiekunem sierot i pociechą ubogich. Jest przede wszystkim obrońcą tych ludzi,

którzy stali się przedmiotem szyderstw, kpin, obmów i pomówień, bo sam został znieważony i zniesławiony. Wg ks. Jana Góreckiego, kult św. Jana Nepomucena odegrał również wielką rolę *...w procesie integracji religijnej, społecznej i międzynarodowej. Był czynnikiem spajającym Europę katolicką...*

Znanym jest fakt, że w Częstochowie ojcowie paulini witali pielgrzymów z Górnego Śląska przy figurce św. Jana Nepomucena. Kult Świętego Jana Nepomucena wg „Żywotów Świętych" Piotra Skargi wydanych w Wiedniu w roku 1860, ustalony jest na dzień 17 maja, a wg takich samych „Żywotów" z roku 1899 dzień tego patrona obchodzony jest dnia 21 maja.

W opracowaniu wykorzystano oprócz własnych materiałów:

- Andrzej Babuchowski: Jan Nepomucen. Wydawnictwo WAM, Kraków 2007.
- Ks. Jan Górecki: Krzyże i kapliczki w pejzażu górnośląskim. Instytut Górnośląski, Ktowice 1999.
- Praca zbiorowa: Pamiętnik Zarzecki, Rocznik 1. Zarzecze 1954.
- Piotr Siemko: Jastrzębie Zdrój w zabytkach sztuki. Jastrzębie Zdrój 1992.
- „Żywotów świętych starego i nowego zakonu część pierwsza" Piotra Skargi z r. 1860.
- „Książka modlitewna i Kancyonał dla katolików" ks. Antoniego Janusza z r. 1857.

Zebrzydowice, kwiecień 2007 r.

PAWEŁ CZUPRYNA

POWOŁANI DO KAPŁAŃSTWA

Przed rokiem 1918 nasi teolodzy dla tak zwanej austriackiej części diecezji wrocławskiej (czyli dla parafii należących do Wikariatu Generalnego w Cieszynie) przygotowywali się do kapłaństwa w seminarium duchownym w Ołomuńcu. Kształcenie przyszłych kapłanów na pobliskich Morawach sprzyjało szybkiemu odradzaniu się wśród nich polskości. Aby temu zapobiec, władze kościelne we Wrocławiu postanowiły utworzyć osobne seminarium duchowne dla tej części diecezji, a na jego siedzibę wybrano Widnawę. Była to mała i trudno dostępna miejscowość o charakterze niemieckim, leżąca około 100 km od stolicy Dolnego Śląska.

Odrodzenie się państwa polskiego i powstanie nowych diecezji, w tym katowickiej, spowodowało utworzenie w Krakowie Śląskiego Seminarium Duchownego. Warto jednak pamiętać, że idea powołania do życia tego seminarium zrodziła się jeszcze przed formalnym powstaniem samodzielnej organizacji kościelnej na Śląsku. Tak więc powołani do kapłaństwa z Cieszyńskiego studiowali do jesieni 1980 roku w Krakowie, a do czasu utworzenia w 1992 roku nowej diecezji bielsko-żywieckiej w — Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach. Najdłużej żyjącym księdzem, który ukończył Śląskie Seminarium Duchowne w Krakowie był, zmarły w 2007 roku, pochodzący z Grodźca Śląskiego 94-letni, długoletni proboszcz w tej wspólnocie, ks. Alojzy Bima. Otrzymał on święcenia kapłańskie 25 czerwca 1939 roku z rąk bp. Stanisława Adamskiego w Katowicach.

Ponieważ nasza diecezja wchodzi w skład metropolii krakowskiej, przyszli księża z jej terenu, w tym i z ziemi cieszyńskiej, przygotowują się do stanu duchownego w stolicy Małopolski. Po raz pierwszy święceń kapłańskich w bielskiej katedrze św. Mikołaja udzielił 21 diakonom bp. ordynariusz Tadeusz Rakoczy, 16 maja 1992 roku. Byli wśród nich młodzi kapłani z naszego powiatu: Bogusław Kaleta z parafii św. Jerzego w Cieszynie i Jacek Urbaczka ze wspólnoty św. Ap. Piotra i Pawła w Jaworzynce.

W ostatnim półwieczu do stanu duchownego zostało powołanych w dekanacie cieszyńskim 18 kapłanów, w tym 3 zakonnych oraz 12 sióstr, w tym jedna misjonarka. Najwięcej ze wspólnoty św. Marii Magdaleny —

Rok 1976. Biskup ordynariusz Herbert Bednorz udziela w katowickiej katedrze pw. Chrystusa Króla święceń kapłańskich pochodzącemu ze Skoczowa ks. Andrzejowi Raszce, obecnie prałatowi, dziekanowi czechowickiemu i proboszczowi parafii Jezusa Chrystusa Odkupiciela w Czechowicach-Dziedzicach

11 księży, w tym 1 zakonny. Z tej parafii wyszło też 5 zakonnic. W najmłodszym dekanacie w naszym regionie — goleszowskim — wyświęcono 8 księży, w tym 1 zakonnego i 10 sióstr. Górski dekanat istebniański ma na swoim koncie 13 księży (5 diecezjalnych i 8 zakonnych) oraz 30 sióstr i jednego zakonnika. Skoczowski dekanat wydał 19 kapłanów oraz 4 zakonników i 19 sióstr. Najwięcej księży, bo aż 20 świeckich i 3 zakonnych oraz 3 zakonników i 20 sióstr opuściło dekanat strumieński, zaś w wiślańskim wyświęconych zostało tylko 2 kapłanów i 3 zakonnice (wszyscy z ustrońskiej wspólnoty św. Klemensa).

Wielu duszpasterzy z naszych parafii jest proboszczami w kilku wspólnotach powiatu. I tak pochodzący z Cieszyna: ks. prałat Jerzy Palarczyk od 1984 roku prowadzi parafię św. Ap. Piotra i Pawła w Jaworzynce, ks. prałat Rudolf Wojnar (dziekan dekanatu wiślańskiego) jest od 1981 roku gospodarzem w parafii Wniebowzięcia NMP w Wiśle, ks. prałat prof. dr hab. Józef Budniak zamienił po 15 latach wspólnotę św. Jana Chrzciciela w Brennej Centrum na katedrę uniwersytecką, ks. Jerzy Matoga, który 7 lat sprawował posługę duszpasterską na Stecówce, objął w 2004 roku parafię św. Franciszka z Asyżu w Wapienicy. Zastąpił na tym stanowisku przechodzącego na emeryturę, a pochodzącego z Iskrzyczyna, ks. prałata Józefa Śliża. Ks. Marian Fres od 2002 roku prowadzi wspólnotę św. Anny w Nierodzimiu. Długoletni proboszcz w cieszyńskiej „Magdalenie" ks. ka-

nonik Karol Tomala (ur. w Kaczycach) przez 11 lat duszpasterzował w parafii NMP Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Zaborzu. Od 2006 roku jest na emeryturze. Pochodzący ze Strumienia ks. Andrzej Wieliczka od 5 lat kieruje wspólnotą Św. Michała Archanioła w Kończycach Wielkich. Dwaj kapłani urodzeni w Zebrzydowicach są proboszczami: ks. Wiesław Kondziołka od 1996 roku pełni posługę we wspólnocie św. Jana Nepomucena w Brennej Leśnicy, a ks. Wiesław Bajger pracuje od 12 lat z wiernymi w parafii Matki Bożej Różańcowej w Zabłociu.

Należy także wspomnieć o proboszczu bielskiej katedry pw. św. Mikołaja ks. prałacie Zbigniewie Powadzie, urodzonym w Dębowcu, który od 1982 roku związany jest z tą największą wspólnotą w stolicy diecezji. Z tej samej parafii nad Knajką pochodzi ks. Andrzej Marek, który po obronie pracy doktorskiej został ojcem duchownym w Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach. Od 2006 roku jest proboszczem w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Przegędzy (arch. katowicka).

Niektórzy nasi kapłani tworzyli nowe parafie. Do takich należy na pewno ks. Alfred Chromik z Cieszyna Pastwisk, który był pierwszym proboszczem obecnej wspólnoty dominikańskiej NMP Królowej Polski w Ustroniu Hermanicach.

Zarówno wtedy, gdy Kościół cieszyński był w diecezji katowickiej, jak i teraz, gdy od 1992 roku należy do diecezji bielsko-żywieckiej, nie może pochwalić się licznymi powołaniami do pracy duszpasterskiej. Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, to już w niedługim czasie pasterzami naszych parafii będą kapłani wywodzący się z innej tradycji i kultury. A wtedy na pewno w zapomnienie pójdą zwyczaje, które wpajali nam nasi dziadkowie. Dlatego już teraz w cieszyńskich wspólnotach trzeba tworzyć atmosferę sprzyjającą nowym powołaniom i modlić się o to gorąco.

PAWEŁ CZUPRYNA

ŚLĄSK W KRAKOWIE

Utworzona 25 marca 1992 roku diecezja bielsko-żywiecka nie dorobiła się jeszcze własnego seminarium duchownego. Przyszli kapłani z Podbeskidzia, w tym również ze Śląska Cieszyńskiego, przygotowują się do stanu duchownego w Wyższym Seminarium Archidiecezji Krakowskiej. Kiedy nasz region należał do diecezji katowickiej, również przez ponad pół wieku, aż do jesieni 1980 roku, alumni śląscy studiowali pod Wawelem.

Historia Śląskiego Seminarium Duchownego bezpośrednio związana jest ze zmianami politycznymi na Górnym Śląsku w 1921 r. Obserwując plany przyłączenia tego terytorium do Polski, a tym samym próby urządzenia tu samodzielnej organizacji kościelnej, wyłączonej z diecezji wrocławskiej, w kwietniu 1921 r. kilku Ślązaków — studentów teologii Uniwersytetu Wrocławskiego — przeszło przez granicę polsko-niemiecką koło Strumienia udając się do stacji kolejowej w Chybiu, skąd odjechali do Krakowa. Tymczasowo zamieszkali oni w klasztorze Ojców Zmartwychwstańców w krakowskiej dzielnicy Łobzowie. Zgłosili się w Dziekanacie Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby zorientować się co do możliwości kontynuowania studiów, rozpoczętych już we Wrocławiu. Złożyli również wizytę arcybiskupowi metropolicie Adamowi Sapiesze, oraz rektorowi seminarium krakowskiego ks. Stanisławowi Rospondowi, w celu poinformowania się o dalszej możliwości kontynuowania drogi do kapłaństwa i otrzymania święceń, aby móc duszpastersko pracować na terenie tworzącej się nowej administracji kościelnej na Górnym Śląsku.

Władze UJ czyniły wszelkie ułatwienia kandydatom ze Śląska, aby mogli ukończyć rok akademicki 1920/21. Jednak alumni dowiedzieli się, że mogą zostać przyjęci do seminarium krakowskiego, ale pod warunkiem, że zostaną kapłanami diecezji krakowskiej. To nie zadowoliło ich, wobec czego powrócili na Śląsk, by zaraz na początku maja 1921 roku udać się znowu do Krakowa. Kiedy jednak dowiedzieli się o wybuchu trzeciego powstania śląskiego, postanowili włączyć się do walki o niepodległość. W związku z tym wyjechali ponownie do swoich domów. We wrześniu tego roku dwóch studentów udało się ponownie pod Wawel, aby szukać

mieszkania. Oferowano im pokoje przy ul. Garbarskiej 10. Kandydatom do kapłaństwa chodziło jednak o takie lokum, w którym mogliby nie tylko mieszkać, ale i wewnętrznie przygotować się do stanu duchownego. Nie znaleźli takiego pomieszczenia nawet u Ojców Paulinów na Skałce oraz w klasztorach Augustianów i Bonifratrów. Wobec tego kilku studentów rozpoczęło rok akademicki 1921/22 wynajmując wcześniej oglądane pokoje przy ul. Garbarskiej. Na drzwiach, od strony wejściowej, napisali kredą „Seminarium Śląskie". Codziennie uczęszczali na msze św. do pobliskich klasztorów. Wzięli też udział w rekolekcjach w diecezjalnym seminarium krakowskim.

Tak narodziła się idea powstania Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Godnym podkreślenia jest fakt, że myśl ta miała początki jeszcze przed formalnym powstaniem samodzielnej organizacji kościelnej na Górnym Śląsku. Inicjatywa powstania seminarium duchownego z przeznaczeniem dla rodzącej się diecezji wyszła nie od władz kościelnych, lecz od samych studentów teologii.

Sprawą ewentualnego przejścia kandydatów do kapłaństwa z Wrocławia do Krakowa interesował się już wcześniej ks. Mateusz Lewek, który objął kierownictwo Wydziału Kościelnego przy Polskim Komisariacie Plebiscytowym, a także był sekretarzem Sekcji Teologicznej Śląskiego Związku Akademickiego. Dopiero w październiku 1922 r. śląskimi teologami przebywającymi w Krakowie zainteresowali się polscy księża duszpasterzujący na Górnym Śląsku. Wybrali oni ks. Wawrzyńca Puchera na opiekuna kleryków studiujących w Krakowie. To on wystarał się dla nich o mieszkanie u Ojców Jezuitów przy ul. Kopernika 26.

Przed przyjazdem do Katowic ks. administrator apostolski August Hlond dowiedział się o inicjatywie śląskich studentów teologii, organizujących podwaliny pod seminarium. Pragnąc zapoznać się z nimi i okazać im pomoc, wyznaczył spotkanie w klasztorze Księży Salezjanów w Krakowie Dębnikach.

8 stycznia 1923 r. ośmiu studentów teologii ze Śląska przeprowadziło się do kolegium jezuickiego. Stali się oni pierwszymi oficjalnymi alumnami Śląskiego Seminarium Duchownego. Ich liczba zaczęła szybko rosnąć, gdyż z Wrocławia do Krakowa zaczęli przybywać następni kandydaci do kapłaństwa. Po ks. W. Pucherze wychowawcą został jezuita ks. Władysław Lohn. Nowy opiekun, oprócz osobistego kontaktu z seminarzystami, codziennie wieczorem prowadził dla nich konferencję, w której podawał zarys apologetycznych prawd wiary i życia duchowego. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca przedstawiał alumnom zarys dyscypliny, karności i posłuszeństwa kleryckiego oraz dawał przyszłym kapłanom praktyczne uwagi, jednocześnie wdrażając ich w zasady i wytyczne życia kapłańskiego. Angażował się też w organizowanie proseminariów i obowiązkowych powtórek, aby kandydaci do kapłaństwa mogli lepiej zrozumieć i ugruntować

53 lata (1927—1980) w gmachu przy al. Mickiewicza w Krakowie kształcili się przyszli księża diecezji śląskiej. Fot. Paweł Czupryna

sobie wiedzę zdobytą na wykładach uniwersyteckich. W sprawozdaniu informacyjnym za rok 1923/24 ks. W. Lohn zwracał uwagę na pewne trudności wychowawcze, wynikające głównie z kłótni między alumnami, powstających na tle narodowościowym. Jednak w podsumowaniu napisał, że „główną zaletą seminarzystów śląskich jest duch karności. Widać też zdrową solidarność, pilność, pracowitość, ambicję korporacyjną i dbałość o dobrą renomę".

Administrator apostolski ks. A. Hlond skłonny był do usytuowania seminarium w obrębie swojego terytorium. Rozważana była nawet koncepcja wykorzystania do tego celu klasztoru Sióstr Elżbietanek w Cieszynie. Przyszły prymas oceniał jednak problem bardzo obiektywnie i dostrzegł, że stanowczo więcej kapłanów opowiadało się za budową gmachu w Krakowie. W większości księża na Śląsku kończyli fakultet teologiczny we Wrocławiu i byli przekonani, że tylko studia uniwersyteckie mogły zapewnić należyty poziom kształcenia kleru. Istotnym argumentem przemawiającym za ostatecznym umiejscowieniem seminarium pod Wawelem była konieczność odseparowania alumnów od atmosfery politycznego i narodowościowego zacietrzewienia, niezgody, nienawiści, która wciąż jeszcze panowała na Górnym Śląsku. Odpowiedzialni za formację kapłańską zdawali sobie sprawę z tego, że przyszli kapłani mają wznosić się ponad te podziały, a jako duszpasterze nowej diecezji będą mieli obowiązek kierowania

się obiektywizmem wobec Polaków i Niemców, bez względu na to, do jakiej z tych narodowości sami się skłaniają.

Wszystkie dyskusje na temat lokalizacji seminarium zawiesiło zarządzenie Stolicy Apostolskiej dotyczące powstania seminarium w Katowicach. Ks. A. Hlond przedstawił Piusowi XI sprawę erekcji seminarium. W odpowiedzi otrzymał polecenie, aby seminarium powstało jak najszybciej w Katowicach, gdyż na własnym terytorium pasterze diecezji mogą w duchu Kościoła otoczyć je „osobistą opieką i nadzorem". Pod koniec pisma Piusa XI znajdujemy jeszcze inne wskazanie, aby „w wypadku spodziewanych utrudnień, powodujących niemożliwość zorganizowania seminarium w Katowicach do jesieni 1925 r., począwszy od roku akademickiego 1925/26 umieścić alumnów przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim".

Mimo poleceń Stolicy Apostolskiej, do budowy gmachu seminarium w Katowicach nie doszło. Punktem zwrotnym w ostatecznym podjęciu prac w Krakowie było uzyskanie przez pierwszego biskupa częstochowskiego, Teodora Kubinę, zezwolenia — udzielonego przez abp. Adama Sapiechę — na zlokalizowanie wyższego seminarium duchownego dla tej diecezji w Krakowie. Metropolita krakowski przy tej okazji oświadczył, że życzy sobie, aby także Śląskie Seminarium Duchowne pozostało nadal pod Wawelem.

Ostatecznie ks. August Hlond, już jako pierwszy biskup katowicki, zdecydowanie opowiedział się za pozostawieniem seminarium w królewskim mieście, uznając w tym „wybitny interes narodowo-państwowy, gdyż stałe kształcenie się śląskiego kleru w Krakowie niezawodnie przyczyni się w znacznej mierze do usunięcia różnic dzielnicowych oraz stanie się poważnym czynnikiem coraz ściślejszego zrastania Śląska z Macierzą Polską i przeciwdziałającym znanej agitacji niemieckiej na Śląsku".

Od jesieni 1927 r., alumni zamieszkali już w nowym gmachu w Krakowie, przy Alei Mickiewicza 3. Drugi rządca diecezji katowickiej, bp. Arkadiusz Lisiecki, w liście skierowanym do Ojców Jezuitów, dziękując im za udostępnienie alumnom śląskim miejsca, pisał: „w atmosferze domu zakonnego mogli przyszli kapłani żyć prawdziwym duchem Boga i kształtować swoje powołanie kapłańskie na najlepszym przykładzie życia jezuickiego".

Seminarium przy Alei Mickiewicza, mimo różnych kłopotów w okresie II wojny światowej i w czasach komunistycznych, przetrwało do jesieni 1980 r. Wtedy to ówczesny biskup katowicki Herbert Bednorz przeniósł je do Katowic. Prawie wszyscy proboszczowie w naszym powiecie, z wyjątkiem jednego kapłana na Kubalonce i proboszczów w placówkach zakonnych, są jego absolwentami. Większość kończyło to seminarium jeszcze kiedy było w Krakowie. Natomiast coraz więcej pracujących w Cieszyńskiem wikariuszy kształtowało już swoją formację duchową w Seminarium Archidiecezji Krakowskiej.

STANISŁAW MALINOWSKI

PAN Z PIESKIEM

(In memoriam)

Mieszkanie na piętrze mojego rodzinnego domu zajmowała para staruszków. Z babcią Rozalką chyba wiązała ich jakaś tajemnica, bo na pamiątkowej fotografii z jej pogrzebu widać staruszków wyraźnie. Bardzo nie lubiłem tej fotografii, gdyż nie ma tam babci żywej. I wszyscy opatuleni są w dodatkową czerń żałoby. Może świętej pamięci Rozalka obdarzyła ich przywilejem porozumienia? Bo to ona, Rozalka, była tu panią. Jej synowie nabyli dom i stali się właścicielami sporego areału ziemi wraz ze starym ogrodem. Ale kraj w swym dialekcie, choć polski, inny był od Jej równinnych Kresów, od bieli czeremchy i cerkiewnej wieży na horyzoncie. Tajemnica, ten przywilej staruszków, zamykała się być może w przystępnym czynszu. Ktoś im nieżyczliwy określił zapłatę za mieszkanie jako zbyt niską, bo nawet na sól do kiszki niewystarczającą. Wodę nosić było trzeba na piętro ze studni. Stara instalacja przestała już funkcjonować. Kaflowe piece potrzebowały tony węgla upchanego w piwnicznej komórce. Pozazdrościć jednak można było balkonu i widoku z okien. Zdawało mi się, że tym nad nami górują.

Staruszka Anna lubiła swoje kwiaty, namiastkę łąk, dzikich pól i całej przyrody. To dziwne, że prawie wszyscy dziadkowie i babcie mają na imię Jan i Anna. Opuchnięte nogi przykuwały ją do roli obserwatora. Kiedyś do swych przyjaciółek zagadała z balkonu po niemiecku. Wywołała tym wielkie zgorszenie mojego taty, któremu bardzo źle kojarzył się ten język. Ale ona, choć nic tu nie miała na własność, była u siebie. Opuściły ją młode lata, a nawet osiadły we Wschodnich Niemczech syn. Trudno ją było lubić, drobną, z szorstkim akcentem, jakby nie do pokonania buntowniczkę.

Staruszek Jan, wysoki, szczupły, bez włosów na głowie, swoją łagodnością jakby naginał ku sobie całą naszą sympatię, jakiej brakowało nam dla starszej pani. Z balkonu do nikogo nie gadał po niemiecku. Mógł gadać po angielsku, którego to języka uczył się pilnie przed wojną. Nosił polskie nazwisko, a jako emerytowany urzędnik posługiwał się poprawną polszczyzną. Jeśli jego żona krytycznie patrzyła na świat, to w nim nie było grama goryczy. Z balkonu, gdzie popołudniami spędzał swój letni czas, pusz-

czał nam poskładane z kartki papierowe samoloty. Może szukał w nas porozumienia w chwili swego nieujawnionego załamania?

Kiedy dojrzewały porzeczki w buszu starego ogrodu, znajdował dla siebie plamę słońca i wypoczywał tak z lekturą na leżaku.

Przeżywali kiedyś, Anna i Jan, wielkie święto. Wrócili z podróży, podczas której spotkali się z dawno niewidzianym swoim synem. To święto, my dzieci ich sąsiadów, przeżywaliśmy z nimi. Wciągnęli nas w to swymi podarkami, przywiezionymi z Niemiec zabawkami. A ja dodatkowo byłem ciekaw, jak po niemiecku brzmi Piekarczyk, polskie nazwisko staruszków. Nieżyjąca już Rozalka, będąca najstarszą matroną w okolicy, słusznie więc udzieliła swym lokatorom przywileju przyjaźni. A może przykazała im być dla mnie zastępczą babcią i dziadkiem? Nigdy Rozalki nie spotkałem, a przecież była naprawdę.

Ze staruszkami mieszkał niepokaźny, mały, czarny piesek bez ogonka. Nie był większy od naszego szaroburego kota. Tylko z sympatii dla starszego pana nie wołaliśmy za jego Bobikiem — kici-kici. Bobik lubił spacery nie mniej, niż jego pan. A może starszy pan widział w tym tylko pretekst, aby uciec z nim na moment z domu. Może tak sprawdzał, czy na końcu ulicy nadal stoi piekarnia i można w niej kupić rogale posypane kryształkami cukru. Albo, czy za jesionami, w dolince zwanej Pod Dębami, rosną nad strumykiem kaczeńce w sąsiedztwie krzywych wierzb. Lub, czy w zagajniku, dumnie zwanym Lasem, znaleźć można ścieżkę na skróty do widniejącego za wzniesieniem kościółka.

Pewnego razu zostaliśmy wyrwani ze swego dzieciństwa i zaproszeni do wspólnego spaceru. Ale bez Bobika. Bo starszy pan miał zmartwienie. Oto sam Bobik poszedł sobie z domu. Przemierzyliśmy wszystkie kwieciste polany w Lesie. Na stromym zboczu, na ścieżce aż przez potok, oprócz kamyków i zeszłorocznych liści, nie znaleźliśmy śladów, jakie mógł zostawić Bobik. Zawędrowaliśmy nawet na wieś, do gospodarstwa mojej babci Ani. Ale tam nikt nie słyszał o słynnym, według nas, Bobiku, który właśnie zaginął. W obszernej kuchni usiedliśmy strudzeni na ławach przy gościnnym, obszernym stole. Po raz pierwszy dotknęło mnie zwątpienie, że Bobik to tylko imaginacja. Jego daremne poszukiwanie jest tylko znajdywaniem usprawiedliwienia dla tych rzeczy, które nam nieopatrznie umknęły.

Miałem siedemnaście lat. Pana z pieskiem zapamiętałem serdecznie. Ubrał mnie nagle w smutek. Żal, że nie zdążyłem się pożegnać. Jak on nie zdążył się pożegnać z Bobikiem. Sztywny jak wyprasowany krawat. Kroczył sobie kiedyś. Odszedł. Jakby się coś we mnie przewróciło. Bo stamtąd się nie wraca. W aleję czarnych i kamiennych krzyży będę chodził z kwiatami. Za dobroć, ciepłe słowo, za cukierek, spełnioną prośbę, chleb z masłem, sąsiedztwo, papierowe samoloty, wspomnienie, za wszystko...

03-05-2008

AGNIESZKA ROZMUS

WIOSENNE SPOTKANIE

Był pogodny, wiosenny dzień, a ja spacerowałam sobie radośnie wraz z walkmanem alejkami Lasku Miejskiego w Cieszynie. Słoneczko przygrzewało, listki się zieleniły, a „Metallica" dudniła w uszach na maksa. Było naprawdę odlotowo. Usiadłam sobie na ławce i oddałam się heavy-metalowym marzeniom. Gdy kaseta dobiegła końca, z westchnieniem zdjęłam słuchawki i...

— Ej, ty, no posuń się wreszcie! Długo jeszcze mam mówić?! — usłyszałam czyjś cichy, lecz bardzo oburzony głos. Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie zauważyłam.

— Chyba przesadziłam z decybelami — pomyślałam. Jednak uparty głosik nie ustępował:

— Weź ze mnie te ohydne buciory!

— Ohydne? Moje wspaniałe glany?! Wszystkie dziewczyny z klasy mi ich zazdroszczą — zdenerwowałam się, ale posłusznie przesunęłam nogi.

— Ta dzisiejsza młodzież! Niczego nie uszanuje! Niczego! Nie wiesz, że tu jest rezerwat?! I że to właśnie ja jestem w nim pod ochroną? — gderał wciąż mały kwiatek, rozprostowując zgniecione przeze mnie płatki.

— Zielony jak Shrek, a taka maruda — wyrwało mi się niechcący.

— Jaki Shrek? Jaki Shrek? Jestem *Hacquetia epipactis* — z dumą oświadczył kwiatuszek.

— Wiem, wiem. Cieszynianka wiosenna. Czytałam o tobie w książce. Ale nie miałam pojęcia, że umiesz mówić — dziwiłam się.

— Ty też byś się odezwała, gdyby cię ktoś tak brutalnie przygniótł i spłaszczył — powiedziała z wyrzutem.

— No, przepraszam. Nie gniewaj się — poprosiłam — Po prostu cię nie zauważyłam, kiedy słuchałam mojej ulubionej muzyki.

— Muzyka łagodzi obyczaje — rzucił sentencjonalnie kwiatek, a potem dodał: Dobrze, wybaczam ci. To musiała być piękna melodia, skoro zapomniałaś przy niej o całym świecie. Czy mogłabym jej posłuchać?

— Jasne — odpowiedziałam, po czym położyłam słuchawki obok cieszynianki i włączyłam walkmana. Już po kilku taktach biedna roślinka zesztywniała, nastroszyła listki i, przerażona, zawołała:

— Matko Naturo! Co to jest?! To ma być muzyka?!

Pośpiesznie wyłączyłam „Metallicę". Cieszynianka odetchnęła, a po chwili stwierdziła ze smutkiem:

— Panta rhei. Dokąd zmierza ten świat? Dawniej to były piosenki „Listeczku dębowy", „Szumi jawor", „Czerwone lilije". Tak ślicznie śpiewała je Hanka nad grobem pewnego szwedzkiego żołnierza...

— No nie, znałaś tę Hankę z legendy?! — tym razem aż krzyknęłam ze zdumienia.

— Osobiście nie, ale moi przodkowie, którzy onegdaj pojawili się na jego mogile, zrodzeni z garstki rodzinnej ziemi owego młodzieńca, podobno z zachwytem słuchali tęsknego śpiewu samotnej dziewczyny, wspominającej ukochanego. No, ale kto dziś pamięta dawne legendy i pieśni? Nikt — podsumowała zrezygnowana cieszynianka.

— Nikt? — powtórzyłam, po czym zaśpiewałam jej „Płyniesz Olzo". Wszystkie 9 zwrotek. Kwiatuszek najwyraźniej poweselał.

— Aa, Kubisz. Ponoć chętnie tu spacerował. Ale moja babka twierdziła, że najbardziej lubił Zamkowe Wzgórze.

— Szczególnie Wieżę Piastowską, której poświęcił kilka wierszy zauważyłam. *Hacquetia epipactis* po raz pierwszy spojrzała na mnie z podziwem.

— Skąd tyle wiesz o Kubiszu? — zapytała.

— Jan Kubisz, nadolziański Mickiewicz, jest patronem mojego gimnazjum — wyjaśniłam.

— Non omnis moriar, jak mawiał Horacy. Gratuluję — ucieszyła się. A potem dodała:

— Wiesz, znałam kiedyś jednego nauczyciela — poetę. Nazywał się Julian Przyboś. Często tutaj przychodził.

— Pewno miał dość poprawiania szkolnych wypracowań — pomyślałam. Kwiatuszek mówił dalej:

— Siadywał tu, na tej samej ławce. Przyglądał się drzewom, kwiatom, obłokom i wsłuchiwał się w ich opowieści.

Zamyśliłam się. Przyboś? Tak, znam kilka jego wierszy. Więc odpoczywał właśnie tu? Spoglądał na to samo, co ja? A potem swoje myśli przemieniał w utwory. Ciekawe, czy też gawędził z cieszynianką? Pewno tak, poeci to potrafią — uznałam, bo przypomniało mi się wyznanie Słowackiego:

Tu każdy kwiatek powie wierszyk Zosi.
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci

Nie jestem Zosią ani, tym bardziej, Słowackim, zwyczajną dziewczyną w glanach i „Metallicą" w kieszeni. Ale może i ja będę kiedyś rozmawiać z lasem, rzeką i łąką? Muszę tylko nauczyć się ich słuchać. Zrozumiałam to dziś. Dzięki... cieszyniance.

Z wdzięcznością spojrzałam na malutki kwiatuszek. Stał sobie ze swym żółtym środkiem i zielonymi płatkami, zwrócony do słońca. Nie powiedział już nic. Zresztą, może wszystko mi się zdawało? Ale nauczył mnie patrzeć na świat. I jestem mu za to bardzo wdzięczna.

ERWIN DEMBINIOK

DAWNO, BARDZO DAWNO...

My wcześniej urodzeni, którzy mieliśmy możliwości przeżycia emocji i uroków polowania na cietrzewich tokach, bardzo często odtwarzamy w pamięci mile spędzone na tokowisku chwile. Na zawsze z mało znaczącymi szczegółami pozostaje w pamięci pierwszy chłodny poranek i bijące z ziemi mocne zapachy mokrych mchów i łąk, nieśmiałe głosy budzących się ptaków, daleki klangor żurawi i szum skrzydeł zakochanej pary krzyżówek. Często, jeśli chodzi o arenę toków i to, co dane nam było oglądać i słyszeć, niedowierzamy, że była to rzeczywistość. I chociaż my myśliwi pozostaliśmy tacy sami inny był wtedy świat.

W tym roku, a było prawie czterdzieści lat temu, przedwiośnie przychodziło bez barw, surowe, nawet trochę dzikie. Po prostu nie mogło ruszyć z kopyta. Las był stale wilgotny od topniejącego śniegu, czarny jakby polany atramentem. Rano, kiedy ranne zorze rozpalały się na czerwono budził się bardzo powoli. Znowu śnieg, potem odwilż i stałe nocne przymrozki wróżyły o późniejszej wiośnie.

Trwało dość długo zanim ustały. Przyleciały szpaki, pozajmowały stare budki i w myśl zasady, kto pierwszy ten lepszy, zaczęły po staremu w nich gospodarować. Wierzby i leszczyny świeciły tłustymi baziami. Od kilku dni na stawach były kaczki, czyli idzie zdecydowanie wiosna...

Zagoniony w pracy, ani się nie obejrzałem, jak jednego wieczoru spadł cieplusienki deszcz, a rano wybuchła zieleń. Może nie była to kwestia jednej nocy, ale zdecydowanie drgnęło. Młode listeczki, aksamitne kępki traw i nieśmiała zieleń cieszyły oczy, serce i duszę. Oczekiwałem telegramu od pana Żaboklickiego, szanowanego i bardzo lubianego myśliwego, z którym załatwiłem kupno dla jego koła kilku bażantów celem wypuszczenia ich do obwodu pod Radomskiem. Do tej pory moje wiadomości o cietrzewiach były jedynie książkowe. Ani bulgotu, ani ciuszykania nigdy nie słyszałem. Ba, nie wyobrażałem sobie samej atmosfery polowania. Jak to będzie w praktyce? Obym tylko z nadmiaru szczęścia niczego nie popsuł. Kiedyś śnił mi się cietrzew tokujący na dachu stodoły mojego sąsiada. Potem poleciał na kort tenisowy a tego samego dnia paradował na cieszyńskim rynku. Jeśli spotkam pod Radomskiem innych myśliwych również polujących na cietrzewie nie będę z nimi na temat moich snów rozmawiał. Napewno

by mnie wyśmiali. Chociaż — bo ja wiem, raz mi się śniło polowanie na papugi i dwa dni później upolowałem na zbiorowym polowaniu starego bażanta koguta z wyraźnie białymi znaczeniami.

Był więcej biały aniżeli złotawo czerwony. Granatowa głowa i szyja miały szarawe umaszczenie, spód ciała bielusieńki. Jeden z kolegów myśliwych, który wszystko wiedział pouczył nas, że jest to alpino i takiego szkoda strzelać. Ktoś go poprawił że zdegenerowany albinos i zrobił nam krótki wykład na ten temat. Ale nie o tym chciałem...

Ponieważ w tamtych czasach na rozmowy międzymiastowe czekało się bardzo długo, mój przyjaciel wysłał krótki telegram: można przyjechać.

Na zaniedbanej a może i zapomnianej śródleśnej łące stały cztery budki. Sympatyczny pan Izydor prowadził mnie do drugiej. Szliśmy w nieprzenikliwej ciemności, a ostry chłód owiąnął nasze twarze. Było po prostu zimno. W miarę jak wzrok przyzwyczajał się do ciemności poruszaliśmy się bardziej swobodnie omijając kałuże pokryte szkliwem cienkiego lodu. Potem drzewa zaczęły rzednąć i odsłoniła się kopuła nieba upstrzona cekinami gwiazd. Kilka kroków na przełaj i zamajaczyła srebrna makata oszronionej łąki.

— Jesteśmy spóźnieni — szepnął mój przewodnik, szybko szybciusienko do budki.

Stopy nurzały się w dywanie zeschłych traw i mchu. Jeszcze dwadzieścia kroków. Budka stała od strony rachitycznego młodnika sosny. Była dostatecznie duża, może nawet dwuosobowa. Pan Izydor poszedł dalej a ja wygodnie usiadłem.

Niebo już bladło, szary brzask rozlewał się stopniowo po tokowisku. — Zabrzmiał wysoki flet skowronka, z łąki zerwał się kszyk. Tu i tam zaczął śpiewać ptasi drobiazg.

Trzask skrzydeł pochłonął moją uwagę. To pierwszy kogut usiadł nie dalej jak dwadzieścia kroków od budki. W ciemności widziałem niewaraźną sylwetkę, podobną do kretowiska. Po krótkiej chwili od zachodniej strony zaszumiały skrzydła kilku lądujących cietrzewi. Jeden przeleciał nisko nad budką. Usiadłem wygodniej gdyż budka jest luksusowa. Ma podściółkę z siana a na ławeczce leży, czego wcześniej nie zauważyłem jutowy worek. Upłynęło kilka minut i jakiś bardziej bojowy kogut zaczuszykał. Natychmiast odezwał się drugi, trzeci a potem jak na komendę popłynęła z każdej strony bełkotliwa weselna pieśń. Koguty były już dobrze widoczne. Tokowały zapamiętale, kilka miałem na strzał. Jednak nie odważyłem się. Chyba dlatego, że ten pobyt tutaj uważałem za świąteczny dzień i bałem się go zakłócić. Przecież jutro też tu będę. Wiosenna pieśń cietrzewi jest z niczym nieporównywalna. Oby trwała wiecznie.

Powiększyłem lukę, co dało większe pole widzenia. Turniej czarnych rycerzy trwał dalej. Wszędzie siedziały napuszone koguty. Naliczyłem ich

dwanaście. Niektóre drobnym kroczkiem z opuszczonymi skrzydłami zbliżały się do siebie wymijając się w ostatniej chwili, inne błyszczące śnieżną bielą puszystym podbiciem lir podejmowały walkę zapaśniczą. Był to wspaniały widok, od którego nie chciało się odrywać wzroku. Pieśń godowa rozbrzmiewała całą falą. Nagle, jakby pod batutą dyregenta cichnie bugot i ciuszykanie. Cietrzewie witają milczeniem narodziny nowego dnia. Trwają w bezruchu. Wypada wtedy zdjąć nakrycie głowy i też uczestniczyć w tym misterium. Nie trwało długo. Przywarowane do ziemi ptaki podnoszą główki i czarnymi jak borówki ziernikami lustrują teren. Odezwał się pierwszy sykot i tokowisko znowu ożyło. Turniej trwał dalej, zleciały się cieciorki. Część przyszła piechotą, widziałem dwie. Jak paradne damy, które nie zostały sobie przedstawione zdążają w stronę niedużej kępki brzózek. Kilka oznajmiało swoje przybycie cichutkim kwokaniem. Bojowe, bardzo zaczepne czuszykanie doleciało od strony olszyny a gdy umilkło część cietrzewi jakby zapadło się w ziemię. Pogubiły się również przybyłe cieciorki. Słońce było wysoko, i pan Izydor zapukał do mojej budki. Czas na śniadanie — powiedział. Nie pytał dlaczego nie strzelałem. Napewno wiedział dlaczego. Wieczorem wyskoczyliśmy na słonki, wynik zero. Było to jeszcze nieco za wcześnie. Strzelałem tylko ja, no i spudłowałem. Mój przyjaciel nie widział ani nie słyszał chrapnięcia długodzióki. Byłem więc na minusie. Dwa strzały i nic. Może jutro, bo zapowiada się zmiana pogody.

A jutro było obfite. Zbyt obfite. W podobnej scenerii zajęliśmy we trójkę swoje budki. Było nieco cieplej, spadło kilka kropli deszczu. A kiedy niebo stawało się jaśniejsze zagrzmiały dwa pierwsze strzały. Potem strzeliłem ja. Wracaliśmy w wesołem nastroju. Zjadłem u państwa Żaboklickich pożegnalne śniadanie i o jedenastej wracałem do domu.

FRANCISZEK GLAJC

„PIAST" — MOJA MŁODOŚĆ

Założone w 1909 roku Towarzystwo Sportowe „Piast" swoje największe sportowe sukcesy osiągało po II wojnie światowej. Cieszyńscy sportowcy w tym czasie są obecni na wielu sportowych arenach kraju. W wielu dyscyplinach plasują się w ogólnopolskich rankingach na wysokich pozycjach, nierzadko reprezentują Polskę. „Piast" jest klubem wielosekcyjnym, doskonale zorganizowanym, wokół którego skupia się liczne grono działaczy. Na ten okres sportowej prosperity przypada też moja młodość, czas, w którym rządzą umysłem wszelakie namiętności, a jedną z nich jest sport. Ten mój ówczesny „Piast" utorował moje zainteresowania sportem. I mimo upływu wielu dziesięcioleci nie zatarł się obraz sportowych zdarzeń i klimat im wówczas towarzyszący.

Gdy w 1951 roku w sekretariacie klubu „Piast" (Ogniwo) na rynku odebrałem legitymację członkowską, za mną był już okres pierwszej fascynacji sportem. Bywając na sportowych arenach miasta wpatrywałem się w moich lokalnych idoli. W sporcie, jak w teatrze, indywidualności przyciągają widzów. A mieliśmy w tych czterdziestych i pięćdziesiątych latach liczną gromadkę sportowców, która wabiła młodzież chcącą w sporcie zaznać jednej z przygód życia.

Prezentację osobowości nadolziańskiego sportu z lat powojennych zacznę od najszlachetniejszej dyscypliny, od lekkiej atletyki. Tu bez wątpienia na pierwszym miejscu postawiłbym Janusza Ratajczaka, mistrza Polski w skoku w dal i ósmego na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w 1954 r. w Bernie (Szwajcaria). Dobre wyniki osiągali biegacze: Paweł Kłoda zdobył tytuł mistrza Polski w biegu przełajowym, a Jerzy Piskorczyk i Władysław Fedyczkowski należeli do ścisłej czołówki biegaczy na Śląsku. Do królowej sportu garnie się młodzież, pojawiają się talenty. Na mistrzostwach Polski juniorów, rozgrywanych w 1952 r. w Poznaniu, Zbigniew Pagieła w trudnej konkurencji biegowej — 110 m przez płotki — zajmuje 3. miejsce, a nasza sztafeta 4×100 m dziewcząt dostaje się do finału, plasując się na 4. miejscu. Widać, iż mieliśmy cztery dobre sprinterki. Na zawodniczkę wielkiej klasy mogła wyrosnąć Zofia Słaboszewska. W wieku 15 lat w skoku w dal znalazła się ze swoim rezultatem w pierwszej dziesiątce

Trybuna stadionu „Pod Wałką"

najlepszych wyników w kraju — wśród seniorek! Ponadto niezwykle szybka, rokowała nadzieje w sprincie. Zosia jednak przedwcześnie pożegnała się ze sportem. Wybrała sztukę, skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, odkryto w niej również talent aktorski, grała w filmach polskich, miedzy innymi w „Kamiennym niebie" (o Powstaniu Warszawskim), „Ogniomistrzu Kaleniu" (o walkach w Bieszczadach) oraz w filmach produkcji NRD.

Flagowa dyscyplina „Piasta", hokej na lodzie, rozsławia miasto. Cieszyn na sportowej mapie w latach 1945—1958 jest stale obecny. Nasi hokeiści Bronisław Huta i Zygmunt Nowotarski reprezentują Polskę. W młodzieżowej reprezentacji kraju znalazł się Gustaw Śliwka. Do kadry narodowej dostaje się bramkarz Bronisław Pacht, a reprezentacja Śląska w połowie składa się z hokeistów „Piasta". Szczególnie w reprezentacji województwa bryluje atak cieszyński w składzie: Tadeusz Handzlik, Ewald Gojny i Bronisław Huta.

W nieco egzotycznej dyscyplinie, hokeju na trawie, też widzimy zawodników z klasą. Najlepiej wypada Jan Gil, znalazł się on w kadrze Polski przygotowującej się do olimpiady w 1952 roku w Helsinkach. Niestety na igrzyska nasz zawodnik nie pojechał, ale za to wraz z bratem Zbigniewem i bramkarzem Szuścikiem reprezentuje Śląsk. Dobra praca z młodzieżą

Sportowcy „Piast-Ogniwo" w pochodzie 1-majowym. Rok 1953

daje efekty, nasi juniorzy w 1953 roku są wicemistrzami Śląska. Z kolei seniorzy grają na przemian w I lub II lidze, a debiut w ekstraklasie „laskarzy" miał miejsce w 1950 roku.

Jedną z pierwszych dyscyplin, która rozwinęła swą działalność w Piaście, była sekcja pływacka. I choć na początku przyszło naszym pływakom trenować na basenach Ustronia i Wisły, gdyż cieszyński drewniany basenik nadawał się tylko do roli sportowego skansenu, osiągają całkiem przyzwoite wyniki. Wśród 10 najlepszych pływaków kraju uplasował się Franciszek Budziński (100 m/200 m, styl dowolny). Ponadto dobre rezultaty osiągają: Nela Roikówna, Zdzisław Kubik i Franciszek Pasz. Oddanie do użytku w 1953 roku basenu o wymiarach olimpijskich z 10-metrową wieżą do skoków sprawiło, że pływanie stało się ulubionym sportem uprawianym latem przez młodzież, pojawiają się uzdolnieni pływacy. Na mistrzostwach Śląska seniorów i juniorów w 1957 roku „Piast" w punktacji zespołowej zajmuje 1. miejsce. Mistrzem Śląska seniorów zostaje Franciszek Kożdoń (200 m, styl klasyczny), a Jan Raszka drugi na 200 m w stylu klasycznym. Z kolei Franciszek Tochaczek jest 3. na 100 m w stylu dowolnym. W sekcji prowadzona jest wzorowa praca z młodzieżą. Zdobycie 1. miejsca w punktacji zespołowej na mistrzostwach Śląska młodzików i dzieci w 1957 roku potwierdza prawidłowe szkolenie narybku. W tym czasie odnotowujemy inny sukces, sztafeta 4×100 (styl klasyczny) w składzie Franciszek Kożdoń, Jan Raszka, Ernest Lipka i Eugeniusz Wszołek ustanawia rekord Polski. Na

mistrzostwach Śląska w 1962 roku w Janowie pojawia się największy talent w historii pływactwa cieszyńskiego — Tadeusz Mazur. Wywalczył on tytuł mistrza Śląska na 1500 m w stylu dowolnym. Zaczyna się jego wielka sportowa kariera. Po likwidacji sekcji pływackiej w „Piaście" w 1964 roku, Mazur przenosi się do Bytomia, a potem do Poznania. Przez lata uchodzi za jednego z najlepszych pływaków w kraju na długim dystansie. W bogatym sportowym dorobku szczyci się zdobyciem 3. miejsca na Mistrzostwach Świata w Windermere. Zaczyna się specjalizować w pływackich maratonach. Zwycięża na trasie z Helu do Pucka, ma na swoim koncie pokonanie Kanału La Manche w rekordowym czasie.

Tenis ziemny — w tych omawianych latach — jest postrzegany jako sport drużynowy. Z wyjątkiem mistrzostw Polski lub Śląska nie organizuje się turniejów indywidualnych. Drużyna „Piasta" gra w Lidze Śląskiej, grupującej najlepsze zespoły regionu. W Cieszynie ten nad wyraz elegancki sport uprawia wielu naszych hokeistów, traktując poniekąd tę grę jako letnią zaprawę przed sezonem zimowym. Niektórzy z nich osiągają niezły poziom — Mieczysław Kibel, Tadeusz Kłębek czy Adolf Kałuża. Ten ostatni na mistrzostwach Polski juniorów dotarł do ćwierćfinału. Ale najdalej mógł zajść Ryszard Plowucha, wicemistrz Polski juniorów. Niestety jego wielce obiecującą karierę przerwała choroba, zakończona przedwczesną śmiercią. Najwyższe miejsce w tenisowych rankingach zajmowała Helena Kolasa; przez wiele lat na śląskich kortach odnosi sukcesy.

Cieszyńska piłka nożna w skali kraju nie odnotowała większych sukcesów. Raz tylko drużyna „Piasta" stała u bram II ligi. Ale i tu pojawili się indywidualiści, którzy zaznaczyli swą obecność na ligowych stadionach kraju. Pierwszym piłkarzem znad Olzy, o którym pisano w prasie sportowej, był Erwin Moskorz. Wypożyczony w 1950 r. na jeden sezon do ligowej Polonii Bytom walnie przyczynił się do tego, że bytomski zespół — zagrożony spadkiem — uratował się przed degradacja. Moskorz okazał się najlepszym strzelcem w drużynie, wyprzedzając napastnika, członka kadry narodowej Trampisza. Z kolei Jerzy Słabiszewski stale gra w drużynie GWKS Legia Warszawa. Zespół ten w latach pięćdziesiątych na krajowych boiskach jest bezkonkurencyjny, a skład jego równa się prawie reprezentacji Polski. Jurek też, jest pierwszym cieszyńskim piłkarzem, który zagrał w koszulce z białym orłem. Leon Bystrzycki staje się filarem obrony ligowej Cracovii. Z rodzinnego „klanu" Krupów, pierwszym, który zaczął się liczyć, jest Marian. Będąc w wojsku gra w Czarnych Żagań, z tym prowincjonalnym zespołem „dojechał" do finału Pucharu Polski. A Andrzej, choć w reprezentacji kraju nie zagrał, ma na swym koncie rozegranie ponad 100 ligowych meczów, grając ze Śląskiem Wrocław i Stalą Rzeszów.

W tych pierwszych powojennych latach młodzież najczęściej sama odnajduje swoje sportowe powołanie, sama decyduje o wyborze dyscypliny sportowej. Niekiedy pomocnym staje się nauczyciel wychowania fizyczne-

go. A gdy sportowi adepci zjawiają się w klubie, pierwszymi nauczycielami zwykle są starsi, doświadczeni koledzy. Z czasem pojawiają się pierwsi instruktorzy, którzy za niewielką opłatą poświęcają się szkoleniu. Najczęściej są to byli zawodnicy z predyspozycjami wychowawczymi, dzielący się swym wieloletnim doświadczeniem. Ci „półzawodowcy" odegrali w tych pionierskich latach ważną rolę, wyszukiwali najzdolniejszą młodzież, gdzieś ukryte talenty. I nie byli to tylko szkoleniowcy, ale również przez sport okazali się znakomitymi wychowawcami, niektórzy z nich stali się działaczami, aktywnie włączając się w działalność klubu. Rozwój cieszyńskiej lekkoatletyki nie byłby możliwy bez Tadeusza Zubka. Z najtrudniejszego okresu piłkarstwa w Piaście drużynę wyciągnęli Adam Janiszewski i Antoni Sztoler. Hokejowego „bakcyla" połykali chłopcy na lodowisku nad Bobrówką pod okiem Bronisława Huty. Ogromne zasługi dla pływactwa w Cieszynie miał Otto Widzik. To tylko niektórzy z tych, co zauroczyli dziewczęta i chłopców znad Olzy sportem. Z kronikarskiego poniekąd obowiązku informuję, że pierwszym trenerem, Cieszyniakiem, który całkowicie poświęcił się zawodowo pracy szkoleniowej był Alojzy Sitko, wcześniej piłkarz „Piasta", a później Stali. Trenował on drużyny z Wałbrzycha i Szczecina, a przez jakiś czas nawet szkolił kadrę polskich juniorów.

W sporcie realizowali swe marzenia nie tylko ci, co czynnie go uprawiali. Ze sportem związała się również wcale niemała grupa pasjonatów, działaczy, bez których nie mógłby funkcjonować żaden klub. W mej przygodzie ze sportem napotkałem wielu ofiarnych działaczy „Piasta". Spośród tej grupy oddanych społeczników wyróżniam Jana Walicę, wieloletniego kierownika sekcji piłki nożnej. Na co dzień kierował on sklepem papierniczym na placu Inwalidów Wojennych. I właśnie w tym sklepie, na zapleczu, odbywały się „sejmiki piłkarskie". Tam prowadziliśmy dyskusje nie tylko tyczące futbolu, ale poruszaliśmy często tematy dotyczące naszych osobistych problemów. Pan Jan miał zawsze cierpliwość i czas dla swoich piłkarzy i chętnie dzielił się swoimi spostrzeżeniami, a przy tym zawsze tryskał humorem. Kierując sekcją piłkarską wytworzył w niej iście rodzinną atmosferę, a pomagała mu w tym małżonka, pani Jadzia. W ich domu na ul. Błogockiej organizowali spotkania, na których rodziła się przyjaźń. O rodzinnej atmosferze niech zaświadczy taki oto przykład — często pod koniec treningu pani Jadzia zjawiała się ze świeżo upieczonymi pysznymi plackami, lub z innymi kulinarnymi propozycjami. Zimą dom państwa Waliców nieraz zamieniał się w hotel, nocowali w nim hokeiści z Bytomia grający w „Piaście", reperując w ten sposób skromny budżet klubu.

Innym zajęciem Jana Walicy, szczególnie cennym dla kibiców, było dbanie o to, by rankiem każdego poniedziałku znalazł się w gablotce pełny serwis informacyjny dotyczący ostatniej kolejki spotkań w klasie, w której grał „Piast". Parał się on również wypisywaniem bardzo estetycznych afi-

Walne zebranie sprawozdawcze klubu „Piast-Sparta" w sali widowiskowej hotelu „Pod Jeleniem". Rok 1955

szy i czynił to dla wszystkich sekcji klubu. Mógłbym jeszcze przytoczyć wiele przykładów świadczących o ogromnym zaangażowaniu Jana Walicy, przypomniałem tylko niektóre z nich. Tacy działacze jak pan Jan wytwarzali ów wspaniały klimat w „Piaście", który przyciągał coraz większe rzesze sympatyków.

Klub był jedną wielką rodziną. Całotygodniowe narady zarządu sprawiały, że byliśmy wtajemniczeni w działalność rożnych sekcji. Jeden drugiemu na zarządzie doradzał. A przed sekretariatem na rynku, w czasie posiedzeń kierowniczego gremium klubu zawsze czekała spora grupka najwierniejszych sympatyków, chcących z pierwszej ręki otrzymać aktualne wiadomości. Zresztą na corocznych walnych zebraniach w sali widowiskowej hotelu „Pod Jeleniem" — zawsze wypełnionej po brzegi — sympatycy „Piasta" otrzymywali szczegółowe informacje tyczące działalności klubu. Zebraniu towarzyszyła ekspozycja trofeów i innych pamiątek klubowych, prezentowana w oknach wystawowych sklepów w centrum miasta.

Wszystkich też mocno integrował doroczny „bal sportowy" organizowany przez „Piast". Na nim dziewczęta i chłopcy z rożnych sekcji bawili się do białego rana. No, może nie wszyscy. Niestety, szampańską zabawę musieli skracać nasi hokeiści, którzy mieli akurat w niedzielę do rozegrania ważny mecz. Bal ten należał do atrakcji cieszyńskiego sezonu kawiarnianego. Bawili się na nim nie tylko sportowcy i sympatycy klubu, była też na nim obecna cała tzw. „śmietanka towarzyska" miasta.

W roku 2009 klub obchodziłby stulecie istnienia. Niestety, nie ma już „Piasta" — mojej młodości. Stał się on jedną z ofiar transformacji ustrojowej, podobnie jak cieszyńskie zakłady pracy i moja ulubiona kawiarnia „Centralna". I choć oddani działacze klubu próbowali ratować „Piast" przed niebytem, przegrali. Nadszedł bowiem koniec klubów wielosekcyjnych, rozpadła się sportowa rodzinka. A z nią rozmyła się owa romantyka, która zapewniała wielu młodym ludziom „zabawę w sport". Wraz z upadkiem cieszyńskiego przemysłu skończył się „naturalny" mecenat. A nowy dopiero raczkuje, ucząc się sponsorować sport. Należy więc się cieszyć, że przynajmniej piłkarze pozostali wierni nazwie „Piast", za co winni w stulecie klubu otrzymać wsparcie.

JÓZEF DRABINA

ZESPÓŁ PRZYRODNICZO-KRAJOBRAZOWY „KAPLICÓWKA"

Miejscem szczególnym dla mieszkańców Skoczowa jest, dominujące nad miastem od północy, wzgórze noszące geograficzną nazwę Górki Wilamowickiej, zwyczajowo zaś zwane „Kaplicówką". Nazwa ta pochodzi od kaplicy-kościółka wybudowanego ku czci męczennika św. Jana Sarkandra, urodzonego w Skoczowie w 1576 r. Ze wzgórza (389 m n.p.m.) roztacza się malowniczy widok na miasto i panoramę Beskidu Śląskiego, od grupy Szyndzielni i Klimczoka po widoczny szczyt Błatni i wychylające się spoza Klimczoka pasmo Skrzycznego, dalej Równicę, Czantorię i góry Beskidu po czeskiej stronie granicy. Między Równicą i Czantorią rozciąga się panorama Ustronia z charakterystycznymi piramidami. W dolinie od tego kierunku wije się srebrną wstęgą rzeka Wisła.

Wzgórze ze swoimi lasami, łąkami i jarami było i jest terenem rekreacyjno-wypoczynkowym dla mieszkańców miasta. Jest również miejscem występowania rzadkich okazów fauny i flory, które są wzmiankowane w opisach przyrodniczych. Na Kaplicówce znajdują się tzw. „małe i wielkie dołki", które powstały w wyniku eksploatacji wapieni cieszyńskich. Kamień ten znalazł zastosowanie w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku do budowy domów, kiedy miasto zmieniło się z drewnianego na murowane. Były to czasy, gdy jego protektorem był książę sasko-cieszyński Albrecht Kazimierz, syn króla polskiego Augusta III.

Wzgórze było i jest miejscem uroczystości religijnych związanych ze św. Janem Sarkandrem. Pierwszą kaplicę poświęconą Chrystusowi Cierpiącemu zbudowano tutaj już w 1825 r. Po ogłoszeniu w 1859 r. przez papieża Piusa IX Jana Sarkandra ze Skoczowa błogosławionym, proboszcz skoczowski ks. Józef Michałek w 1871 r. rozbudował kaplicę, która od tego

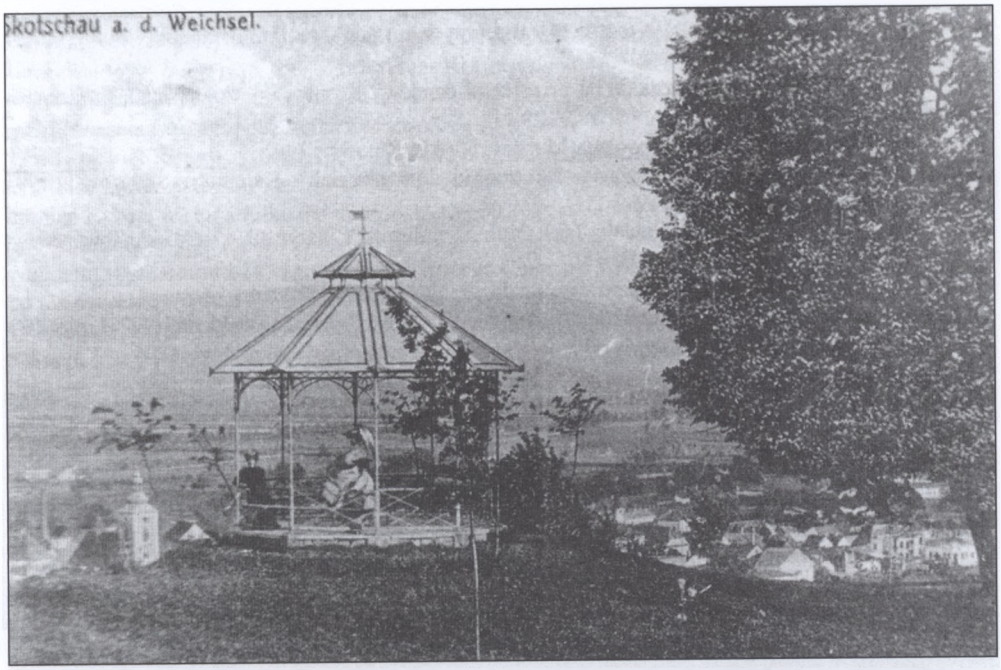

Altana wypoczynkowa im. cesarza Franciszka Józefa I. Foto z 1910 r.

czasu stała się miejscem procesji i odpustów ku czci błogosławionego. Po kolejnych przebudowach kaplica ostatecznie została rozebrana i wzniesiona ponownie od podstaw w 1934 r. przez burmistrza i proboszcza Skoczowa ks. Jana Ewangelistę Mocko, wg projektu cieszyńskiego architekta Wiedermanna. Bezpośrednią motywacją do budowy nowej kaplicy było rozszerzenie kultu bł. Jana na całą Polskę przez papieża Piusa XI. Po II wojnie światowej kaplica, odrestaurowana ze zniszczeń, stała się centralnym miejscem kultu błogosławionego w diecezji katowickiej. W 1971 roku odbywający się tam odpust połączono z 50-leciem powstania diecezji katowickiej i 25-leciem sakry bp. Herberta Bednorza.

2 czerwca 1985 r. przed kaplicą stanął krzyż papieski, przy którym w 1983 r. na katowickim lotnisku Muchowiec modlił się wraz z ludnością Śląska papież Jan Paweł II. Krzyż o wysokości 21,5 m, oświetlony nocą, jest widoczny z daleka.W 1994r. zbudowano aleję schodową biegnącą od podnóża wzgórza do przedpola kościółka, nazwaną później Aleją Jana Pawła II. W tym też roku przedpole krzyża papieskiego zostało uformowane tarasowo.

Od godziny 3 nad ranem 22 maja 1995 r. w stronę wzgórza ciągnęły tłumy pielgrzymów. Kościołek i „Kaplicówka" stały się miejscem historycznego wydarzenia na miarę tysiąclecia dla małego Skoczowa i ziemi cieszyńskiej. Tutaj Ojciec Św. Jan Paweł II odprawił mszę św. dla ok. 300 tys. pielgrzymów, którzy w błocie „po kostki" trwali na nabożeństwie. Była

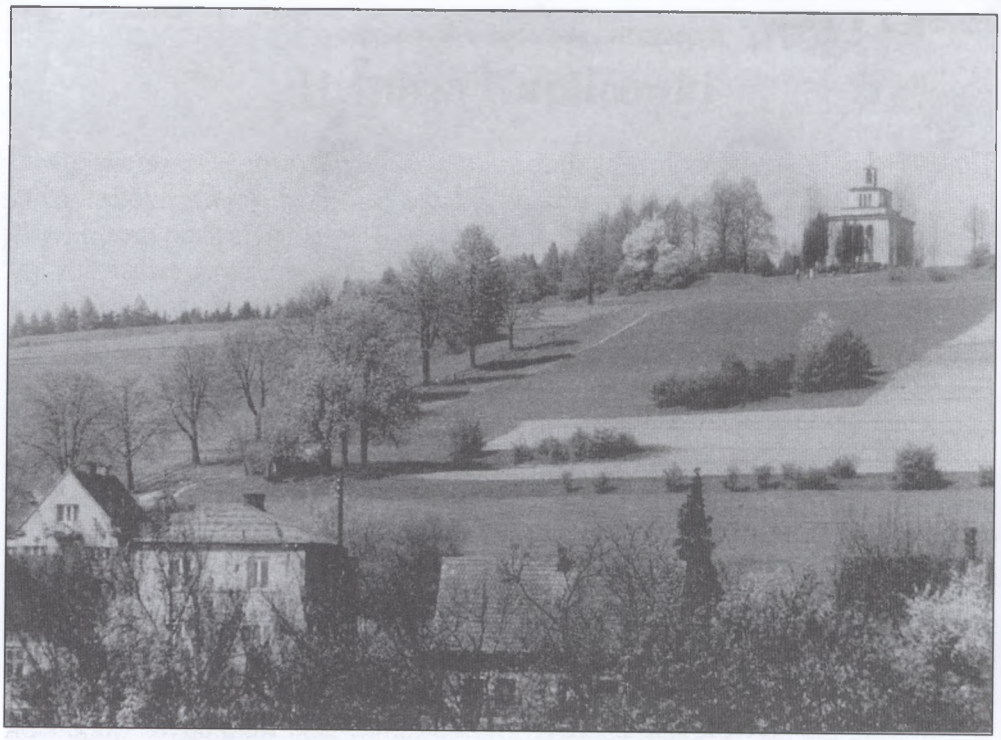

Płd.-wsch. stok Kaplicówki przed zabudową (1960 r.). Foto Leon Para

to msza św. pokanonizacyjna ku czci św. Jana Sarkandra. Obecny był prezydent Rzeczpospolitej Lech Wałęsa z małżonką, premier Józef Oleksy, przedstawiciele rządu oraz Episkopat z prymasem kard. Józefem Glempem i bp. ordynariuszem Tadeuszem Rakoczym na czele. Dla odprawienia tej Eucharystii został wybudowany ołtarz papieski o sylwetce szałasu górskiego, autorstwa architektów skoczowskich Ludwika Heroka i Alojzego Wróblewskiego. Na pamiątkę pobytu papieża w Skoczowie w pobliskiej wsi Wiślica wybudowano kościółek o architekturze nawiązującej do formy tego ołtarza.

W drodze na opisaną mszę, papież odwiedził sąsiedni kościół ewangelicki Św. Trójcy, gdzie wygłosił przemówienie i odprawił modły ekumeniczne ze społecznością luterańską Skoczowa i okolic.

22.05.2005 r., w 10. rocznicę pobytu papieża na Kaplicówce, w miejscu dawnego ołtarza papieskiego odsłonięto pomnik-monument ku czci Jana Pawła II. Pomnik zaprojektował arch. Ludwik Herok, a wykonali z granitu hiszpańskiego rzemieślnicy ze Strzegomia. Fundatorem był przedsiębiorca skoczowski Antoni Kratki. Odsłonięcia i poświęcenia pomnika dokonał kard. Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz polskiego papieża. Na uroczystości obecni również byli hierarchowie kościelni z Polski, Watykanu, Czech i Ukrainy.

„Utracony raj", narciarze na stoku Kaplicówki. Foto Edward Biszorski

20.04.2006 r., dla upamiętnienia pierwszej rocznicy śmierci Ojca Św. Jana Pawła II, zasadzono nieopodal pomnika dąb papieski, który wyrósł z żołędzia najstarszego w Polsce dębu szypułkowego „Chrobry". Żołędzie te poświęcił papież podczas wizyty leśników w Watykanie w kwietniu 2004 r.

Należy również wspomnieć o kilku wydarzeniach i przedsięwzięciach o charakterze świeckim związanych z Górką Wilamowicką. W 1886 r. odbyły się manewry wojsk austriackich na Śląsku Cieszyńskim, które osobiście wizytował cesarz Franciszek Józef I. Z Kaplicówki obserwował ćwiczące wojska. Z okazji tego wydarzenia skoczowianie wybudowali tam stylową altanę, ku czci cesarza, która przetrwała do lat 20. XX wieku.

Na południowym stoku w latach 1863—1865 zbudowano jedną z większych świątyń ewangelickich w monarchii austro-węgierskiej. Wiedeński architekt Horky nadał jej kształt neoklasycystyczny. Wysoka wieża i strzeliste okna nadają kościołowi smukłą sylwetkę.

W 1890 r. u podnóża płn.-wsch. stoku Juliusz Stritzki założył cegielnię parową. Surowcem był łupek cieszyński i gliny zwałowe zalegające w tej części wzgórza. Cegielnia ta przyczyniła się do intensywnej budowy murowanego Skoczowa na przełomie XIX i XX wieku oraz w pierwszej połowie XX w.

W bitwie pod Skoczowem w wojnie polsko-czeskiej, w dniach 28—30 stycznia 1919 r., na południowym stoku Kaplicówki w budynku szkoły ewangelickiej znajdowała się komenda odcinka bojowego. Natomiast przy kościele ewangelickim ustawiono baterię artylerii ciężkiej.

Podczas II wojny światowej wojska niemieckie wybudowały na wzgórzu stację obserwacyjną do śledzenia samolotów alianckich. Wiosną 1945 r. wojsko niemieckie urządziło w kościółku punkt obserwacyjny do kierowania ogniem artyleryjskim. Była to bezpośrednia przyczyna jego zniszczenia przez pociski artylerii radzieckiej stacjonującej w Pogórzu.

Kaplicówka to miejsce trzech źródeł wody. Pierwszy wodociąg w Skoczowie wybudowano w XVIII w. z rur drewnianych. Doprowadzał on wodę ze źródła na wschodnim stoku do zbiornika na rynku zwanym „czyszczarnią", nad którym górowała figura Jonasza. Źródło to zasila do dziś okoliczną sieć wodociągową.

Stoki Kaplicówki były również wspaniałymi terenami do uprawiania sportów zimowych. Dzieci najchętniej ślizgały się na sankach od wspomnianego źródła na wschodnim stoku aż do zabudowań gospodarstwa farskiego. Narciarze zjeżdżali najczęściej na „małych i wielkich dołkach", na północnym stoku koło „dębu" oraz od kościółka św. Sarkandra na sam dół, w rejon obecnej ul. Objazdowej. W pobliżu „dębu" Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wybudowało w 1933 r. drewnianą skocznię narciarską.

Południowo-wschodni stok wzgórza, przylegający do miasta, był terenem rolnym, własnością parafii rzymskokatolickiej pw. śś. Piotra i Pawła. W 1967 r. proboszcz ks. Karol Picha postanowił sprzedać tę ziemię na cele budownictwa jednorodzinnego. Władze komunistyczne zgodziły się na parcelację pod warunkiem, że gmina otrzyma na własność 1/3 tych gruntów. Tak rozpoczęła się chaotyczna zabudowa stoku, niemająca wiele wspólnego z poprawnym planem urbanistycznym i uporządkowaną architekturą, istotną zwłaszcza w tak eksponowanym miejscu. Pracownia Konserwacji Zabytków z Krakowa, w opinii z 1983 r. opisuje to jako „przykład skrajnie negatywnego naruszenia krajobrazu naturalnego i kulturowego". Niestety, to nie miał być koniec zabudowy Kaplicówki. W 1992 r. właściciele gruntów w północno-zachodniej części wzgórza rozpoczęli starania o dalsze przekwalifikowanie gruntów rolnych na parcele budowlane i byli bliscy celu w 1999 r. Należało działać szybko i zdecydowanie. W styczniu 2000 r. były burmistrz i późniejszy starosta Witold Dzierżawski zainicjował ideę objęcia wzgórza jedną z form ochrony przyrody. Grupa osób: Witold Dierżawski, Józef Drabina, Antoni Kratki i Ludwik Herok rozpoczęła starania o utworzenie tam zespołu przyrodniczo-krajobrazowego (jest to piąta forma ochrony przyrody wg ustawy Dz. Ust. nr 114 z 16.10.1991 r.). Potrzebną do tego dokumentację wykonało nieodpłatnie Centrum Dziedzictwa Górnego Śląska w Katowicach, dzięki poparciu byłego senatora Janusza Okrzesika. 23.07.2001 r. wystąpiono z wnioskiem do wojewody śląskiego prof. Wilibalda Winklera o utworzenie zespołu przyrodniczo-krajobrazowego „Kaplicówka". Ideę tę poparli metropolita katowicki abp Damian Zimoń oraz ordynariusz bielsko-żywiecki bp Tadeusz Rakoczy.

Pomnik papieski

30.07.2001 r. Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach zawiadomił UM w Skoczowie o planowaniu postępowania w celu utworzenia „zespołu". Od tej chwili rozpoczęła się kilkuletnia walka o utworzenie „zespołu", która trwała do 2006 r. Ówczesny burmistrz Skoczowa (urzędujący w latach 1998—2006) wraz z nieliczną grupą popleczników zaciekle przeciwstawiał się takiej formie ochrony Kaplicówki. Do sporu została wciągnięta prasa regionalna. 28.12.2002 r. powstaje stowarzyszenie zwykłe na rzecz ochrony wzgórza na cele rekreacji, sportu i kultu religijnego. Powołano zarząd: Józef Drabina (prezes), Antoni Kratki (wiceprezes), Andrzej Bacza (sekretarz), Antoni Kocman i Roman Korwin. Nasze starania (teraz już stowarzyszenia) poparło stowarzyszenie ekologiczne „Gaja" z Bielska-Białej oraz swoiste referendum mieszkańców gminy skoczowskiej, którzy w liczbie ok. 5 000 złożyli poparcie w formie podpisów. Podpisy zbierano po mszach niedzielnych, przez trzy niedziele stycznia 2003 r., po apelu odczytanym przez proboszczów.

Spór angażował aż trzech kolejnych wojewodów. Urząd Wojewódzki ostatecznie nie podjął decyzji, pozostawiając rozstrzygnięcie sprawy Radzie Miejskiej Skoczowa. Nowa rada, wybrana w 2002 r., pod przewodnictwem Kazimierza Chrapka była pozytywnie ustosunkowana do ochrony przyrody i 28.08.2003 r. ustanowiła uchwałą XI/160/2003 zespół przyrodniczo krajobrazowy „Kaplicówka", który obejmuje obszar ok. 35 ha lasu, łąk, pól i nieużytków. Należy w tym miejscu wspomnieć, że również na terenie innych miast regionu istnieją utworzone już wcześniej podobne formy ochrony przyrody. W Bielsku-Białej są to: Dolina Wapienicy (zał. w 1990 r., o pow. 1510 ha), Cygański Las (zał. w 1997 r., o pow. 593 ha), Sarni Stok (zał. w 2002 r., o pow. 11 ha). W Cieszynie natomiast: Bluszcze na Górze Zamkowej (0,4 ha), oraz Lasek Miejski w Błogocicach (4,1 ha). 26.10.2006 r. RM Skoczowa kadencji 2002—2006 na swoim ostatnim posiedzeniu uchwaliła nowe studium i nowy plan zagospodarowania przestrzennego obręb 5 „Kaplicówka", sankcjonujący ostatecznie powstanie zespołu. 20.07.2007 r. wpisano go do wojewódzkiego rejestru form ochrony przyrody pod nr. 15.

22.04.2008 r. zarząd Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Kaplicówki złożył i zapieczętował w Muzeum Miejskim im. G. Morcinka w Skoczowie „Białą Księgę". W wydarzeniu tym brali również udział burmistrz Skoczowa Janina Żagan, kierownik muzeum Wiesław Kuś i liczni przedstawiciele prasy. Biała księga zawiera historię Skoczowa związaną z Kaplicówką, pisma i dokumenty z walki o Kaplicówkę, dokumentację dla utworzenia zespołu, statut stowarzyszenia, oryginalne wycinki prasowe oraz ok. 5 000 podpisów poparcia mieszkańców gminy skoczowskiej, dla zachowania ich nazwisk na wieczną pamiątkę. Całość powiązana jest chronologicznym opisem wydarzeń i ludzi związanych z wieloletnim sporem. „Biała Księga" będzie udostępniona historykom po roku 2035.

ALEKSANDER DORDA

ROŚLINNI INTRUZI(2)

Jaka jest sytuacja w Polsce, jeśli chodzi o obce gatunki inwazyjne? Instytut Ochrony Przyrody PAN w Krakowie opracowuje bazę danych dotyczących obcych gatunków roślin (www.iop.krakow.pl/ias/projekt.pl), zwierząt i grzybów introdukownych w Polsce, która w czerwcu 2008 r. obejmowała 801 gatunków. Dla niektórych z tych gatunków zgromadzono dane dotyczące ich biologii, przyczyny, miejsca i czasu wprowadzenia na obszar naszego kraju, a także o obecnym rozmieszczeniu oraz o wpływie lub zagrożeniach dla rodzimych gatunków, siedlisk i ekosystemów. W przypadku wybranych gatunków określono również, czy istnieje konieczność ich zwalczania, wskazując sposoby kontroli ich liczebności.

Przed laty W. Buława przedstawił łącznie 64 gatunki. Spośród nich 21 gatunków to tzw. archeofity („Najstarsi przybysze"), gatunki już na trwałe zadomowione w naszej florze, z których żaden nie znalazł się na liście gatunków obcych. Z pozostałych 43 gatunków na liście IOP PAN odnajdziemy 29 gatunków, z których 11 ma znaczący wpływ na rodzimą przyrodę. Wskazano konieczność zwalczania 17 gatunków (z omówionych przez W. Buławę), proponując również odpowiednie dla danego gatunku metody.

Praktycznie wszystkie zalecenia dotyczące zwalczania obcych gatunków inwazyjnych, to różnorodne działania, jakie powinny być prowadzone na obszarach chronionych oraz w ich otulinach. Przypomnijmy, że w naszym regionie takimi obszarami są: Park Krajobrazowy Beskidu Śląskiego (obejmujący powierzchnię 38,6 tys. ha, a wraz z otuliną 60,9 tys. ha; park utworzono na obszarach gmin: Bielsko-Biała, Brenna, Buczkowice, Goleszów, Istebna, Jaworze, Lipowa, Milówka, Radziechowy-Wieprz, Szczyrk, Ustroń, Węgierska Górka, Wilkowice i Wisła), obszary Natura 2000 już istniejące, jak obszar specjalnej ochrony ptaków Dolina Górnej Wisły (powierzchnia ponad 24,7 tys. ha, w gminach: Czechowice-Dziedzice, Jasienica, Chybie, Dębowiec, Hażlach, Skoczów, Strumień, Goczałkowice Zdrój i Pszczyna) i proponowane (Beskid Śląski, Cieszyńskie Źródła Tufowe) oraz rezerwaty przyrody (9 w powiecie cieszyńskim).

Do gatunków, które powinny być stopniowo usuwane z obszarów chronionych w czasie przebudowy drzewostanów należą: dąb czerwony (północnoamerykański przybysz, którego liście — nie wiedzieć czemu — zdobią polskie monety), klon jesionolistny (bardzo agresywny intruz zwłaszcza na siedliskach nadwodnych) oraz robinia akacjowa (zwana popularnie, aczkolwiek błędnie akacją). Na obszarach chronionych oraz w ich otulinach należy zaprzestać hodowli: lilaka pospolitego (czyli popularnego bzu o pięknych i pachnących kwiatach), łubinu trwałego, rudbekii nagiej, barszczu Mantegazziego oraz nie wspomnianego przez W. Buławę, bardzo podobnego do poprzedniego gatunku barszczu Sosnowskiego. Aby ograniczyć liczebność i możliwość występowania na chronionych obszarach przymiotna kanadyjskiego, żółtlicy drobnokwiatowej i żółtlicy owłosionej (żółtlice to bardzo powszechne chwasty ogrodów, pól i przydroży), należy likwidować siedliska ruderalne. Liczebność nawłoci późnej (kwitnącej na żółto, wysokiej rośliny, szybko zarastającej nieużytkowane łąki) należy sadzić drzewa i krzewy, które zacieniając daną połać, utrudniają wzrost roślin tego inwazyjnego gatunku. Mamy wreszcie grupę roślin, z którymi powinniśmy walczyć za pomocą koszenia, wyrywania wszystkich osobników, najlepiej jeszcze przed przekwitnieniem i owocowaniem; są to: przegorzan kulisty (o charakterystycznych, kulistych kwiatostanach, sadzony w ogrodach jako roślina ozdobna), wspomniane już wcześniej rudbekia naga, rdestowiec ostrokończasty i rdestowiec sachaliński (to „krewniak" wspomnianego już powyżej rdestowca ostrokończastego; gatunek ten można spotkać chociażby nad brzegami Wisły lub Olzy), niecierpek gruczołowaty (lub Roylego, o efektownych, czerwonofioletowych kwiatach) i niecierpek drobnokwiatowy oraz barszcz Mantegazziego i barszcz Sosnowskiego (w przypadku tych dwóch ostatnich gatunków zaleca się nawet zwalczanie chemiczne środkami chwastobójczymi). W odniesieniu do dwóch gatunków, moczarki kanadyjskiej (rośliny wodnej, doskonale znanej akwarystom) oraz situ chudego — mimo ich znaczącego wpływu na rodzimą florę, zwalczanie nie jest zalecane z uwagi na brak praktycznych możliwości ograniczenia liczebności tych roślin — jest ich już po prostu zbyt dużo w środowisku. Warto w tym miejscu dodać, że rdestowiec ostrokończasty, rdestowiec sachaliński, niecierpek drobnokwiatowy, barszcz Mantegazziego, barszcz Sosnowskiego, moczarka kanadyjska, sit chudy, robinia akacjowa, nawłoć późna, klon jesionolistny, rudbekia naga i czeremcha późna (o tym gatunku poniżej) zostały zamieszczone na liście 35 najmniej pożądanych gatunków obcych w Polsce („National Geographic", marzec 2005).

Jak widać, problem jest chyba dość poważny, a każdy, kto choć trochę zna wspomniane powyżej gatunki, wie, że wdrożenie tych wszystkich zaleceń, choćby tylko na obszarach chronionych na Śląsku Cieszyńskim, oznacza wiele wysiłku i ogromne koszty. Niestety, nie wiadomo jakie, bo-

wiem nie spotkałem się z szacunkami strat i kosztów powodowanych przez gatunki inwazyjne w naszym kraju, na podobieństwo tych przytoczonych z obszarów Australii, USA czy Wielkiej Brytanii. Krajowe przepisy prawne nie nadążają za sytuacją i alarmistycznymi ustaleniami i doniesieniami naukowców, w związku z czym wszystkie wspomniane zalecenia pozostają tylko zaleceniami, a jedynie w niewielkim stopniu mają wpływ na rozpoczęcie praktycznych działań w terenie.

* * *

Na zakończenie chciałbym uzupełnić zestawienia W. Buławy o kolejne trzy gatunki roślin obcych. Pierwszy z nich to wspomniana już w zestawieniu gatunków niepożądanych w naszym kraju czeremcha późna (*Prunus serotina*). Gatunek ten naturalnie występuje w południowych i wschodnich regionach Ameryki Północnej, tam też są to okazałe drzewa dorastające do wysokości 40 m. W Europie czeremcha późna, zwłaszcza w lasach, rośnie w formie wysokich krzewów. Czeremcha późna kwitnie w maju i czerwcu, czyli nieco później niż rodzima czeremcha pospolita, jej dojrzałe owoce są słodkie (u czeremchy pospolitej cierpkie), a kora na starszych pniach jest tarczowato popękana. Gatunek ten został sprowadzony celowo do europejskich lasów, jako tzw. domieszka w lasach, zwłaszcza rosnących na gruntach słabej jakości. Dość szybko okazało się, że ten północnoamerykański przybysz, choć sam może rosnąć w ocienieniu, tworzy gęste zarośla, w których cieniu nie rosną inne gatunki drzew i krzewów. Utrudnia to naturalne odnawianie się lasu i powoduje eliminowania roślin rodzimych gatunków. W związku ze znacznym negatywnym wpływem na naszą florę, zaleca się wycinanie i usuwanie czeremchy późnej, zwłaszcza z obszarów chronionych. Wydaje się, że w naszym regionie gatunek ten nie stanowi jakiegoś większego problemu, niemniej jednak można go spotkać czy to w lasach, czy jako roślinę ozdobną w parkach lub na skwerach.

Dwa kolejne gatunki to rośliny sprowadzone jako ozdobne, które „uciekły" z ogrodów i obecnie są ozdobą między innymi... cieszyńskich murów. Na murach zwłaszcza koryta Młynówki w rejonie Cieszyńskiej Wenecji (ale nie tylko w Cieszynie, także np. w dolinie Białej Wisełki) spotkać można lnicę bluszczykowatą (*Linaria cymbalaria*), zwaną także cymbalarią bluszczykowatą (*Cymbalaria muralis*). Jest to dość drobna i delikatna roślinka, o nagich, różowo nabiegłych i płożących się pędach. Liście lnicy mają nerkowaty kształt, 3—7 ostro zakończonych klapek i długie ogonki. Bardzo dekoracyjne są kwiaty — jasnofioletowe z żółtym środkiem, grzbieciste, na długich szypułkach. Gatunek ten pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego, gdzie rośnie głównie na skałach. Do Polski trafił w drugiej połowie XIX wieku, jako roślina zdobiąca przypałacowe parki i oranżerie.

Lnica bluszczykowata zaaklimatyzowała się zwłaszcza na Śląsku (pierwsze stwierdzenie introdukcji odnotowano na Pogórzu Śląskim), kwitnie, owocuje i wysiewa się prawie cały rok, lubi zwłaszcza stare mury budowane z wapieni lub z wapienną zaprawą.

Drugim gatunkiem, który miejscami opanował cieszyńskie mury, jest pochodząca ze zboczy południowych Alp kokorycz żółta (*Corydalis lutea*). Roślina ta tworzy dość duże i gęste kępy (o ile oczywiście pozwalają na to warunki), ma rozgałęzione i gładkie pędy. Liście są 2—3-krotnie podzielone na małe listki i pokryte woskowym nalotem. W maju wyrastają pędy, na których rozwijają się efektownie wyglądające żółte kwiaty o długości ok. 1,7 cm. Nasiona kokoryczy żółtej roznoszone są przez mrówki i roślina ta dość szybko zajmuje nowe stanowiska. Do Polski jako roślina ozdobna trafiła w drugiej połowie XIX wieku i podobnie jak w przypadku gatunku poprzedniego, szybko rozpoczęła samodzielne „zdobywanie obszaru". Obecnie gatunek ten jest rozmieszczony w naszym kraju punktowo, występuje m.in. w Szczecinie, Ostródzie, Gorzowie Wielkopolskim, Wschowie, Chełmku, Wrocławiu, Bielsku-Białej i w Cieszynie, w którym okazałą grupę kokoryczy żółtych można podziwiać np. na murach podwórza Zespołu Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych przy pl. Londzina. Już po oddaniu tego tekstu do redakcji okazało się, że stanowsiko to uległo zniszczeniu podczas remontu murów. Sam nie wiem, czy cieszyć się ze zniszczenia roślin gatunku obcego naszej florze, czy też żałować, że zniknęła kwitnąca ozdoba niezbyt atrakcyjnego muru.

Od wielu lat małą kępkę kokoryczy obserwuję przy rynnie budynku Macierzy Ziemi Cieszyńskiej przy ul. Stalmacha.

Oba wspomniane powyżej gatunki są roślinami, które można spotkać np. na ogrodowych skalnikach. Nie są uznawane za gatunki inwazyjne, choćby z tego względu, że zajmują dość specyficzne siedliska — głównie stare mury, czasem pozostając ich jedyną ozdobą, „maskując" różne dziury i wykruszenia.

* * *

Myślę, że nie po raz ostatni poruszona zostaje na łamach „Kalendarza Cieszyńskiego" tematyka gatunków obcych w naszej florze i faunie. Praktycznie każdy rok przynosi odkrycia nowych obcych gatunków roślin i zwierząt. Wystarczy choćby wspomnieć, że na Śląsku Cieszyńskim spotkamy takie egzotyczne ciekawostki faunistyczne, jak norka amerykańska, szop pracz czy jenot — choć gatunki te są jeszcze nieliczne, to ich obecność może być niezwykle groźna dla rodzimej fauny, a szkody są zdecydowanie bardziej „widowiskowe" i przemawiające do wyobraźni, niż ma to miejsce w przypadku omawianych roślin. Ale to już zupełnie odrębna historia.

KSIĘGOZNICA CIESZYŃSKA

Czeremcha

Dąb czerwony

Klon jesionolistny

Kokorycz żółta

Lnica bluszczykowata

Niecierpek gruczołowaty

Robinia akacjowa

Żółtlica drobnokwiatowa

Widok z Cieszyna w kierunku Równicy

W OBIEKTYWIE KAROLA CHMIELA

Zachód słońca widziany z Bobrku Wschodniego

Urokliwy zakątek Cieszyna

Widok ze Stożka w kierunku wschodnim

Chwila wytchnienia pod Tułem

Dziedziniec zamku w Kończycach Małych

Zabytkowy kościół w Markłowicach Dolnych

Wisła Jawornik prawie z lotu ptaka

Ustroń — na Palenicy

Pamiątka z „antypodów"

Ustroń — spacerowy zakątek

worzynka — Wawrzaczów Groń

Kalinowe „perły”

Ustroń — Manhatan

Rudzica — zaproszenie do galerii

KWIACIARNIA

Mariusz

Mariusz Rainda

43-400 Cieszyn, ul. Kochanowskiego 2
tel./fax: (033) 852 57 43, kom. 0 601 949 118
Godziny otwarcia: pn-pt 8^{00}-18^{00}, sobota 8^{00}-14^{00}

D.T. "KAUFLAND" - 43-400 Cieszyn, ul. Liburnia 28
telefon/fax: (033) 858 23 75,
Godziny otwarcia: pn-so 9^{00}-21^{00}, niedziela 9^{00}-20^{00}

Kwiaty cięte i doniczkowe

Kompozycje z suszu

Aranżacje kwiatowe wnętrz

Wiązanki okolicznościowe

Dostawa kwiatów pod wskazany adres

Naturalna Woda Mineralna

Ustronianka

USTRONIANKA to naturalna, krystalicznie czysta woda. Z każdą jej kroplą odkryjesz siłę i odprężenie płynące z górskiego uzdrowiska. Zapewnij sobie niezbędne dla Twojego zdrowia i urody mikroelementy, dzięki którym poczujesz naturalne orzeźwienie!

Nieskazitelne pochodzenie wody Ustronianka gwarantuje niczym niezakłócony smak, który od dziesięcioleci cieszy się uznaniem naszych klientów, w kraju i za granicą. Jako nieliczna w Polsce, niskosodowa woda Ustronianka, spożywana może być przez osoby w każdym wieku, w nieograniczonych ilościach.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Konsum Robotniczy"

43-400 Cieszyn, Rynek 17, tel. 0 33 852 19 81-84, fax 0 33 852 19 88

www.spolem-cieszyn.com.pl e-mail: psscieszyn@spolem-cieszyn.com.pl

SKLEPY SPOŻYWCZE

„Cukiernia Rycerska", Rynek 17, Cieszyn
Sklep spożywczy nr 2, ul. Polna 3c
Sklep spożywczy nr 3, ul. Przepilińskiego 47a
Sklep spożywczy nr 5, ul. Limanowskiego 1
Sklep spożywczy nr 7, ul. Bielska 49
Sklep spożywczy nr 10, ul. Zamkowa 18
Sklep spożywczy nr 34, ul. Regera 3
Sklep spożywczy nr 51, ul. Głęboka 1
Sklep spożywczy nr 55, ul. Bielska 111
Sklep spożywczy nr 60, ul. Szymanowskiego 4
Sklep spożywczy nr 73, ul. Bobrecka 26
Sklep spożywczy nr 77, ul. Krzywa 1
Sklep spożywczy nr 79, ul. Tomanka 1c

SKLEPY PRZEMYSŁOWE

Sklep nr 36, Rynek 17
Sklep nr 42, ul. Szersznika 5
Sklep nr 72, ul. Limanowskiego 2

„Zapraszamy do naszych placówek handlowych"

Muzeum Drukarstwa w Cieszynie

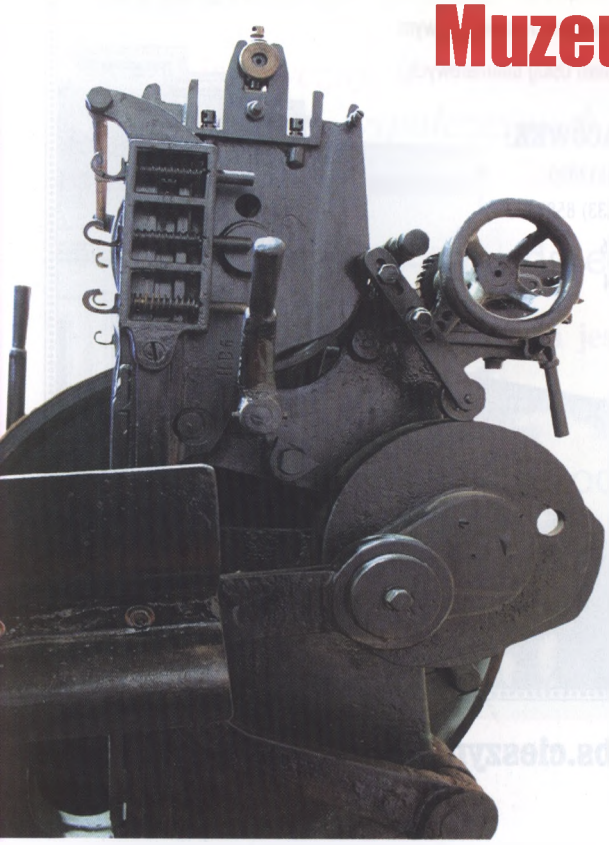

Głęboka 50
43-400 Cieszyn

tel. 033 8511630
kom. 0695217850, 0501636701
e-mail: muzeumdrukarstwa@o2.pl
www.muzeumdrukarstwa.eu

135 LAT

Banku Spółdzielczego w Cieszynie

na Ziemi Cieszyńskiej

1873 - 2008

BANK OFERUJE:

- atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy „DOBRA STOPA"
- korzystne formy kredytowania,
- zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo- rozliczeniowym za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

Oddział w Cieszynie, ul. Kochanowskiego 4, tel. (033) 8512820
Punkt Obsługi Klienta w Cieszynie, ul. Liburnia 20, tel. (033) 8582400
Oddział w Goleszowie, ul. 1 Maja 4, tel. (033) 8528826
Oddział w Hażlachu, ul. Główna 57, tel. (033) 8569424

www.bs.cieszyn.pl

Kompleksowe Roboty Ziemne

Raszyk Henryk

43-426 Dębowiec
Ogrodzona 176
tel. 033 856 2154
tel. 600 418 468

koparo-ładowarka CATERPILLAR
koparko-ładowarka KRAMER 416
koparka gąsienicowa K-408
koparka Km251WŁÓKA

wykopy kanalizacyjne
wodociągowe
gazowe i inne...

rekultywacja stawów,
rowów i terenu
fundamenty

Kostiumeria Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

oferuje

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych strojów

- *historycznych*
- *współczesnych*
- *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!

Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie

Unikalne, łączące nowoczesność i tradycję, miejsce. Zamek wspiera innowacyjne firmy, zajmuje się promocją wzornictwa, a także ginących zawodów i rzemiosła artystycznego. Organizowane wystawy i szkolenia ułatwiają współpracę przedsiębiorców z projektantami, wpływając w ten sposób na rozwój gospodarczy i promocję regionu.

W 2009 roku serdecznie zapraszamy na:
30 stycznia - 4. urodziny Zamku i wystawa *Najlepsze dyplomy projektowe 2007/08*
29 maja - Gala konkursu *Śląska Rzecz* i wernisaż wystawy
1 czerwca - Dzień Dziecka na Zamku
5 lipca i 2 sierpnia - *Zamkowe Spotkania z Historią*
18 - 20 września - *Skarby z cieszyńskiej trówły*
16 października - *Dizajn w przestrzeni publicznej* - konferencja i wystawa
28 października - *Nominacje* - wystawa najlepszych prac studentów Instytutu Sztuki UŚ
6 grudnia - *Zaprojektuj Święta* - Dzień Otwarty

Codziennie gości zapraszają: Herbaciarnia Zamkowa ***Laja***, klubokawiarnia ***Presso*** oraz Pokoje Gościnne ***Pod Wieżą***

Biuro Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

Oferuje wydawnictwa Macierzy po cenach hurtowych z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki, wtorki, środy i piątki	od 9.00 do 13.00
w czwartki	od 15.00 do 19.00

COSI DO ŚMIYCHU

Wieśniak kupił sobie w aptece truciznę na szczury. Po niejakim czasie przychodzi do apteki i powiada:

— Panie aptekarzu, trucizna nic nie pomogła, szczury żyją.

Aptekarz (zniecierpliwiony): — Toście ją źle nastawili. Posmarowaliście ją na świeży chleb?

Wieśniak: — Tak jest.

Aptekarz: — Łyżką drewnianą?

Wieśniak: — Tak jest.

Aptekarz (coraz niecierpliwiej): A położyliście przed dziurą?

Wieśniak: Tak jest, jak pón aptekarz kozali.

Aptekarz: — W suchym miejscu?

Wieśniak: — Tak jest.

Aptekarz: — I szczury nie jadły tego?

Wieśniak: — Nie jadły.

Aptekarz: — No to wasze szczury są do niczego.

✶

Pewien bardzo cierpliwy małżonek, któremu się jego żona w każdej drobnostce sprzeciwiała, rzekł raz do niej, gdy się znów o coś sprzeczała:

— Dajże pokój moje kochanie, przecież ja wiem, że mam dobrą żonę.

— Czarta masz — zawołała opryskliwie małżonka w pośpiechu.

✶

Pani majstrowa kładzie przy obiedzie uczniowi na talerz maleńki kawałeczek mięsa, a chłopiec w płacz.

— Czego płaczesz? — pyta pan majster.

— Ach — odzywa się chłopiec — ja płaczę nad tym biednym wołem, którego dla takiego maleńkiego kawałka mięsa musieli zabić.

✶

Pewien uczony przyrodnik, który zarazem ma być także smakoszem, zapytany był przez współstołownika podczas obiadu po czem też można starą kurę rozróżnić od młodej?

— Rzecz bardzo prosta — odrzekł profesor — po zębach. Kury nie mają oczywiście, ale ja mam.

(Kalendarz Cieszyński na rok zwyczajny 1882 dla katolików i ewangelików)

✶

Skarżył się jeden przyjaciel przed drugim: — Jeśli są synowie i wychowują się zdrowo, to muszą iść do wojska; jeśli są córki piękne i rosłe, to wojsko przychodzi do nich.

✶

Matka wybiła sześcioletniego chłopca za jakąś niegrzeczność. Gdy się egzekucja skończyła, zbliża się malec powolnym krokiem do ojca siedzącego na kanapie, trąca go łokciem i szepcze mu do ucha:

— Ależ powiedz mi, jak mogłeś się żenić z tak gwałtowną kobietą! (Kalendarz Cieszyński na rok zwyczajny 1885 dla katolików)

✶

Pani domu: Zanim cię przyjmę do służby, musze cię zapytać, czy umiesz milczeć?

Służąca: O, zapewne... gdy talerze, lub inne naczynia potłukę, nigdy się nie przyznam.

✶

— Nie uwierzysz, jak mi się przykrzą te nieustanne zjazda osób z rodziny mojej żony — skarżył się pewien mąż do swojego przyjaciela.

— Do mnie — odpowiada tenże — przyjeżdża tylko teściowa dwa razy do roku, ale niestety za każdym razem bawi po sześć miesięcy.

✶

Pan: Słuchaj Janie, ponieważ służyłeś mi wiernie, ubezpieczyłem cię w testamencie; na przypadek mojej śmierci zostaniesz od razu zamożnym człowiekiem.

Służący: O, dałby Pan Bóg!

✶

— Wie pan, dlaczego syn pański tak się zepsuł?

— Dlaczego?

— Ponieważ obraca się w towarzystwie ludzi najgorszego gatunku.

— A skąd Dań o tym wie?

— Toć codziennie z nim przebywam.

✶

Sędzia: — Jakkolwiek oskarżony jesteś o skradzenie spodni, z braku dowodów zostajesz zwolniony.

Oskarżony, po wysłuchaniu wyroku wciąż siedzi na ławie i nie ma zamiaru opuścić sali sądowej.

Sędzia: — Dlaczego nie odchodzicie? jesteście wolny.

Oskarżony: — Bo tam proszę sędziego za drzwiami stoi ten, któremu spodnie niby miałem ukraść, więc jak stąd wyjdę, to on je pozna. (Kalendarz katolicki, rzymsko-grecko-katolicki, astronomiczny, gospodarski i domowy na rok Pański 1906)

✶

— Co to jest obłudnik? — pyta nauczyciel uczni.

Janek wstaje:

— To jest dziecko, które idzie do szkoły z uśmiechem...

✶

Mała Zosia w żaden sposób nie chce umyć twarzy.

— Bądź grzeczna — upomina ją babcia. — Gdy byłam taka jak ty, zawsze myłam twarz.

— No i popatrz, jak ona teraz wygląda — odpowiada dziewczynka.

✶

— Jaka jest różnica między fabryką papieru a urną wyborczą?

— W fabryce papieru wrzuca się gałgany a wychodzi papier — do urny wyborczej wrzuca się papier, a wychodzą często gałgany.

✶

Student chciał zadrwić z żyda i mówi:

— Nie wiesz, że w Anglii, jak powieszą żyda, to obok niego wieszają osła?

— Żyd: No, to obaj dziękujmy Bogu, żeśmy nie w Anglii.

✶

— Nie pojmuję, jak ludzie mogą obecnie narzekać na brak zajęcia. Mój mąż jest tak zapracowany, że nie ma ani chwili wolnej.

— A cóż robi pani małżonek?

— Jest egzekutorem.

(Kalendarz Śląski 1952, Rocznik II)

Wyboru dokonał K. Kajzer

SPIS TREŚCI

Nie zdradzę — *Henryk Jasiczek* 3
Kalendarz 2009 4
Kalendarz skrócony na rok 2010 16
25-lecie „Kalendarza Cieszyńskiego" 17
Pierwszy redaktor — *Leon Miękina* 19
tropiąc ślady profesora Włodzimierza Sedlaka — *Leon Miękina* 24
Kalendarium rocznic na 2009 rok. 26

HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. (VIII) Miejscowości księstwa powiatu cieszyńskiego (rok 1802) — *Reginald Kneifel* 44
135 lat w służbie regionu — *Jerzy Sowiński* 56
Zanim powstało Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid" — *Władysław Sosna* 68
W stulecie powstania cmentarza i kościoła bobreckiego (cz. I) — *Leon Miękina* 80
Zaolziacy w polskich organach ustawodawczych — *Stanisław Zahradnik* . 87
Jak w Ustroniu pomnik budowano — *Lidia Szkaradnik* 93

KULTURA, ZABYTKI

O kulturowym obliczu podbeskidzkiej ziemi — *Daniel Kadłubiec*. . . . 96
Opowieść o Zamoyskich z Grodźca Śląskiego — *Mariusz Makowski* . . . 103
Dziedzictwo warte chronienia — *Andrzej Otczyk* 113
Biblioteka pedagogiczna — nowoczesny ośrodek informacji — *Wiesława Orszulik* 116
Cieszyński fenomen — *Tadeusz Kopoczek* 123
Cieszyńska muza pedagogiczna — *Jan Krop* 128

WSPOMNIENIA

U bauera na robotach — *Bolesław Orszulik* 130
Ślązak z Luftwaffe — *Grzegorz Kasztura* 139

SYLWETKI

Pierwszy superintendent cieszyński ks. Jan Traugott Bartelmus — *Władysław Sosna* 147
Życiorysy wójtów jasienickich — *Jan Kubik* 151
Ks. Eugeniusz Brzuska — poseł I sejmu śląskiego — *Witold Marcoń* . . . 158
Wspomnienie o Walentym Krząszczu — *Maria Kocych-Imielska* 164
Karol Morys (1904—1999) — *Michael Morys-Twarowski* 168
Krzewił polskość na Zaolziu i w Wielkiej Brytanii — *Janusz Guziur* . . . 172
Edward Biszorski — Szori (1909—1995) — *Karol Kajzer* 179
Niezapomniany zapomniany — *Maria Kocych-Imielska* 185
Nasz wychowawca Roman Tomczyk (1909—1979) — *Rudolf Mizia* . . . 191
Pamięci ks. radcy Artura Gerwina — *Ruta Kornelia Lissowska* 195
Eugeniusz Kopeć (1933—1984) — koleżeńskie wspomnienie — *Robert Mrózek* 198
Żar miłości — *Kazimierz Kaszper*. 201

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Historia i teraźniejszość festiwali folklorystycznych — *Alojzy Kopoczek* . 206
Tydzień Kultury Beskidzkiej następcą „Święta Gór" — *Tadeusz Kopoczek* . 214
„Życie i Praca naszych dziadków" 218
Nie bydym sie żynił — *Lidia Szkaradnik* 226
* * * — *Anna Więzik* 230

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

Trzysta lat kościoła Jezusowego — *Władysław Sosna* 231
Asysta cieszyńska — *Małgorzata Śliż* 240
Kult św. Jana Nepomucena na Śląsku Cieszyńskim — *Helena i Ludwik Bartoszkowie*. 249
Powołani do kapłaństwa — *Paweł Czupryna* 257
Śląsk w Krakowie — *Paweł Czupryna* 260

POEZJA, PROZA

Pan z pieskiem — *Stanisław Malinowski* 264
Wiosenne spotkanie — *Agnieszka Rozmus* 266
Dawno, bardzo dawno... — *Erwin Dembiniok* 268

RÓŻNOŚCI

„Piast" — moja młodość — *Franciszek Glajc* 271
Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Kaplicówka" — *Józef Drabina* . . . 278
Roślinni intruzi [2] — *Aleksander Dorda* 285
W obiektywie Karola Chmiela 291
Cosi do śmiychu 305

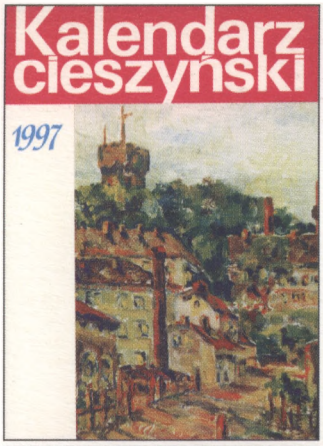
Kalendarz cieszyński
1997

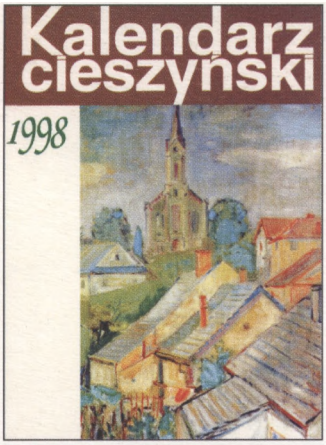
Kalendarz cieszyński
1998

Kalendarz cieszyński
1999

Kalendarz cieszyński
2000
ISSN 1232-2725

Kalendarz cieszyński
2001
ISSN 1232-2725

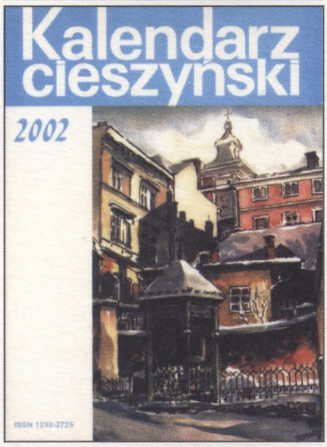
Kalendarz cieszyński
2002
ISSN 1232-2725

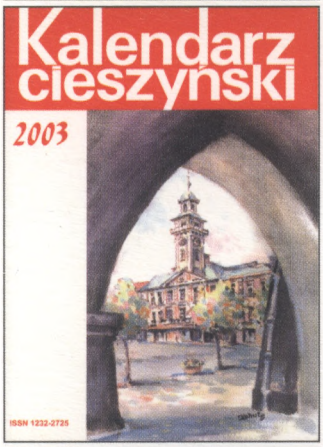
Kalendarz cieszyński
2003
ISSN 1232-2725

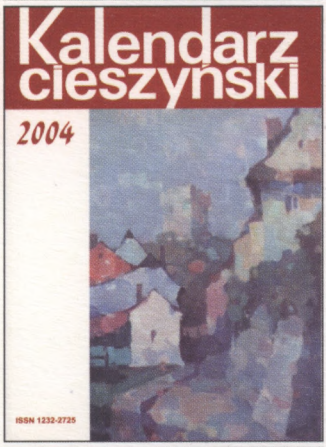
Kalendarz cieszyński
2004
ISSN 1232-2725

Kalendarz cieszyński
2005
ISSN 1232-2725

Kalendarz cieszyński
2006

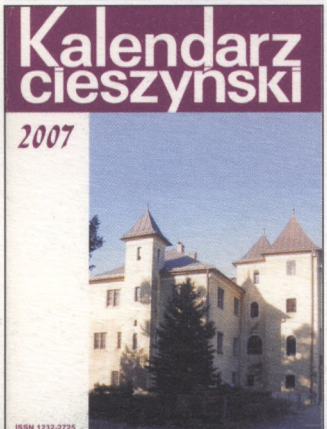
Kalendarz cieszyński
2007

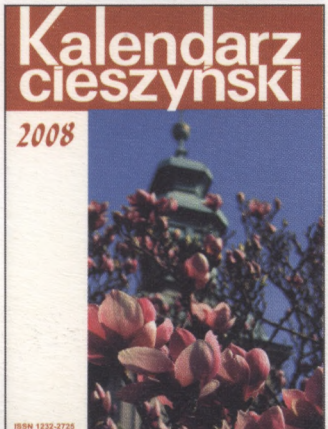
Kalendarz cieszyński
2008
ISSN 1232-2725